

AMANDA QUICK

PODSTĘP

Prolog

- Powiedz jej, żeby strzegła się „Obrońcy”. - Artemis Wingfield nachylił się przez poczerniały od starości tawerniany stół ku swojemu rozmówcy. Jego jasnoniebieskie oczy lśniły intensywnym blaskiem pod gęstymi siwymi brwiami. - Zrozumiałeś mnie, Chillhurst? Ona musi strzec się „Obrońcy”.

Jared Ryder, wicehrabia Chillhurst, oparł łokcie na stole, zetknął dłonie czubkami palców i swym jedynym okiem wpatrywał się w kompana. Pomyślał, że Wingfield, po dwudniowej znajomości, wydaje się już nie zauważać czarnej aksamitnej opaski zakrywającej mu drugie, niewidzące oko.

Oczywiste było, że Wingfield zaakceptował Jareda dostrzegając w nim, zresztą słusznie, odważnego Anglika, który gdy tylko dobiegła końca wojna z Napoleonem, podobnie jak on, zdecydował się ruszyć w podróż.

Ostatnie dwa wieczory spędzili razem w nędznej gospodzie w małym, brudnym miasteczku portowym na wybrzeżu Francji, czekając na statki, które zawieźć ich miały do miejsc przeznaczenia.

Był ciepły późnowiosenny wieczór. W zatłoczonej tawernie powietrze nasycone było dymem tytoniowym. Wingfield wyraźnie źle znosił upał. Pot pokrywał mu czoło. Jared uważał, że jego towarzysz w znacznym stopniu sam jest winien swoim udękom. Niemłody już mężczyzna miał bowiem na sobie obcisłą kamizelkę, świetnie skrojoną marynarkę, a pod wysokim kołnierzykiem elegancko zawiązany krawat. Ten modny strój nie pasował ani do gorącej nocy, ani do otoczenia. Wingfield należał jednak do tego typu Anglików, którzy wyżej cenili stosowny wygląd niż osobistą wygodę. Jared podejrzewał, że jego nowy znajomy codziennie w czasie podróży przebiera się do obiadu, nawet jeśli zdarza mu się spożywać ten posiłek w samotności i do tego pod namiotem.

- Zrozumiałem pańskie słowa, sir, ale chciałbym usłyszeć wyjaśnienie ich znaczenia. Kim jest, zdaniem pana, ten „Obrońca”?

- Jeśli mam być szczery, to nie widzę w tym żadnego sensu - skrzywił się Wingfield. - Okruchy jakiejś starej legendy związanej z pamiętnikiem, który wysyłam mojej bratanicy do Anglii. Stary hrabia, od którego kupiłem tę księgę, wraz z nią przekazał mi to ostrzeżenie.

- Rozumiem. - Jared skinął głową. - Strzeż się „Obrońcy”, tak? Interesujące.

- Jak już wspomniałem, jest to element jakiejś starej legendy związanej z pamiętnikiem. Niemniej ubiegłej nocy zdarzyło się coś, co mnie zaniepokoiło.

- Co takiego?

- Wydaje mi się, że ktoś zakradł się do mojego pokoju, tutaj w gospodzie - powiedział Wingfield przymrużywszy oczy.

- Nic pan o tym nie wspomniał przy śniadaniu - zdziwił się Jared.

- Nie byłem pewny, zresztą uznałem, że nie warto się tym przejmować. Później jednak, przez cały dzień miałem wrażenie, że jestem śledzony.

- To bardzo niemiłe.

- Istotnie. Boję się, że ma to związek z pamiętnikiem. Martwi mnie to, bo nie chciałbym narazić bratanicy na jakieś niebezpieczeństwo.

Jared wypił łyk piwa i zapytał:

- Czy może mi pan powiedzieć, co to za księgę wysyła pan swej bratanicy?

- Wiem tylko, że jest to pamiętnik pewnej damy o nazwisku Claire Lightbourne. Zapiski są zresztą prawie zupełnie niezrozumiałe.

- Dlaczego?

- Odnoszę wrażenie, że napisany jest mieszaniną greki, łaciny i angielskiego. Wygląda to na rodzaj szyfru. Moja bratanica uważa, że pamiętnik lady Lightbourne zawiera informacje o jakimś bajecznym skarbie. - Wingfield roześmiał się.

PROLOG

- Pan oczywiście nie wierzy w takie opowieści?
- W najmniejszym stopniu, jeśli jest pan ciekaw, ale Olimpia będzie miała wiele zabawy próbując rozszyfrować te zapiski. Ona uwielbia tego rodzaju zajęcia.
- Domyślałam się, że jest raczej niezwykłą kobietą.
- Wingfield zachichotał.
- O tak, ale to nie jej wina. Wychowywały ją wyjątkowo ekscentryczne damy: ciotka i jej przyjaciółka. Nie znam zbyt dobrze tej gałęzi mojej rodziny, ale wiem, że te dwie panie same zajęły się edukacją Olimpji i wbijały jej w głowę mnóstwo przedziwnych idei.
- Cóż to za idee?
- Och, wiele by o tym mówić, dość że w rezultacie takiego wychowania bratanica za nic ma dobre maniere. Niech mnie pan źle nie zrozumie, ona jest ładną młodą damą o nieskazitelnej reputacji, tyle że nie wykazuje zainteresowania tym, czym powinny zajmować się młode kobiety.
- To znaczy?
- No... choćby modą. Zupełnie nie obchodzi jej stroje. Ciotka nie nauczyła jej wielu pożytecznych rzeczy, które młoda dama znać powinna. Nie umie tańczyć, flirtować... - Wingfield potrząsnął głową. - Bardzo dziwne wychowanie. Obawiam się, że ona nigdy nie znajdzie sobie męża.
- Czym się wobec tego interesuje?
- Fascynuje ją wszystko, co ma związek z obyczajami i starymi legendami egzotycznych krajów. Działa aktywnie w Towarzystwie Podróżniczo-Badawczym, chociaż, rozumie pan, do tej pory nie wyjechała nawet poza hrabstwo Dorset.
- Jakże może być aktywna w tym Towarzystwie, skoro nigdy nie podróżowała? - Jared z rosnącym zainteresowaniem spojrzał na rozmówcę.
- Studiuję stare księgi, gazety, listy, w których opisane są podróże i odkrycia, a potem spisuje swoje wnioski. W ciągu ostatnich trzech lat opublikowała kilka artykułów w kwartalniku Towarzystwa.
- Naprawdę? - Jared coraz bardziej zaintrygowany był tą zadziwiającą kobietą.
- Naturalnie. - Wyras dumy błysnął w oczach Wingfielda. - Jej prace cieszyły się dużym zainteresowaniem, bo zawierały wiele informacji o obyczajach panujących w mało znanych krajach.
- A w jaki sposób wpadła na ślad pamiętnika lady Lightbourne? - zapytał Jared.
- Wingfield wzruszył ramionami.
- Wysłała w tej sprawie mnóstwo listów. Zajęło jej to prawie rok, ale ustaliła, że znajduje się on tutaj, w małym miasteczku na francuskim wybrzeżu. Pochodził z rozproszonego w czasie wojny dużego zbioru książek.
- Czy pan przyjechał tu specjalnie po to, by zdobyć te zapiski dla bratanicy?
- Wstąpiłem tutaj po drodze - odparł Wingfield. - Jestem w trakcie podróży do Wioch. Pamiętnik w ciągu ostatnich paru lat przeszedł przez wiele rąk. Sprzedał mi go pewien staruszek, który bardzo potrzebował pieniędzy i był uszczęśliwiony, że znalazł na niego nabywcę, a przy okazji na kilka innych książek.
- Gdzie teraz znajduje się ten z takim trudem zdobyty skarb?
- O, jest bezpieczny. - Wingfield sprawiał wrażenie zadowolonego. - Wczoraj, pod moim okiem, został umieszczony w ładowni „Sea Flame”, razem z innymi towarami, które wysłałam Olimpji.
- Jest pan spokojny wiedząc, że jest już na statku?

- Ależ tak! „Sea Flame” należy do floty Flamecrestów. Świetna reputacja. Niezawodna załoga i doświadczony, godny zaufania kapitan. Moje towary są w pełni bezpieczne, dopóki znajdują się na statku.

- To znaczy, że nie jest pan pewny, czy będą równie bezpieczne na angielskich drogach?

- Teraz, kiedy wiem, że pan zajmie się dostarczeniem ich do Upper Tudway w Dorset, czuję się znacznie spokojniejszy.

- Widzę, że zyskałem sobie pana zaufanie.

- Tak, sir. Moja bratanica będzie zachwycona, kiedy zobaczy pamiątnik.

Jared doszedł do wniosku, że Olimpia Wingfield musi być istotnie zadziwiającą osobą. Nie znaczy to, że nie spotkał się z tego typu ludźmi. On również wychował się w rodzinie dziwaków i wyjątkowych ekscentryków.

Wingfield oparł się o ścianę i rozglądał po tawernie. Jego wzrok spoczął na siedzącym przy sąsiednim stoliku, ponuro wyglądającym, potężnie zbudowanym mężczyźnie o twarzy pokrytej bliznami. Jego wygląd i przypięty do pasa sztylet skutecznie odstraszały każdego, kto chciałby dzielić z nim stół. Nie wyróżniał się jednak szczególnie pośród innych bywalców tawerny.

- Groźnie wyglądają ci ludzie wokół, prawda? - zauważył niespokojnie Wingfield.

- Połowa tych mężczyzn tutaj to typy nie lepsze niż piraci - powiedział Jared. - Żołnierze, którzy nie mają co ze sobą zrobić po klęsce Napoleona, marynarze czekający na zaokrętowanie, włóczędzy poszukujący prostytutek lub dobrej bójki. Typowe portowe szumowiny.

- A druga połowa?

- Druga połowa to prawdopodobnie piraci. - Jared uśmiechnął się.

- Myślę, że w trakcie swoich podróży widział pan niejedno takie miejsce, sir, i nauczył się pan dbać o swoje bezpieczeństwo.

- Jak pan widzi, udało mi się jakoś przeżyć.

Wingfield znacząco spojrział na czarną przepaskę zakrywającą oko Jareda.

- No tak, ale jednak nie wyszedł pan całkiem bez szwanku - powiedział.

- To prawda. - Jared uśmiechnął się kwaśno.

Zdawał sobie sprawę, że jego wygląd nie wzbudza zaufania i to nie tylko z powodu przepaski na oku. Nawet wtedy gdy ubrany był elegancko, gdy włosy miał stosownie przycięte i uczesane, członkowie jego własnej rodziny również uważali, że przypomina pirata.

Największym jednak ich zmartwieniem było to, że nie postępuje jak pirat. Jared zdawał sobie sprawę, że jest po prostu człowiekiem interesu, a nie barwną postacią, pełnym temperamentu awanturnikiem, po którym oczekiwano, że będzie kontynuował rodzinne tradycje.

Wingfield zaniepokojony jego wyglądem początkowo odnosił się do niego z rezerwą, dopiero dobre maniery i sposób wysławiania się przekonały starszego człowieka, że ma do czynienia z dżentelmenem.

- Proszę wybaczyć moje pytanie, ale w jaki sposób stracił pan oko?

- To długa historia - odparł Jared - i raczej przykra. Wołałbym teraz do tego nie wracać.

- Oczywiście, oczywiście. - Wingfield poczuł się niezręcznie. - Proszę mi wybaczyć moją niestosowną ciekawość.

- Niech pan się nie przejmie. Przywykłem do tego rodzaju pytań.

- To wszystko przez to, że ciągle jestem niespokojny. Odetchnę dopiero, gdy „Sea Flame” wypłynie jutro rano w morze. Ogromną pociechą jest dla mnie świadomość, że pan będzie eskortował moje towary aż do Upper Tudway. Jeszcze raz chcę panu podziękować za tę uprzejmość.

- Tak czy inaczej jestem w drodze do Dorset, więc cieszę się, że mogę panu pomóc.

- Pańska pomoc pozwala mi ponadto uniknąć wielu wydatków - wyznał Wingfield. - Nie będę musiał wynajmować ludzi, którzy dostarczyliby towary z Weymouth do domu Olimpii, a jest to bardzo kosztowne.

- Takie usługi zawsze są drogie.

- O tak. A przy tym Olimpia nie potrafi uzyskać ze sprzedaży towarów takich sum, jakich można by oczekiwać. Może tym razem powiedzie jej się trochę lepiej.

- Towary importowane nie zawsze sprzedaje się dobrze - stwierdził Jared. - Czy pańska bratanica zna się na interesach?

- Mój Boże, nie! - Wingfield roześmiał się. - Ona nie ma głowy do interesów. Jest bystra i inteligentna, ale zupełnie nie zna się na sprawach finansowych. Obawiam się, że odziedzyczyła to po swoim ojcu. Marzy tylko o podróżach, ale zrealizowanie tych marzeń jest oczywiście niemożliwe.

- Kobiecie samotnej z pewnością nie jest łatwo podróżować po świecie.

- Jej nie powstrzymałyby żadne trudności. Mówiłem już panu, że nie jest typową angielską panią. Ma już dwadzieścia pięć lat i sporo oleju w głowie. Na pewno ruszyłaby w świat, gdyby miała na to środki, no i gdyby nie była związana obecnością tych trzech wcielonych diabłów, których nazywa brataniami.

- Wychowuje swoich bratanków?

- Tak o nich mówi, a oni nazywają ją ciocią Olimpią - skrzywił się Wingfield - ale pokrewieństwo jest znacznie dalsze. Chłopcy są synami kuzyna, który parę lat temu razem z żoną zginął w wypadku drogowym.

- Jak to się stało, że te dzieci znalazły się pod opieką pana bratanicy?

- Ach, wie pan, jak to bywa. Po śmierci rodziców odsyłano chłopców od jednych krewnych do drugich, aż wreszcie sześć miesięcy temu znaleźli się w domu Olimpii, no a ona przygarnęła ich.

- To duży kłopot dla samotnej młodej kobiety.

- Zwłaszcza dla takiej, którą pochłaniają badania egzotycznych krajów i starych legend.

- Wingfield pochylił w zamyśleniu głowę. - Ci chłopcy są kompletnie rozpuszczeni. Roznieśli na strzępy trzech kolejnych nauczycieli. Miłe dzieciaki, ale strasznie psocą. W domu trwa nieustający harmider.

- Rozumiem - powiedział Jared. Dom, w którym się wychowywał, też nie należał do spokojnych, i może dlatego cenił sobie spokój i porządek.

- Próbuję, oczywiście, pomagać Olimpii. Robię, co mogę, kiedy jestem w Anglii.

No tak, pomyślał Jared, ale przebywasz tam zbyt krótko, żeby mocną ręką trzymać tych trzech chłopców.

- Co jeszcze wysłał pan bratanicy, poza pamiętnikiem lady Lightbourne?

- Materiały na ubrania, przyprawy i trochę biżuterii. No i oczywiście książki.

- I to wszystko Olimpia ma sprzedać w Londynie?

- Wszystko poza książkami, które przeznaczone są do jej biblioteki. Część pieniędzy idzie na jej utrzymanie, a reszta na moje podróże. Ten system jakoś działa, chociaż jak wspominałem, dochody są mniejsze, niż oczekiwaliśmy.

- Trudno robić dobre interesy, jeśli nie pilnuje się ich osobiście - zauważył oschle Jared.

Mówiąc to miał również na myśli swoje własne problemy, które pojawiły się w ostatnim czasie. Nie ulegało wątpliwości, że w ciągu ubiegłych sześciu miesięcy finansowe imperium Flamecrestów zubożone zostało o dobrych parę tysięcy funtów. Nie była to dla niego wielka suma, ale nie miał zamiaru dawać się oszukiwać.

Wszystko po kolei, powiedział sobie w myślach. Teraz muszę zająć się pamiętnikiem.

- Ma pan rację, sir, że o interesy należy dbać - powiedział Wingfield - ale faktem jest, że ani Olimpia, ani ja nie lubimy zajmować się takimi nudnymi sprawami. A skoro już o tym mowa, to czy nie ma mi pan za złe, że obarczam go takimi kłopotami?

- Ależ nie! - Jared spojrział przez okno na pogrążony w mroku port. Z daleka widział ciemną sylwetkę stojącego na kotwicy statku „Sea Flame”, czekającego na poranny przyptyw.

- Bardzo się cieszę, sir, i muszę powiedzieć, że miałem ogromne szczęście spotykając pana tutaj, na francuskim wybrzeżu, zwłaszcza że płynie pan do Anglii na pokładzie „Sea Flame”.

- To prawda. Wyjątkowo dobrze się złożyło. - Jared uśmiechnął się lekko. Zastanowił się, co powiedziałyby Wingfield, gdyby dowiedział się, że nie tylko „Sea Flame”, ale cała flotylla Flamecrestów jest własnością jego rodziny.

- Och tak. Jestem całkowicie spokojny, że tak pamiętnik, jak i wszystkie towary bezpiecznie dotrą do mojej bratanicy. Teraz mogę bez obaw ruszyć w dalszą podróż.

- O ile się nie mylę, jedzie pan do Włoch.

- A potem do Indii. - Oczy Wingfielda rozbłyły entuzjazmem. - Od dawna marzyłem, żeby tam pojechać.

- Życzę więc panu przyjemnej podróży - powiedział Jared.

- Ja również i jeszcze raz serdecznie dziękuję.

- Cieszę się, że mogę panu pomóc. - Jared rzucił okiem na wyjęty z kieszeni złoty zegarek. - Muszę pana teraz pożegnać. - Schował zegarek i wstał.

- Udaje się pan na spoczynek?

- Jeszcze nie. Przed snem wybiorę się na krótki spacer po porcie.

- Niech pan uważa na siebie - powiedział Wingfield przyciszonym głosem. - Wystarczy spojrzeć na tych ludzi tutaj, nie mówiąc o tych, którzy kręcą się na zewnątrz.

- Proszę się o mnie nie martwić, sir. - Jared skłonił się uprzejmie i ruszył ku drzwiom.

Siedzący w tawernie mężczyźni przyglądali mu się uważnie. Szczególne zainteresowanie wzbudzały eleganckie buty Jareda, ale nie mniejsze sztylet tkwiący u jego boku i czarna opaska na twarzy.

Żaden mężczyzna nie podniósł się, żeby pójść za nim.

Silny wiatr wiejący od morza rozwiewał długie włosy Jareda. W przeciwieństwie do Wingfielda miał na sobie strój odpowiedni dla ciepłego klimatu. Nigdy zresztą nie nosił krawata ani chustki zawiązanej pod szyją. Kołnierzyk u bawełnianej koszuli miał rozpięty, rękawy podwinięte.

Idąc wolno kamienną keją rozmyślał o interesach, ale jego zmysły były wyostrzone. Mężczyzna, który stracił oko, miał dostatecznie dużo powodów, żeby zachować czujność.

Na odległym krańcu kei dostrzegł błysk latarni. Kiedy podszedł bliżej, z cienia wyłonili się dwaj mężczyźni. Obaj dobrze zbudowani, o szerokich ramionach, wzrostem dorównywali prawie Jaredowi. Ich surowe twarze okalały bokobrody i gęste siwe włosy. Poruszali się sprężystym krokiem, chociaż wyglądali na ludzi po sześćdziesiątce. Dwaj podstarzali poszukiwacze przygód, pomyślał Jared nie bez wzruszenia.

Jeden z mężczyzn zatrzymał go. Jared dostrzegł w półmroku błysk jego rozjaśnionych uśmiechem oczu. Kolor oczu drugiego mężczyzny rozpyływał się w księżycowej poświacie, ale Jared dobrze znał ten niezwykle odcień szarości. Codziennie oglądał go w lustrze przy goleniu.

- Dobry wieczór, sir - Jared grzecznie przywitał ojca, a potem skłonił się drugiemu mężczyźnie. - Witam stryja. Piękną mamy noc, nieprawdaż?

- Tak długo kazałeś na siebie czekać - Magnus, hrabia Flamecrest ściągnął brwi - że zaczęliśmy podejrzewać, czy przypadkiem twój nowy znajomy nie zamierza spędzić z tobą całej nocy.

- Wingfield istotnie lubi sobie pogadać. Stryj Thaddeus podniósł wyżej latarnię.

- No dobrze, chłopcze. Czego się dowiedziałeś? Jared skończył już trzydzieści cztery lata i od dawna nie

uważał się za chłopca. Często nawet czuł się znacznie starszy niż pozostali członkowie rodziny, ale nie widział potrzeby korygować słów stryja.

- Wingfield jest przekonany, że odnalazł pamiętnik Claire Lightbourne - powiedział spokojnie.

- Do diabła! - W świetle latarni dostrzec można było wyraz satysfakcji malujący się na twarzy Magnusa. - A więc to prawda! Wreszcie po trzech latach dziennik został odnaleziony.

- Jak, u licha, ten Wingfield wpadł na jego trop? - zapytał Thaddeus.

- Wydaje się, że dokonała tego bratanica Wingfielda - odparł Jared. - Okazało się, że ta księga była tutaj, we Francji. Moi kuzyni najwyraźniej marnowali czas i energię uganiając się za nią w Hiszpanii.

- Powinieneś zrozumieć - Magnus stanął w obronie swych bratanków - że mieli powody, by przypuszczać, że została tam wywieziona w czasie wojny, a ty zapewne masz do nich żal, bo dali się złapać tym cholernym bandytom.

- To istotnie przykra sprawa, nie mówiąc o tym, że kosztowało mnie to prawie dwa tysiące funtów oraz mnóstwo czasu i energii. Na wiele dni musiałem się oderwać od swoich interesów.

- Do diabła, synu! - zirytował się Magnus. - Czy ty zawsze musisz myśleć o interesach? W twoich żyłach płynie krew korsarzy, ale, na Boga, masz serce i duszę handlarza!

- Wiem, że jesteście mną rozczarowani, ale o tym wielokrotnie już rozmawialiśmy i nie widzę potrzeby, żeby znów wracać do tego tematu.

- On ma rację, Magnus - zgodził się skwapliwie Thaddeus. - Mamy pilniejsze sprawy na głowie. Pamiętnik jest prawie w naszych rękach. Można powiedzieć, że już go mamy.

- Który z was próbował zdobyć go wczoraj w nocy? - zapytał Jared unosząc jedną brew.

- Wingfield wspomniał, że ktoś przeszukiwał jego pokój.

- Warto było spróbować - powiedział nie speszony Thaddeus.

- Chcieliśmy się tylko rozejrzeć - dodał Magnus. Jared powstrzymał się przed dalszymi komentarzami.

- Od wczorajszego popołudnia pamiętnik znajduje się w ładowni „Sea Flame”. Musielibyśmy opróżnić statek, żeby się do niego dostać.

- Szkoda - mruknął zmartwiony Thaddeus.

- Zresztą - ciągnął Jared - dziennik należy do panny Olimpii Wingfield mieszkającej w Upper Tudway w hrabstwie Dorset. Kupiła go i godziwie za niego zapłaciła.

- Och! Pamiętnik jest nasz - stwierdził stanowczo Magnus. - To dziedzictwo naszej rodziny. Ona nie ma do niego żadnych praw.

- Chciałem zwrócić wam uwagę, że nawet gdybyśmy weszli w jego posiadanie, nie potrafilibyśmy go odcyfrować. Jednakże... - Jared przerwał i czekał, aż cała uwaga ojca i stryja skupi się na tym, co zamierzał powiedzieć.

- Co jednakże? - powtórzył Magnus.

- Artemis Wingfield jest przekonany, że jego bratanica potrafi złamać szyfr, którym posłużyła się autorka pamiętnika. Ta dziewczyna celuje w rozwiązywaniu tego rodzaju zagadek.

- W takim razie, mój chłopcze - Thaddeus znów promieniał radością - wiesz doskonale, co musisz teraz zrobić, prawda? Powinieneś dopilnować, by pamiętnik dotarł do miejsca przeznaczenia. Potem wkradniesz się w łaski panny Wingfield, a ona zdradzi ci wszystko, czego dowie się z lektury tej księgi.

- Świetny pomysł - ucieszył się Magnus. - Oczaruj ją synu, uwiedź ją. Kiedy już zmięknie w twoich rękach, dowiedz się wszystkiego, a wtedy wykradniemy pamiętnik.

Jared westchnął. Rola jedyne rozsądnego człowieka w rodzinie nie była łatwa.

W poszukiwaniu pamiętnika lady Lightbourne zaangażowane były trzy generacje Flamecrestów, oczywiście poza Jaredem. Jego ojciec, stryj i kuzyni ciągle wracali do tej

sprawy. Podobnie było wcześniej, gdyż problemem tym żył dziadek i jego bracia. Perspektywa odnalezienia skarbu pobudzała wyobraźnię potomków sławnego korsarza.

Jednakże co zanadto, to niezdrowo. Parę tygodni temu niewiele brakowało, by dwaj kuzyni Jareda stracili życie z powodu pamiętnika. Jared doszedł do wniosku, że należy zakończyć tę bezsensowną zabawę. Niestety, jedyną drogą, żeby tego dokonać, było odnalezienie tej książki i przekonanie się, czy istotnie zawiera ona tajemnicę ukrytego skarbu.

Nikt z rodziny nie protestował, kiedy Jared stwierdził, że wreszcie nadeszła pora, by on zajął się sprawą odzyskania legendarnej fortuny utraconej przed prawie stu laty. Przeciwnie - wszyscy, a zwłaszcza ojciec, ucieszyli się ogromnie, że to on przejmie sprawę w swoje ręce.

Jared był świadom, że rodzina docenia jego talent do interesów, ale opinia taka nie znaczyła zbyt wiele w oczach gwałtownych i krewkich mężczyzn.

Przed wszystkim widzieli w nim człowieka wyjątkowo nudnego. Twierdzili, że brakuje mu ognia Flamecrestów. On z kolei uważał swoich krewnych za ludzi pozbawionych zdrowego rozsądku i zdolności panowania nad sobą. Nie mógł też nie zauważyć, że pomimo wszystko skwapliwie przybiegali do niego, gdy tylko znaleźli się w kłopotach albo brakowało im pieniędzy.

Jared zaczął zajmować się wszelkimi przyziemnymi, nudnymi problemami życia Flamecrestów, gdy skończył dziewiętnaście lat i nikt nie mógł zaprzeczyć, że radził sobie wyjątkowo dobrze. Doszedł jednak do wniosku, że w ciągu tych kilkunastu lat stale ratował z opresji to jednego, to drugiego członka rodziny. Często, kiedy późnym wieczorem siedział przy biurku notując w swoim kalendarzu terminy przewidzianych na najbliższe dni spotkań, zastanawiał się, czy ktoś jemu pośpieszyłby na ratunek, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Dobrze wam mówić o uwodzeniu i oczarowaniu - powiedział - ale przecież wiecie, że nie odziedziczyłem po przodkach talentów w tym kierunku.

- O... - Magnus machnął ręką. - Ty po prostu nigdy poważnie nie spróbowałeś swoich sił na tym polu.

- Tego bym nie powiedział - wtrącił Thaddeus. - Chyba się mylisz, Magnus. Przecież znamy jego kłopoty sprzed trzech lat, kiedy nasz chłopak próbował znaleźć sobie żonę.

Jared spojrzał niechętnie na stryja.

- Daruj sobie lepiej rozmowę na ten temat. Powiem tyle, że nie zamierzam uwodzić panny Wingfield w zamian za tajemnice zawarte w pamiętniku.

- Jak wobec tego wydobędziesz od niej te sekrety? - zapytał Thaddeus.

- Spróbuję je kupić - odparł Jared.

- Co takiego? - Magnus sprawiał wrażenie wstrząśniętego. - Myślisz, że tego rodzaju informacje można uzyskać wyłącznie za pieniądze?

- Z doświadczenia wiem, że kupić można prawie wszystko - powiedział Jared. - Proste handlowe podejście jest skuteczniejsze w każdej niemal sytuacji.

- Chłopcze drogi! Co my mamy z tobą zrobić! - jęknął Thaddeus.

- Pozwólcie mi działać według własnego uznania. Postawmy sprawę jasno: zdobędę pamiętnik, ale najpierw dacie mi słowo honoru, że będziecie przestrzegać naszej umowy.

- Jakiej umowy? - zapytał Magnus niespokojnie.

- Tej, że jeśli ja działam, wy trzymacie się na uboczu i nie wtrącacie się do moich spraw.

- Do diabła, synu, rodzinne interesy prowadziłem razem z bratem, kiedy ciebie nie było jeszcze na świecie!

- Tak, sir, wiem o tym. Obaj doprowadziliście majątek do kompletnej ruiny.

- To nie nasza wina, że nie najlepiej nam się wiodło - oburzył się Magnus. - Tamte lata były trudne dla interesów.

Jared zdecydował się nie podtrzymywać rozmowy na ten drażliwy temat. Wszyscy wiedzieli, że brak handlowych umiejętności obydwu braci doprowadził do całkowitego roztrwonienia resztek fortuny Flamecrestów.

Dopiero Jared, kiedy osiągnął wiek dziewiętnastu lat, zajął się interesami i nastąpiło to w samą porę, by uratować od sprzedania ostatni, rozpadający się zresztą, statek, który pozostał jeszcze w posiadaniu rodziny. Żeby zdobyć pieniądze, Jared musiał pozbyć się drogiego naszyjnika, który ofiarowała mu matka wyrażając nadzieję, że ozdobi on szyję synowej. Cała rodzina, nie wyłączając matki, nie potrafiła mu wybaczyć tego rażącego braku uczuć rodzinnych. Ostatni raz matka wypomniała mu to uchybienie dwa lata temu, na łożu śmierci. Jared zbyt był zrozpaczony, by przypomnieć jej, że tak ona, jak i cała rodzina przez lata już korzysta z owoców jego postępu.

Zaczynając od tego jednego statku, Jared odbudował rodzinny majątek. Teraz miał szczerą nadzieję, że nie będzie musiał powtarzać swoich dawnych wyczynów.

- Trudno wprost uwierzyć, że utracona na tak długo fortuna Flamecrestów jest niemal w zasięgu naszych rąk - stwierdził z triumfującym uśmiechem Thaddeus.

- Fortunę już posiadamy - przypomniał Jared. - Nie potrzebne nam są te zrabowane skarby, które kapitan Jack i jego wspólnik Edward Yorke ukryli przed stu laty na tej przekłętej wysepce.

- To nie były zrabowane skarby! - oburzył się Magnus.

- Warto pamiętać, sir, że mój pradziadek działając na terenie Indii Zachodnich był po prostu piratem. - Jared uniósł brew. - Jest wysoce nieprawdopodobne, by te skarby zdobyte zostały w uczciwy sposób.

- Kapitan Jack nie był piratem - stwierdził stanowczo Magnus. - Był lojalnym Anglikiem pełniącym tam swoje obowiązki. Skarby zostały legalnie zabrane z hiszpańskiego statku.

- Chętnie usłyszałbym hiszpańską wersję tej historii - zauważył Jared.

- Jasne, że to Hiszpanie ponoszą winę za całą tę sytuację - włączył się Thaddeus. - Gdyby nie ruszyli w pościg, to kapitan Jack i Yorke nie musieliby zakopać łupów na jakiejś wysepce, a my nie byłibyśmy zmuszeni stać tutaj i zastanawiać się, jak je odzyskać.

- O tak, sir - zgodził się Jared. Taką opinię słyszał już wielokrotnie.

- Jedynym prawdziwym piratem był Edward Yorke - ciągnął Magnus. - Ten kłamca, nikczemny łotr i morderca zdradził twojego pradziadka i tylko z boską pomocą udało mu się umknąć z pułapki.

- To wszystko zdarzyło się prawie sto lat temu i nie mamy pewności, że to Yorke zdradził kapitana Jacka - powiedział spokojnie Jared. - Tak czy inaczej teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

- A właśnie że ma znaczenie! - zaperzył się Magnus. - Teraz ty, synu, musisz postępować zgodnie z tradycją. Twoim obowiązkiem jest odszukanie utraconych skarbów. One należą do nas. Mamy do nich pełne prawa.

- Poza wszystkim - dodał poważnie Thaddeus - ty chłopcze jesteś teraz „Obróncą”.

- Do diabła! - syknął Jared przez zaciśnięte zęby. - To jest jeszcze jedna bzdura i sami dobrze o tym wiecie.

- To nie żadna bzdura - upierał się Thaddeus. - Zyskałeś prawo do tego tytułu, kiedy przed laty użyłeś sztyletu kapitana Jacka, by uwolnić swoich kuzynów z rąk przemytników. Czyżbyś o tym już zapomniał?

- Trudno mi zapomnieć o tym incydencie, bo kosztował mnie utratę oka, sir - mruknął Jared. Nie miał zamiaru dyskutować o jeszcze jednej idiotycznej rodzinnej legendzie. Dość już miał kłopotów z opowieściami o ukrytym skarbie.

- Nie ulega wątpliwości, że jesteś nowym „Obrońcą” - powiedział Magnus. - To ty unurzałeś ten sztylet we krwi. Poza tym wyglądasz dokładnie tak jak kapitan Jack w swoich młodych latach.

- Wystarczy! - Jared wyciągnął z kieszeni zegarek i w świetle latarni sprawdził, która jest godzina. - Jest już późno, a ja muszę jutro wstąpić.

- Ach, ten twój cholerny zegarek - mruknął Thaddeus. - Założę się, że swój kalendarz też masz przy sobie.

- Oczywiście - zapewnił go chłodno Jared. - Wiesz, że zawsze na nim polegamy.

Zegarek i terminarz były przedmiotami, które miały poważne znaczenie w codziennych działaniach Jareda. Od lat pozwalały mu wprowadzić jakiś porządek i ład w pełne chaosu, niestabilizowane życie rodzinne.

- Nie mogę wprost uwierzyć - Magnus ze smutkiem potrząsnął głową - wkrótce wyruszysz na poszukiwanie wielkiego skarbu, a ty zerkasz na zegarek i zagładasz do terminarza, jak nudny człowiek interesów.

- Bo ja jestem nudnym człowiekiem interesu - potwierdził Jared.

- I to wystarczy, żeby doprowadzić ojca do rozpacz - jęknął Magnus.

- Spróbuj wykrzesać z siebie trochę ognia Flamecrestów, chłopcze - nalegał Thaddeus.

- Jesteśmy o krok od odzyskania naszego utraconego dziedzictwa, mój synu. - Magnus oparł się o kamienny mur ograniczający keję i wpatrywał się w morze. Sprawiał wrażenie człowieka, który wzrokiem sięga poza horyzont. - Czuję to wyraźnie. Wreszcie po długich latach skarb Flamecrestów jest w zasięgu naszych rąk. I ciebie właśnie spotkał ten zaszczyt, że odzyskasz go dla rodziny.

- Zapewniam cię, sir - powiedział uprzejmie Jared- że na samą myśl o tym moje wzruszenie nie ma granic.

- Mam tutaj pewną książkę, która mogłaby pana zainteresować, panie Draycott. - Olimpia Wingfield, stojąc jedną nogą na drabinie, a drugą opierając się o regał, zdjęła grubą książkę leżącą na najwyższej półce. - W niej również są pewne fascynujące informacje o legendarnej Złotej Wyspie. No i warto przejrzeć jeszcze tamtą pozycję.

- Błagam panią, proszę uważać, panno Wingfield. - Reginald Draycott mocno uchwycił drabinę, która zachwiała się, gdy Olimpia sięgnęła po wskazaną książkę. - Obawiam się, że może pani spaść.

- Wykluczone. Jestem przyzwyczajona do takich wspinaczek. Tę książkę gorąco panu polecam. Korzystałam z niej pisząc ostatni artykuł do kwartalnika Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego. Zawiera niesłychanie ciekawy opis niezwyklej obyczajów ludzi zamieszkujących pewne wyspy na morzach południowych.

- Bardzo to dla mnie interesujące, ale jeszcze bardziej niepokoi mnie pani pozycja na tej drabinie - powiedział Draycott patrząc w górę na Olimpię.

- Proszę się nie obawiać. - Olimpia uśmiechnęła się do swego gościa, ale zauważyła jakiś dziwny, niepokojący wyraz jego twarzy. Patrzył na wół przytomnie bladoniebieskimi oczami, usta miał otwarte. - Czy źle pan się poczuł, panie Draycott? - zapytała.

- Nie, nie. Absolutnie nie, moja droga. - Draycott zwilżył językiem wargi i nadal wpatrywał się w Olimpię.

- Jest pan pewny? Może dam panu te książki innym razem?

- Och, nie. Przysięgam, że czuję się dobrze. Wolałbym zabrać je dzisiaj, tym bardziej że po tym, co pani powiedziała, nabrałem ochoty na wszelkie informacje o legendach związanych ze Złotą Wyspą. Nie mogę stąd wyjść bez tych materiałów.

- No dobrze, skoro jest pan pewny. To właśnie w tej książce są te legendy ze Złotej Wyspy. Mnie też zawsze fascynowały opisy obyczajów mieszkańców dalekich krajów.

- Doprawdy?

- O, tak. Jako kobieta światowa uważam takie sprawy za wyjątkowo stymulujące. Choćby rytuał nocy poślubnej u mieszkańców Złotej Wyspy. - Olimpia przerzuciła kilka kartek starej księgi, a potem znów spojrzała z góry na Draycotta.

Coś tu jest nie w porządku, pomyślała. Znów zaniepokoił ją wyraz twarzy gościa. Nie napotkawszy jego wzroku, zorientowała się, że oczy ma skierowane nieco niżej.

- Mówiła pani o rytuale nocy poślubnej, panno Wingfield?

- Tak. Całkiem niezwykle obyczaje. Mążnek ofiarowuje pannie młodej duży złoty przedmiot w kształcie fallusa.

- Powiedziała pani fallusa, panno Wingfield? - Głos Draycotta zabrzmiał tak, jakby ktoś ścisnął go za gardło.

Do Olimpii dotarło wreszcie, że stojąc u stóp drabiny Draycott ma znakomitą okazję, by zaglądać jej pod spódnicę.

- Wielkie nieba! - Olimpia straciła równowagę, ale w ostatniej chwili chwyciła się najwyższego szczebla drabiny. Jedna z trzymanyh w rękę książek spadła na podłogę.

- Czy coś się stało, moja droga? - zapytał Draycott. Przerazona myślą, że zademonstrowała gościowi co najmniej swoje długie nogi, odparła szybko:

- Nic takiego, panie Draycott. Znalazłam już wszystkie potrzebne panu książki i schodzę na dół. Proszę się odsunąć.

- Pomogę pani zejść. - Szorstkie dłonie Draycotta dotknęły łydek Olimpii.

- Dziękuję, dziękuję. Poradzę sobie sama - zawołała. Żaden mężczyzna dotąd nie dotykał jej nóg. Dotknięcie rąk Draycotta przypawiło ją o niemiły dreszcz.

Spróbowała wspiąć się wyżej na drabinę, żeby uniknąć niemiłego dotknięcia, ale palce Draycotta zacisnęły się wokół jej kostki.

- Jeśli pan się odsunie, sama bezpiecznie zejść z drabiny - powiedziała coraz bardziej zakłopotana Olimpia próbując uwolnić nogę.

- Nie mogę pozwolić pani na takie ryzyko. - Palce Draycotta powędrowały wyżej.

- Nie potrzebuję żadnej pomocy. - Następna książka wysunęła się z rąk Olimpii. - Proszę mnie puścić, sir.

- Próbuję ci tylko pomóc, moja droga.

Olimpia była oburzona. Znała Reginalda Draycotta od tylu lat i nigdy nie sądziła, że może się tak zachować. Żeby się uwolnić, energicznie machnęła nogą i kopnęła go w ramię.

- Uch... - Draycott cofnął się o krok i spojrzał na nią ze złością.

Olimpia nie zwróciła uwagi na jego obrażone spojrzenie. Szeleszcząc jedwabiem zbiegła z drabiny. Spadł jej przy tym z głowy czepek i rozwiązał się węzeł, w który upięte miała włosy.

W momencie gdy stopami dotknęła podłogi, poczuła, że ręce Draycotta zamknęły się od tyłu wokół jej talii.

- Moja droga Olimpio, nie mogłem już dłużej tłumić swoich uczuć.

- Wystarczy, panie Draycott - zawołała i porzucając wysiłki, by zachować się jak dama, z całej siły uderzyła go łokciem w klatkę piersiową.

Draycott jęknął, ale nie uwolnił jej. Nachylił się ku niej. Poczowała tak silny zapach cebuli w jego oddechu, że zrobiło jej się niedobrze.

- Olimpio, moja droga - szeptał jej prosto w ucho. - Jesteś dojrzałą kobietą, a nie panienką, która dopiero ukończyła szkołę. Nie możesz utknąć na całe życie samotnie w Upper Tudway. Musisz doznać radości, jaką daje namiętna miłość. Musisz nauczyć się korzystać z życia.

- Proszę mnie natychmiast puścić, panie Draycott, bo zacznę krzyczeć.

- Nie bądź śmieszna, kochanie. Rozumiem, że jesteś nieco zdenerwowana, gdyż nie wiesz, jaką przyjemność daje fizyczne pożądanie. Ale nie bój się, ja cię wszystkiego nauczę.

- Proszę pozwolić mi odejść! - Olimpia upuściła ostatnią książkę i próbowała się uwolnić.

- Jesteś piękną kobietą, która nigdy nie zaznała smaku miłości. Nie wolno ci odmawiać sobie tego rodzaju zmysłowych doświadczeń.

- Powtarzam, panie Draycott, jeśli mnie pan nie uwolni, zacznę krzyczeć.

- Nikogo nie ma w domu, moja droga. - Draycott zaczął ciągnąć ją w kierunku sofy. - Bratankowie są poza domem.

- Pani Bird jest gdzieś w okolicy.

- Twoja gospodyni pracuje w ogrodzie. - Draycott zaczął całować jej szyję. - Nie bój się, moja słodka, jesteśmy sami.

- Panie Draycott! Proszę się opanować, sir. Pan nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi.

- Mów do mnie Reggie, kochanie.

Olimpia próbowała sięgnąć ręką do stojącej na biurku srebrnej statuetki przedstawiającej konia trojańskiego, ale chybiła.

Nagle ku jej zdumieniu usłyszała, jak Draycott jęknął i puścił ją ze swych objęć.

- Do diabła! - usłyszała jego głos.

Niespodziewanie uwolniona straciła równowagę i niewiele brakowało, by upadła, ale na szczęście oparła się o biurko. Jeszcze raz usłyszała podniesiony głos Draycotta:

- Kim pan jest, u diabła!

Potem rozległo się głośnie plaśnięcie i głuchy odgłos upadającego ciała.

Olimpia odwróciła się. Rozsunęła pasma włosów zasłaniające jej oczy i ze zdumieniem zobaczyła bezwładnie leżącego na podłodze Draycotta. Potem jej wzrok powędrował ku czarnym wysokim butom, które nie wiadomo skąd wyrosły na dywanie obok niego. Powoli uniosła głowę.

Stała twarzą w twarz z mężczyzną, który z powodzeniem mógł przybyć tu wprost z legend o ukrytych skarbach, tajemniczych wyspach i nie znanych morzach. Wszystko w jego wyglądzie pobudzało wyobraźnię: twarz okolona zmierzwionymi przez wiatr długimi czarnymi włosami, czarna opaska na oku, sztylet przypasany do biodra...

Olimpia chyba nigdy nie widziała tak potężnie prezentującego się mężczyzny. Wysoki, szeroki w ramionach, a przy tym szczupły, promieniował siłą i męskim urokiem.

Rysy jego twarzy przypominały rzeźbę stworzoną pewną ręką utalentowanego artysty.

- Czy mam może przyjemność spotkać pannę Olimpię Wingfield? - zapytał nieznajomy tak spokojnie, jakby widok leżącego na podłodze nieprzytomnego człowieka był dla niego czymś codziennym.

- Tak - odparła szeptem Olimpia, potem odchrząknęła i powiedziała: - Tak, to ja. A pan jak się nazywa?

- Chillhurst.

- Ach tak. - Spojrzała na niego niepewnie. Nigdy nie spotkała się z tym nazwiskiem. - Dzień dobry, panie Chillhurst

Podróżna peleryna i bryczesy doskonale pasowały do wyglądu gościa, ale nawet Olimpia, chociaż mieszkała na wsi, nie miała wątpliwości, że ten strój ma wyjątkowo niemodny fason. Zapewne to jakiś bardzo ubogi człowiek, pomyślała. Nie stać go nawet na krawat - koszulę rozpiętą miał pod szyją. Zdawało jej się, że dostrzega coś dzikiego, prymitywnego w wyglądzie jego nagiej szyi. W rozcięciu koszuli dostrzegła fragment owłosionej piersi pokrytej czarnymi kręconymi włosami.

Mężczyzna stojący w jej bibliotece wyglądał groźnie. Groźnie i fascynująco, pomyślała.

Dreszcz przebiegł jej po plecach, ale nie był to ten niemiły dreszcz, którego doznała pod dotknięciem dłoni Draycotta. Ten dreszcz był ekscytujący.

- Wydaje mi się, że nie znam nikogo, kto nosi to nazwisko - powiedziała uprzejmie.

- Przysłał mnie pani stryj, Artemis Wingfield.

- Stryj Artemis? - odczuła wyraźną ulgę. - Poznał go pan w czasie podróży? Jak on się czuje?

- Zupełnie dobrze, panno Wingfield. Spotkałem go we Francji.

- To wspaniale. Nie mogłam się już doczekać wiadomości od niego. Zawsze spotyka go tyle interesujących przygód. Bardzo mu zazdroszczę. Zje pan z nami obiad, panie Chillhurst i opowie nam wszystko.

- Czy nic się pani nie stało, panno Wingfield?

- Nie rozumiem...? - Olimpia spojrzała na niego zaskoczona. - Oczywiście, że nie. Dlaczego pan pyta? Jestem zdrowa jak zawsze. Dziękuję panu.

- Miałem na myśli pani przeżycie z tym mężczyzną, który leży tu na podłodze - powiedział Chillhurst unosząc brew nad swym jedynym okiem.

- Och rozumiem! - Olimpia przypomniała sobie nagle o obecności Draycotta. - Wielkie nieba! Prawie o nim zapomniałam.

Spojrzała na leżącego i zauważyła, że powieki drgnęły mu lekko. Nie bardzo wiedziała co dalej robić. Ciotki nie nauczyły jej, jak ma się zachowywać w trudnych towarzyskich sytuacjach.

- To jest pan Draycott - powiedziała - sąsiad. Znam go od lat.

- Czy do jego zwyczajów należy napastowanie młodych dam w ich własnym domu? - zapytał oschle Chillhurst.

- Co takiego? Och, nie. Nie sądzę, by tak było. Wydaje mi się, że on zemdłał. Czy nie uważa pan, że powinnam zawołać gospodynię, żeby podała mu sole trzeźwiące?

- Proszę nie robić sobie kłopotów. On się zaraz ocknie.

- Tak pan sądzi? Nie mam doświadczenia w ratowaniu ofiar bokserskich pojedynków, natomiast moi bratankowie żywo interesują się sportem. - Olimpia zmierzyła wzrokiem

gościa. - Wygląda pan na człowieka, który zna się na tym. Czy może pobierał pan nauki w którejś z londyńskich akademii?

- Nie.

- A mnie wydawało się, że tak. Proszę się nie przejmować. - Spojrzała znów na Draycotta. - Żał mi go, ale sam jest sobie winien. Mam nadzieję, że ta lekcja wyjdzie mu na korzyść. Powiem panu, że jeśli jeszcze raz tak się zachowa, to nie pozwolę mu korzystać z mojej biblioteki.

Chillhurst przyglądał się jej, jakby była osobą nieco szaloną.

- Panno Wingfield, proszę pozwolić mi zauważyć, że ten człowiek pod żadnym pozorem nie powinien być wpuszczany do pani domu. Poza tym kobieta w pani wieku musi wiedzieć, że nie należy samotnie przyjmować gości w swojej bibliotece.

- Proszę nie żartować. Mam dwadzieścia pięć lat i nie widzę powodu, by obawiać się swoich gości. Jestem zresztą kobietą światową i wiem, co robić nawet w niezwykłych okolicznościach.

- Czy na pewno, panno Wingfield?

- Oczywiście. Przypuszczam, że biedny pan Draycott był po prostu zbyt intelektualnie pobudzony, co się często zdarza przy studiowaniu starych legend. Wszystkie te opowieści o dziwnych obyczajach, ukrytych skarbach działają niezwykle silnie na zmysły pewnych ludzi.

- Czy na pani zmysły też tak silnie działają, panno Wingfield? - zapytał Chillhurst przyglądając się jej uważnie.

- Oczywiście, że... - Olimpia przerwała bo Draycott poruszył się. - Proszę spojrzeć: otworzył oczy. Jak pan sądzi, czy będzie go bolała głowa po tym ciosie, który otrzymał?

- Mam nadzieję, że tak - mruknął Chillhurst.

- U licha, co to się stało? - Draycott nieprzytomnie patrzył na Chillhursta. Potem w jego oczach pojawiło się bezgraniczne zdumienie. - Kim pan jest, u diabła?

- Przyjacielem rodziny - odparł Chillhurst spoglądając na niego z góry.

- Jak pan śmiał mnie zaatakować! - Draycott ostrożnie dotknął swojej szczęki. - Zażądam, aby postawiono pana za to przed sądem!

- Nie robi pan tego, panie Draycott - włączyła się do rozmowy Olimpia. - Zachował się pan wyjątkowo niestosownie i sam pan o tym doskonale wie. Proszę natychmiast opuścić mój dom.

- On najpierw panią przeprosi, panno Wingfield - powiedział spokojnie Chillhurst.

- Tak pan sądzi? - zdziwiła się Olimpia.

- Tak.

- Do diabła! Nie zrobiłem nic złego - powiedział Draycott tonem człowieka niesłusznie oskarżonego. - Próbowałem tylko pomóc pannie Wingfield przy schodzeniu z drabiny i tak mi za to podziękowano.

Chillhurst nachylił się, złapał Draycotta za krawat i pomógł mu stanąć na nogach.

- Teraz pan ją przeprosi, a potem zostawi nas samych - powiedział stanowczo.

Draycott zamrugał kilka razy, a wreszcie jego oczy napotkały wzrok Chillhursta.

- Tak, oczywiście. To była pomyłka. Przepraszam - wyszeptał niepewnie.

Chillhurst uwolnił go bez ostrzeżenia. Draycott zachwiał się i cofnął o krok. Ze skruszoną miną zwrócił się do Olimpui:

- Przykro mi bardzo, panno Wingfield, że doszło między nami do takiego nieporozumienia. Mam nadzieję, że nie będzie się pani gniewać.

- Ależ nie. - Olimpia nie mogła pozbyć się myśli, że Draycott stojąc obok Chillhursta wygląda na malutkiego i nieszkodliwego. Zdziwiła się, że chwilę wcześniej mogło ją zaniepokoić jego zachowanie. - Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli oboje zapomnimy o tym drobnym incydencie.

- Jak pani sobie życzy. - Draycott spojrzął jeszcze raz na Chillhursta, poprawił krawat i pelerynę, a potem dodał: - Teraz oddalę się, jeśli państwo pozwolicie. Proszę nie wołać służącej. Sam trafię do drzwi.

Po wyjściu Draycotta w bibliotece zapadła cisza. Olimpia patrzyła na Chillhursta, on też przyglądał się jej z nie-odgadnionym wyrazem twarzy. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, dopóki nie usłyszeli trzaśnięcia drzwi wejściowych za oddalającym się gościem. Wtedy Olimpia uśmiechnęła się i powiedziała:

- Jestem panu wdzięczna za to, że pośpieszył mi pan na ratunek. To było bardzo elegancko z pana strony. Nikt mnie nigdy do tej pory nie ratował. Wyjątkowo ciekawe doświadczenie.

- To drobiazg, panno Wingfield. Cieszę się, że mogłem służyć pani pomocą. - Chillhurst dystyngowanie skinął głową.

- Bardzo dziękuję, chociaż wątpię, czy pan Draycott pokusiłby się o coś więcej niż tylko skradziony pocałunek.

- Tak pani sądzi?

Olimpię zdziwiła nuta sceptycyzmu w głosie Chillhursta.

- To nie jest zły człowiek. Znam go od czasu, gdy zamieszkałam w Upper Tudway. Sześć miesięcy temu zmarła jego żona i od tej pory zachowuje się raczej dziwnie. Ostatnio, na przykład, zaczął studiować stare legendy, a tak się składa, że ja zajmuję się tym od dawna.

- Wcale mnie to nie dziwi.

- To, że zajmuję się starymi legendami?

- Nie. Miałem na myśli fakt, że Draycott wykazuje podobne zainteresowania. Nie ulega wątpliwości, że zamierzał panią uwieść - stwierdził z ponurą miną Chillhurst.

- Wielkie nieba! - Olimpia sprawiała wrażenie wstrząśniętej. - Chyba nie przypuszcza pan, że to, co zaszło tutaj, zostało z góry zaplanowane!

- Podejrzewam, że było to celowe, przemyślane działanie.

- Nie przyszło mi to do głowy - powiedziała po chwili zastanowienia.

- Ale teraz powinna pani wykazać tyle rozsądku, by nie przyjmować go w domu, zwłaszcza kiedy jest pani sama.

- Tak, tak. Ale to nieważne. Zupełnie zapomniałam o dobrych manierach. Mam nadzieję, że napije się pan herbaty, prawda? Na pewno jest pan zmęczony po podróży. Zaraz zawołam moją gosposię.

Zanim Olimpia zdążyła zadzwonić na panią Bird, rozległ się łoskot otwieranych drzwi wejściowych. Z holu dobiegło ich głośnie szczekanie, a potem odgłos skrobania psich łap o drzwi biblioteki. Towarzyszył temu tupot butów na korytarzu i chór młodych głosów.

- Ciociu Olimpio! Ciociu Olimpio, gdzie jesteś?

- Wróciliśmy już!

- Moi bratankowie wrócili z wyprawy na ryby. Na pewno ucieszy ich pana obecność. Są bardzo przywiązani do stryja Artemisa i z chęcią wysłuchają opowieści o waszym spotkaniu. Mógłby pan im też wspomnieć o swoich bokserskich umiejętnościach. Bardzo interesują się sportem.

W tym momencie do biblioteki wpadł ogromny, kudłaty pies nieokreślonej rasy. Zaszczekał głośno na Chillhursta, a potem podbiegł do Olimpii. Pies był kompletnie mokry, a jego łapy zostawiały błotniste ślady na dywanie.

- Och, Boże! Minotaur znów nie jest na smyczy. - Olimpia cofnęła się. - Siadaj! Minotaur, siad! Dobry pies.

Minotaur z językiem zwisającym z pyska nie zamierzał słuchać polecenia. Olimpia usiłowała wcisnąć się za biurko.

- Ethan! Hugh! Zawołajcie psa.

- Minotaur, do nogi - zawołał z holu Ethan. - Chodź tutaj!

- Do mnie, Minotaur. Wracaj - wtórował mu Hugh.

Minotaur oczywiście nie reagował. Nic nie mogło przeszkodzić jego zamiarom czułego powitania Olimpii. Było to wyjątkowo przyjacielskie zwierzę i Olimpia przywiązała się do niego od samego początku, od chwili kiedy bratankowie znaleźli go i przyprowadzili do domu. Niestety, zwierzę było zupełnie nie ułożone.

Psisko podbiegło do niej i stojąc na tylnych łapach próbowało jęzorem dosięgnąć jej twarzy. Olimpia usiłowała go odepchnąć, ale jej wysiłki okazały się bezskuteczne.

- Siadaj, piesku, siadaj. Proszę cię siadaj - broniła się bez przekonania:

Minotaur popiskiwał radośnie zadowolony ze zwycięstwa. Jego brudne łapy zostawiły wyraźne ślady na sukni Olimpii.

- Dość tego - powiedział Chillhurst. - Nie lubię źle ułożonych psów.

Kątem oka Olimpia zobaczyła, jak Chillhurst podszedł do psa, energicznie złapał go za obroź i zmusił, by ponownie jego cztery mokre łapy znalazły się na dywanie.

- Spokój! - rozkazał. - Siad!

Minotaur spojrział na mężczyznę z wyrazem bezgranicznego zdumienia w psich oczach. Przez moment patrzyli na siebie, a potem ku zdumieniu Olimpii pies posłusznie usiadł.

- Nadzwyczajne - zdziwiła się. - Jak pan to zrobił? Minotaur jeszcze nigdy nie wykonał żadnego polecenia.

- On po prostu potrzebuje twardej ręki.

- Ciociu Olimpio! Jesteś w bibliotece? - W drzwiach stanął Ethan, ośmioletni chłopiec o jasnych włosach. Jego ubranie było równie brudne i zabłocone jak sierść Minotaura. - Przed domem stoi jakiś dziwny powóz cały wyładowany kuframi. Czy to przyjechał stryj Artemis?

- Nie. - Olimpia właśnie miała zapytać bratanka, dlaczego kąpał się w ubraniu, gdy do pokoju wpadł Hugh, bliźniaczy brat Ethana. Ubranie miał tak samo mokre jak brat i ponadto rozdartą koszulę.

- Ciociu Olimpio, czy mamy gości? - W niebieskich oczach chłopca błyszczał entuzjazm.

Obaj chłopcy znieruchomieli, gdy zauważyli Chillhursta. Patrzyli na niego z przejęciem, a błoto i woda kapały z ich ubrań na dywan.

- Kim pan jest? - zapytał Hugh.

- Czy przyjechał pan z Londynu? - wtórował mu Ethan. - Co pan ma w tych kufrach?

- Czy coś się panu stało w oko? - domagał się wyjaśnień Hugh.

- Hugh, Ethan! Chyba zapomnieliście o dobrych manierach. - Olimpia spojrziała karcąco na chłopców. - Czy tak należy witać gościa? Proszę natychmiast pójść na górę i przebrać się. Obaj wyglądacie, jakbyście wpadli do strumienia.

- Ethan mnie popchnął, a potem ja jego - wyjaśnił Hugh. - Na końcu Minotaur wskoczył za nami.

- Wcale cię nie zepchnąłem do wody - zaprotestował Ethan.

- A właśnie, że tak!

- Nie, to nieprawda.

- Wepchnąłeś!

- To nieważne. - Olimpia przerwała spór. - Biegnijcie na górę, a jak już będziecie normalnie wyglądać, przedstawię was panu Chillhurstowi.

- Och, ciociu Olimpio - powiedział Ethan. - Nie bądź taka surowa i powiedz nam, kim jest ten facet.

Olimpia zastanowiła się, skąd Ethan zna takie nieeleganckie słowa.

- Wyjaśnię wam wszystko później, teraz idźcie się przebrać. Pani Bird będzie bardzo niezadowolona, gdy zobaczy ślady błota na dywanie.

- Do diabła z panią Bird! - burknął Hugh.

- Hugh! - zdenerwowała się Olimpia.

- No dobrze, dobrze, ona zawsze na coś narzeka. Wiesz o tym dobrze, ciociu. - Chłopiec spojrział teraz na Chillhursta i zapytał: - Czy pan jest piratem?

Chillhurst nie odpowiedział, zapewne dlatego, że z holu znów dobiegł straszliwy hałas, a potem do pokoju wpadły dwa spaniele, radosnym szczekaniem oznajmiając swoje przybycie. Podbiegły następnie do Minotaura, zdumione zapewne tym, że ciągle grzecznie siedzi przy nodze Chillhursta.

- Co się dzieje, ciociu Olimpio? Jakiś dziwny powóz stoi przed domem. Kto to przyjechał?

W drzwiach biblioteki stanął trzeci chłopiec, Robert, o dwa lata starszy od bliźniaków. Włosy miał ciemniejsze niż bracia, ale oczy w tym samym jasnobłękitnym kolorze. Nie był aż tak przemoczony jak młodsi chłopcy, ale miał zabłocone buty i ślady mułu na rękach i twarzy. Na ramieniu niósł ogromny latawiec, którego brudny ogon ciągnął się po podłodze. W drugiej ręce trzymał linkę, na której zwisały trzy niewielkie rybki. Gdy zobaczył Chillhursta, zatrzymał się i patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

- Dzień dobry. Kim pan jest, sir? - zapytał. - Czy to pana powóz stoi przed domem?

Chillhurst zignorował miotające się wokół spaniele, spojrział na oczekującego odpowiedzi chłopca i powiedział:

- Nazywam się Chillhurst. Przysłał mnie wasz stryj.

- Naprawdę? - ucieszył się Hugh. - Gdzie pan poznał stryjka Artemisa?

- Spotkaliśmy się niedawno - odparł Chillhurst. - Ponieważ wiedział, że jadę do Anglii, prosił mnie, żebym zatrzymał się w Upper Tudway.

- O! To znaczy, że prawdopodobnie przysłał dla nas podarunki - ucieszył się Robert. - Czy one są w powozie?

- Stryj Artemis zawsze przysyła nam prezenty - wyjaśnił Hugh.

- To prawda - potwierdził Ethan. - Gdzie one są?

- Ethan, postępujesz niegrzecznie domagając się prezentów, zanim nasz gość zdążył choćby odpocząć po podróży.

- Ma pani rację, panno Wingfield - powiedział spokojnie Chillhurst, a potem zwrócił się do Ethana. - Muszę ci powiedzieć, że poza upominkami stryj przysłał również mnie.

- Pana? - Ethan był zaskoczony. - Dlaczego pana?

- Będę waszym nowym nauczycielem - odpowiedział Chillhurst.

W bibliotece zapadła cisza. Olimpia zauważyła, jak wyraz twarzy bratanków zmienia się od radosnego oczekiwania do pełnego przerażenia. Wpatrywali się uważnie w gościa.

- Do diabła! - szepnął wreszcie Hugh.

- Nie chcemy żadnego nauczyciela. - Ethan skrzywił się niechętnie. - Ten ostatni był okropnie nudny. Zamęczał nas łaciną i greką.

- Wcale nie potrzebujemy nauczyciela - zapewnił Chillhursta Hugh. - Czy nie mam racji, Robercie?

- Tak, tak - zgodził się skwapliwie starszy brat. - Ciocia Olimpia potrafi nauczyć nas wszystkiego. Ciociu, powiedz temu panu, że nie jest nam potrzebny.

- Zupełnie tego nie rozumiem, panie Chillhurst. - Olimpia z niepokojem patrzyła na pirata stojącego w jej bibliotece. - Jestem przekonana, że stryj nie zatrudniłby nikogo bez porozumienia się ze mną.

- Ale tak właśnie postąpił, panno Wingfield. Mam nadzieję, że nie stanowi to poważniejszego problemu. Obiecałem mu, że zajmę się edukacją pani bratanków i przypuszczam, że pani również doceni moje wysiłki.

- Nie jestem pewna, czy stać mnie teraz na zaangażowanie następnego nauczyciela - powiedziała Olimpia z wahaniem.

- O moje wynagrodzenie nie musi się pani martwić. Zostałem opłacony z góry.

- Rozumiem... - Olimpia nie wiedziała, jak powinna zareagować na to, co usłyszała.

Chillhurst odwrócił się w stronę trzech chłopców, którzy ciągle przyglądali mu się z obawą i niechęcią.

- Robert, zabierz te trzy śliczne rybki do kuchni i oczyść je.

- Zrobi to pani Bird - oznajmił Robert.

- Ty je złowiłeś, więc ty je powinieneś oczyścić - stwierdził spokojnie Chillhurst. - Ethan, Hugh, wyprowadźcie wszystkie psy na podwórko.

- Ale im zawsze wolno wchodzić do domu - zaprotestował Ethan - w każdym razie Minotaurowi. Spaniele należą do sąsiadów.

- Od dzisiaj żaden pies poza Minotaurem nie zostanie wpuszczony do domu, a i on tylko wtedy, gdy będzie czysty i suchy. Odprowadźcie spaniele do ich właściciela, a potem zajmijcie się własnym psem.

- Ale, panie Chillhurst... - zaczął Ethan zakłopotanym głosem.

- Żadnych jęków i protestów. To mnie denerwuje. - Chillhurst wyjął z kieszeni zegarek.

- Macie pół godziny na to, żeby się wykapać i przebrać.

- Do licha - szepnął Robert. - To jest szalony człowiek, naprawdę.

Ethan i Hugh wpatrywali się w gościa z wyrazem przerażenia na twarzach.

- Czy zrozumieliście to, co powiedziałem? - zapytał Chillhurst tonem spokojnym, ale stanowczym.

Chłopcy równocześnie spojrzeli na sztylet tkwiący przy boku gościa.

- Tak, sir - wyszeptał szybko Ethan.

- Tak, sir - powtórzył Hugh.

Robert spojrział ponuro na Chillhursta i powiedział:

- Tak, sir.

- Możecie odejść.

Trzej chłopcy odwrócili się i ruszyli ku drzwiom. Psy pobiegły za nimi. Przez chwilę słychać jeszcze było za drzwiami jakieś hałasy, ale i one wkrótce ucichły.

W bibliotece zapanowała cisza.

- To absolutnie niewiarygodne. Angażuję pana, panie Chillhurst.

- Dziękuję, panno Wingfield. Postaram się dobrze wywiązywać ze swoich obowiązków.

- Muszę być z panem szczerą, panie Chillhurst. - Olimpia stała z dłońmi opartymi o biurko i patrzyła na Jareda. - W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zatrudniłam już trzech nauczycieli. Żaden z nich nie wytrwał dłużej niż dwa tygodnie.

- Zapewniam panią, panno Wingfield, że zostanę tak długo, jak będzie to potrzebne. - Jared usiadł, oparł łokcie na poręczach krzesła i ponad splecionymi dłońmi przyglądał się Olimpii.

Do diabła, pomyślał, zupełnie nie mogę oderwać od niej wzroku. Dziewczyna zafascynowała go od momentu, gdy przekroczył próg biblioteki. Nie. Ta fascynacja zaczęła się wcześniej, tej nocy, kiedy w obskurnej portowej tawernie na francuskim wybrzeżu Artemis Wingfield opisał mu swą niezwykłą bratanicę.

Przez całą podróż przez kanał rozmyślał o tej zdumiewającej kobiecie, która potrafiła odnaleźć pamiętnik lady Lightbourne. Sztuka ta nie powiodła się nikomu z jego rodziny, chociaż niejedna osoba całe lata spędziła na nieudanych poszukiwaniach. Cóż to musi być za kobieta, że zdołała ich pokonać, zastanawiał się. Niecierpliwie oczekiwał spotkania z nią.

Ta zrozumiała ciekawość nie tłumaczyła jednak oburzenia, jakiego doznał, kiedy zobaczył ją napastowaną przez Draycotta. Uczucia, jakie w tym momencie nim zawładnęły, a których nie potrafił zrozumieć, były wyjątkowo mocne, poruszające, niemal dzikie w swej intensywności.

Było to tak, jak gdyby wchodząc do pokoju zastał ukochaną kobietę molestowaną przez innego mężczyznę. Miał ochotę udusić Draycotta, a równocześnie oburzony był brakiem rozsądku wykazanym przez Olimpię. Pragnął złapać ją za ramiona, potrząsnąć nią, a potem kochać się z nią na dywanie.

Jared zdumiony był siłą swoich uczuć. Porównał je do tych, jakim uległ tego dnia, kiedy w niedwuznaczonej sytuacji zastał swoją narzeczoną Demetrię Seaton. Jego reakcja wówczas nie była nawet w części tak gwałtowna jak ta, której doświadczył dzisiaj.

To wszystko nie miało sensu. Pozbawione było wszelkiej logiki. Świadomość ta nie przeszkadzała jednak Jaredowi w powzięciu szaleńczej decyzji: postanowił zdecydowanie zaniechać realizacji przygotowanych wcześniej, znakomicie logicznych planów dotyczących zdobycia zawartych w pamiętniku tajemnic.

Wykazując zupełnie dla niego niezwykły brak zdrowego rozsądku machnął ręką na dziennik lady Lightbourne. Nie mógł znieść myśli, że mógłby się wdać w jakieś skomplikowane przetargi z Olimpią.

Pragnął wyłącznie jej. Po prostu tylko jej.

W chwili gdy uświadomił sobie to pragnienie, najważniejsze stało się dla niego znalezienie sposobu, by pozostać w pobliżu tej czarującej syreny. Pragnął za wszelką cenę pójść za głosem przemożnego, obudzonego nagle pożądania.

Wszystkie inne problemy, takie jak zdobycie pamiętnika, prowadzenie interesów rodzinnych, czy nawet wytropienie oszusta, który uszczuplał od pewnego czasu jego majątek, straciły dla niego znaczenie.

Rodzina i interesy przestały go obchodzić. Po raz pierwszy w życiu zamierzał robić to, czego sam pragnął, nie bacząc na poczucie odpowiedzialności.

Z właściwą sobie inteligencją szybko znalazł proste rozwiązanie: przedstawił się jako nowy nauczyciel bratanków Olimpii. Propozycja została dziwnie łatwo przyjęta. Los, tym razem, podał mu pomocną dłoń.

Teraz, kiedy wszystko już zostało ustalone, Jared zaczął zastanawiać się, czy przypadkiem podejmując pod wpływem impulsu tak ważną decyzję nie zachował się lekkomyślnie, ale nie potrafił wzbudzić w sobie skruchy z powodu tego nieprzemysłanego

kroku. Zdawał sobie sprawę, że nagły przyptyw pożądania zagroził jego zdolności panowania nad sobą, ale z jakichś powodów ani trochę się tym nie przejmował.

Ta utrata zdrowego rozsądku była tym bardziej zadziwiająca, że cechami, które Jared najbardziej w sobie cenił, zawsze były opanowanie, spokój i kierowanie się we wszystkich sprawach zimną logiką. W rodzinie, której członkowie zbyt łatwo ulegali chwilowym namiętnościom i zachciankom, opanowanie i powściągliwość zapewniały mu spokój i poczucie ładu. Kontrolował swoje emocje tak skrupulatnie, że nie pamiętał, by kiedyś stracił panowanie nad sobą.

Dopiero teraz Olimpia Wingfield udowodniła mu, że jest to możliwe. To ona wabi mnie jak mityczna syrena, pomyślał. To ona jest nie znającą swojej mocy kusicielką.

Co ciekawe, to nie uroda skruszyła pancierz, za którym tak długo ukrywał się Jared. Demetria była przecież znacznie piękniejsza. Jednak Olimpia, ze swymi ciemnorudymi, swobodnie rozpuszczonymi włosami i oczami koloru cienistej laguny, miała coś więcej niż urodę. Wydała mu się ekscytująca i intrygująca. Niewinny urok, który ją otaczał, był niewyobrażalnie pociągający.

Nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że jej smukłe, pięknie ukształtowane ciało ukryte pod skromną jedwabną suknią promienieje dyskretną zmysłowością. Jared nie miał wątpliwości, że namiętnie pragnie Olimpii i nie chce, żeby jakkolwiek mężczyzna, żaden Reginald Draycott, stanął pomiędzy nimi.

Przy tym wszystkim, pomimo pełnego oczarowania, zaciekawienia i fascynacji, Jared nie mógł nie zauważyć atmosfery nieporządku i rozgardiaszu panującego wokół Olimpii. Zmierzwił włosy, zwisający z ramienia czepek, pończochy, które zsunęły jej się aż do kostek, dopełniały obrazu uroczego nieładu w jej stroju. Sprawiała wrażenie osoby miotającej się pomiędzy realiami otaczającego ją świata a bajecznymi krajobrazami, które potrafiła dostrzec tylko ona.

Musiała zdawać sobie sprawę, że jej intelektualne możliwości nigdy nie zostaną wykorzystane, ale wszystko wskazywało na to, że potrafiła pogodzić się z losem. Jared nie miał wątpliwości, że zdecydowała się na staropanieństwo. Rozumiał, że niewielu jest mężczyzn, którzy potrafiliby ją zrozumieć i dzielić z nią bogactwo wewnętrznych przeżyć.

- Bardzo się cieszę, że zdecydował się pan zostać i jestem pewna, że ma pan jak najlepsze intencje - powiedziała Olimpia. - Problem polega jednak na tym, że kierowanie moimi bratankami nie jest łatwe. Rozumie pan, oni jeszcze nie przystosowali się w pełni do pobytu w tym domu.

- Proszę się nie martwić, panno Wingfield. Na pewno sobie poradzę - stwierdził Jared.

Po długich latach kontaktów z ludźmi interesu, bezwzględными kapitanami okrętów, a niekiedy i piratami, no a poza tym z członkami swojej rodziny, perspektywa zajęcia się trzema rozpuszczonymi chłopcami nie przerażała go.

- W zielonobłękitnych oczach Olimpii najpierw pojawił się wyraz ulgi, ale zaraz potem niepokoju:

- Mam nadzieję, że nie ma pan zamiaru wymuszać dyscypliny różgą, panie Chillhurst. Nie pozwolę na stosowanie takich metod. Chłopcy już dostatecznie dużo wycierpieli po stracie swoich rodziców.

- Moim zdaniem ani dziećmi, ani koniem nie da się rządzić za pomocą bata, panno Wingfield. - Jared uświadomił sobie ze zdziwieniem, że powtórzył usłyszane przed laty słowa swego ojca. - Takie metody prowadzą niechybnie do złamania charakteru albo wyrobienia u dziecka najgorszych cech.

- Jestem dokładnie tego samego zdania. - Twarz Olimpii rozjaśniła się. - Wiem, że wiele osób hołduje takim metodom wychowawczym, ale nigdy się z nimi nie zgadzałam. Zresztą moi bratankowie to naprawdę dobre dzieci.

- Rozumiem.

- U mnie przebywają dopiero od sześciu miesięcy - mówiła dalej. - Wcześniej odsyłano ich od jednych krewnych do drugich. Kiedy znaleźli się wreszcie pod moją opieką, byli psychicznie w bardzo złym stanie. Hugh zresztą nadal od czasu do czasu miewa nocne koszmary.

- Rozumiem.

- Wiem, że są nieco niezdyscyplinowani, ale na pewno w ciągu tych paru miesięcy odzyskali dziecięcą pogodę. W pierwszych tygodniach pobytu u mnie byli z pewnością zbyt spokojni. Myślę, że ich obecny dobry nastrój świadczy o tym, że są szczęśliwi.

- Na pewno są szczęśliwi - potwierdził Jared.

- Rozumiem doskonale, jak musieli się czuć tego dnia, kiedy wujostwo z Yorkshire zostawili ich u mnie. Sama doświadczyłam tego okropnego uczucia samotności i odepchnięcia, gdy zostałam odesłana do cioci Sophy.

- Ile lat miała pani wówczas?

- Dziesięć. Po utracie rodziców, którzy zginęli na morzu, również odsyłana byłam od jednych krewnych do drugich, tak jak moi bratankowie. Nikt tak naprawdę nie chciał się mną opiekować, chociaż niektórzy próbowali wywiązać się ze swych obowiązków.

- Obowiązek nigdy nie zastąpi uczucia.

- To prawda, sir, i dzieci doskonale to wyczuwają. Trafiłam wreszcie do cioci Sophy i cioci Idy. Obydwie były już po sześćdziesiątce, ale przyciągnęły mnie i u nich znalazłam prawdziwy dom. Teraz czuję się zobowiązana postąpić tak samo w stosunku do moich bratanków.

- Bardzo to chwalebne, panno Wingfield.

- Niestety, nie umiem wychowywać młodych chłopców. Nie chcę traktować ich surowo, bojąc się, by nie poczuli się niechciani i odrzuceni.

- Rozsądna dyscyplina wcale nie musi do tego prowadzić - stwierdził spokojnie Jared - a nawet skłonny byłbym twierdzić, że takie postępowanie bardziej ich z panią zwiąże.

- Tak pan uważa?

- Moim zdaniem wprowadzenie pewnych rygorów, przestrzeganie rozkładu zajęć i kierowanie ich aktywności ku właściwym zajęciom wpłynie na nich dodatnio.

- Cieszyłabym się bardzo, gdyby udało się panu wprowadzić w tym domu trochę porządku - westchnęła Olimpia. - W tym hałasie i bałaganie bardzo trudno pracować. Od paru miesięcy nie napisałam żadnego artykułu, a ostatnio sytuacja stała się po prostu krytyczna.

- Krytyczna?

- W niedzielę Ethan zaniósł do kościoła żabę. Może pan sobie wyobrazić, co się tam działo. Przedwczoraj Robert próbował ujeżdżać młodego konia sąsiada. Oczywiście spadł na ziemię. Sąsiad wpadł w furję, gdyż Robert dosiadł żrebaka bez jego pozwolenia, a ja przeraziłam się, bo chłopiec mógł doznać poważnej kontuzji. Wczoraj Hugh pobił się z Charlesem Bristowem i jego matka zrobiła mi straszną awanturę.

- O co się pobił? - zainteresował się Jared.

- Nie mam pojęcia. Hugh nie chciał mi nic powiedzieć. Leciła mu krew z nosa. Bałam się, żeby nie było to coś gorszego.

- Widać z tego, że został pokonany.

- Tak, ale to nie ma nic do rzeczy. Ważne, że w ogóle się pobił. Jestem tym bardzo zaniepokojona. Pani Bird powiedziała, że powinien jeszcze dostać ode mnie lanie, ale oczywiście nie zrobiłam tego. No i widzi pan, to jest próbka tego, co dzieje się tu od paru miesięcy.

- Hmm.

- No i ten straszny hałas wokół - skarżyła się dalej. - Czasem przypomina to dom wariatów. Muszę przyznać, że trochę mnie to męczy.

- Proszę się nie przejmować, panno Wingfield. Ustalę taki rozkład zajęć dla chłopców, że będzie pani mogła pracować. Jeśli już o tym mowa, to wielkie wrażenie wywarła na mnie pani biblioteka.

- Dziękuję. - Komplement wywołał rumieńce na twarzy Olimpji. Rozejrzała się z dumą po pokoju. - Większość książek odziedziczyłam po cioci i jej przyjaciółce. One w młodości wiele podróżowały i przy tej okazji zgromadziły piękną kolekcję książek i manuskryptów. W tym pokoju znajduje się wiele skarbów.

Jared zdołał oderwać wzrok od Olimpji i bliżej przyjrzał się książkom. Doszedł do wniosku, że ten pokój jest równie intrygujący, jak znajdująca się w nim kobieta. Biblioteka przypominała pracownię uczonego zapełnioną księgami, mapami, globusami. Nie było tu miejsca na koszyk do ręcznych robótek czy zielnik z zaszuszonymi kwiatami. Duże, ciężkie mahoniowe biurko Olimpji w niczym nie przypominało delikatnego sekretarzyka używanego przez większość dam, przywodziło raczej Jaredowi na myśl biurko w jego własnym gabinecie.

- Jeśli chodzi o pana - powiedziała niepewnie Olimpia - to wydaje mi się, że powinnam poprosić o referencje. Pani Milton, moja sąsiadka, mówiła, że nie powinno się zatrudniać nauczyciela bez doskonałych referencji z co najmniej dwóch miejsc.

- Przysłał mnie pani stryj. - Jared spojrział znów na Olimpję. - Myślę, że jest to najlepsza rekomendacja.

- Och, tak! - uradowała się. - Oczywiście. Nie może być lepszych referencji.

- Cieszę się, że tak pani uważa.

- Wszystko jest więc ustalone. - Olimpia z ulgą przyjęła fakt, że nie musi troszczyć się o takie drobiazgi jak referencje nauczyciela. - O ile się nie mylę, stryja Artemisa poznał pan we Francji, prawda?

- Tak. W czasie mojej podróży z Hiszpanii do Anglii.

- Był pan w Hiszpanii? - zainteresowała się Olimpia. - Zawsze marzyłam, żeby pojechać do Hiszpanii, Francji i do Grecji.

- Tak się złożyło, że miałem okazję zwiedzać wszystkie te kraje. Byłem też w Ameryce i Indiach Zachodnich. - Jared obserwował reakcję Olimpji na te informacje.

- Nadzwyczajne! Jak ja panu zazdroszczę! Ach, pan to jest naprawdę człowiekiem światowym.

- Niektórzy tak uważają - zgodził się Jared. Nie mógł opanować uczucia zadowolenia widząc błysk zachwytu w jej oczach. Był w końcu tylko mężczyzną.

- Wyobrażam sobie, ile musi pan wiedzieć o obyczajach mieszkańców tych dalekich krain.

- Oczywiście, dokonałem wielu obserwacji - potwierdził Jared.

- Uważam siebie za kobietę światową ze względu na wszechstronną edukację, jaką otrzymałam od moich ciotek - powiedziała Olimpia. - Niestety nigdy nie miałam okazji podróżować. Ciotki w starszym wieku nie czuły się najlepiej, a później brakowało mi środków na sfinansowanie podróży.

- Rozumiem. - Jared uśmiechnął się słysząc stwierdzenie Olimpji, że jest kobietą światową. - Są jeszcze dwie drobne sprawy związane z moim pobytem tutaj, o których chciałbym z panią porozmawiać, panno Wingfield.

- Coś jeszcze musimy ustalić?

- Obawiam się, że tak.

- Myślałam, że już wszystko omówiliśmy. - Olimpia westchnęła w taki sposób, że u innej kobiety mogłoby to zostać poczytane za wyraz zmysłowości. - Nigdy nie spotkałam mężczyzny, który podróżował tak daleko. Chętnie zasypałabym pana pytaniami, żeby sprawdzić pewne fakty znane mi tylko z książek.

Jared zauważył, że Olimpia patrzy na niego, jakby był najbardziej przystojnym, fascynującym i godnym pożądania mężczyzną na świecie. Nigdy żadna kobieta nie patrzyła na niego z takim podziwem.

Nie uważał się za człowieka biegłego w sztuce uwodzenia. Od chwili gdy skończył dziewiętnaście lat, był zawsze tak zajęty, że nie miał czasu na takie sprawy. Najwyraźniej, co podkreślał jego ojciec, brakowało mu ognia Flame-crestów.

Nie znaczy to oczywiście, że nie odczuwał pociągu do kobiet, właściwego młodym mężczyznom. Niejeden raz, w czasie bezsennych nocy, pragnął bliskości kochającej kobiety. Problem polegał na tym, że nie leżało w jego naturze wplątywanie się w płytkie romanse. Nieliczne kontakty z kobietami, których nie uniknął w ciągu ostatnich lat, pozostawiły mu uczucie niedosytu i rozczarowania. Podejrzewał zresztą, że jego partnerki podobnie oceniają te znajomości. Może nieco inaczej było z Demetrią, ale i to nie jest pewne.

Tym razem jednak prawdziwy męski instynkt podpowiadał mu, że Olimpia Wingfield należy do zupełnie innej kategorii kobiet. Zdobycie jej powinno przyjść mu z łatwością. Wiedział, że nie będzie wymagała wierszy, bukietów i uwodzicielskich spojrzeń. Wystarczą podróżnicze opowieści.

Zastanowił się, jak powinien postępować. Niewątpliwie pierwsze objawy sympatii wywołają jego opowieści o przygodach w Rzymie i Neapolu. Relacja z wyprawy do Ameryki sprawi, że Olimpia zmięknie jak wosk. O tym, co się stanie, gdy szczegółowo opiszemy jej swe podróże po Indiach Zachodnich, lepiej nie mówić. Na samą myśl o tym poczuł podniecenie.

Jared odetchnął głęboko kilka razy. Zawsze tak robił, kiedy wydawało mu się, że traci kontrolę nad sobą. Potem sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyjął swój terminarz. Olimpia z zainteresowaniem patrzyła, jak otworzył go na stronie zawierającej zapiski na dzień dzisiejszy.

- Musimy najpierw ustalić, co robimy z towarami, które przysłał pani stryj - powiedział Jared.

- Oczywiście. Jestem panu bardzo wdzięczna za przywiezienie ich tutaj. Stryj mówił panu zapewne, że wypracowaliśmy sobie bardzo korzystny sposób zarabiania. On w trakcie swoich podróży kupuje pewne poszukiwane na rynku towary i przesyła je do mnie, a ja sprzedaję je londyńskim kupcom.

Jared próbował bez powodzenia wyobrazić sobie Olimpię w roli osoby handlującej importowanymi towarami.

- Czy wolno mi zapytać, panno Wingfield, jak znajduje pani kupców?

- O, to jest całkiem proste. - Olimpia uśmiechnęła się do niego. - Jeden z moich sąsiadów, dziedzic Pettigrew, jest na tyle uprzejmy, że służy mi pomocą w tych sprawach. Robi to ze względu na sympatię, jaką darzył moją zmarłą ciotkę, której sąsiadem był przez lata.

- W jaki sposób pan Pettigrew sprzedaje te towary?

- Wydaje mi się, że ma swojego zaufanego człowieka w Londynie, który wszystko mu załatwia.

- Jest pani przekonana, że ten pośrednik uzyskuje godziwe ceny? - dopytywał się Jared.

Olimpia roześmiała się. Nachyliła się ku Jaredowi i konfidencjonalnym tonem powiedziała:

- Za ostatni transport dostaliśmy prawie dwieście funtów!

- Uważa pani, że tyle się należało?

- Oczywiście. To była wyjątkowo duża partia towarów. Stryj Artemis przysłał parę kuponów jedwabiu i koronek, mnóstwo drogich przypraw i trochę innych drobiazków. Wątpię, czy tym razem uda się nam uzyskać taką cenę.

Jared pomyślał, że towary, które eskortował z Francji, warte są około trzech tysięcy funtów. Żeby bezpiecznie dostarczyć je na miejsce, wynajął w porcie Weymouth dwóch strażników. Ze swego notatnika wyjął złożoną kartkę papieru i podał ją Olimpii.

- To jest spis towarów, które stryj tym razem przesyła - powiedział. - Jak to wygląda w porównaniu z tym ostatnim transportem?

Olimpia bez zbytniego zainteresowania przejrzała listę.

- Nie pamiętam dokładnie, co było w tamtej partii, ale chyba tym razem jest mniej koronki, no i nie widzę tych włoskich wachlarzy, które stryj poprzednio przysłał.

- Może jest za to więcej jedwabiu i aksamitu - podpowiedział Jared.

Olimpia wzruszyła ramionami.

- Pan Pettigrew mówił, że niestety ceny jedwabiu i aksamitu ostatnio spadły, więc chyba nie uda się zarobić tyle, ile poprzednio. Cieszymy się jednak tym, co mamy, jak mówią moi bratankowie.

Jared zastanawiał się, od jak dawna ten Pettigrew oszukuje Olimpię.

- Panno Wingfield, mam pewne doświadczenie w handlu, więc...

- Czyżby? - Olimpia patrzyła na Jareda z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Tak. - Jared pomyślał o towarach wartych setki tysięcy funtów, które na statkach Flamecrestów co roku docierają do Anglii. - Jeśli pani pozwoli, to mogę zająć się sprzedażą tych rzeczy, które właśnie pani otrzymała.

- Och, to bardzo uprzejme z pana strony - Olimpia sprawiała wrażenie zaskoczonej - ale czy jest pan pewny, że nie jest to zbyt trudne przedsięwzięcie? Dziedzic Pettigrew twierdzi, że takie interesy pochłaniają wiele czasu. Uważa, że nieustannie należy strzec się oszustów.

- Myślę, że on wie, o czym mówi, jestem jednak przekonany, że potrafię załatwić to nie gorzej niż on, a może i lepiej.

- Oczywiście oczekuje pan za to stosownego wynagrodzenia.

- To nie jest konieczne. - Jared szybko przemyślał całą sprawę. Postanowił powierzyć towary swemu pełnomocnikowi w Londynie, Felixowi Hartwellowi. Przy okazji przekona się, czy Felix posunął się naprzód w wyjaśnieniu sprawy oszustw, jakich dopuszcza się ktoś z ludzi zatrudnionych w przedsiębiorstwie żegludowym Flamecrestów.

- Potraktuję to jako fragment moich obowiązków nauczyciela.

- Naprawdę? - Olimpia była coraz bardziej zdumiona. - To dziwne, żaden z dotychczasowych nauczycieli nie proponował rozszerzenia swoich obowiązków poza codzienne lekcje.

- Mam nadzieję, że moją pomoc uzna pani za pożyteczną - powiedział Jared.

Drzwi biblioteki otworzyły się nagle i stanęła w nich tęga, energiczna kobieta w czepku na głowie. W zniszczonych pracą dłoniach trzymała tacę z przyborami do herbaty.

- Co ja słyszę? Co znaczą te rozmowy dzieci o nowym nauczycielu? - Kobieta patrzyła badawczo na Olimpię. - Pani ma jeszcze nadzieję, że znajdzie się jakiś nieszczęśnik, który zechce zająć się tymi małymi potworami?

- Moi bratankowie nie są potworami. - Olimpia spojrzała karcąco na starą służącą. - Pani Bird, to jest pan Chillhurst. Przysłał go stryj Artemis i mam nadzieję, że będzie nam wyjątkowo pomocny. Pani Bird, to jest pani Bird, moja gospodyni.

Pani Bird nie sprawiała wrażenia subtelnej istoty. Była to prosta, krzepka kobieta o surowej twarzy z ogromnym nosem, wyglądająca na osobę, która całe życie ciężko pracowała. Jared dostrzegł wyraz niepokoju w jej bladoniebieskich oczach.

- Dobrze, dobrze. - Pani Bird postawiła z łoskotem tacę na biurku. Nalewając herbatę niespokojnie zerknęła na Jareda. - Te trzy diabłatka miały rację. Pan bardziej wygląda na pirata niż na nauczyciela.

- Naprawdę tak pani sądzi? - Jared uniósł brew. Zdziwiło go bezceremonialne zachowanie gospodyni, ale Olimpia najwyraźniej nie widziała w tym nic niestosownego. Z chłodną uprzejmością wziął podaną mu filiżankę.

- Może to i dobrze. - Pani Bird jeszcze raz przyjrzała się Jaredowi. - Chyba bez pistoletu i sztyletu nie utrzyma się w ryzach tych urwisów. Szybko potrafili załatwić wszystkich trzech nauczycieli, co to ich zatrudniła panna Olimpia.

Olimpia rzuciła niespokojne spojrzenie na Jareda.

- Naprawdę, pani Bird, nie musi pani straszyć pana Chillhursta.

- A czemu nie - oburzyła się gospodyni. - Sam wkrótce pozna prawdę. Ciekawe, jak długo wytrzyma. Czy mam go ulokować w domku gajowego, jak poprzednich?

- Pani Bird mówi o małym domku stojącym na skraju ogrodu przy drodze - powiedziała Olimpia uśmiechając się do Jareda. - Może zauważył pan go jadąc tutaj?

- Tak. Wygląda całkiem ładnie.

- To świetnie. - Olimpia sprawiała wrażenie odprężonej. - O czym to jeszcze mamy porozmawiać? Ach tak! Posiłki będzie pan jadł razem z nami. Na górze jest wygodny pokój, w którym mogą odbywać się lekcje. Oczywiście może pan swobodnie korzystać z mojej biblioteki. - Po chwili zastanowiła się, czy o czymś nie zapomniała. - Pracę może pan zacząć już jutro rano.

- A co z jego pensją? - Pani Bird spojrzała niechętnie na Jareda. - Musi pan wiedzieć, że panna Olimpia nie jest mocna w rachunkach, i będzie pan jej musiał przypominać o wypłacie. Proszę się nie krępować.

- Wystarczy, pani Bird. Traktuje mnie pani jak idiotkę - oburzyła się Olimpia. - A zresztą tak się składa, że pan Chillhurst został już z góry opłacony przez stryja Artemisa. Nie myślę się, prawda?

- Nie musi się pani kłopotać moim wynagrodzeniem, panno Wingfield - powiedział uprzejmie Jared.

- No proszę, sama pani widzi. - Olimpia rzuciła triumfujące spojrzenie gospodyni.

Pani Bird mruknęła coś pod nosem. Nie sprawiała wrażenia w pełni usatysfakcjonowanej, ale nie podtrzymała tematu.

- Skoro ma pan jadać z nami posiłki, to dobrze, żeby pan wiedział, że wino i sherry są w piwnicy.

- Dziękuję - powiedział Jared.

- Panna Sophy i panna Ida zawsze wypijały do obiadu kieliszek wina, a przed snem parę łyków brandy. Wie pan, to dobrze robi na trawienie i panna Olimpia podtrzymuje tę tradycję.

- Dziękuję pani. - Jared uśmiechnął się. - Z przyjemnością wypiję kieliszek wina jeszcze przed obiadem. Jestem zmęczony po długiej podróży.

- No myślę. - Pani Bird wolno ruszyła ku drzwiom. - Ciekawe, jak długo pan wytrzyma? - mruknęła.

- Wystarczająco długo - stwierdził Jared. - Aha, jeszcze jedno, pani Bird. O której podawany jest obiad?

- A skąd ja mam wiedzieć? Wszystko zależy od tego, na którą panna Wingfield zdoła ściągnąć do stołu tych trzech łobuzów. Zawsze się spóźniają i zawsze uchodzi im to na sucho.

- Rozumiem - powiedział Jared. - Wobec tego, pani Bird, od dzisiaj obiad proszę podawać o szóstej. Jeśli ktoś nie pojawi się o tej porze przy stole, nie będzie jadł. Czy to jasne?

- Wystarczająco jasne. - Gospodyni spojrzała na Jareda wyraźnie zaskoczona.

- To świetnie. Może pani teraz odejść.

- Hmm. - Pani Bird patrzyła niechętnie na Jareda. - Chciałabym tylko wiedzieć, kto teraz będzie tutaj rządził.

- Dopóki nie zmienię zdania, ja - stwierdził chłodno Jared. Zauważył, że oczy Olimpii rozszerzyło zdumienie. - Oczywiście w imieniu mojej chlebobawczyni - dodał.

- Ciekawe, jak długo to potrwa. - Pani Bird opuściła pokój.

Olimpia przygryzła wargę.

- Proszę nie zwracać na nią uwagi, panie Chillhurst. Jest nieco szorstka, ale ma dobre serce. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez niej. Razem ze swym zmarłym mężem pracowała u cioci Sophy przez lata, a potem została ze mną. Jestem jej za to wdzięczna. Wie pan, nikt nie chciałby u mnie pracować. W Upper Tudway uważają mnie za nieco dziwną.

- Mieszkańcy Upper Tudway zapewne niechętnie widzą pośród siebie kobietę światową.

Olimpia uśmiechnęła się smutno.

- To prawda - powiedziała. - Ciocia Sophy i ciocia Ida też były podobnego zdania.

- Proszę się nie martwić, panno Wingfield. Jestem pewny, że stosunki pomiędzy mną a panią Bird ułożą się dobrze. - Jared wypił łyk herbaty. - Jeszcze o jednej sprawie chciałbym z panią porozmawiać.

- Czyżbym o czymś zapomniała? Obawiam się, że pani Bird ma rację. Często zdarza mi się zapominać o pewnych drobiazgach, które wydają mi się mało istotne, a dla osób postronnych, z takich czy innych powodów, mają ogromne znaczenie.

- O niczym ważnym nie zapomniała pani - uspokoił ją Jared.

- Dzięki Bogu. - Olimpia wygodniej usiadła na krześle.

- Pani stryj prosił mnie, żebym panią poinformował, że poza towarami przeznaczonymi do sprzedania przesyła również parę książek, a pośród nich pewien stary pamiętnik.

Wyraz roztargnienia zniknął nagle z twarzy Olimpii. Jej oczy wyrażały teraz żywe zainteresowanie.

- Czy wie pan o nim coś więcej?

- Jest to książka znana jako pamiętnik lady Lightbourne. Reakcja Olimpii była natychmiastowa.

- Znalazł go! - Zerwała się z krzesła. Twarz płonęła jej podnieceniem. Oczy błyszczały dziwnym blaskiem. - Stryj Artemis odnalazł dziennik lady Lightbourne?

- Tak mi powiedział.

- Gdzie on jest? - niecierpliwiła się Olimpia.

- W jednej z przywiezionych skrzyń. Nie jestem pewny w której.

Nie znaczy to, że Jared nie miał ochoty spojrzeć na tę poszukiwaną od lat księgę. Kłopot polegał na tym, że nie miał okazji, by odszukać pamiętnik w czasie podróży, a potem nastąpił wyładunek ze statku i całonocna jazda z Weymouth do Upper Tudway. Wolał nie zatrzymywać się w jakichś zajazdach, żeby nie ryzykować spotkania ze złodziejami.

- Musimy natychmiast rozpakować pański powóz. Tak bym chciała choćby rzucić okiem na ten pamiętnik. - Podniecenie Olimpii rosnęło.

Okrążyła biurko i podtrzymując spódnicę podbiegła do drzwi.

Jared patrzył na nią z rozbawieniem. Doszedł do wniosku, że jeśli ma zamiar zamieszkać na dłuższy czas w tym domu, musi zaprowadzić tutaj porządek i wymagać przestrzegania zasad, które zamierzał ustalić. Nie było innego wyjścia.

Wypił do końca herbatę, odstawił filiżankę i spojrzął na zegarek. Do wyznaczonej pory powrotu chłopców miał jeszcze dziesięć minut.

Wstał z krzesła i ruszył ku drzwiom.

Któregoś ranka, w parę dni później, do biblioteki wtoczyła się pani Bird.

- Nie podoba mi się, że ostatnio w tym domu jest tak cicho - powiedziała, stawiając tacę na biurku Olimpii. - To bardzo, bardzo dziwne.

Olimpia z ociąganiem oderwała wzrok od skomplikowanego tekstu pamiętnika lady Claire Lightbourne.

- Nie widzę powodu do zmartwienia. Ta cisza jest całkiem przyjemna. Coś takiego zdarzyło się po raz pierwszy od przyjazdu moich bratanków.

Kilka ostatnich dni było dla Olimpii okresem niczym nie zmaconego szczęścia. Nie mogła wprost uwierzyć, że Jared Chillhurst potrafił w tak krótkim czasie dokonać takich zmian w życiu domowym.

W holu nie leżały już zabłocone buty, nie znajdowała żab w szufladach swojego biurka, nie dobiegały do niej nieustające krzyki. Wszyscy trzej chłopcy punktualnie zjawiali się na każdym posiłku, a co dziwniejsze byli grzeczni i czysti.

- To nie jest normalne. - Pani Bird napełniła filiżankę herbatą. - Ja się pytam, co ten pirat robi z tymi biednymi chłopcami tam na górze?

- Pan Chillhurst nie jest piratem - stwierdziła cierpko Olimpia. - Proszę się o nim w ten sposób nie wyrażać. Jest nauczycielem i to znakomitym, jak mi się wydaje.

- Aha! Jestem pewna, że on tam na górze torturuje tych nieszczęsnych chłopców. Oto co robi. Na pewno grozi im, że będą musieli iść z zawiązanymi oczami po desce wystawionej za burtę, jeśli nie będą się grzecznie zachowywać.

Olimpia roześmiała się.

- Nie znajdujemy się przecież na pirackim okręcie.

- O, to na pewno straszy ich dziewięciorzemniennym batem.

- Jestem przekonana, że Robert natychmiast przybiegłby do mnie, gdyby pan Chillhurst próbował ich straszyć.

- Chyba że pirat obiecał poderżnąć mu gardło, jeśli się wygada.

- Och, na litość boską, pani Bird, przecież ciągle powtarzała pani, że chłopcy potrzebują mocnej ręki!

- Ale nigdy nie mówiłam, że trzeba ich zastraszyć, żeby byli posłuszni. Przecież to są naprawdę dobre dzieciaki.

Olimpia odłożyła gęsie pióro na biurko.

- Czy naprawdę uważa pani, że pan Chillhurst groźbami wymusza na nich posłuszeństwo?

- Tylko strachem można uzyskać takie rezultaty w tak krótkim czasie. - Pani Bird znacząco spojrzała na sufit.

Wzrok Olimpii również powędrował w tym kierunku. Z pierwszego piętra nie docierały żadne odgłosy. Ta niezwykła cisza była jednak niepokojąca.

- Pójdę i zobaczę, co tam się dzieje. - Olimpia wstała z krzesła i zamknęła pamiętnik.

- Musi pani być przebiegła - ostrzegła ją gospodyni. - Pan Chillhurst robi wszystko, żeby się pani przypodobać. Boi się stracić posadę. Jeśli zorientuje się, że jest obserwowany, będzie się poprawnie zachowywał.

- Będę uważać. - Olimpia wypita łyk gorącej herbaty i z determinacją ruszyła ku drzwiom.

- Jeszcze jedno, póki pamiętam - zawołała za nią pani Bird. - Pan dziedzic Pettigrew przysłał wiadomość, że wrócił już z Londynu i dzisiaj po południu odwiedzi panią. Pewno znów zechce pomóc w sprzedaży przysłanych towarów.

Olimpia zatrzymała się.

- Och Boże! Zupełnie zapomniałam zawiadomić go, że nie będzie mi potrzebna jego pomoc.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się pani Bird.

- Pan Chillhurst obiecał załatwić te sprawy.

Wyraz twarzy pani Bird zmienił się od dezaprobaty do pełnego przerażenia.

- Co pani opowiada! - zawołała.

- To, co pani usłyszała. Pan Chillhurst uprzejmie podjął się załatwić wszystkie sprawy związane ze sprzedażą ostatniego transportu towarów od stryja Artemisa.

- Ja bym tam nie przyjęła tej oferty. A co będzie, jeśli Chillhurst zniknie z tymi towarami?

- Nonsens! Gdyby chciał je ukraść, to nie przywoziłby ich tutaj, tylko sprzedał je zaraz po przybyciu do Weymouth.

- A może chce tylko panią oszukać? - Pani Bird nie dawała za wygraną. I jak pani sprawdzi, czy tego nie zrobił? Co z tego, że obiecał uzyskać możliwie najwyższe ceny? Mówiłam już, że ten człowiek wygląda jak pirat. Lepiej żeby dziedzic Pettigrew zajął się tą sprzedażą, tak jak to było dotychczas.

Olimpia straciła wreszcie cierpliwość.

- Jestem pewna, że możemy zaufać panu Chillhurstowi. Zresztą zaufał mu stryj Artemis - powiedziała i nie czekając na odpowiedź wyszła z biblioteki.

Kiedy znalazła się w holu, uniosła lekko swą jedwabną spódnicę i szybko wbiegła na schody. Zatrzymała się na korytarzu pierwszego piętra, ale i tu nie dostyszała żadnych odgłosów dobiegających z pokoju przeznaczanego na szkolną klasę.

Na palcach podeszła do drzwi i przez chwilę nadśluchiwała uważnie. Przez grube drewniane drzwi dobiegł ją głos Jareda:

- Cały plan od samego początku był błędny - mówił nauczyciel. - Kapitan Jack łatwo jednak poddawał się szalonym pomysłom. Potem zresztą okazało się, że takie skłonności mieli również jego potomkowie.

- Czy to znaczy, że w rodzinie kapitana Jacka byli też inni piraci? - zapytał Ethan.

- Kapitan Jack wołał, żeby mówić o nim „poszukiwacz przygód”, a nie pirat - sprostował Jared - a jeśli chodzi o rodzinę, to wydaje mi się, że tak barwnych postaci już w niej później nie było, chociaż podejrzewam, że niektórzy potomkowie zajmowali się wolnym handlem.

- Co to jest wolny handel? - zainteresował się Hugh.

- Przemysł - wyjaśnił sucho Jared. - Siedzibą rodziny Jacka była Isle of Flame. Wyspa Ognista. Jest to wyjątkowo piękne miejsce, ale nieco odległe. Robert, pokaż mi, gdzie znajduje się Isle of Flame.

- Tutaj - bez namysłu wskazał Robert. - Ten malutki punkcik na południe od wybrzeży Devonu?

- Bardzo dobrze, Robert - pochwalił go Jared. - Sami widzicie, że jest to miejsce, które świetnie nadaje się na siedzibę dla przemysłowców. Znajduje się stosunkowo blisko wybrzeży Francji, a równocześnie poza zasięgiem straży przybrzeżnej. Strażnicy zagląдают tam bardzo rzadko, a mieszkańcy wyspy trzymają język za zębami.

- Proszę nam opowiedzieć o przemysłowcach - domagał się Ethan.

- Nie, wolałbym najpierw usłyszeć, jak kapitan Jack planował przekroczyć Przesmyk Panamski - sprzeciwił się Robert.

- O tak, niech nam pan opowie, jak korsarze chcieli porwać hiszpański galeon. Przemysłowców przełożmy na jutro. - Hugh przychylił się do prośby Roberta.

- Dobrze - zgodził się Jared. - Najpierw jednak muszę wam powiedzieć, że pomysł ten był nie tylko nierozsądny, ale i ogromnie niebezpieczny. Przesmyk Panamski to wyjątkowo zdradliwy obszar. Porośnięty jest gęstym lasem, w którym żyje moc dziwnych i groźnych

zwierząt. Wielu śmiazków straciło życie próbując dotrzeć do morza po drugiej stronie Przesmyku.

- Dlaczego więc kapitan Jack ze swoją załogą próbowali go przekroczyć? - zapytał Ethan. - Dlaczego nie zostali w Zachodnich Indiach?

- Złoto - odparł krótko Jared. - Kapitan Jack miał w tym czasie wspólnika. Obaj nasłuchali się opowieści o legendarnych skarbach, które Hiszpanie regularnie wywożą ze swych kolonii w Ameryce. Doszli do wniosku, że z grupą zdecydowanych na wszystko zbójów przekradną się przez Przesmyk Panamski, a następnie opanują jeden lub dwa hiszpańskie statki i wejdą w posiadanie fortuny.

- Do licha! - szepnął przejęty Robert. - Co za wspaniała przygoda! Jaka szkoda, że nie mogłem być z kapitanem, kiedy podjął się tego zadania.

Olimpia nie mogła się już dłużej opanować. Słowa „legendarne skarby” podziały na jej wyobraźnię. Opowieścią Jareda była przejęta nie mniej niż jej bratankowie. Otworzyła drzwi i cichutko wślizgnęła się do pokoju.

Ethan, Hugh i Robert tłoczyli się obok ogromnego globusa stojącego pod oknem. Żaden z nich nie zauważył wejścia Olimpii. Cała ich uwaga skoncentrowana była na tym, co pokazywał im nauczyciel.

Jared stał obok nich. Jedną ręką opierał się o globus, w drugiej trzymał sztylet. Jego ostrze skierowane było na Indie Zachodnie.

Na widok sztyletu Olimpia drgnęła. Nie widziała go w ciągu dwóch ostatnich dni. Jared nie nosił go już przytroczonego do biodra, jak w dniu przybycia do Upper Tudway. Przypuszczała, że schował tę niebezpieczną broń do jednego ze swych kufków, teraz okazało się, że zabrał ją ze sobą na lekcję i posługuje się nim z pełną swobodą.

Wygląda jeszcze groźniej niż zwykle, pomyślała, patrząc na jego potężną sylwetkę. Ten człowiek musi budzić respekt u tych, którzy nie znają go dobrze. Olimpia uważała jednak, że poznała go już dostatecznie, gdyż w ciągu tych paru dni nabrał zwyczaju towarzyszenia jej po obiedzie w bibliotece.

Codziennie przed udaniem się na spoczynek do domku gajowego wypijał w jej towarzystwie kieliszek brandy. Ubiegłego wieczoru, na przykład, najpierw zajął się jakąś lekturą, a potem długo rozmawiali o jego podróżach.

- Czy wielu nauczycieli, podobnie jak pan, podróżuje po świecie? - zapytała go.

- Och nie. Mnie wyjątkowo poszczęściło się pod tym względem. Pracowałem u pewnego człowieka, który musiał wiele podróżować w interesach, a miał zwyczaj zabierać ze sobą rodzinę.

- A pan, jako nauczyciel jego dzieci, towarzyszył im w tych długich podróżach. Miał pan dużo szczęścia znajdując sobie taką pracę.

- Dopiero ostatnio zacząłem to doceniać. - Jared podniósł się z krzesła i dolał brandy do kieliszka Olimpii. - Widzę, że ma pani tutaj, na ścianie, piękną mapę Mórz Południowych.

- Od dłuższego czasu zajmuję się badaniem legend powstałych w tej części świata - powiedziała Olimpia.

Zapewne pod wpływem brandy oraz interesującego towarzystwa czuła się wyjątkowo odprężona i zadowolona. Kobieta światowa rozmawia ze światowym mężczyzną, pomyślała z satysfakcją.

Jared napełnił teraz swój kieliszek płynem w kolorze bursztynu i odstawił karafkę.

- W czasie jednej z moich szczególnie interesujących podróży miałem okazję poznać szereg wysp w tym rejonie - powiedział i z wyrazem zadumy na twarzy usiadł w fotelu.

- Naprawdę? - Olimpia patrzyła na niego z podziwem. - To musiało być fascynujące.

- O tak! Z tej części świata, jak pani dobrze wie, pochodzi wiele interesujących legend. Jedna z nich szczególnie mnie zaintrygowała.

- Jakże chciałabym ją usłyszeć - westchnęła. Wydało jej się nagle, że biblioteka razem z nią i Jaredem przeniosła się w krainę marzeń.

- Legenda mówi o dwojgu kochanków, którzy nie mogli się pobrać, bo sprzeciwiał się temu ojciec dziewczyny.

- Ach, jakie to smutne. - Olimpia wypła łyk brandy. - Jak potoczyły się ich dalsze losy?

- Ich miłość była tak gorąca, że nie mogli żyć bez siebie - powiedział Jared. - Postanowili spotykać się nocą na brzegu morza w maleńkiej, położonej na uboczu, zatoczce.

- Rozmawiali zapewne do świtu. - Nie potrafiła ukryć, jak bardzo jest przejęta. - Na pewno szepotali sobie do ucha słowa poezji, zwierzali się z najsłynniejszych tajemnic. Marzyli o wspólnej przyszłości.

- A przede wszystkim namiętnie się kochali - uzupełnił Jared.

- Na plaży? - Olimpia zamrugła oczami.

- Tak.

- Ale czy nie było to nieco niewygodne? Mam na myśli piasek, i w ogóle... - przerwała i odchrząknęła wyraźnie zakłopotana.

Jared uśmiechnął się lekko.

- Cóż znaczy trochę piasku dla kochanków, którzy namiętnie siebie pragną.

- O tak, oczywiście - potwierdziła bez wahania. Miała nadzieję, że nie wydała się Jaredowi zbyt naiwna.

- A poza tym była to szczególna plaża poświęcona pewnej miejscowej bogini, która opiekowała się kochankami.

Olimpia nadal nie była przekonana, że uprawianie miłości na piasku jest rozsądne, ale nie zamierzała się spierać.

- Proszę opowiadać dalej, sir. Ciekawa jestem dalszego ciągu legendy.

- Którejś nocy rozwścieczony ojciec dziewczyny wytropił kochanków i zabił młodego człowieka.

- Jakże to straszne! Co się stało z dziewczyną?

- Nieprzytomna z rozpaczy rzuciła się w morze i zniknęła. Bogini opiekująca się zatoką poczuła się obrażona. Żeby ukarać okrutnego ojca, cały piasek na plaży zamieniła w perły.

- I to była kara? - zapytała zaskoczona Olimpia.

- Tak. - Jared uśmiechnął się. - Mężczyzna tak był podekscytowany widokiem plaży pełnej pereł, że pobiegł do domu, by sprowadzić swoją rodzinę. Bóstwo uczyniło jednak zatoczkę niewidzialną dla ludzkiego oka

- A więc ta plaża nigdy nie została odnaleziona? Jared potrząsnął głową.

- Mieszkańcy wyspy ciągle jej szukają, ciągle o niej mówią, jednakże nikt jej nigdy nie widział. Legenda głosi, że zostanie odkryta przez parę kochanków, którzy potrafią się kochać równie namiętnie, jak ta dziewczyna i chłopak, spotykający się tam przy blasku księżyca.

Olimpia westchnęła.

- Wyobrażam sobie, że można wszystko zaryzykować dla miłości - oznajmiła po chwili.

- Ja też zaczynam wierzyć, że wielka namiętność jest jak wielka legenda - powiedział cicho Jared. - Warta jest każdego ryzyka.

Ciałem Olimpii wstrząsnął dreszcz. Najpierw poczuła gorąco, a potem, niespodziewanie, nagły chłód.

- Z pewnością ma pan rację, sir. Bardzo dziękuję za tę ciekawą opowieść. Nigdy jej nie słyszałam, a jest to bardzo piękna legenda.

Jared spojrział głęboko w oczy Olimpii. Coś ciemnego i poruszającego było w jego wzroku.

- Tak - powiedział. - Bardzo piękna.

Przez moment pomyślała, że on mówi o niej, a nie o legendzie. Poczowała dziwne podniecenie, podobne do tego, którego doznała słuchając legendy, ale teraz było ono silniejsze, przyprawiające o zawrót głowy.

- Panie Chillhurst...

Jared wyjął z kieszeni zegarek.

- Jest już bardzo późno - powiedział z wyraźnym żalem. - Pora, bym wrócił do mojego domku. Może jutro będę miał okazję opowiedzieć o innych, raczej niezwykłych, obyczajach praktykowanych na jeszcze jednej wyspie, którą udało mi się odwiedzić.

- Posłucham z największą przyjemnością - ucieszyła się Olimpia.

- Dobranoc, panno Wingfield. Spotkamy się jutro przy śniadaniu.

- Dobranoc panie Chillhurst.

Z niejasnym uczuciem smutku Olimpia odprowadziła Jareda do drzwi i długo patrzyła za nim, aż jego sylwetka rozplynęła się w mroku.

Potem leżąc w łóżku śniła, że Jared całuje ją na pokrytej perłami plaży.

Teraz, w świetle dnia przysłuchując się prowadzonej przez niego lekcji, uświadomiła sobie, że ten człowiek stał się ważną częścią jej domowego życia. Wydało jej się, że bardzo dużo wie o tym mężczyźnie z twarzą pirata, i doszła do wniosku, że darzy go sympatią. Może nawet zbyt wielką, pomyślała.

Wiedziała, że nie wolno jej zapominać, że któregoś dnia Jared wyjedzie, a ona znów zostanie sama w swej bibliotece i nie będzie przy niej nikogo, z kim mogłaby dzielić się myślami i czerpać z tego intelektualną przyjemność.

W tym momencie Jared odwrócił się i zobaczył ją stojącą przy drzwiach. Jego twarz ożywił uśmiech.

- Dzień dobry, panno Wingfield. Czym mogę pani służyć?

- Proszę sobie nie przeszkadzać - powiedziała Olimpia. - Chciałam tylko zorientować się, jak przebiega lekcja.

- Proszę więc bliżej. Akurat mamy lekcję geografii. - Jared wskazał ręką globus.

- Tak. Właśnie widzę. - Olimpia podeszła do niego.

- Uczymy się o Indiach Zachodnich, ciociu Olimpio - zawołał Ethan.

- I o piracie, który nazywał się kapitan Jack - dodał Robert.

Jared chrząknął znacząco.

- Chciałem zauważyć, że kapitan Jack był korsarzem, a nie piratem.

- A co to za różnica? - zdziwił się Hugh.

- W istocie niewielka - odparł chłodno Jared - ale dla wielu ludzi to rozróżnienie nie jest bez znaczenia. Korsarze działali za zgodą władz. Upoważnieni byli przez króla lub lokalne władze w Indiach Zachodnich do atakowania statków należących do wrogów. Postępowanie zgodne z tą zasadą nie było jednak proste. Powiedz nam, Robercie, co twoim zdaniem mogło być tego przyczyną?

- Przypuszczam, sir, że zbyt wiele krajów miało swe kolonie w Indiach Zachodnich - odpowiedział prostując się Robert.

- Słusznie. - Jared uśmiechnął się aprobująco. - W czasach kapitana Jacka w tym rejonie pojawiały się okręty angielskie, francuskie, holenderskie, no i hiszpańskie.

- Właśnie! - zawołał Ethan. - Korsarze nie napadali na okręty i miasta należące do ich kraju, ale na przykład Anglicy atakowali Francuzów, Hiszpanów, Holendrów, a Francuzi walczyli z Anglikami, Hiszpanami i Holendrami.

- Istotnie, sytuacja była raczej skomplikowana - stwierdziła Olimpia. Postanowiła nie udawać dłużej zainteresowania metodami pedagogicznymi Jareda i zapytała: - Czy mógłby pan opowiedzieć coś więcej o tej próbie przedarcia się przez Przesmyk Panamski w poszukiwaniu skarbów?

Jared uśmiechnął się tajemniczo.

- Proszę usiąść razem z nami, a ja dokończę opowieść - powiedział.
- Dziękuję. Bardzo chętnie wysłucham tej historii. Pasjonują mnie takie sprawy.
- Rozumiem. Proszę zająć miejsce tutaj, trochę bliżej, panno Wingfield. Nie chciałbym, żeby straciła pani cokolwiek z mojej opowieści.

Dziedzic Pettigrew przybył o trzeciej po południu. Olimpia znów siedząc w bibliotece usłyszała turkot kół bryczki wjeżdżającej na dziedziniec. Po chwili przez okno ujrzała sąsiada idącego w stronę drzwi wejściowych.

Pettigrew był tęgim mężczyzną pod pięćdziesiątkę. Uważano go za przystojnego, a on zachowywał się tak, jakby nie potrafiła mu się oprzeć żadna kobieta w sąsiedztwie. Olimpia jednak nie rozumiała, co może się w nim podobać.

Prawda polegała na tym, że Pettigrew wydawał jej się śmiertelnie nudny, ale zbyt dobrze była wychowana, by przyznać to nawet przed sobą. Zresztą nie uważała się za autorytet w tej kwestii. Poza wszystkim żadnego z mężczyzn mieszkających w Upper Tudway nie mogła uznać za godnego uwagi. Ich zajęcia i zainteresowania nie miały nic wspólnego z tym, co lubiła robić. Szczególnie irytowało ją to, że często próbowali ją pouczać, a Pettigrew nie należał tu do wyjątków. Cała jego aktywność, na ile się orientowała, koncentrowała się na polowaniu i prowadzeniu gospodarstwa.

Zdawała sobie jednakże sprawę, że winna mu jest wdzięczność za regularne zajmowanie się sprzedażą okresowo przysyłanych przez stryja towarów.

Drzwi otworzyły się i Pettigrew wkroczył do biblioteki. Poczula silny zapach wody kolońskiej.

Pettigrew często bywał w Londynie i skwapliwie wykorzystywał każdą okazję, by nadać za najświeższą modą. Tego popołudnia miał na sobie wymyślnie skrojone spodnie, obcisły surdut dopasowany w talii, z tyłu ozdobiony dwoma długimi ogonami sięgającymi kolan. Pod surdut włożył pięknie plisowaną koszulę, przewiazaną pod szyją wysokim, sztywnym fularem.

- Dzień dobry, panno Wingfield. - Pettigrew obdarował Olimpię uśmiechem, który zapewne uważał za czarujący. - Pięknie pani dzisiaj wygląda.

- Dziękuję. Proszę usiąść, sir. Mam dla pana pewne interesujące informacje.

- Czyżby? - Pettigrew zgrabnie odchylił na boki ogony surduta i usiadł. - Przypuszczam, że chce mnie pani zawiadomić o nadejściu nowego transportu towarów od pani stryja. Proszę się nie obawiać, moja droga, wiem już o tym i jak zawsze gotów jestem pani pomóc.

- To bardzo miło z pana strony, ale tak się dobrze składa, że nie będę już musiała obciążać pana tymi sprawami.

Pettigrew drgnął i zamrugnął nerwowo powiekami, jakby coś wpadło mu do oka. Potem znieruchomiał i wydukał:

- Proszę wybaczyć... Nie rozumiem?

Olimpia uśmiechnęła się ciepło.

- Jestem panu ogromnie wdzięczna za dotychczasową pomoc, ale nie mogę nadal sprawiać panu tylu kłopotów.

- Ależ panno Wingfield! - zawołał Pettigrew. - Nigdy pomagania pani nie uważałem za kłopot, traktowałem to zawsze jako obowiązek. Będąc sąsiadem i przyjacielem nie mogłem przecież pozwolić, by wpadła pani w sidła jakichś pozbawionych skrupułów oszustów, którzy nie zawahają się przed wykorzystaniem niewinnej osoby takiej jak pani.

- Nie musi się pan lękać o pannę Wingfield - odezwał się Jared, który chwilę wcześniej stanął w progu biblioteki. - Ona ma już teraz stosowną opiekę.

- Co u diabła! - Pettigrew odwrócił się w stronę drzwi i spojrzał na Jareda. - Kim pan jest, sir? O czym pan mówi?

- Nazywam się Chillhurst.

Olimpia wyczuła napięcie narastające pomiędzy dwoma mężczyznami. Postanowiła je załagodzić.

- Pan Chillhurst jest nowym nauczycielem moich bratanków. Przebywa z nami dopiero od kilku dni, ale już dokonał cudów. Chłopcy codziennie rano uczą się geografii i przypuszczam, że już teraz wiedzą o Indiach Zachodnich więcej niż ktokolwiek w Upper Tudway. Pani Chillhurst, pozwoli pan, że przedstawię panu mojego sąsiada. To jest pan dziedzic Pettigrew.

Jared zamknął za sobą drzwi i podszedł do biurka.

- Pani Bird powiedziała mi, że ten pan przyjechał - poinformował Jared.

Pettigrew przez chwilę nie mógł oderwać wzroku od aksamitnej przepaski zasłaniającej oko Jareda, potem spojrzął na jego nagą szyję widoczną spod rozpiętego kołnierzyka koszuli.

- Do diabła, człowieku! Pan wcale nie wygląda na nauczyciela, a widziałem już w życiu niejednego. O co tu chodzi?

- Pan Chillhurst jest z całą pewnością nauczycielem - powiedziała wyraźnie zirytowana Olimpia. - I to bardzo dobrym. Przysłał go stryj Artemis.

- Przysłał go pan Wingfield? - zapytał z niedowierzaniem Pettigrew. - Jest pani pewna?

- Tak. Jestem pewna. A poza tym tak się składa, że pan Chillhurst jest biegły w sprawach finansowych i będzie pełnił rolę mojego pełnomocnika. Właśnie dlatego nie będę już dłużej obciążać pana kłopotami związanymi ze sprzedażą towarów przysyłanych przez stryja.

- On ma się tym zająć? - Pettigrew sprawiał wrażenie wstrząśniętego. - Proszę posłuchać. Pani nie potrzebuje żadnego pełnomocnika. To ja zajmuję się pani finansami i innymi sprawami.

Jared usiadł. Oparł łokcie na kolanach i splótł przed sobą dłonie.

- Chyba słyszał pan, co powiedziała panna Wingfield. Pańska pomoc nie będzie już potrzebna.

Pettigrew rzucił mu pełne nienawiści spojrzenie, a potem zwrócił się do Olimpii:

- Panno Wingfield, nieraz mówiłem, jak niebezpieczne są kontakty z ludźmi, o których nic nie wiemy.

- Pan Chillhurst jest osobą godną zaufania - stwierdziła stanowczo Olimpia. - Stryj nie zatrudniłby człowieka, o którym nie byłby przekonany, że ma nieskazitelny charakter.

Pettigrew spojrzął lekceważąco na Jareda.

- A czy sprawdziła pani jego referencje, panno Wingfield? - zapytał.

- Tą sprawą zajął się mój stryj - odparła Olimpia. Jared uśmiechnął się chłodno do gościa.

- Zapewniam pana, sir, że nie ma powodu do obaw. Postaram się, żeby panna Wingfield uzyskała godziwy dochód ze sprzedaży wysłanych jej przez stryja towarów.

- A skąd będzie wiedzieć, jaki dochód jest godziwy? Nawet się nie zorientuje, jeśli ją pan oszuka. Będzie musiała polegać wyłącznie na pana słowie.

- Podobnie jak do tej pory musiała polegać na pańskim - powiedział spokojnie Jared.

- Czy pan mnie o coś posądza? - Pettigrew zerwał się z krzesła. - Jeśli tak, to pragnę pana poinformować, że nie będę tego tolerował.

- Ależ nie. Panna Wingfield poinformowała mnie, że ze sprzedaży poprzedniej partii towarów uzyskała dwieście funtów.

- To prawda i była bardzo zadowolona, że otrzymała aż tyle. Gdyby nie moje kontakty w Londynie, nie dostałaby więcej niż sto, sto pięćdziesiąt funtów.

- Ciekawe, czy mnie udałoby się równie dobrze przeprowadzić tę transakcję - powiedział Jared. - A może ja uzyskałbym lepsze rezultaty?

- Nie obchodzą mnie te rozważania.

- I słusznie. Pańska opinia nie ma tu nic do rzeczy - zauważył chłodno Jared. - Zapewniam pana, że z całą uwagą zajmę się interesami panny Wingfield. Pan chyba wie, jak bardzo potrzebne jej są pieniądze. Samotna kobieta opiekująca się trzema chłopcami...

Pettigrew poczerwieniał.

- Proszę posłuchać, sir. Nie pozwolę, żeby pan, ot tak sobie, zabrał towary panny Wingfield. Jeszcze pan zniknie razem z nimi...

- Jeśli już o tym mowa, to towary już zniknęły - wtrąciła Olimpia. - Pan Chillhurst wysłał je do Londynu dzisiaj rano.

- Jak pani mogła, panno Wingfield, pozwolić, by ten człowiek wywiózł je z Upper Tudway! - zawołał Pettigrew nie mogąc opanować furii.

Jared spokojnie patrzył na niego.

- One są zupełnie bezpieczne, Pettigrew. Wysłałem je pod eskortą, a w Londynie odbierze je mój zaufany przyjaciel i zajmie się sprzedażą.

- Dobry Boże! Człowieku, co ty zrobiłeś! - Pettigrew gwałtownie odwrócił się do Jareda. - To jest po prostu kradzież! Muszę natychmiast powiadomić o tym sędziego.

Olimpia zerwała się na równe nogi.

- Wystarczy, panie Pettigrew! Cieszę się, że pan Chillhurst zajął się moimi interesami. Nie chciałabym być nieuprzejma, ale nie życzę sobie, żeby pan zwracał się do niego w ten sposób. Pan Chillhurst mógłby poczuć się obrażony.

- Tak, to prawda - wtrącił Jared spokojnie, jakby rozważając taką możliwość.

Pettigrew poruszał przez chwilę ustami, ale nie mógł wydobyć z siebie ani słowa. Wreszcie wstał i patrząc na Olimpię powiedział:

- Niech tak będzie. Skoro woli pani zaufać obcemu człowiekowi, a nie sąsiadowi, którego zna pani od lat, to proszę bardzo. Obawiam się jednak, że będzie pani żałować tego nieprzemyślanego kroku. Faktem jest, że ten nowy nauczyciel coś za bardzo przypomina mi cholernego pirata.

Olimpia była oburzona. Bądź co bądź Jared został przez nią zatrudniony w charakterze nauczyciela. Uznała za stosowne stanąć energicznie w jego obronie.

- Doprawdy, panie Pettigrew, posunął się pan zbyt daleko. Nie pozwolę, by w ten sposób wyrażano się o kimkolwiek z moich znajomych. Żegnam pana, sir.

- Do widzenia, panno Wingfield. - Pettigrew ruszył ku drzwiom. - Mam tylko nadzieję, że nie straci pani zbyt wiele ufając temu... temu człowiekowi.

Olimpia zaczęła, aż zamkną się drzwi za gościem, a potem odważyła się zerknąć na Jareda, który siedział spokojnie ze splecionymi przed sobą dłońmi. Miała nadzieję, że ten jego spokój nie wróży nic złego.

- Bardzo pana przepraszam za tę niemiłą scenę - powiedziała. - Pettigrew z pewnością nie miał nic złego na myśli. Poczuł się po prostu nieco dotknięty tym, że powierzyłam towary otrzymane od stryja nie jemu, a komuś innemu.

- Nazwał mnie piratem.

- No tak, ale proszę nie czuć się obrażonym. Nie można mieć mu za złe, że pozwolił sobie na takie określenie. Zresztą już pani Bird zwróciła wcześniej uwagę na tego rodzaju podobieństwo. Jest w panu, sir, coś takiego, że przychodzi na myśl słowo „pirat”.

Jared uśmiechnął się niewyraźnie.

- Cieszę się, że pani potrafiła dojrzeć we mnie coś więcej poza zewnętrznym wyglądem.

- Moje ciotki zawsze uczyły mnie, by nie oceniać ludzi na podstawie ich powierzchowności.

- Mam nadzieję, że nie rozczaruje pani człowiek, którego dojrzała pani pod powierzchownością pirata - powiedział Jared z tajemniczym wyrazem twarzy.

- Och nie - szepnęła. - To niemożliwe, żebym się rozczarowała.

Wieczorem następnego dnia Olimpia siedziała przy swym biurku i przyglądała się gęstym, czarnym i długim włosom Jareda, opadającym aż na ramiona. Niewątpliwie nie było to modne uczesanie i nadawało mu wygląd nieco barbarzyński. Nie zniechęcało jej to jednak. Przeciwnie, odczuwała nieprzepartą chęć, by dotknąć dłonią tej bujnej czupryny.

Nigdy dotąd nie miała ochoty dotykać włosów żadnego mężczyzny.

Jared siedział w fotelu przed kominkiem, nogi w wysokich butach wyciągnął przed siebie. Czytał jakąś książkę, którą wybrał z najbliższej półki.

Blask ognia nadawał jego sylwetce jeszcze bardziej ostre kontury. Jared po obiedzie pozbywał się wierzchniego okrycia i pozostawał w samej koszuli. Olimpia przywykła już do braku krawata, ale nadal przebywanie w jednym pokoju z tak ubranym mężczyzną było dla niej nieco krępujące.

Niepokojące uczucie intymności sprawiało, że była lekko podniecona, a przy tym wydawało jej się, że Jared inaczej odbiera tę sytuację: jest po prostu zmęczony po całym dniu pracy.

Dochodziła północ, a on ciągle nie zamierzał odejść. Pani Bird już dawno udała się na spoczynek, chłopcy spali od paru godzin. Minotaur ułożył się do snu w kuchni.

Przebywanie sam na sam z Jaredem przyprawiało Olimpię o dziwny niepokój, który z każdym dniem przybierał na sile, chociaż miała wrażenie, że te intymne wieczory spędzane wspólnie w bibliotece Jared przyjmuje znacznie spokojniej niż ona.

Nabrała nagle chęci, by z nim porozmawiać. Wahala się przez chwilę, a potem z hałasem zamknęła pamiętnik lady Lightbourne.

Jared oderwał wzrok od książki i uśmiechnął się pytająco.

- Jak postępy, panno Wingfield?

- Całkiem niezłe - odparła. - W większości zapiski są zupełnie banalne: opisy codziennych, drobnych zdarzeń rodzinnych. Zorientowałam się, że dotyczą okresu narzeczeństwa lady Lightbourne i pierwszych miesięcy jej małżeństwa z człowiekiem o nazwisku Ryder.

- Z panem Ryderem? - Twarz Jareda przybrała tajemniczy wyraz.

- Wygląda na to, że była z nim bardzo szczęśliwa. - Olimpia uśmiechnęła się. - Często pisze o nim „kochany pan Ryder”.

- Rozumiem.

- Prawdę mówiąc cały czas w ten sposób o nim pisze. Nawet kiedy został już jej mężem. To raczej dziwne, ale wydaje się zrozumiałe. Musiała to być wyjątkowo dystygowana dama.

- Na to wygląda.

Olimpia wyczuła jakiś dziwny ton w głosie Jareda. Odniosła wrażenie, że doznał ulgi.

- Jak już wspomniałam, na ogół pamiętnik wydaje się całkiem zwyczajny, z tym że pisany jest mieszaniną angielskiego, łaciny i greki. Na niektórych stronach napotkałam jednakże na całe serie cyfr występujących na przemian ze słowami, które razem nie układają się w żadne sensowne zdania. Podejrzewam, że w tych słowach i cyfrach kryje się jakaś zagadka.

- Przypuszcza pani, że może to być jakiś rodzaj skomplikowanego kodu.

- Tak, tak - zgodziła się Olimpia, ale postanowiła zmienić temat rozmowy, gdyż w tonie Jareda wyczuła brak zainteresowania dziennikiem.

Zaczęła sobie uświadamiać, że z jakichś powodów tajemnica pamiętnika lady Lightbourne nie interesuje Jareda. Odnosiła wrażenie, że nudzi go każda wzmianka na ten temat. Była tym rozczarowana, gdyż z wyjątkową radością przedyskutowałaby z nim swoje odkrycia.

Nie miała jednak powodów, by narzekać, Jared chętnie rozmawiał z nią na każdy inny temat.

- Czy z łatwością posługuje się pani łaciną i greką? - zapytał.
- O tak. Ciocia Sophy uczyła mnie tych języków.
- Tęskni pani zapewne za swoimi ciotkami, prawda?
- Bardzo. Ciocia Ida zmarła przed trzema laty, a ciocia Sophy w trzy miesiące później. One były jedynymi bliskimi mi członkami rodziny, dopóki nie przybyli tu moi bratankowie.
- Przez dłuższy czas żyła pani tutaj samotnie.
- Tak. - Olimpia zawahała się. - Najbardziej brakowało mi wieczornych rozmów, które codziennie prowadziłam z nimi. Nie wiem, czy pan zdaje sobie sprawę, jak to przykro nie mieć nikogo, z kim można by porozmawiać.
- Rozumiem panią bardzo dobrze, panno Wingfield - powiedział cicho Jared. - Ja też bardzo często odczuwałem brak kogoś bliskiego.
Olimpia napotkała jego smutny wzrok i zrozumiała, że pozwolił jej zerknąć w głąb swojej duszy. Cóż za miły rewanż za moją szczerość, pomyślała. Drżącą ręką podniosła kieliszek i wypila łyk brandy.
- Tutaj, w Upper Tudway, nikt nie interesuje się zwyczajami i legendami z dalekich krajów. Nawet, jak się wydaje, pan Draycott, chociaż przez chwilę miałam nadzieję... - Głos jej się załamał.
Jared mocniej ścisnął w dłoni swój kieliszek.
- Draycott istotnie tym się nie interesuje, ale mnie te sprawy są bardzo bliskie.
- Od razu to wyczułam, sir. Pan jest prawdziwie światowym człowiekiem. - Olimpia wbiła wzrok w swój kieliszek, ale potem uniosła głowę i powiedziała: - Wczoraj wspomniał pan o pewnym niezwykłym obyczaju, z którym zetknął się pan na jednej z wysp na Morzach Południowych.
- Ach tak. - Jared odłożył książkę i wpatrywał się w ogień na kominku. - To bardzo interesujący, romantyczny obyczaj.
- Obiecał mi pan opowiedzieć wszystko szczegółowo, więc może teraz...
- Oczywiście. - Jared wypił łyk brandy, zamyślił się, ale po chwili zaczął opowiadać. - Mieszkaniec wyspy pragnący poślubić młodą dziewczynę zabiera ją do dżungli, w miejsce uważane za magiczne, tam gdzie do pięknej laguny, ze skalnej ściany, spływa ogromny wodospad.
- Och, to bardzo interesujące! Co dzieje się później?
- Jeśli dziewczyna odwzajemnia uczucia młodzieńca, pozwala pocałować się pod wodospadem. Chłopak daje w ten sposób dowód swoich uczuć. Legenda mówi, że każdy związek, który zaczyna się w ten sposób, jest harmonijny i trwały.
- Piękna legenda - szepnęła Olimpia.
Zastanawiała się, co by się stało, gdyby Jared ją pocałował. Wydawał jej się taki silny, wspaniały. Mógłby na pewno z łatwością unieść ją w ramionach... Jak czułaby się wówczas?
Gdyby przytulił ją do siebie.
Gdyby dotknął jej warg swymi ustami.
Nagle uświadomiła sobie z niepokojem, w jakim kierunku powędrowały jej myśli. Ręka jej drgnęła, parę kropel brandy rozprysło się na powierzchni biurka.
- Czy coś się stało, panno Wingfield?
- Ależ nie, nic. - Olimpia szybko odstawiła kieliszek. Zaniepokojona swoją słabością, wytarła chusteczką biurko i zaczęła nerwowo poszukiwać w myślach jakiegoś interesującego tematu rozmowy.
- Jeśli już mowa o dowodach miłości, to czytałam niedawno o innym ciekawym zwyczaju praktykowanym w tamtej części świata.
- Opowie mi pani o tym, panno Wingfield?
- Wśród mieszkańców tej wyspy przyjęło się, że narzeczony ofiarowuje swojej wybrance duży złoty przedmiot w kształcie fallusa.

Zapadła cisza. Zerknęła na Jareda, zastanawiając się, czy dosłyszał jej słowa, ale doszła do wniosku, że tak, i poczuła się dziwnie widząc wyraz jego twarzy.

- Złoty fallus? - zapytał Jared.

- No... tak. - Odłożyła chusteczkę na biurko. - Bardzo dziwny zwyczaj, nie sądzi pan? Jak pan myśli, co można zrobić z dużym złotym fallusem?

- Nie potrafię odpowiedzieć, ale sądzę, że istnieje jakieś bardzo interesujące wyjaśnienie tej kwestii.

- Niewątpliwie. - Olimpia westchnęła. - Ja niestety na pewno nie poznam nigdy tej odpowiedzi, bo prawdopodobnie nie uda mi się odbyć podróży po Morzach Południowych.

Jared odstawił kieliszek i podniósł się z fotela.

- Sama pani powiedziała, panno Wingfield, że nie koniecznie trzeba podróżować, żeby poznać świat.

- To prawda. - Z niepokojem przyglądała się Jaredowi, który powoli zbliżał się do niej. - Czy coś jest nie w porządku, panie Chillhurst?

- Nie. - Podeszedł do niej omijając biurko, ujął ją za ramiona i pomógł jej wstać. - Chciałem tylko zadać pewne pytanie, na które tylko pani zna odpowiedź.

- Panie Chillhurst! - Olimpia oddychała z trudem. Ogarnęło ją dziwne uczucie podekscytowania. Zrobiło jej się gorąco. - Co to za pytanie, sir?

- Czy pozwoli się pani pocałować, panno Wingfield? Olimpia była tak wstrząśnięta, że nie mogła znaleźć stosownych słów. Postąpiła więc w jedyny możliwy sposób: zarzuciła mu ramiona na szyję, uniosła głowę i rozchyliła usta w milczącym przyzwoleniu.

Zrozumiała nagle z absolutną pewnością, że całe życie czekała na tę chwilę.

- Moja syreno... - Ramiona Jareda oplótły ją mocno, a ich usta zetknęły się w gorącym pocałunku.

Płomień szalonej namiętności ogarnął Olimpię. Obezwładnił ją, a zarazem ożywił.

Usta Jareda były gorące, pobudzające i wymagające. Pieściły ją i pokonywały, przymilały się i żądały. Drżała pod ich dotknięciem.

Czuła ciepło jego ciała i siłę jego ramion. Opanował wszystkie jej zmysły, ale nie odczuwała lęku, tylko bezgraniczną przyjemność. Mocniej zacisnęła ręce na jego szyi, podczas gdy on zanurzał ją coraz głębiej w morzu zmysłowości.

Jared jęknął cicho, kiedy rozchyliła nieco wargi pod delikatnym naciskiem jego ust.

- Nie mogę się już doczekać, by usłyszeć twą pieśń, moja słodka syreno - szepnął, a potem językiem dotknął jej języka.

Olimpia instynktownie chciała się cofnąć, ale nie pozwolił jej.

- Jeszcze nie - szepnął. - Chcę poczuć twój smak.

- Mój smak? - z niedowierzaniem spytała Olimpia.

- No właśnie. - Jared znów dotknął wargami jej ust. - O, tak! Mój Boże, działasz na mnie mocniej niż brandy.

Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Z rosnącym podnieceniem przeżywała pocałunek Jareda.

W pewnym momencie jedna jego ręka znalazła się pod jej kolanami, a druga mocniej objęła jej ramiona. Krzyknęła cicho, gdy Jared uniósł ją i poniósł przez pokój, a potem ułożył na aksamitnych poduszkach sofy. Otworzyła oczy. Na jego twarzy dojrzała gorące pożądanie. Uświadomiła sobie, że jej ciało odpowiada tym samym. Nigdy jeszcze nie była tak podniecona.

- To bardzo dziwne. - Dotknęła dłonią jego policzka.

Olimpia drżała w niepokoju oczekiwania rozdarta pomiędzy nieprzepartą chęcią, by osłonić swoją nagość przed wzrokiem mężczyzny, a przyjemnością, jaką sprawiał jej fakt, że wydała mu się atrakcyjna. Nigdy nie uważała się za kobietę piękną, ale widząc podziw w spojrzeniu Jareda czuła się wspaniale.

- Czy ty wiesz, jak ja ciebie pragnę? - Jared dotykał palcami jej piersi. - Nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Cieszę się. Bardzo się z tego cieszę. - Olimpia wygięła się pod jego dotknięciem. Czuła, jak sutki jej piersi nabrzmiewają.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa. Ta nasza podróż jest rozkoszna. - Dłoń Jareda powędrowała w dół, do jej kostek, a potem powoli zaczęła się przesuwac pod sukienką ku górze.

Pod dotknięciem jego palców, gdzieś w głębi swego ciała, Olimpia poczuła silne pulsowanie. Wypełniło ją wilgotne ciepło. Zapragnęła nagle dotykać go równie intymnie, jak on dotykał jej.

Rozpięła guziki przy jego koszuli i rozchyliła ją na boki. Widok czarnych kręconych włosów na piersi Jareda fascynował ją. Dłonią powiodła po jego ramieniu i wyczuła mocne, twarde mięśnie pod skórą.

- Wiedziałam, że jesteś właśnie taki - szepnęła - gorący, potężny, silny.

- Olimpio... moja syreno...

Jared znów całował jej piersi, a dłonią dotykał wewnętrznej strony jej ud, tuż ponad podwiązkami.

Nagle krótki ostry okrzyk pełen lęku i bólu przerwał ciszę i przedarł się przez obłok pożądania, który ich otaczał. Olimpia drgnęła, jakby ktoś wtrącił ją do zimnego strumienia.

Jared gwałtownie uniósł głowę.

- Co to było, na Boga?

- To Hugh. - Olimpia usiadła szybko. Drżącymi palcami próbowała zawiązać tasiemki przy sukni. - Mówiłam panu, że on czasem miewa straszne sny. Muszę natychmiast iść do niego.

Jared podniósł się powoli. Patrzył, jak Olimpia próbuje doprowadzić swoją garderobę do porządku.

- Pomogę pani - powiedział.

- Czuję się tak, jakbym rozpoczęła tajemniczą podróż po nieznanym lądzie.

- Czuję się podobnie. - Uśmiech Jareda był boleśnie zmysłowy- Ukląkł na podłodze obok sofy. - Musimy wspólnie odbyć tę podróż, moja ukochana syreno.

Olimpia, niezdolna wymówić ani słowa, ujęła jego dłoń i przycisnęła ją do ust. Z uczuciem zachwytu całowała jego palce.

- Mój Boże! Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co ja czuję.

- Jared dotknął jej szyi, a potem powoli przesunął swą dłoń ku jej piersiom.

Przyglądała mu się spod opuszczonych powiek.

- To właśnie jest namiętność, prawda Jaredzie?

- Tak Olimpio, to jest namiętność.

- Nie wiedziałam, że może być tak potężną siłą - szepnęła. - Teraz rozumiem, dlaczego mówią o niej liczne legendy.

- Przyciągnęła go mocniej do siebie. Ich usta spotkały się.

Jared całując ją delikatnie dotykał jej piersi. Całe ciało Olimpii drżało w podnieceniu. Poruszyła się na sofie w oczekiwaniu na jeszcze bardziej intymne pieszczoty. Jared zaczął rozwiązywać tasiemki przy jej sukni.

- Czy jest ci tak samo gorąco jak mnie?

- Nie tylko gorąco, moja słodka. Ja płonę!

- Och, Jaredzie. Ja czuję się podobnie.

- Obawiam się, że im dalej posuniemy się w naszej podróży, tym trudniej będzie z niej powrócić. - Jared zsunął stanik jej sukni aż do talii.

Olimpia drgnęła, gdy ustami dotknął jej piersi.

- Wcale nie chcę wracać - szepnęła.

- Ja też nie chcę. - Uniósł głowę i spojrzał jej głęboko w oczy. - Ale chociaż bardzo cię pragnę, nie posunę się dalej, niż ty mi na to pozwolisz. Jeśli chcesz, żebym przestał, to powiedz mi teraz, póki jeszcze jestem w stanie zapanować nad sobą.

- Mam dwadzieścia pięć lat, Jaredzie. - Olimpia dotknęła dłonią jego policzka. - Jestem kobietą światową, a nie niedoświadczoną uczennicą. Przywykłam samodzielnie podejmować decyzje, nie bacząc na otoczenie.

- Wiedziałem, że jesteś niezwykłą kobietą. - Jared uśmiechnął się, a potem spojrzał na jej nagie piersi. - Nie przypuszczałem jednak, że jesteś aż tak piękna.

Wstała i skwapliwie skorzystała z pomocy Jareda.

- Proszę się pośpieszyć. On się bardzo boi.

- Już gotowe - powiedział cofając się o krok. Pobieгла do drzwi, a potem przez hol do prowadzących

na górę drzwi. Jared ruszył za nią. Obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że spokojnie zapina swoją koszulę.

Na piętrze podeszła szybko do drzwi pokoju, w którym spał Hugh. W tym momencie otworzyły się drzwi po lewej stronie i ukazał się w nich Robert ubrany w nocną koszulę.

- Ciociu Olimpio - zaspany Robert przecierał pięściami oczy - wydaje mi się, że Hugh krzyczał.

- Tak, to prawda. - Olimpia dotknęła jego ramienia. - Na pewno znów jakieś senne koszmary. Wracaj do łóżka, Robercie. Ja się nim zajmę.

Robert skinął głową i zamierzał wrócić do swej sypialni, gdy nagle zauważył Jareda.

- Pan Chillhurst? Co pan tutaj robi, sir?
- Byłem w bibliotece z twoją ciotką, gdy usłyszeliśmy krzyk twojego braciszka.
- Och, Hugh często miewa takie koszmary.
- Dlaczego? - zapytał Jared.
- On się boi, że znów nas odeślą do następnych krewnych, którzy nie będą nas lubić. Ethan też się boi. Mówiłem im, że powinni być odważni, ale oni są za młodzi. Nie potrafią tego zrozumieć.
- Mówiłam ci już, Robercie, że nie zamierzam was nigdzie odsyłać - stwierdziła stanowczo Olimpia.
- Tak, ciociu - powiedział Robert z wymuszoną grzecznością.
Olimpia westchnęła. Wiedziała, że Robert jej nie dowierza, chociaż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wielokrotnie przekonywała go o tym. Teraz jednak nie było czasu, żeby o tych sprawach rozmawiać. Przede wszystkim musiała się zająć jego młodszym bratem. Z sypialni dobiegał stłumiony szloch chłopca.
Otworzyła drzwi i weszła do tonącego w półmroku pokoju. W bladym świetle księżycy zobaczyła drobną sylwetkę Hugh'a, który siedział skulony na łóżku.
- Hugh? Hugh, to ja, twoja ciocia. - Podeszła do niego i usiadła na krawędzi łóżka. Dłonie położyła na drżących ramionach dziecka. - Już wszystko dobrze, kochanie. Nic się nie stało. Jestem tutaj, przy tobie.
- Ciociu Olimpio! - Chłopiec patrzył na nią przez chwilę, a potem szlochając rzucił się w jej objęcia. - Znowu miałem straszny sen.
- Wiem, kochanie, ale jest już po wszystkim. To był tylko sen. - Przytuliła go i delikatnie kołysała w ramionach. - Jesteś bezpieczny tutaj, ze mną. Nikt cię stąd nie odeśle. To jest twój prawdziwy dom.
Rozległ się cichy szelest w pokoju. To Jared zapalił świecę. Hugh uniósł głowę i spojrzał na niego sponad ramienia Olimpii.
- O, pan Chillhurst! - Zamrugał oczami, a potem pochylił głowę wyraźnie zakłopotany tym, że został przyłapany w takiej sytuacji. - Nie wiedziałem, że jest pan jeszcze tutaj.
- Byliśmy na dole w bibliotece, kiedy miałeś ten okropny sen - powiedział spokojnie Jared. - Czujesz się już lepiej?
- Tak, sir. - Hugh obtarł oczy rękawem koszuli. - Ethan mówi, że jestem strasznym beksą.
- Co ty powiesz? - Jared uniósł brew. - Muszę mu wobec tego przypomnieć o tym, że i on wczoraj płakał, kiedy spadł z drzewa.
- No właśnie! Beczał, prawda? - ucieszył się Hugh. Olimpia spojrzała surowo na Jareda.
- Nikt mi nie powiedział, że Ethan zleciał z drzewa.
- Nic sobie nie zrobił - uspokoił ją Jared. - Skończyło się na lekkim zadrapaniu.
- Pan Chillhurst uważał, że nie ma potrzeby mówić cioci o tym - wyjaśnił Hugh. - Powiedział, że kobiety łatwo mdleją na widok krwi.
- Naprawdę tak powiedział? - Olimpia rzuciła Jaredowi karcące spojrzenie. - Z tego widać, jak niewiele pan Chillhurst wie o kobietach.
- Uważa pani, panno Wingfield, że nie mam odpowiedniej wiedzy w tej materii? - Jared uśmiechnął się dwuznacznie.
- Tak właśnie sędzę, panie Chillhurst.
- Wobec tego powinienem się zająć studiowaniem tego problemu. Jako nauczyciel zobowiązany jestem pogłębiać swą wiedzę. Tylko, widzi pani, potrzebny mi będzie doświadczalny egzemplarz kobiety do moich studiów. Czy pani podejmie się pełnić taką rolę?
Olimpia poczuła się zakłopotana. Wiedziała, że Jared żartuje, ale nie była pewna, co te żarty znaczą. Zastanawiała się, czy po tym, jak znalazła się półnaga w jego ramionach, nie zacznie jej lekceważyć.

Ciocia Sophy i ciocia Ida ostrzegały ją niejednokrotnie, że mężczyźni najczęściej odnoszą się z dezaprobatą do samodzielnie myślących, światowych kobiet, chociaż intymne kontakty z nimi bardzo im odpowiadają.

Przez moment z przerażeniem pomyślała, że pomyliła się w ocenie Jareda. Być może nie jest on takim człowiekiem, za jakiego go uważała. Może nie różni się niczym od Reginalda Draycotta i innych mężczyzn z Upper Tudway? Zrobiło jej się gorąco, a potem poczuła chłód. Cieszyła się, że tylko jedna świeca oświetla pokój.

- Czy coś się stało, ciociu? - zapytał zaniepokojony Hugh.

- Ależ nie. - Olimpia szybko otrząsnęła się z ponurych myśli. - A jak ty się czujesz?

- Jest mi przykro, że was przestraszyłem. - Hugh wytarł nos rękawem koszuli.

- Nie przejmuj się. Każdemu zdarzają się nocne koszmary - powiedział Jared.

- Nawet panu? - Hugh zamrugnął oczami.

- Nawet mnie.

- A jakie to są sny? - dopytywał się chłopiec.

Jared spojrzął na Olimpię, która siedziała z twarzą odwróconą do niego.

- Miewam czasem jeden powtarzający się sen. Śni mi się, że jestem na bezludnej wyspie i w oddali widzę żagle statku stojącego na kotwicy w małej zatoce.

- I co się dzieje dalej? - Hugh patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

- Wiem, że ten statek zaraz odpłynie i że muszę znaleźć się na nim, by nie pozostać samotnie na wyspie, ale nie mogę do niego dotrzeć. Zdaję sobie sprawę, że co bym nie zrobił, sam nie potrafię przedrzeć się przez dżunglę i dojść do brzegu. Jeśli nikt nie przyjdzie mi z pomocą, pozostanę na wyspie zupełnie sam.

- Ja też miewam podobne sny - szepnęła nagle Olimpia. - Wydaje mi się, że zawsze będę samotna, i ogromnie dręczy mnie ta świadomość.

- Tak, to bardzo przykre uczucie. - Jared patrzył na nią wzrokiem wyrażającym ból osamotnienia, a równocześnie głębokie pragnienie bliskości.

W tym momencie Olimpia zrozumiała, że jednak nie pomyliła się w ocenie Jareda. Zrozumiała, że łączy ich coś, co trudno wyrazić słowami. Zastanawiała się tylko, czy on równie jasno to rozumie.

- To tylko sen, ciociu Olimpio - pocieszył ją Hugh.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się do niego. - To tylko sen. Myślę, że wystarczy już rozmów na ten temat. - Podniosła się z łóżka i dodała: - Jeśli jesteś pewny, że potrafisz znów zasnąć, to my już pójdziemy.

- Wszystko będzie dobrze, ciociu. - Hugh ułożył głowę na poduszce.

- No to świetnie. - Olimpia pochyliła się i pocałowała go w czoło. Chłopiec skrzywił się jak zwykle w takiej sytuacji, ale nie odwrócił się. - Zobaczymy się przy śniadaniu.

Wzięła świecę i ruszyła ku drzwiom.

- Ciociu Olimpio! - zawołał nagle Hugh.

- Tak, kochanie? - Olimpia odwróciła się i spojrzała na niego.

- Robert mówił, że Ethan i ja powinniśmy być dzielni, ponieważ ty na pewno wkrótce będziesz nas miała dosyć i odeślesz nas do krewnych w Yorkshire. Ja tylko chciałem cię zapytać, ile jeszcze minie czasu, zanim będziesz nas miała dosyć.

Łzy napłynęły Olimpii do oczu.

- Nigdy nie będę miała was dosyć - powiedziała. - Nawet nie wyobrażam sobie, jak mogłabym bez was tutaj mieszkać.

- Naprawdę? - Hugh zapytał z niedowierzaniem.

- Ależ tak. To prawda. Moje życie było bardzo nudne przed waszym przybyciem. Nie chcę nawet myśleć o tym, że moglibyście mnie opuścić.

- Jesteś tego pewna, ciociu? - dopytywał się nadal Hugh.

- Przysięgam ci, że jeśli ty, Ethan i Robert mielibyście mnie opuścić, wkrótce stałabym się dziwaczką, która tylko w książkach szuka przyjemności.

- To nieprawda - zaprzeczył gwałtownie chłopiec. - Ciocia wcale nie jest dziwaczką. Jak Charles Bristow powiedział coś takiego, to go uderzyłem, bo to nieprawda. Ty jesteś wspaniała, ciociu! Olimpia była wstrząśnięta.

- To dlatego pobijeś się z Charlesem Bristowem? Dlatego, że on nazwał mnie dziwaczką?

Hugh nagle zawstydzony zerknął na Jareda.

- Niepotrzebnie się wygadałem. Pan Chillhurst powiedział mi, że miałem rację nic ci nie mówiąc o tej bójce.

- To prawda - potwierdził Jared. - Dżentelmen, który zaangażował się w pojedynek w obronie honoru damy, nie rozmawia z nią o tym ani przed, ani po walce.

- Nie pozwolę, żeby ktokolwiek wdawał się w walkę z mojego powodu. Czy to jest jasne? - zawołała oburzona Olimpia.

Hugh westchnął.

- To nie ma znaczenia. Przegrałem, ale pan Chillhurst mówił, że nauczy mnie sztuczek, które następnym razem okażą się pomocne.

- Naprawdę tak powiedział? - Olimpia spojrzała na Jareda.

- Proszę się nie kłopotać takimi sprawami, panno Wingfield. - Jared próbował ją uspokoić.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam bliżej zapoznać się z tym, czego uczy pan moich bratanków.

Jared uniósł brew.

- Może lepiej będzie, jeśli we dwoje omówimy te sprawy, panno Wingfield. Dobranoc Hugh.

Olimpia wyszła na korytarz, Jared poszedł za nią i delikatnie zamknął drzwi sypialni.

- Doprawdy, panie Chillhurst- powiedziała półgłosem - nie pozwolę, by zachęcał pan chłopców do wdawania się w bójki.

- Nie zamierzam robić nic takiego. Musi mi pani zaufać, panno Wingfield. Zawsze uważałem, że inteligentny mężczyzna powinien unikać przemocy, gdy tylko jest to możliwe.

- Czyżby na pewno był pan takiego zdania? - Olimpia zerknęła na niego z niedowierzaniem.

- Z całą pewnością. Niestety zdarzają się na tym świecie trudne sytuacje, a i miejsca nieco mniej spokojne niż Upper Tudway, toteż mężczyzna musi umieć obronić siebie i...

- Hmm.

- ...i honor kobiety - dokończył Jared.

- Jest to przestarzały pogląd, którego nie aprobuję - stwierdziła chłodno Olimpia. - Moje ciotki nauczyły mnie, że kobieta sama musi stawać w obronie swojego honoru.

- Pomimo to mam nadzieję, że nadal będzie pani miała zaufanie do moich umiejętności pedagogicznych. - Jared wziął ją za rękę i zmusił, by się zatrzymała. - I do mnie - dodał.

Patrzyła przez chwilę na jego słabo widoczną w półmroku twarz i poczuła, że złość powoli jej mija.

- Ufam panu, pani Chillhurst - szepnęła. Jared uśmiechnął się.

- Znakomicie. Wobec tego pożegnaj panią, panno Wingfield. Dobranoc. - Nachylił się i mocno, gorąco pocałował ją w usta.

Pocałunek był krótki. Zanim zdołała zareagować, Jared zbiegł po schodach i zniknął w drzwiach wyjściowych.

Olimpia powoli zeszła na dół. Próbowwała uporać się z zamętem panującym w jej myślach, ale wysiłki okazały się bezowocne. Doznała dzisiaj tylu nowych i dziwnych wrażeń. Wszystko to było poruszające, niepokojące, a może nawet trochę niebezpieczne.

Czuła się jak bohaterka specjalnie dla niej wymyślonej legendy.

Uśmiechając się w zadumie zasunęła duży żelazny rygiel u drzwi wejściowych, potem poszła do biblioteki i wzięła w rękę pamiętnik lady Lightbourne. Stała przez chwilę nieruchomo pośrodku pokoju pieszcząc w pamięci wspomnienie o uściskach Jareda. Uznała, że dobrze się stało, że miejscem, w którym pocałował ją po raz pierwszy, była biblioteka.

Przypomniała sobie moment, gdy wiele lat temu znalazła się tutaj. Był to ciemny deszczowy dzień. Zmarzniętą i przerażoną zostawiono ją u ciotek. Jej jedynym pragnieniem było wówczas, by nie pokazać po sobie lęku.

W ciągu dwóch lat poprzedzających ten dzień przekazywano ją od jednych krewnych do drugich. Przeżycia z tym związane nie pozostały bez śladu. Olimpia była dziewczynką zbyt cichą, zbyt szczupłą, skrajnie znerwicowaną, przeżywającą ciężkie senne koszmary.

Niektóre z nich miały źródło w doznanych przeżyciach, jak choćby to związane z osobą stryja Dunstana. Gdy tylko zamieszkała w jego domu, zauważyła, że mężczyzna ten przy każdej okazji przyglądał się jej z dziwnym w oczach. Któregoś dnia wszedł do jej pokoju i zamknął za sobą drzwi. Najpierw powiedział, że jest śliczna, że bardzo mu się podoba, a potem objął ją swymi tłustymi, spoconymi rękami.

Olimpia zaczęła krzyczeć. Wuj Dunstan puścił ją natychmiast i błagał, żeby się uspokoiła, ale ona nie mogła przestać. Krzyczała, dopóki w pokoju nie pojawiła się ciocia Lilian, która zresztą natychmiast zorientowała się w sytuacji. Nie powiedziała nic, ale następnego dnia Olimpia była już w drodze do kolejnych krewnych.

Potem był kuzyn Elmer, złośliwy chłopak o trzy lata od niej starszy. Największą przyjemnością sprawiało mu straszenie Olimpii przy każdej okazji. Wyskakiwał z krzykiem z ciemnego kąta korytarza, kiedy przechodziła obok, podpalił jej jedyną, ukochaną lalkę, groził, że zamknie ją w piwnicy. Olimpia zaczęła bać się wszystkiego; każdy nagły ruch, każdy cień przyprawiał ją o lęk. Doktor rozpoznał w niej nerwową chorobę, co stało się wystarczającym powodem, by odesłać ją do następnych krewnych.

Szczęśliwie tą następną krewną okazała się ciotka Sophy. Pierwszego dnia razem z cicią Idą zabrały ją do biblioteki, podały jej filiżankę gorącej czekolady i zapewniły, że od dzisiaj ma już stały dom. Olimpia początkowo nie dowierzała im, ale była na tyle dobrze wychowana, że nie dawała tego poznać po sobie.

Obydwie ciotki wymieniły między sobą spojrzenia, a potem ciocia Sophy wzięła ją za rękę i podprowadziła do ogromnego globusa.

- Możesz przychodzić do biblioteki, kiedy tylko zechcesz, Olimpio - powiedziała łagodnie. - Tutaj powinnaś czuć się swobodnie. Możesz zwiedzać dalekie kraje, możesz marzyć, o czym tylko zapragniesz. W tym pokoju, moje dziecko, jest cały świat i on należy do ciebie.

Trzeba było długiego czasu, całych miesięcy, zanim Olimpia zaczęła korzystać z udzielonego jej przez ciotkę Sophy pozwolenia. Wtedy doceniła je. W miarę jak czuła się bardziej swobodnie i bezpiecznie w nowym domu, coraz więcej godzin spędzała w bibliotece.

Biblioteka stała się jej ulubionym pokojem. Znajdował się tu jej własny prywatny świat. Było to miejsce, gdzie wszystko mogło się zdarzyć, gdzie legenda mogła okazać się prawdą. Tutaj nie dokuczała jej samotność.

- Czy można było znaleźć lepsze miejsce, by doświadczyć pocałunku pirata? - powiedziała do siebie.

Trzymając w ramionach pamiętnik Olimpia powoli wyszła z biblioteki, by dokonać wieczornego obchodu domu. Sprawdziła zamki przy oknach, zgasila świece i poszła na górę do swej sypialni.

Noc była piękna. Jared nie potrafił przypomnieć sobie piękniejszej. Świecił księżyc w pełni. W ciepłym powietrzu unosił się zapach późnowiosennych kwiatów.

W taką noc, przeznaczoną dla czułych szeptów i słodkich westchnień pożądania, poczuć można było pełnię swej męskości. Takiej nocy wszystko mogło się zdarzyć.

W taką noc mężczyzna mógł uwieść syrenę.

Istotnie, gdyby Hugh nie zburzył swym krzykiem pełnego zmysłowości nastroju, Olimpia byłaby moja, pomyślał Jared.

Obraz tej kobiety leżącej na sofie, oświetlonej blaskiem ognia z kominka, drżącej z pożądania, boleśnie tkwił w jego wyobraźni i niemal przyprawiał go o szaleństwo.

Jej włosy rozsypane na poduszce przypominały rzekę ognia. Piersi miała jędrne, przepięknie ukształtowane, ozdobione sutkami barwy różowego koralu. Jej ciepła skóra była miękka jak jedwab, a usta słodkie jak miód. Jared ciągle czuł w nozdrzach jej zapach.

I ona pragnęła mnie, chciała być moja, myślał.

Poczuł przyływ satysfakcji. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mu się mieć całkowitą pewność, że kobieta pragnie go dla niego samego. W końcu dla Olimpii Wingfield był tylko nauczycielem.

Jared uśmiechnął się. A więc uważa mnie za interesującego. Pod moim dotknięciem stała się uległa. Jej spojrzenie wyrażało słodycz i szczerze pożądanie.

Nie wyczuwał w niej chłodu, jaki dostrzegał w Demetrii. No i miał absolutną pewność, że w życiu Olimpii nie było innych kochanków. Przynajmniej w tym momencie.

Nie wiedział oczywiście, jak wyglądała jej przeszłość.

Określała się jako kobieta światowa. Wynikało z tego, że nie była dziewica, Jared odnosił jednakże wrażenie, że ta kobieta nigdy wcześniej nie doświadczyła tak wielkiej namiętności jak tej nocy, nawet jeśli w przeszłości posiadał ją inny mężczyzna.

Zauważył zdziwienie i niepewność w jej oczach, wyczuł je w jej dotknięciu. Wiedział, że jest pierwszym mężczyzną, który wzbudził w niej tak wielkie uczucia. Jeśli nawet był w jej życiu jakiś mężczyzna, pomyślał Jared, to potrafię sprawić, by o nim zapomniała.

„Strzeż się śmiertelnego pocałunku «Obrońcy», gdy już zajrzysz w głąb jego serca i odnajdziesz klucz”.

Olimpia powoli, po raz kolejny, odczytywała zdanie, które udało jej się z największym trudem rozszyfrować. Nie rozumiała go, ale przeświadczona była, że odkryła pierwszą istotną informację zawartą w pamiętniku.

Przepisała zdanie na arkusz papieru. Ziewnęła. Było już późno, dochodziła druga po północy. Nie mogła zasnąć po rozstaniu z Jaredem, więc z pasją zajęła się dziennikiem.

„Strzeż się śmiertelnego pocałunku «Obrońcy», gdy już zajrzysz w głąb jego serca i odnajdziesz klucz”.

Nie miała pojęcia, co oznaczają te słowa, a wyczuwała, że są ważne. Odwróciła kartkę pamiętnika, by spojrzeć na następną stronę, gdy nagle usłyszała od strony kuchni stłumione szczeknięcie psa.

Coś zaniepokoiło Minotaura.

Odłożyła szybko księgę i wyskoczyła z łóżka. Podeszła do kominka i wzięła w rękę ciężki metalowy pogrzebacz. Potem narzuciła na siebie szlafrok.

Podeszła do drzwi i otworzyła je ostrożnie.

W domu panowała cisza. Minotaur przestał czekać, widocznie nic go już nie niepokoiło. Może to jakiś kot albo inne zwierzątko zakradło się do kuchni w poszukiwaniu jedła?

Pomimo to Olimpia wyczuła, że coś jest nie w porządku.

Z pogrzebaczem w dłoni powoli ruszyła schodami w dół. Zanim znalazła się w holu, owionął ją strumień chłodnego nocnego powietrza, które płynęło wyraźnie od strony biblioteki.

Podeszła do drzwi uchylonych tak, jak je zostawiła. Posługując się pogrzebaczem otworzyła je szeroko.

Poczuła nagle silny zapach brandy. Zaniepokojona, powoli weszła do pokoju.

W świetle księżycy zauważyła, że zasłony swobodnie powiewają na wietrze. Zdziwiła się. Przecież z całą pewnością nie zostawiła otwartego okna. Zawsze przed pójściem spać dokładnie sprawdzała wszystkie zamki u drzwi i okien na parterze.

Oczywiście, dzisiejsza noc była inna. Kiedy znalazła się na górze, jej myśli krążyły wokół Jareda, łatwo mogła więc zapomnieć o sprawdzeniu okna w bibliotece.

W miarę jak zbliżała się do okna, zapach brandy stawał się coraz silniejszy, ale dopiero gdy stopami wyczuła wilgoć na dywanie, zaniepokoiła się prawdziwie.

Szybko podeszła do biurka i zapaliła stojącą na nim lampę. Uspokoila się, gdy zobaczyła, że w pokoju nie ma nikogo poza nią.

Zorientowała się natychmiast, co znaczy mokra plama na podłodze. Z przewróconej karafki na dywan wylała się brandy.

Olimpia wstrzymała oddech. Zrozumiała, że przed chwilą ktoś buszował w bibliotece.

- Proszę pana, o czym będziemy się uczyć dzisiaj rano? - zapytał Ethan smarując dżemem grzanekę.

Jared otworzył swój kalendarz leżący obok talerza i spojrzał na całodniowy rozkład zajęć.

- Będziemy mieć lekcję geometrii.

- Geometrii... - Ethan jęknął boleśnie.

Jared zignorował jego reakcję i zamknął notatnik. Zerknął na Olimpię, która siedziała przy śniadaniu ze skupionym, nieodgadnionym wyrazem twarzy. Domyślał się, że coś jest nie w porządku. Doznał przykrego uczucia, gdy uświadomił sobie, że może Olimpia żałuje tego, co zaszło ubiegłego wieczoru.

Działalem zbyt szybko, pomyślał. Powinienem dać jej więcej czasu, by przywykła do ognia namiętności, który nagle wybuchnął pomiędzy nami. Nie mogę zmarnować wszystkiego działając zbyt pochopnie, zbyt pośpiesznie.

- Nie lubię matematyki - oświadczył Hugh.

- A zwłaszcza geometrii - dodał Robert. - Będziemy tkwić w domu przez całe przedpołudnie.

- Nie. Lekcja odbędzie się poza domem - Jared odpowiedział spokojnie, a potem zwrócił się do pani Bird: - Czy może pani nalać mi jeszcze kawy?

- Proszę bardzo, sir. - Pani Bird podeszła do stołu i napełniła filiżankę Jareda. - A ty, Ethan, co zrobiłeś z tym kawałkiem kielbasy? - zapytała nagle.

- Nic - odpowiedział Ethan z anielskim wyrazem twarzy.

- Nie dałeś go przypadkiem psu?

- Ależ skąd.

- A właśnie że dałeś - wtrącił Hugh. - Dobrze widziałem.

- Nie udowodnisz mi tego.

- Nie muszę ci udowadniać. Wszyscy wiedzą, że to prawda.

Olimpia wyrwana z zamyślenia skarciła chłopców:

- Znowu się kłóćcie! Proszę się uspokoić.

- Koniec tych sporów - powiedział Jared i spojrzał groźnie na bliźniaków. Chłopcy natychmiast zamilkli. - Pani Bird, może dobrze byłoby, gdyby pani wyprowadziła Minotaura z pokoju.

- Bardzo słusznie, sir. Pies nie powinien kręcić się po całym domu. - Pani Bird zawołała Minotaura i ruszyła do kuchni.

Psisko ociągając się wypełzło spod stołu, spojrzało jeszcze raz z nadzieją na Ethana, a potem powlokło się ku drzwiom.

- Jak możemy uczyć się geometrii poza domem, panie Chillhurst? - zapytał Robert.

- Na początek zmierzmy odległość do drzewa rosnącego po drugiej stronie strumienia nie przekraczając go - odparł Jared. Potem spojrzał na Olimpię, która znowu popadła w zamyślenie.

- Potrafimy zrobić coś takiego? W jaki sposób? - zdziwił się Ethan.

- Pokażę wam, a potem powiem, jak kapitan Jack posługując się geometrią zdołał wydostać się z dżungli.

- Z dżungli na Przesmyku Panamskim?

- Nie, to była dżungla na jednej z wysp w Indiach Zachodnich. - Jared uśmiechnął się, gdy zauważył, że wzmianka o Indiach Zachodnich wzbudziła zainteresowanie Olimpi. Dobry stary kapitan Jack, pomyślał z rozbawieniem.

- A co kapitan Jack robił w tej dżungli? - zapytał Ethan.

- Wybrał się tam, żeby ukryć skrzynię ze skarbami - odparł Jared.

Oczy Olimpii rozbłysły zaciekawieniem.

- Czy wrócił potem na wyspę, by odzyskać ukryte skarby? - zapytała.

- O ile wiem, to nigdy tam już nie wrócił - powiedział Jared.

- I naprawdę geometria pomogła mu wydostać się z wyspy? - dopytywał się Robert.

- Tak. Z całą pewnością.

Jared wypił łyk kawy i spojrzał na Olimpię. Siedziała znów zatopiona w myślach. Wzmianka o kapitanie Jacku tylko na chwilę wyrwała ją z zamyślenia. Nie wątpił, że coś jest nie w porządku.

- Czy kapitan Jack poderzwał gardło swojemu towarzyszowi i zostawił jego ciało na skrzyni ze skarbami, żeby ostrzec każdego, kto chciałby je wykraść? - Hugh zażądał bliższych wyjaśnień.

Niewiele brakowało, by Jared zakrztusił się kawą.

- Skąd u licha przyszedł ci do głowy taki pomysł?

- Słyszałem, że piraci zawsze tak robili - wyjaśnił Hugh.

- Mówiłem wam, że kapitan Jack był korsarzem, a nie piratem. - Jared wyjął z kieszeni zegarek i sprawdził, która jest godzina. - Jeśli skończyliście, możecie wstać od stołu. Chcę porozmawiać z waszą ciotką. Pobiegnijcie na górę, przygotujcie ołówki i kilka kartek papieru. Za parę minut przyjdę do was.

- Tak, sir - powiedział z pełną gotowością Robert. Krzesła zaskrzypiały głośno. Chłopcy wstali od stołu

i chcieli ruszyć ku drzwiom, ale Jared zatrzymał ich:

- Zaczekajcie moment - powiedział spokojnie. Wszyscy trzej posłusznie odwrócili się w jego stronę.

- Czy zapomniał pan o czymś, panie Chillhurst? - zapytał Robert.

- Nie. To wy zapomnieliście. Czy nie uważacie, że należało poprosić ciocię, by pozwoliła wam odejść?

- Ach tak, sir. Przepraszam. - Robert uklonił się grzecznie. - Ciociu Olimpio, czy możemy odejść?

- Proszę wybaczyć, ciociu, musimy już pójść - powiedział Hugh.

- Ciociu, czy możemy wyjść, żeby przygotować się do lekcji? - zapytał grzecznie Ethan.

- Ależ oczywiście, bardzo proszę. - Olimpia zamrugała ze zdziwienia oczami i uśmiechnęła się do chłopców. - Bawcie się dobrze.

Chłopcy szybko opuścili pokój. Jared cierpliwie odczekał, aż zamkną się za nimi drzwi, i spojrzał poprzez stół na Olimpię.

Wyglądała pięknie oświetlona ciepłymi promieniami słońca wpadającymi przez okna. Szyję jej otaczał wysoki, ozdobiony falbankami kołnierzyk białej batystowej bluzki. Kolor jasnożółtej sukni podkreślał barwę jej kasztanowych włosów, opadających luźno spod białego koronkowego czepka.

Fakt, że wspólnie zasiedli do porannego posiłku, stał się dla Jareda źródłem zaskakującego uczucia intymności. Zastanawiał się, jak zareagowałaby, gdyby wstał, podszedł do niej i pocałował ją. Powoli myśli te wywołały w jego wyobraźni obraz Olimpii leżącej na stole pomiędzy talerzami, filiżankami i sztućcami, z włosami rozrzuconymi wokół głowy... Wyobrażał sobie siebie stojącego przy niej i pieszczącego jej długie zgrabne nogi. Z wysiłkiem zapanował nad sobą.

- Wydaje mi się, że jest pani czymś zmartwiona, panno Wingfield. Czy mogę zapytać, co to za kłopot?

Olimpia rzuciła krótkie spojrzenie w stronę drzwi kuchennych, potem zerknęła na drzwi, którymi wyszli bratankowie, nachyliła się w stronę Chillhursta i powiedziała przyciszonym głosem:

- Muszę z panem porozmawiać, panie Chillhurst. Jared pomyślał przelotnie, że Olimpia nadal będzie się

do niego zwracać po nazwisku, nawet po przekroczeniu wstępnego progu intymności.

- Jesteśmy sami. Proszę powiedzieć, co panią dręczy. Olimpia w zamyśleniu ściągnęła brwi.

- Coś dziwnego zdarzyło się wczoraj w nocy w bibliotece.

Jared poczuł ucisk w okolicy serca, ale spokojnym głosem powiedział:

- Może było to coś niecodziennego, panno Wingfield, ale nie nazwałbym tego dziwnym. W końcu do tego rodzaju kontaktów pomiędzy kobietą a mężczyzną dochodzi od czasów Adama i Ewy.

- O czym u licha pan mówi? - Olimpia patrzyła na niego z wyrazem zdumienia na twarzy.

Jared pomyślał, że już wcześniej powinien był zorientować się, że jego syrena obdarzona jest umysłem zdolnym koncentrować się wyłącznie na jednej kwestii. Z ulgą uświadomił sobie, że przyczyną zmartwienia Olimpii nie jest gwałtowny wybuch namiętności, która ubiegłego wieczoru zapłonęła pomiędzy nimi.

- Proszę nie zwracać uwagi na to, co mówiłem, panno Wingfield. Pomyślałem o czymś nieistotnym.

- Rozumiem. - Olimpia jeszcze raz zerknęła ku drzwiom. - Ostatniej nocy...

- Tak?

- ...około drugiej Minotaur zaczął szczekać. Zeszłam na dół, żeby sprawdzić, co go zaniepokoiło, i znalazłam przewróconą karafkę brandy!

- Mówi pani o tej, która była w bibliotece?

- Tak. Oczywiście. To jedyna karafka, jaką mam. Należała do cioci Sophy. Zawsze stała w bibliotece.

- Proszę opowiadać dalej.

- Właśnie zamierzałam, ale pan mi przerwał.

- Przepraszam. - Jared splótł dłonie na piersi.

- Nie tylko znalazłam przewróconą karafkę, ale także stwierdziłam, że okno w bibliotece jest otwarte.

- Nie myli się pani? Nie wydaje mi się, żebyśmy zostawili tam otwarte okno.

- To prawda. Okna były zamknięte.

- A może przeciąg strącił karafkę - zastanowił się Jared.

- Niemożliwe. Karafka jest bardzo ciężka. Podejrzewam, że ktoś musiał nocą zakraść się do biblioteki.

- Muszę przyznać, panno Wingfield, że bardzo mi się to nie podoba.

- I mnie również. - Olimpia była bardzo poruszona. - Nigdy dotąd nie zdarzyło się tutaj coś takiego. Jest to wyjątkowo niepokojące.

Jared siedział przez chwilę w zamyśleniu wpatrując się w swoje splecione dłonie.

- Z tego, co usłyszałam, wynika, że zeszła pani na dół, by sprawdzić, co się tam dzieje. Dlaczego nie obudziła pani gospodyni albo nie wypuściła psa?

- Och, to nie ma znaczenia. Miałam ze sobą pogrzebacz, a zresztą kiedy weszłam do biblioteki, nie było już tam nikogo. Intruza sploszyło zapewne szczekanie Minotaura.

- Pogrzebacz? Na Boga... - Brak zdrowego rozsądku u Olimpii przyprawił Jareda niemal o furję. Zerwał się z krzesła, rzucił jej wściekłe spojrzenie, ale opanował się po chwili.

- Pozwoli pani, że osobiście obejrzę to okno w bibliotece.

- Pójdę z panem. - Olimpia również wstała od stołu. Wyszli razem do holu. Wyprzedziła Jareda i weszła do biblioteki. Kiedy on również znalazł się tam, zastał ją sprawdzającą jedno z okien.

- Proszę spojrzeć tutaj - powiedziała. - Zamek został wyłamany. Ktoś w nocy musiał otworzyć to okno.

Jared przyjrzał się z bliska zamkowi. Istotnie, stary metalowy rygiel został wygięty.

- Czy ten zamek nie był już wcześniej w takim stanie?

- Z całą pewnością nie. Na pewno zauważyłabym to. Co wieczór sprawdzam zamknięcia wszystkich drzwi i okien.

- Czy czegoś tutaj brakuje? - Jared rozejrzał się po pokoju.

Olimpia podeszła do biurka i sprawdziła zamknięcia szuflad.

- Chyba nie, chociaż po wyłamaniu okna do biurka można się łatwo dostać.

- Przypuszcza pani, że ktoś włamał się po to, by właśnie stąd coś zabrać?

- Oczywiście. Jediną cenną rzeczą, która mogła zginąć, jest pamiętnik lady Lightbourne.

Jared patrzył na nią zaskoczony.

- Przecież nikt nie wie, że jest on w pani posiadaniu - powiedział, a potem pomyślał „poza mną”.

- Nie możemy być tego pewni. Prosiłam stryja Artemisa, żeby nie mówił nikomu o pamiętniku, ale przecież ktoś mógł się dowiedzieć, że został wysłany do mnie.

- Wydaje mi się to mało prawdopodobne, by pani stryj mówił o tym komuś.

- Panu przecież powiedział, nieprawdaż?

- No tak - zgodził się Jared.

- Zrobił tak, oczywiście, bo wierzył, że może panu zaufać. Są jednak inne osoby, które wiedzą, że stryj nabył ten pamiętnik.

- Kogo ma pani na myśli, panno Wingfield?

- No choćby tego starego Francuza, który sprzedał pamiętnik stryjowi. Na przykład, człowiek ten dowiedział się, że księga ma zostać wysłana do Anglii, i poinformował o tym inne osoby.

Olimpia miała rację. Gdyby знаła całą prawdę, pomyślał Jared, niechybnie zaczęłaby podejrzewać nowego nauczyciela swoich bratanków, chociaż ten spędził noc na rozmyśleniach jak uwieść tę „syrenę”, a nie jak wykraść pamiętnik z biblioteki.

Jared próbował stłumić rosnący niepokój. Przed laty różni ludzie starali się zdobyć pamiętnik lady Lightbourne, ale obecnie, na ile był zorientowany, jedynymi osobami, które wiedziały, gdzie się znajduje, byli członkowie jego rodziny.

Zanim sam zajął się tym cennym manuskrypcem, surowo polecił swoim krewnym, by trzymali się z dala od tej sprawy. Jared zastanawiał się jednak, czy któryś z szalonych Ryderów nie złamał danej mu obietnicy. Na myśl o tym, że ktoś z jego klanu włamał się do domu Olimpii, by wykraść pamiętnik, zacisnął ze złością zęby. Drogo mi za to zapłacą, pomyślał.

Po chwili doszedł do wniosku, że są inne bardziej logiczne wyjaśnienia tego, co zaszło.

- Panno Wingfield, moim zdaniem, jest wysoce prawdopodobne, że człowiek, który zakradł się do biblioteki, szukał czegoś cenniejszego niż pamiętnik. Ot, choćby ta karafka z brandy. Złodziej miałby z niej na pewno więcej pożytku.

Olimpia pokręciła przecząco głową.

- Wątpię, czy ktoś włamałby się po karafkę, świecznik czy podobny przedmiot. Coś takiego nigdy nie zdarzyło się w naszej okolicy. Nie. Przemyślałam wszystko i doszłam do wniosku, że ma to związek z ostrzeżeniem, które znalazłam w pamiętniku.

- Do diabła! - zawołał Jared tknięty strasznym przecuciem. - Co to za ostrzeżenie?

Oczy Olimpii zabłyśły podnieceniem.

- Wczoraj w nocy zrozumiałam pierwsze zaszyfrowane zdanie z pamiętnika. Brzmi ono: „Strzeż się śmiertelnego pocałunku «Obrońcy», gdy już zajrzysz w głąb jego serca i odnajdziesz klucz”.

- Jest pani pewna?
- Absolutnie. „Obrońca”, kimkolwiek jest, może być wyjątkowo groźny. Musimy zachować szczególną ostrożność.

Dobry Boże! Przecież muszę natychmiast rozwiązać jej obawy, pomyślał Jared.

- Proszę posłuchać, panno Wingfield. Ja naprawdę nie wierzę, że powinniśmy się aż tak przejmować tą starą legendą. Jeśli ten „Obrońca” rzeczywiście kiedyś istniał, to z pewnością od dawna nie żyje.

- Wiem z własnego doświadczenia, że w każdej legendzie kryje się ziarenko prawdy. Nie wątpię, że powinnam kontynuować pracę nad pamiętnikiem, i być może znajdę jakieś następne wskazówki o „Obrońcy”, które pozwolą mi zrozumieć, kim on jest.

- Wątpię - mruknął Jared.

- Tak czy inaczej muszę dobrze pilnować tej książki. Całe szczęście, że wczoraj zabrałam ją na górę. - Olimpia w zamyśleniu rozejrzała się po bibliotece.

Ciszę przerwało skrobanie psich pazurów o drzwi i odgłos kroków dobiegających z holu. Po chwili w drzwiach stanęli trzej chłopcy, a Minotaur wpadł do pokoju.

- Jesteśmy gotowi do lekcji - oznajmił Robert. Jared zawahał się, ale w końcu skinął głową.

- Bardzo dobrze - powiedział, a potem zwrócił się do Olimpii. - Pozwoli pani, że naszą rozmowę dokończymy później, panno Wingfield.

- Tak, oczywiście - zgodziła się Olimpia. Zajęta była obmyślaniami miejsc, w których mogłaby przechowywać pamiętnik.

Jared wraz z chłopcami opuścił bibliotekę. Sprawy się komplikują, pomyślał, ta kobieta zdecydowana jest dzielnie bronić i siebie, i pamiętnika przed spadkobiercą starej legendy.

On zaś nie marzył o niczym innym jak tylko o tym, by namiętnie kochać się z nią, ale teraz postanowił nie myśleć o tym więcej i zająć się sprawami bardziej prozaicznymi.

Na początek zamierzał sprawdzić wszystkie zamki i zasuwki w drzwiach i oknach domu oraz dopilnować, by uszkodzony rygiel został szybko naprawiony.

Uznał za oczywiste, że włamywacz zamierzał ukraść z biblioteki jakiś wartościowy przedmiot, który łatwo można sprzedać. Uciekł spłoszony szczekaniem Minotaura i było mało prawdopodobne, by pragnął tu wrócić jeszcze raz.

Jared postanowił jednak nie dać mu tej szansy.

Minęła już trzecia po południu, gdy pracę Olimpii nad pamiętnikiem przerwał turkot kół powozu. Nadsluchiwała przez chwilę mając nadzieję, że nieproszeni goście odjadą, gdy pani Bird oznajmi im, że jej pani jest zajęta.

- Panna Wingfield nie przyjmuje dzisiaj - gospodyni próbowała odprawić intruzów.

- Nonsens! Z nami na pewno się spotka.

Olimpia skrzywiła się na dźwięk znajomych kobiecych głosów. Odłożyła pamiętnik. W tym momencie pani Bird otworzyła drzwi do biblioteki.

- Co tam się dzieje, pani Bird? - zapytała przybierając wyniosły ton. - Mówiłam już pani, że nie życzę sobie, by mi przeszkadzano. Jestem bardzo zajęta.

- Pani Pettigrew i pani Norbury koniecznie chcą się z panią widzieć - oznajmiła gospodyni. - Muszę dodać, że wyjątkowo gwałtownie nalegają, by je przyjąć.

Olimpia zdawała sobie sprawę, że nie ma już szans na uniknięcie tej wizyty. Można by sobie jeszcze poradzić z panią Norbury, żoną miejscowego proboszcza. Ta biedna kobieta przywykła do tego, że musi ulegać innym. Nauczył ją tego wyjątkowo apodyktyczny mąż. Żadna jednak siła nie była w stanie powstrzymać pani Pettigrew, osoby przywykłej do wydawania poleceń w swoim zamożnym domu.

- Dzień dobry. - Olimpia zmusiła się do uśmiechu, gdy w drzwiach biblioteki pojawiły się dwie kobiety. - Cóż za miła niespodzianka. Napiją się panie herbaty?

- Naturalnie. - Pani Pettigrew, potężna niewiasta w równie okazałych rozmiarów kapeluszu, usiadła na krześle.

Olimpia uważała zawsze, że pani Pettigrew świetnie pasuje do swego męża. Jako żona najzamożniejszego w okolicy właściciela ziemskiego, dobrze zdawała sobie sprawę ze swej towarzyskiej pozycji. Poza tym, zdaniem Olimpji, zbyt wiele uwagi poświęcała wszystkim osobom z sąsiedztwa. Nie mogła nie zgodzić się ze swymi bratankami, którzy nazwali ją kiedyś starą wścibską plotkarą.

Przed laty ciocia Sophy i ciocia Ida wyraziły o niej identyczną opinię.

Pani Norbury nieśmiało skinęła głową i również usiadła na stojącym z boku niewielkim krześle. Położyła na kolanach torebkę i zacisnęła na niej dłoń. Ta kobieta przypominała szarą myszkę, kryjącą się po kątach w poszukiwaniu bezpiecznej norki.

Olimpię zaniepokoił fakt, że pani Pettigrew zabrała na tę wizytę żonę pastora. To nie wróżyło dobrze.

- Zaraz podam herbatę - mruknęła pani Bird.

- Bardzo dziękuję. - Olimpia nabrała powietrza w płuca i zwróciła się do gości: - Piękny mamy dzień, nieprawdaż?

Pani Pettigrew zignorowała tę uwagę.

- Przyszliśmy tutaj w poważnej sprawie - powiedziała rzucając przy tym swojej towarzyszce pytające spojrzenie.

- Czy mam rację, pani Norbury?

- Tak, tak - skwapliwie potwierdziła żona pastora.

- Cóż to za poważna sprawa?

- Wydaje mi się, że zostały naruszone pewne zasady dobrego obyczaju - stwierdziła surowo pani Pettigrew. - Jeśli mam być szczerą, to zaskoczona jestem tym, co dzieje się w pani domu, panno Wingfield. Do tej pory pani zachowaniu, chociaż wysoce ekscentrycznemu i niekiedy co najmniej dziwnemu, rzadko brakowało stosownych form.

- Czyżby ostatnio zmieniło się coś w moich obyczajach?

- zapytała Olimpia.

- Najwyraźniej tak, panno Wingfield - stwierdziła pani Pettigrew i na chwilę zamilkła dla lepszego efektu. - Przede wszystkim zatrudniła pani nieodpowiedniego nauczyciela dla swych bratanków.

- Nieodpowiedniego? - oburzyła się Olimpia. - O czym na Boga, pani mówi. Nauczyciel chłopców jest nadzwyczaj dobrym wychowawcą. Świetnie sobie radzi ze swymi obowiązkami.

- Słyszałyśmy, że ten pan Chillhurst ma wyjątkowo groźny wygląd i że nie jest człowiekiem, któremu można zaufać.

- W poszukiwaniu wsparcia pani Pettigrew zerknęła na swą towarzyszkę. - Czyż nie tak, pani Norbury?

Pani Norbury mocniej ścisnęła swą torebkę i powiedziała:

- Tak, pani Pettigrew. Wyjątkowo groźny. Mówią, że wygląda jak pirat.

- Wydaje mi się, że on nie tylko wygląda na niebezpiecznego człowieka, ale i temperament ma niesłychanie gwałtowny.

- Gwałtowny? Ależ to śmieszne! - Olimpia rzuciła pani Pettigrew oburzone spojrzenie.

- Podobno uderzył pana Draycotta - powiedziała pani Norbury. - Pan Draycott do dzisiaj ma siniak pod okiem.

- Och, mówi pani o tym drobnym incydencie w mojej bibliotece. - Olimpia uśmiechnęła się uspokajająco. - To drobiazg. Po prostu małe nieporozumienie.

- Nieporozumienie! - zawołała pani Pettigrew. - Ten człowiek zagraża całemu otoczeniu!

- Nonsens! - Olimpia przestała się uśmiechać. - Pani chyba trochę przesadziła.

- On jest niebezpieczny nie tylko dla nas wszystkich - upierała się pani Pettigrew - ale jak twierdzi mój mąż, on , równie dobrze może wyciągnąć pewne korzyści z pani naiwności, panno Wingfield.

- Zapewniam panią, że pan Chillhurst nie wykorzystuje mnie w żaden sposób. - Olimpia spojrziała groźnie na swą rozmówczynię.

- Prawdopodobnie zagarnął już towary, które otrzymała pani od swego stryja. - Pani Pettigrew nie dawała za wygraną.

- To nieprawda! - Olimpia zerwała się z krzesła. - Przy- kro mi, drogie panie, ale muszę poprosić, żebyście zostawiły mnie samą. Mam dzisiaj wiele pracy i nie mogę pozwolić sobie na marnowanie czasu.

- Domyślam się, że do tej pory pani nie wie, co dzieje się z tymi towarami, ani nie dostała pani pieniędzy. Czy to prawda? - zapytała chłodno pani Pettigrew.

- Istotnie, jeszcze nie, ale trzeba trochę czasu, żeby to wszystko sprzedać i przekazać pieniądze.

- Mój mąż uważa, że prawdopodobnie wcale ich pani nie zobaczy - stwierdziła stanowczo pani Pettigrew - ale inne sprawy martwią mnie bardziej niż pani sytuacja finansowa.

Olimpia oparła się dłońmi o biurko i zapytała:

- A cóż panią tak martwi?

- Pani reputacja, panno Wingfield. Olimpia spojrziała na nią z niedowierzaniem.

- Moja reputacja? Czyżby była ona w jakiś sposób zagrożona?

Pani Norbury uznała, że teraz nadszedł właściwy moment, by mogła odegrać swoją rolę:

- Jesteśmy zdania, że młoda, samotna kobieta, taka jak pani, nie powinna utrzymywać bliskich kontaktów z człowiekiem takim jak pan Chillhurst.

- To prawda. - Pani Pettigrew spojrziała z aprobatą na żonę pastora, a potem zwróciła się do Olimpii: - Musi pani natychmiast zwolnić tego nauczyciela.

- Proszę posłuchać. - Olimpia patrzyła na obie panie spod opuszczonych powiek. - To ja zatrudniłam pana Chillhursta w moim domu jako nauczyciela. Tak się składa, że jest bardzo dobrym wychowawcą i nie mam zamiaru go zwalniać. Ponadto nikt nie ma prawa rozsiewać o nim złośliwych, nieprawdziwych plotek.

- A co z pani reputacją? - dopytywała się pani Norbury. Kątem oka Olimpia zauważyła jakiś ruch. Odwróciła głowę i ujrzała Jareda stojącego w otwartych drzwiach biblioteki. Uśmiechnął się do niej.

- Moja reputacja jest wyłącznie moją sprawą, pani Norbury - stwierdziła stanowczo Olimpia. - Proszę się o nią nie martwić. Nikt się o nią nie troszczył przez ostatnie siedem lat i nic złego się nie stało.

- Przykro mi, że muszę to powiedzieć, ale jeśli nie spełni pani naszej prośby, będziemy musiały uciec się do poważniejszych działań.

- A cóż to za działanie zamierzają panie podjąć? - Olimpia spojrziała na nie z niechęcią.

- Mamy obowiązek dbać o dobro tych trzech niewinnych chłopców, którzy znajdują się pod pani opieką - oznajmiła chłodno pani Pettigrew. - Jeśli uznamy, że pani dom nie jest dla nich odpowiedni, mój mąż podejmie niezbędne kroki, by ich stąd zabrać.

Gniew i przerażenie ogarnęły Olimpię.

- Nie macie prawa zabrać moich bratanków z mojego domu! - zawołała.

Pani Pettigrew uśmiechnęła się ironicznie.

- Jestem pewna, że jeśli mój mąż skontaktuje się z krewnymi chłopców i poinformuje ich o sytuacji, jaka zaistniała w tym domu, na pewno zjawi się ktoś, kto weźmie na siebie odpowiedzialność za przyszłość tych dzieci.

- Oni znaleźli się w nim właśnie dlatego, że nikt nie chciał się nimi zająć - wybuchnęła Olimpia.

- Sytuacja może się zmienić, jeśli rodzina dowie się, że chłopcy wychowywani są przez kobietę o wątpliwej reputacji. Jestem pewna, że mąż znajdzie kogoś, kto da się o tym przekonać, zwłaszcza jeśli zaoferuje pewną sumę, która umożliwi umieszczenie dzieci w szkolnym internacie.

- Jesteście gotowi zapłacić, żeby tylko zabrać bratanków ode mnie i umieścić ich w szkole? - Olimpia płonęła gniewem.

Pani Pettigrew skinęła głową.

- Jeśli to będzie konieczne, tak. Dla ich dobra. Olimpia nie mogła już dłużej znieść tej rozmowy.

- Proszę natychmiast wyjść, pani Pettigrew! - zawołała. Potem spojrzała na żonę pastora ciągle siedzącą nieruchomo na krześle. - Pani również, pani Norbury. I proszę tutaj nie wracać. Nie życzę sobie waszych wizyt. Czy to jasne?

- Posłuchaj, młoda kobieto... - zaczęła pani Pettigrew, ale przerwał jej ostry okrzyk pani Norbury, która wstała z krzesła i zamierzała ruszyć ku drzwiom.

- Na litość boską, to chyba on! - zawołała i gestem; przerażenia złapała się za szyję. - Miała pani rację, pani Pettigrew. Ten człowiek wygląda jak morderca, krwawy pirat!

Pani Pettigrew odwróciła się gwałtownie.

- Istotnie to pirat. W przyzwoitym domu nie ma dla takiego człowieka miejsca.

- Dobry wieczór paniom. - Jared skinął głową w uprzejmym ukłonie. - Wydaje mi się, że nie zostaliśmy sobie jeszcze przedstawieni. Nazywam się Chillhurst.

Pani Pettigrew ruszyła ku drzwiom.

- Nie rozmawiam z tego typu osobnikami. Jeśli ma pan odrobinę kultury, to natychmiast opuści pan ten dom. Wyrządza pan wielką krzywdę pannie Wingfield niszcząc jej reputację. Zresztą kto wie, jakich już spustoszeń dokonał pan w głowach jej bratanków. O krzywdach finansowych doznanych przez tę kobietę nawet nie wspomnę.

- Już panie odchodzą? - Jared wyprostował się i zrobił przejście dla pani Pettigrew.

- Z takimi jak pan rozmawiać może jedynie mój mąż. - Pani Pettigrew wyszła do holu. - Chodź, Cecyli, idziemy.

Pani Norbury nerwowo zerknęła na aksamitną przepaskę na oku Jareda.

- Przepraszam, sir - mruknęła. - Mam nadzieję, że nie poczuł się pan dotknięty.

- Czuję się dotknięty - odpowiedział spokojnie Jared. - Głęboko dotknięty.

Pani Norbury patrzyła, jakby przemówił do niej sam diabeł.

- Och Boże! - jęknęła.

Jared uśmiechnął się do niej, a potem podszedł do drzwi wejściowych i otworzył je szeroko.

- Pośpiesz się, Cecyli - ponaglała swą towarzyszkę pani Pettigrew.

- Tak, tak. Już idę. - Pani Norbury jakoś opanowała się i podbiegła ku drzwiom.

W tym momencie od strony kuchni ukazała się pani Bird.

- Co tu się dzieje? - zapytała. - Herbata już gotowa. Olimpia wyszła z biblioteki i stanęła obok Jareda.

- Nasi goście nie zostaną dzisiaj na herbacie.

- No i tak - mruknęła gospodyni. - Człowiek ma tyle roboty, a potem nikt nie pije. Ludzie nie szanują cudzej pracy.

Olimpia stała obok Jareda i patrzyła, jak stangret zeskoczył z kozła i pomaga obydwu paniom zająć miejsca w nowym, eleganckim powozie. Podwójna buda pojazdu była uniesiona pomimo ładnej pogody.

Pani Pettigrew rozsiadła się na miękkim siedzeniu, a jej towarzyszka naprzeciwko niej. Stangret zamknął drzwiczki.

Nagle rozległ się głośny krzyk.

- O Boże! - krzyczała pani Norbury. - Tu coś jest. Otwórz drzwiczki. Otwieraj szybko!

- Pomóż nam wyjść, ty tumanie! - wołała pani Pettigrew. Stangret otworzył wreszcie drzwiczki, panie błyskawicznie wyskoczyły z powozu.

Olimpia usłyszała głośne kumkanie żab, a w otwartym powozie dostrzegła co najmniej pół tuzina tych stworzeń skaczących po poduszkach.

- George, zabierz stąd te straszne potwory. Złap je natychmiast albo zaraz cię zwałniam - poleciła stangretowi pani Pettigrew.

- Tak, madame. - George w pośpiechu zdjął z głowy kapelusz i pomagając nim sobie zaczął łapać skaczące żaby.

Olimpia z rosnącym niepokojem patrzyła na scenę rozgrywającą się na podjeździe. Kumkające żaby, przeklinający stangret, pokrzykujące z odrazą dwie kobiety... Wyczuła nadcigające kłopoty.

Jared natomiast patrzył na wszystko ze spokojnym uśmiechem.

Kiedy ostatnia żaba została złowiona i pani Pettigrew z żoną pastora ponownie zajęły miejsca w powozie, Olimpia spojrzała na Jareda.

- Co z waszą lekcją geometrii?

- Przerwaliśmy ją i postanowiliśmy przeprowadzić lekcję przyrody.

- Co was do tego skłoniło?

- Chłopcy zauważyli powóz pani Pettigrew wjeżdżający na podjazd.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała Olimpia.

- Nic się nie stało - uspokoił ją Jared. - Przypuszczam, że wszystkie żaby przeżyły tę przygodę i bez trudu znajdą sobie drogę do sadzawki.

- Panie Chillhurst, pan chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, co zaszło. Jest gorzej niż źle. - Olimpia odwróciła się i zgnębiona poszła do biblioteki.

Zaskoczony ponurym wyrazem twarzy Olimpii Jared ruszył za nią.

- Co się stało, panno Wingfield? Naprawdę nie powinna się pani tak bardzo przejmować żabami w powozie pani Pettigrew.

- Na ten dowcip z żabami wybraliście sobie najgorszy z możliwych momentów. - Olimpia spojrzała na niego z niechęcią.

- Dlaczego? - Jared patrzył jej w oczy. - Czyżby uważała pani, że stając w mojej obronie popełniła pani błąd?

- Ależ nie. Jest pan u mnie zatrudniony i moim obowiązkiem jest bronić pana. - Podeszła do okna i przez chwilę stała nieruchomo wpatrzona w ogród. - Pani Pettigrew to wyjątkowo niemiła osoba, która przy tym lubi się wtrącać w nie swoje sprawy, Ani przez chwilę nie żałowałam tego, że bronię pana obecności w domu.

- Dziękuję. Chyba nigdy dotąd nikt tak energicznie nie ujął się za mną.

- Och, to drobiazg. - Olimpia wzruszyła ramionami.

- Ale nie dla mnie, panno Wingfield. - Jared uśmiechnął się lekko.

- Pani Pettigrew nie miała prawa atakować pana w ten sposób. Ani pani Norbury, chociaż tę można jakoś usprawiedliwić. Ona nie jest silną kobietą.

- Taką jak pani - powiedział Jared. - Jednakże nawet silna kobieta musi dbać o swoją opinię. Z tego, co usłyszałem przed chwilą, zrozumiałem, że pani Pettigrew jest głęboko zaniepokojona pani reputacją.

- Najwyraźniej. - Olimpia ciągle stała odwrócona tyłem do pokoju.

- A co pani o tym myśli?

Jared ruszył w jej stronę, ale po kilku krokach zatrzymał się. Nie wiedział, co robić lub powiedzieć. Nie zdarzyło mu się nigdy dotąd, by swoim postępowaniem naraził na szwank dobre imię jakiejś kobiety. Nudny, nieciekawy człowiek interesów, taki jak on, rzadko ma okazję wplątać się w miłosne afery.

- Nic mnie nie obchodzi, co o mnie myśłą. - Olimpia splótła ręce na piersiach. - Ciocia Sophy zwykła mawiać, że reputacja to nic innego jak tylko powierzchowna opinia środowiska, a takie opinie są najczęściej mylne. Najważniejszą rzeczą jest honor, a jej zdaniem jest to sprawa własnego sumienia. Opinia pani Pettigrew nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

- Rozumiem. - Jared doznał pewnego rodzaju ulgi słysząc, że Olimpia nie obwinia go o nadszarpnięcie swej reputacji, ale ciągle jeszcze nie pozbył się uczucia niepokoju. - Skoro nie przejmuje się pani opinią tej kobiety, to na czym polega problem, panno Wingfield? - zapytał.

- Nie słyszał pan, co ona mówiła. Groziła, że zabiorą ode mnie bratanków - szepnęła. - Powiedziała, że jej mąż gotów jest zapłacić dalszym krewnym, żeby wzięli chłopców, gdyż w moim domu narażeni są na złe wpływy.

- A to wiedźma - mruknął Jared.

- Słucham?

- Nic, nic, panno Wingfield. Wygląda na to, że Pettigrew jest bardziej zawzięty, niż przypuszczałem.

- O tak. Nie sądziłam, że pan Pettigrew i jego żona aż tak troszczą się o mnie. - Olimpia odwróciła się twarzą do Jareda. W wyrazie jej oczu widać było zdecydowanie. - Najlepiej byłoby, gdybym na pewien czas wywiozła chłopców z Upper Tudway. Jak pan sądzi, czy po sprzedaży towarów będziemy mieli dość pieniędzy, żeby wyjechać nad morze?

- Tak. Jestem zupełnie pewny, że wystarczy pieniędzy na taki wyjazd.

- To świetnie - ucieszyła się Olimpia. - Jak pan myśli, kiedy możemy spodziewać się jakichś wiadomości od pana znajomego z Londynu?

- W każdej chwili. Może jutro albo pojutrze.

Jared przypuszczał, że sprzedaż towarów nie zajęła Felixowi Hartwellowi wiele czasu, a zwłoka spowodowana jest realizacją drugiego zadania, które równocześnie powierzył przyjacielowi. Prosił go mianowicie o przeprowadzenie śledztwa dotyczącego oszustw dokonywanych w jego przedsiębiorstwie. Spodziewał się, że jakieś informacje w tej sprawie dotrą równocześnie z wiadomością o sprzedaniu towarów panny Wingfield.

- Bardzo się cieszę - powiedziała Olimpia. - Jeśli wyjedziemy z Upper Tudway na dwa, trzy tygodnie, to może pani Pettigrew uspokoi się. Liczę też na to, że jej mąż bez entuzjazmu odnosi się do pomysłu płacenia komuś za zabranie ode mnie chłopców. Wiem, że jest człowiekiem raczej oszczędnym.

Jared przez chwilę rozważał całą sytuację.

- Panno Wingfield, pani plan wywiezienia chłopców nie jest zły, ale myślę, że nie będzie konieczny.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Już wcześniej zamierzałem złożyć wizytę panu Pettigrew. Teraz kiedy jego żona zaczęła pani grozić, nie będę odkładał tej rozmowy. Wybiorę się do niego jutro.

- Nie rozumiem, panie Chillhurst. Dlaczego chce pan z nim rozmawiać? Co ma mu pan do powiedzenia? - Olimpia patrzyła na Jareda z wyrazem zdziwienia na twarzy.

- Spróbuję mu wyjaśnić, że ani on, ani jego żona nie mają prawa pani grozić i wtrącać się do pani spraw.

- Jared... to znaczy panie Chillhurst, proszę tylko nie robić czegoś, co mogłoby panu przysporzyć kłopotów. - Podeszła do Jareda i położyła dłoń na jego ramieniu. - Musi pan brać pod uwagę własną reputację.

- Moją reputację? - zdziwił się.

- Ależ tak. Nauczyciel musi być wyjątkowo ostrożny. Będę oczywiście szczęśliwa dając panu w odpowiednim czasie doskonałe referencje, ale jeśli dziedzic Pettigrew będzie rozgłaszał, że ma pan zły wpływ na młodzież, może pan mieć poważne kłopoty z uzyskaniem następnej posady.

Jared nakrył swoją dłonią jej dłoń.

- Naprawdę nie musi się pani martwić o moją reputację, panno Wingfield. Zapewniam panią, że nie będę miał nigdy kłopotów ze znalezieniem dobrej posady.

- Jest pan tego całkowicie pewny? - Olimpia spojrzała na niego zatroskanym wzrokiem.

- Oczywiście.

- Tak czy inaczej, nadal uważam, że powinniśmy na jakiś czas wyjechać z Upper Tudway.

- Jak pani sobie życzy. - Jared zawahał się przez chwilę.

- Rozumiem, że zabierze mnie pani ze sobą.

Olimpia była wyraźnie zaskoczona.

- Oczywiście! Przecież jest pan u mnie zatrudniony. Zresztą nie poradziłabym sobie bez pana.

- Dziękuję, panno Wingfield. - Jared lekko skłonił głowę.

- Zawsze staram się, żeby była pani zadowolona.

- Z pełnym powodzeniem, panie Chillhurst.

List od Felixa przyszedł z poranną pocztą. Pani Bird podała go Jaredowi przy śniadaniu.

- Dziękuję pani - powiedział.

- Listy rzadko do nas przychodzą - powiedziała pani Bird i wyraźnie nie zamierzała odejść.

Jared zorientował się, że gospodyni ciekawa jest treści listu. Zauważył, że Olimpia i bratankowie również przyglądają mu się wyczekująco. Nawet Minotaur wydawał się zainteresowany W Upper Tudway wiadomości ze świata traktowano z największą powagą.

- Czy jest to list z Londynu od pańskiego przyjaciela? - zapytała Olimpia.

- Tak, istotnie. - Jared złamał pieczęć i rozłożył pojedynczy arkusz papieru.
- Czy pan Hartwell sprzedał wszystkie towary? - zainteresował się Ethan.
- Założę się, że pana znajomy otrzymał tyle samo pieniędzy, co pan Pettigrew za poprzedni transport - powiedział Robert.
- A ja założę się, że więcej - stwierdził Hugh. Jared rzucił okiem na list.
- Masz rację, Hugh - powiedział.
- Naprawdę? - Olimpia rozpromieniła się. - Czy wystarczy na to, żebyśmy mogli wyjechać na dwa tygodnie nad morze?
- Wystarczy. - Jared znów spojrzał na list i zaczął głośno czytać:

Chillhurst,

Zgodnie z twoim poleceniem sprzedałem tę raczej dziwną mieszankę towarów, które mi przysłałeś. Jeśli mogę tak powiedzieć, nie był to interes w twoim, stylu. Tak czy inaczej sprawa załatwiona. Na rachunek panny Olimpii Wingfield wpłaciłem sumę trzech tysięcy fantów. Proszę cię, daj mi znać, jeśli będę mógł ci być w czymś pomocny...

- Trzy tysiące funtów! - Robert podskoczył na krześle.

- Trzy tysiące funtów! - jak echo powtórzył Hugh. Olimpia siedziała z ustami otwartymi ze zdumienia. Hałas uniemożliwił Jaredowi odczytanie listu, zresztą dalszą jego częścią zainteresowany był wyłącznie on.

Jeśli chodzi o drugą sprawę, o którą mnie prosisz, to z żalem muszę cię poinformować, że nie udało mi się wiele osiągnąć. Przypuszczam, że pieniądze zagarnął jeden z kapitanów twoich okrętów, ale nie potrafimy mu tego udowodnić. Radzę go po prostu zwolnić. Daj mi znać, co o tym sądzisz, a ja będę działał zgodnie z instrukcjami

Twój Felix

Jared zamyślił się i złożył list. Postanowił zawiadomić Felixa, żeby na razie nie podejmował żadnych kroków przeciwko kapitanowi.

Położył list obok swojego talerza i czekał, aż przy stole minie zamieszanie wywołane niespodziewaną wiadomością.

Na razie jednak Hugh i Ethan radośnie podskakiwali na krzesłach, Robert próbował podsunąć Olimpii szereg propozycji dotyczących wydawania pieniędzy, a Minotaurowi jakimś cudem udało się porwać z półmiska największą kiełbasę.

- To ci dopiero fortuna, no no - powtarzała któryś już raz pani Bird. - Ale cholerna fortuna...

Olimpię ogarnęły sprzeczne uczucia lęku i radości.

- Panie Chillhurst, czy jest pan pewien, że nie zaszła jakaś pomyłka?

- Nie ma żadnej pomyłki. - Jared wrócił do przerwanoego posiłku. - Zapewniam panią, że Hartwell nigdy się nie myli, jeśli chodzi o pieniądze.

Oznaczało to, że Felix miał też zapewne rację pisząc, że to kapitan jednego ze statków Flamecrestów odpowiedzialny jest za zniknięcie sporych sum w ciągu ostatnich kilku lat. Jared nie był jednak do końca przekonany. Wolał mieć dowody.

- To chyba jest jednak pomyłka - upierała się Olimpia. - Może pan Hartwell miał na myśli sumę trzystu funtów, chociaż i ta byłaby duża w porównaniu z sumą uzyskaną za poprzedni transport.

- Widocznie w ostatnim czasie ceny na towary importowane znacznie wzrosły - zauważył Jared z ironią w głosie, - Jeśli pani pozwoli, to dzisiejsze lekcje rozpocznę z godzinnym opóźnieniem - dodał.

- Dlaczego? - zaprotestował Hugh. - Mielśmy dzisiaj uczyć się o chmurach i wietrze.

- Tak - poparł go Ethan. - Miał nam pan opowiedzieć, jak kapitan Jack wymknął się hiszpańskim okrętom, ponieważ lepiej znał się na meteorologii niż Hiszpanie.

- Opowiem wam wszystko później. - Jared podniósł się z krzesła i zerknął na zegarek. - Najpierw muszę załatwić parę ważnych spraw.

Olimpia również wstała od stołu i wyszła za nim do holu.

- Panie Chillhurst, czy jest pan pewien, że nie narazi się pan na niebezpieczeństwo udając się samotnie do dziedzica Pettigrew?

- Zupełnie pewien. Jared zdjął z wieszaka swój płaszcz. Czuł ciężar sztyletu, który tkwił w pochwie przymocowanej dyskretnie do wewnętrznej strony jednej poły.

- Może powinnam pojechać z panem? - zapytała.

- To nie jest konieczne - odparł. Poczł się dziwnie wzruszony tym, że Olimpia troszczy się o jego bezpieczeństwo. - Zapewniam panią, że będę bardzo ostrożny - dodał.

- Tak, ja wiem, ale pracuje pan u mnie i czuję się za pana odpowiedzialna. Nie chciałabym, żeby spotkało pana coś złego.

- Dziękuję, panno Wingfield. - Jared dotknął dłonią jej policzka i delikatnie pocałował ją w usta. - Zapewniam panią, że nic mi nie grozi ze strony pana Pettigrew. - Uśmiechnął się.

- Jest teraz tylko jedna rzecz, której naprawdę się obawiam.

- Cóż takiego? - zaniepokoiła się.

- Boję się, że nie potrafię zapanować nad swymi uczuciami w stosunku do pani.

- Panie Chillhurst... - Twarz Olimpii pokrył rumieniec, a jej oczy błyszczały podnieceniem.

- Później, moja słodka syreno. - Jared zostawił Olimpię stojącą nieruchomo w holu i pogwizdując cicho wyszedł przed dom.

- Proszę zaczekać, panie Chillhurst. - Olimpia wybiegła na schody.

- Słucham panią? - Jared odwrócił się z uśmiechem.

- Będzie pan ostrożny, prawda?

- Tak, panno Wingfield. Będę bardzo ostrożny.

Zza rogu domu wybiegł Minotaur. Pomerdał ogonem i z nadzieją popatrzył na Jareda.

- Niestety, piesku, nie możesz dzisiaj pójść ze mną - powiedział Jared. - Zostań tutaj i pilnuj domu. Niedługo wrócę.

Minotaur usiadł na schodach i ciężko oparł się o nogę Olimpii. Był wyraźnie rozczarowany, ale podszedł do sprawy z filozoficznym spokojem.

Do domu dziedzica było stosunkowo blisko. Prowadziła tam ścieżka biegnąca przez łąkę, a potem pod drzewami rosnącymi nad strumieniem.

Jared szedł wolno rozmyślając o dziwnej zmianie, jaka zaszła w jego życiu. Przypomniał sobie scenę, jakiej był świadkiem poprzedniego dnia w bibliotece. Uwagi pani Pettigrew o reputacji Olimpii można by uważać za zabawne, ale Jared zdawał sobie sprawę, że nie są one całkowicie pozbawione podstaw. Wiedział, że to, co robią, jest igraniem z jej reputacją.

Namiętność to piękne uczucie, pomyślał. Teraz, kiedy doświadczył pierwszego jej dotknięcia, zdał sobie sprawę z jej siły. Był jednak dżentelmenem i nie mógł sobie pozwolić na zniszczenie reputacji kobiety, nawet jeśli ona nie przejmowała się tym zbyt.

Kiedy przybył na miejsce, przywitało go głośne ujadanie sfory myśliwskich psów. Z zainteresowaniem rozejrzał się wokół. Farma sprawiała wrażenie dostatniej. Jaredowi przyszło na myśl, że niewątpliwie w znacznym stopniu źródłem tej zamożności są pieniądze skradzione Olimpii i jej stryjowi.

Wszedł na schody i głośno zapukał do drzwi wejściowych. Po chwili pojawiła się służąca, kobieta w średnim wieku ubrana w szarą suknię przepasaną fartuchem i biały czepek. Spojrzała na gościa i zawołała:

- O! To pan jest tym nowym nauczycielem u panny Wingfield, o którym wszyscy mówią.

- Nazywam się Chillhurst. Proszę powiedzieć panu Pettigrew, że chcę z nim rozmawiać.

- Nie ma go tu - szybko odpowiedziała służąca. - To znaczy nie ma go w tej chwili w domu.

- A gdzie jest?

- Gdzieś tam, w stajniach. - Służąca ciągle przyglądała się z zainteresowaniem gościowi. - Jeśli pan chce, to pójde po niego.

- Dziękuję, sam go znajdę.

Jared zszedł ze schodów. Kiedy minął róg domu, zobaczył z daleka duże, świeżo odmalowane stajnie. Przechodząc obok drzwi kuchennych usłyszał ostry, wysoki głos służącej, która rozmawiała z kimś w głębi domu.

- Mówię ci, że to on. Ten nowy nauczyciel. Opowiadają, że jest piratem i co noc, od przyjazdu do Upper Tudway, gwałci pannę Wingfield.

- Słyszałem, że mieszka w starym domku gajowego, przy drodze, tak jak poprzedni nauczyciel - odpowiedział jakiś mężczyzna.

- O, kto tam wie, gdzie on spędza noc. - Służąca nie dawała za wygraną. - Biedna panna Wingfield. Nie wiadomo, do czego dojdzie.

- Nie jestem pewny, czy mamy powód, żeby się nad nią użalać.

- Jak możesz mówić coś takiego. To bardzo przyzwoita panna. Może jest trochę dziwna, ale to nie jej wina. Wychowały ją te dwie ciotki, dziwaczki.

- Nie mówiłem, że nie jest przyzwoita, ale ma już dwadzieścia pięć lat, a o małżeństwie nic nie słyhać. Zwłaszcza od czasu, gdy wzięła tych trzech młodych potworów z piekła rodem. To, że pirat gwałci ją każdej nocy, nie jest najgorsze z tego, co mogło jej się zdarzyć. Założę się, że sprawia jej to dużą przyjemność.

- Pannie Wingfield? O nie! - Głos służącej zabrzmiał oburzeniem. - Dobrze wiesz, że nikt nigdy nie powiedział o niej złego słowa. Założę się, że ten cholerny pirat wykorzystuje ją. Bóg jeden wie, co on tam z nią robi.

- Mam nadzieję, że coś, co jej się podoba.

Jared dość miał już tej rozmowy, przyspieszył kroku i poszedł w stronę zabudowań stajennych.

W miarę jak zbliżał się do nich, czuł coraz silniejszy zapach siana i nawozu. Po chwili stanął w wejściu do niskiego budynku. Piękny, dobrze utrzymany gniady wałach wychylił łeb z jednego z boksów i zarżał. Jared zdziwił się widząc tutaj tak drogiego wierzchowca.

Z odległego, tonącego w półmroku, krańca stajni dobiegł go głos dziedzica:

- Załatwiłem już z Henningtonem, że jego nowy ogier pokryje naszą klacz. Będzie mnie to sporo kosztować, ale warto wydać trochę pieniędzy. To koń pełnej krwi.

- Tak, sir.

- Czy zmieniłeś już podkowę na prawej nodze gniadego?

- Z któregoś z boksów wyszedł Pettigrew ze szpicrutą w ręce. Towarzyszył mu niski, młody stajenny.

- Wczoraj byłem z nim u kowala - odparł stajenny. - Koń jest w świetnej formie.

- W przyszłym tygodniu pojedę na nim na polowanie. - Pettigrew rytmicznie uderzał szpicrutą o nogę. - Zobaczmy teraz, co tam w psiarni. - Odwrócił się w stronę drzwi i ujrzał sylwetkę stojącego w nich Jareda. - Kto to? Kto tam jest? - zawołał podchodząc bliżej.

- Chillhurst.

- Chillhurst? Co pan tu, u diabła, robi?

- Chciałem zamienić z panem parę słów, Pettigrew.

- Nie mam panu nic do powiedzenia. Proszę się wynosić.

- Dobrze, tylko najpierw muszę z panem porozmawiać.

- Jared spojrzał wymownie na stajennego. - Może lepiej byłoby, gdybyśmy zostali sami.

- Co za cholerny, bezczelny nauczyciel! - wykrzyknął ze złością Pettigrew, ale machnięciem szpicruty dał znak stajennemu, by się oddalił.

Jared zaczekał, aż chłopak zniknął w głębi stajni, i powiedział:

- Nie zabiorę panu wiele czasu. Są dwie sprawy, z którymi tutaj przyszedłem. Po pierwsze: proszę zaprzestać rzucania grózb pod adresem panny Wingfield.

- Jak pan śmie posądzać mnie o coś takiego! Nigdy nie groziłem pannie Wingfield.

- Wiem, wiem. Wykorzystał pan do tego swoją żonę, ale to nie ma znaczenia. Powinien pan sobie zapamiętać, że groźby nie mogą się więcej powtórzyć, a tym bardziej nie radziłbym ich realizować.

- Do diabła! Pozwala pan sobie na zbyt wiele. I w ogóle o co tu chodzi?

- Dobrze pan wie, o czym mówię, Pettigrew. Pańska żona zagroziła pannie Wingfield, że jeśli mnie nie zwolni, pan postara się, by zabrano jej bratanków.

- Panna Wingfield powinna pana wyrzucić i to natychmiast - wybuchnął Pettigrew. - Wszyscy wiemy, jaki zły wpływ może pan mieć na chłopców, że nie wspomnę o tej młodej kobiecie.

- Panna Wingfield, o ile mi wiadomo, nie zamierza mnie zwolnić, a jeśli ktoś spróbuje zabrać od niej bratanków, gorzko tego pożałuje.

- Znam pannę Wingfield od lat. Jej ciotki uważały mnie za przyjaciela, więc czuję się zobowiązany robić wszystko, co mogę, dla jej dobra. I proszę nie próbować mnie straszyć - powiedział ze złością Pettigrew.

- Ja nie straszę. - Jared uśmiechnął się. - Chcę tylko poinformować, że jeśli podejmie pan jakiegokolwiek kroki w sprawie chłopców, wszyscy dowiedzą się o tym, że systematycznie oszukiwał pan pannę Wingfield.

Pettigrew zaniemówił. Żywy rumieniec pojawił się na jego nalanej twarzy.

- Jak pan śmie oskarżać mnie o oszustwo! - wybuchnął wreszcie.

- Mam ku temu podstawy.

- To obrzydliwe kłamstwo!

- Nie. To prawda. Wiem dobrze, co zawierały poprzednie transporty towarów, które sprzedawał pan dla panny Wingfield. Zawierały podobny zestaw artykułów jak ten ostatni, którym ja się zająłem, a więc spodziewam się, że uzyskał pan za nie podobne sumy, w przybliżeniu trzy tysiące funtów za każdą partię.

- To kłamstwo! - ryknął Pettigrew.

- Pan ukradł te pieniądze.

- Nie udowodnisz mi tego, draniu!

- O, udowodnię i to łatwo. Mam w Londynie współpracownika, który może w każdej chwili sprawdzić wszystkie fakty. I poproszę go, żeby to zrobił, jeśli nie wyrówna pan strat, jakie poniosła panna Wingfield.

- Już ci mówiłem, żebyś mi nie groził, ty przeklęty draniu. - Pettigrew zamachnął się szpicrutą na Jareda.

Jared szybkim ruchem ręki zablokował cios. Wyrwał szpicrutę z dłoni przeciwnika i odrzucił ją. Potem błyskawicznie wyciągnął spod płaszcza sztylet. Popchnął zaskoczonego farmera tak, że ten oparł się o drzwi stajni, i przytknął mu ostrze do gardła.

Pettigrew nie mógł oderwać oczu od sztyletu. Zbielałymi ze strachu wargami szepnął:

- Nie robi pan tego. Stanie pan przed sądem, będzie pan wisiał, Chillhurst.

- Wątpię. Może pan zawiadomić sędziego, tyle że wcześniej panna Wingfield musi otrzymać pieniądze za dwa ostatnie transporty towarów.

- Nie mam ich. Wszystko wydałem - wyznał z rozpaczą

Pettigrew.

- Na co?

- Pan tego nie zrozumie. Pieniądze potrzebne mi były, żeby zapłacić honorowy dług.

- Przegrał pan w karty pieniądze panny Wingfield?

- Nie, nie. Już wcześniej przegrałem tę cholerną fortunę. - Pot wystąpił mu na czoło. - Byłem skończony. Zrujnowany i wtedy przyszła panna Olimpia prosić mnie o radę, co zrobić z towarami przysłanymi jej przez stryja. Zupełnie jakby wysłuchane zostały modlitwy...

- Pana modlitwy, nie jej - powiedział Jared.

- Miałem zamiar oddać wszystko, gdy miną kłopoty. - Pettigrew błagalnie patrzył na Jareda. - Potem przyszedł drugi transport i pomyślałem sobie, że tak wiele można by ulepszyć w gospodarstwie...

- Więc znów zdecydował się pan ukraść te towary. - Jared uśmiechnął się ironicznie. - I to pan miał czelność nazwać mnie piratem.

- Dzięki tym ulepszeniom farma będzie przynosić większe dochody i bardzo szybko zwrócę pieniądze pannie Wingfield.

Jared ruchem głowy wskazał rasowego wałacha:

- Czy ten gniadosz to właśnie jedno z tych ulepszeń?

- Mężczyzna musi mieć dobrego konia do polowania - powiedział Pettigrew rozdrażnionym tonem.

- A co pan powie o tym nowym powozie, którym przyjechała pana żona?

- Ona musi mieć powóz stosowny do jej pozycji. Niech pan posłucha, Chillhurst. Zwrócę wszystko pannie Wingfield w ciągu roku lub dwóch. Przysięgam.

- Pan zwróci jej te pieniądze natychmiast.

- Do diabła, człowieku! Przecież ja nie mam gotówki!

- Na początek sprzeda pan wałacha. Dostanie pan za niego czterysta, może pięćset gwinei.

- Sprzedać gniadosza? Chyba pan oszalał! Właśnie niedawno go kupiłem.

- Niech pan natychmiast zacznie szukać kupca - stwierdził Jared. - Po sprzedaniu konia będzie czas na to, by pozbyć się powozu. Według moich obliczeń jest pan winien pannie Wingfield około sześciu tysięcy funtów.

- Sześć tysięcy funtów? - Pettigrew był przerażony.

- Ma pan dwa miesiące, żeby zebrać te pieniądze.

Jared uwolnił swą ofiarę, schował sztylet do pochwy i wyszedł ze stajni. Zauważył stajennego, który stał przy wejściu do psiarni i przyglądał mu się. W tym momencie przyszła mu do głowy pewna myśl. Zawahał się, a potem podszedł do chłopaka. Stanął przed nim i powiedział spokojnie:

- Wczoraj w nocy zabrudziłeś buciorem dywan panny Wingfield. I przewróciłeś karafkę z brandy. Będziesz musiał zwrócić za uszkodzony zamek. Zmuszę cię do tego, tak jak zmuszę twojego pana, żeby oddał ukradzione pieniądze.

Przerażenie pojawiło się w oczach stajennego. Patrzył przez chwilę na Jareda, a potem zaczął szybko bełkotać:

- Nie, nie. Proszę posłuchać. Ja nie wiem, o czym pan mówi. Nie byłem w bibliotece panny Wingfield tamtej nocy, nigdy nie byłem. Przysięgam. Nie wiem, co pan dziedzic mówił, ale...

- A czy ja ci powiedziałem, że zabłocony dywan i przewrócona karafka były w bibliotece? - zapytał Jared.

Stajenny ze zgrozą zorientował się, że sam wpędził się w pułapkę.

- To nie moja wina! - zawołał. - Robiłem to, co mi kazał dziedzic. Nikomu nie zrobiłem krzywdy. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem. Dziedzic tylko kazał poszukać mi czegoś i powiedział, że mnie zwolni, jeśli tego nie zrobię.

- Czego kazał ci szukać? Może listów?

- Papierów - odpowiedział stajenny. - Kazał mi zabrać z biurka wszystkie papiery, listy, notatki, na których będą jakieś cyfry, wyliczenia. Ale nie miałem okazji nic znaleźć. Pies zaczął szczekać, usłyszałem kroki na górze i uciekłem.

- Posłuchaj, człowieku. Trzymaj się od tego z daleka - powiedział Jared. - Następnym razem możesz się tam potknąć o mnie, a nie o karafkę.

- Tak, sir. Będę z daleka omijał ten dom.

Wygląd pirata przynosi niekiedy pewne korzyści, pomyślał Jared wracając do domu. Ludzie traktują cię poważnie.

Kiedy Jared otworzył drzwi domu, zdumiał go panujący tu hałas i zamieszanie. Wystarczy, że wyszedłem na godzinę, pomyślał, żeby znów wszystko wróciło do dawnego stanu. Praca nauczyciela nie jest łatwa

W holu przywitał go szczekaniem Minotaur. Ethan i Hugh głośno pokrzykując taszczyli po schodach zakurzony kufer. Dyrygował nimi stojący na podeście Robert. Na widok Jareda rozpromienił się.

- Jak to dobrze, że pan już wrócił. Ciocia powiedziała, że dzisiaj nie będziemy mieli lekcji. Przygotowujemy się do podróży.

- Czyżby wasza ciocia zdecydowała się przyspieszyć ten wyjazd nad morze? - zdziwił się Jared. Widocznie Olimpia zaniepokoiła się całkiem poważnie groźbami sąsiada, pomyślał.

- Nie, panie Chillhurst. Wcale nie jedziemy nad morze

- zawołał Ethan. - Jedziemy do Londynu.

- Do Londynu? - zaskoczenie Jareda było kompletne.

- Tak! Czy to nie wspaniale! - Hugh podskakiwał z radości.

- Ciocia powiedziała, że skoro mamy pieniądze, powinniśmy wydać je na podróż do stolicy. Nigdy tam nie byliśmy.

- Ciocia uważa, że ta podróż będzie dla nas bardzo pożyteczna - wyjaśnił Robert. - Wiele się nauczymy. Będziemy zwiedzać muzea i zobaczymy Ogrody Vauxhall i mnóstwo innych rzeczy.

- Ciocia Olimpia mówiła, że na pewno uda nam się pójść na pokaz sztucznych ogni, będziemy jeść lody, oglądać loty balonami - uzupełnił Ethan.

- Mówiła też, że pójdziemy do teatru, który nazywa się Astley. Występują tam magicy, akrobaci i tresowane konie - dodał Hugh. - Czytała o tym w gazetach.

- Rozumiem. - Jared uniósł brew. W holu pojawiła się pani Bird z naręczem bielizny. - Gdzie jest panna Wingfield? - zapytał.

- W bibliotece. - Pani Bird spojrzała na niego ponuro. - I po co nam te wariactwa? Czy nie możemy mieszkać tu spokojnie, jak normalni ludzie, a nie szwendać się gdzieś po Londynie?

Jared zignorował te uwagi. Wszedł do biblioteki i zamknął za sobą drzwi. Olimpia siedziała przy biurku, przed nią leżała jakaś londyńska gazeta. Słyszając kroki Jareda uniosła głowę.

- Jared... to znaczy pan Chillhurst - ucieszyła się. - Już pan wrócił! Czy wszystko poszło dobrze?

- Pan Pettigrew nie będzie już nas niepokoił. Wyjaśnię to pani później. Co znaczy ta nagła decyzja wyjazdu do Londynu?

- Świetny pomysł, prawda? - Olimpia uśmiechnęła się radośnie. - Doszłam do wniosku, że dysponując trzema tysiącami funtów, możemy pozwolić sobie na taką wycieczkę. Dla chłopców będzie to wspaniałe przeżycie, a ja wykorzystam czas na przeprowadzenie pewnych poszukiwań związanych z pamiętnikiem.

- Poszukiwań?

- Tak. Chciałabym obejrzeć pewne mapy Indii Zachodnich będące w posiadaniu Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego. W pamiętniku jest mowa o wyspie, której nie mogę znaleźć na żadnej z moich map tego regionu.

Jared zaczął zastanawiać się nad problemami, które pojawią się zapewne w związku z podróżą do Londynu.

- Gdzie chce się pani zatrzymać?
- Myślę, że najprościej będzie, jeśli wynajmę na miesiąc jakiś dom.
- Nie - stwierdził stanowczo Jared. Olimpia zamrugała oczami.
- Dlaczego?

Jared zorientował się, że na moment zapomniał, jaka jest jego pozycja w tym domu. Polecenia powinien otrzymywać, a nie wydawać. Z trudem przychodziło mu pozbycie się starych nawyków.

- W obecnym stanie rzeczy propozycja wyjazdu do Londynu wydaje mi się przedsięwzięciem niezbyt rozsądnym, panno Wingfield - powiedział spokojnie.

- Dlaczego pan tak uważa?

- Po pierwsze: ja też będę musiał poszukać sobie mieszkania, a jest mało prawdopodobne, żeby udało mi się znaleźć coś blisko wynajętego przez panią domu. Tymczasem nie mogę pozwolić, żeby pani i chłopcy pozostawali całe noce bez opieki, zwłaszcza po tym, co zdarzyło się przedwczoraj.

- Mówi pan o tym włamaniu do biblioteki? - Olimpia zaniepokoiła się.

- Właśnie o tym. Nie może pani ryzykować, panno Wingfield. Tutaj, na wsi, mieszkam tak blisko, że usłyszałbym pani wołanie o pomoc.

To tylko drobny podstęp, pomyślał Jared, uspokajając w ten sposób swoje sumienie. Powinien był powiedzieć jej, że włamywaczem był stajenny pana Pettigrew, ale na razie czuł, że postąpi właściwiej wykorzystując obawy Olimpii po to, by powstrzymać ją od wyjazdu.

- Jest proste wyjście z tej sytuacji - oznajmiła z zadowoleniem Olimpia po krótkiej chwili namysłu. - Zamieszka pan razem z nami.

- Razem z wami? To znaczy w tym samym domu? - zapytał zaskoczony Jared.

- Oczywiście. Nie widzę powodu, żeby ponosić dodatkowe koszty związane z wynajmowaniem mieszkania dla pana. Poza tym, skoro musimy już stosować pewne środki ostrożności w obawie przed tajemniczym „Obrońcą”, lepiej, żeby pan był przez cały czas pod ręką.

- Pod ręką? - powtórzył Jared.

- Tak. To znaczy pod tym samym dachem - wyjaśniła z nadzieją w głosie.

- Rozumiem.

Pod tym samym dachem! Pomyśl, by spędzać noce pod tym samym dachem z ukochaną syreną, wydał się Jaredowi wprost niewiarygodnie atrakcyjny. Na pewno zajmę sypialnię sąsiadującą z jej pokojem, pomyślał. Będę sływał, jak ubiera się rano i rozbiera wieczorem.

W jego umyśle pojawiły się dziesiątki fascynujących obrazów. Wyobrażał sobie, jak spotyka na korytarzu Olimpię idącą rano do łazienki. Towarzyszył jej na schodach, gdy późnym wieczorem schodzi na dół, by wypić przed snem filiżankę herbaty. Widział siebie w jej towarzystwie rano, w południe, nocą.

Chyba oszaleję, pomyślał. Ta namiętność mnie zniszczy. Nie potrafię obronić się przed głosem wzywającej mnie syreny.

Mieszkanie pod jednym dachem z Olimpią będzie niebem.

Albo piekłem.

- Czy ma pan jakieś zastrzeżenia do moich planów, panie Chillhurst?

- Chyba tak. - Jared po raz pierwszy w życiu nie był w stanie zmusić się do trzeźwego, jasnego myślenia. - Tak. Jest pewien problem.

- Cóż to za problem? - Olimpia pytająco przechyliła głowę.

Jared odetchnął głęboko i powiedział:

- Panno Wingfield, czy mogę przypomnieć, że pani reputacja, zdaniem sąsiadów, wisi na włosku? Jeśli pojedę wraz z panią do Londynu i zamieszkamy pod jednym dachem, to nie pozostanie z niej nic.

- Nie martwi mnie moja reputacja, sir, ale świadoma jestem, że muszę dbać o pańską. Jak już wspomniałam wcześniej, nie można dopuścić do tego, by złośliwe plotki uniemożliwiły panu znalezienie następnej pracy.

Spiranie się w tej kwestii z Olimpią Jared uznał za bezcelowe.

- Ma pani rację, panno Wingfield - zgodził się. - Plotki są zawsze bardzo szkodliwe dla nauczyciela.

- Proszę się nie obawiać, sir. Nie pozwolę, by naraził pan swoją reputację. - Olimpia uśmiechnęła się uspokajająco. - Nie widzę tu jednak żadnego niebezpieczeństwa. Przecież nikt w Upper Tudway nie będzie wiedział, że w Londynie zamieszkamy w jednym domu.

- No, tak. To prawda. Jednakże...

- W Londynie nikt pana nie zna, poza współpracownikiem, który zajął się towarami przysyłanymi przez stryja Artemisa. Nie sądzę jednak, żeby on rozsiewał plotki.

- Ach... No dobrze...

- Nie będziemy przecież prowadzić życia towarzyskiego.

W dużym mieście łatwo zachować pełną anonimowość. Kto nas zauważy? Kto będzie o nas plotkował?

Jared mimo wszystko postanowił wprowadzić do rozmowy odrobinę zdrowego rozsądku.

- Może właściciel wynajętego przez nas domu? Albo ci członkowie Towarzystwa, z którymi zamierza się pani spotkać? Różni ludzie mogą o nas mówić, panno Wingfield.

- Hmm. - Olimpia w zamyśleniu stuknęła palcem o biurko.

- Proszę wybaczyć, ale młoda kobieta w pani sytuacji nie powinna...

- Mam! - przerwała mu nagle.

- Co takiego?

- Znakomite wyjście. Jeśli pana reputacja zostanie zagrożona, będziemy udawać, że jesteśmy małżeństwem.

Jared zaniemówił. Zdumionym wzrokiem patrzył na Olimpię.

- No i co, sir? Co pan o tym myśli? - zapytała. Nie mogąc doczekać się odpowiedzi dodała: - Czy nie uważa pan, że to znakomity pomysł?

- Ach... tak...

- Wydaje mi się, panie Chillhurst, że takie rozwiązanie ma sens zarówno ze względu na bezpieczeństwo, jak i finanse. Trudno byłoby znaleźć równie rozsądne wyjście z tej sytuacji.

Jared chciał powiedzieć, że w tej sprawie brakuje przede wszystkim rozsądku, ale nie mógł znaleźć stosownych słów. Myśl o tym, że nie tylko zamieszka pod jednym dachem, ale w dodatku będzie uchodził za jej męża, przyprawiała go o dreszcz niepokoju.

Śpiew syreny poraził go do granic szaleństwa.

- Co powiemy pani bratankom? - zapytał wreszcie. Olimpia ściągnęła w zamyśleniu brwi, ale po chwili

uśmiech wrócił na jej twarz.

- Nie musimy im o niczym mówić - powiedziała. - Wydaje mi się mało prawdopodobne, by ktoś z dorosłych pytał ich o charakter naszych kontaktów. Pan jest nauczycielem i to wszystko. Zgadza się pan ze mną?

- Raczej tak - odparł z wahaniem Jared. - Dorośli istotnie rzadko rozmawiają z dziećmi.

- Nie będziemy zapraszać gości, więc nie powinno być z tej strony żadnych problemów - kontynuowała z entuzjazmem Olimpia.

- Zmierzamy prosto ku katastrofie - mruknął cicho Jared.

- Mówił pan coś, panie Chillhurst?

- Nic, panno Wingfield. Zupełnie nic.

No tak, tyle mi zostało z kulturowanego od tyłu lat zdrowego rozsądku, zmysłu praktycznego i umiejętności zimnej kalkulacji, pomyślał. Już nie jestem tym samym

mężczyzną, co parę dni temu. Zrównoważonym, pozbawionym wyobraźni człowiekiem interesu, który postanowił zdobyć ten głupi pamiętnik po to, by spełnić życzenie swojej rodziny. Zamiast tego stałem się mężczyzną pożerany przez namiętności, mężczyzną, który wpadł w pułapkę pożądania. Stałem się romantyczny, marzycielski, poetyczny...

Stałem się idiotą.

Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybym nie posłuchał głosu syreny i zajął się tym, czym powinienem, to znaczy zdobyciem pamiętnika.

Jared spojrzał na śliczną, rozjaśnioną oczekiwaniem twarz Olimpi. W wyobraźni widział bezkresne morze i słyszał łoskot fal uderzających o skały. Postanowił poddać się losowi.

- Nie widzę żadnych powodów, żeby ten plan miał się nie powieść, panno Wingfield. Rozwiązuje wszystkie problemy, a równocześnie dzięki niemu pani bratankowie będą mieli zapewnioną ciągłą opiekę.

- Wiedziałam, że doceni pan ten pomysł.

- I miała pani rację. Jeszcze jedno. Proszę się nie kłopotać znalezieniem domu do wynajęcia. Postaram się załatwić dla nas odpowiednią rezydencję.

- Bardzo dziękuję, panie Chillhurst. Naprawdę nie wiem, co bym bez pana zrobiła.

Sala wykładowa w siedzibie Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego, w której pan Blanchard wygłaszał odczyt o swoich podróżach po Indiach Zachodnich, wypełniona była nie więcej niż w połowie.

- Ach, gdyby pani wiedziała, jaki panował tu tłok na spotkaniu z panem Elkinsem po jego podróży na Morza Południowe - szepnęła w ucho Olimpii siedząca obok tęga kobieta. - Nic dziwnego, Blanchard nie może równać się z nim, jeśli chodzi o sposób mówienia.

Olimpia zgadzała się z opinią sąsiadki. Pan Blanchard niewątpliwie odbył interesujące podróże, był człowiekiem obdarzonym wyjątkową zdolnością obserwacji, ale brakowało mu bardzo istotnej umiejętności: nie potrafił zainteresować słuchaczy.

Na odczyt wybrała się z nadzieją na uzyskanie nowych informacji o Indiach Zachodnich. Z dotychczasowej lektury pamiętnika lady Lightbourne wywnioskowała, że jednym z ważniejszych problemów na drodze do rozwiązania zagadki będzie zlokalizowanie wysepki, o której pisze autorka: małego okruchu lądu położonego na północ od Jamajki.

Zamierzała o tym porozmawiać z Jaredem, kiedy ubiegłego wieczoru wspólnie delectowali się brandy, ale on, jak zwykle, zmienił temat rozmowy.

Olimpia, Jared i reszta domowników łącznie z Minotaurem mieszkali już w Londynie od trzech dni. Dzisiejszy odczyt był pierwszą imprezą organizowaną przez Towarzystwo Podróżniczo-Badawcze, w której uczestniczyła i której zresztą niecierpliwie oczekiwała.

Niestety, nudny referat pana Blancharda nie był w stanie przyciągnąć jej uwagi. Zerknęła na niewielki zegarek, który nosiła przypięty do stanika, i zorientowała się, że już za pół godziny przyjdzie po nią Jared wraz z chłopcami.

Jared! W ten sposób nazywała go w myślach. Intymna więź, jaka w jej odczuciu ciągle narastała pomiędzy nimi, osiągnęła już taki stopień, że nie mogła myśleć o nim jako o panu Chillhurście. Jednakże w rozmowie starannie unikała zwracania się do niego po imieniu. Utrzymanie formalnych stosunków z Jaredem wymagało od niej znacznego wysiłku. Ilekroć spotykała go na korytarzu lub na schodach, z trudem opierała się pragnieniu, by rzucić mu się w ramiona. Napięcie, jakie towarzyszyło wspólnie spędzonym wieczorom w jej małym gabinecie, było prawie nie do zniesienia. Olimpia obawiała się, że nie potrafi już dłużej panować nad sobą.

Dodatkowo jej niepokój potęgowała świadomość, że ilekroć znajdują się razem, Jared z nie mniejszym niż ona wysiłkiem opanowuje swe uczucia.

Właśnie dzisiejszego ranka doszło do takiego podniecającego spotkania przed drzwiami jej sypialni. Olimpia w pośpiechu wyszła z pokoju, by udać się na dół, na śniadanie. Dźwigała ze sobą globus i naręczę gazet, co ograniczało jej pole widzenia. W tym samym momencie na korytarzu zjawił się Jared.

Zderzenie, do którego doszło, było jej zdaniem zrzędzeniem losu, chociaż przez moment pomyślała, że być może, na wpół świadomie, zaplanowała ten incydent. Dobrze przecież wiedziała, o jakiej porze Jared opuszcza swoją sypialnię. Był to mężczyzna wysoko ceniący sobie punktualność i rutynę w działaniu. Po trzech dniach zamieszkiwania w sąsiednich pokojach wiedziała, że Jared dokładnie o siódmej schodzi na śniadanie.

- Wielkie nieba! Przepraszam! - zawołała.

Globus wysunął jej się z rąk. Reakcja Jareda była zdecydowana. Szybkim ruchem złapał globus, a potem uklonił się uprzejmie i powiedział z uśmiechem:

- To ja przepraszam, panno Wingfield. Czy dobrze pani spała?

Olimpia tak była poruszona jego bliskością, że nie potrafiła od razu odpowiedzieć na to proste pytanie. Patrzyła tylko na niego i rozpaczliwie zastanawiała się, czy Jared skorzysta z okazji, by ją pocałować.

- Tak, spałam bardzo dobrze, panie Chillhurst - powiedziała wreszcie rozczarowana nieco brakiem jakiejś wyraźnej akcji z jego strony. - A pan? - zapytała zastanawiając się przy tym, jak znieśie przez cały miesiąc tego rodzaju poranne spotkania.

- Ostatnio nie sypiam dobrze. - Jared wpatrywał się w jej usta. - Po całych nocach myślę o tobie, syreno.

- Och, Jaredzie! - westchnęła Olimpia. - To znaczy, panie Chillhurst. - Bolesna fala pożądania sprawiła, że poczuła się dziwnie słaba. - Ja też nocami myślę o tobie.

Jared uśmiechnął się.

- Którejś nocy będziemy musieli zająć się poważnie tym wspólnym problemem, gdyż inaczej w ogóle przestaniemy sypiać.

- Tak, tak, oczywiście. - Olimpia spojrzała na Jareda wzrokiem wyrażającym pełne zrozumienie. - Wiem, że wprowadzam nieco zamętu w pana uporządkowane życie. Zakłócam codzienną rutynę, sir. Wiem, jak bardzo jest ona dla pana ważna. A nocny odpoczynek jest konieczny dla zdrowia.

- Jakoś to przeżyję, panno Wingfield.

A potem pocałował ją. Właśnie tam, na korytarzu, obejrzawszy się wcześniej, by się upewnić, czy któryś z chłopców nie wygląda ze swojej sypialni. Był to szybki, skradziony pocałunek, po którym Jared spokojnie zaniósł jej globus do jadalni.

Teraz Olimpii wydawało się, że jej usta ciągle jeszcze płoną. Wyprostowała się na krześle i usiłowała skupić myśli na referacie.

Nachylony nad notatkami pan Blanchard zdołał uśpić już kilku słuchaczy.

- Poza cukrem z Indii Zachodnich eksportuje się wiele różnych towarów, w tym drewno, kawę, tytoń, muszle. Z kolei mieszkańcy wysp sprowadzać muszą wszystkie artykuły niezbędne w cywilizowanym życiu.

Myśli Olimpii znów zaczęły wędrować daleko od tematu odczytu. Przyszła tu, by posłuchać o zagubionych ładach, legendach, a nie o imporcie i eksporcie. Z nudów zaczęła przyglądać się ludziom siedzącym wokół niej. W większości byli to członkowie Towarzystwa, które zorganizowało odczyt. Zastanawiała się, jak po wykładzie nawiązać z nimi rozmowę.

- Czy bywała pani na innych wykładach z ostatniej serii? - zapytała ją tęga kobieta zasłaniając sobie usta dłonią.

- Nie - odparła półgłosem Olimpia. - Jestem członkiem Towarzystwa, ale dopiero niedawno przyjechałam do Londynu. Nie miałam dotąd okazji wysłuchać żadnego wykładu.

- Szkoda, że zaczęła pani od tego właśnie. Odczyt pana Duncana na temat Imperium Osmańskiego był wprost fascynujący.

- Na dzisiejszy wykład przyszedłam dlatego, że poszukuję pewnych informacji o Indiach Zachodnich.

- Naprawdę? - Kobieta nachyliła się bardziej ku Olimpii. - Musi więc pani poznać pana Torberta i lorda Aldridge'a. Oni też się tym zajmują.

- Bardzo cieszyłabym się mogąc ich spotkać. Czytałam ich artykuły w kwartalniku Towarzystwa.

- Są tutaj obaj. Usiedli oczywiście daleko od siebie. - Kobieta zachichotała. - To dwaj zaciekli rywale. Od lat zwalczają się wzajemnie.

- To ciekawe...

- Z przyjemnością przedstawię ich pani, ale najpierw proszę pozwolić, że sama się przedstawię. Nazywam się Gloria Dalton.

- A ja jestem panną Wingfield z Upper Tudway w Dorset - powiedziała Olimpia. - Miło mi panią poznać.

Pani Dalton patrzyła na nią z wyrazem radosnego zaskoczenia.

- Czyżby tą panną Wingfield, która pisuje te niezwykle interesujące artykuły o legendarnych skarbach i niezwykłych obyczajach mieszkańców dalekich krajów?

Twarz Olimpii spłonęła rumieńcem. Prawdę mówiąc po raz pierwszy usłyszała komplement na temat swojej pracy. W Upper Tudway nikt nawet nie potrudził się, by zajrzeć do kwartalnika.

- Istotnie, to ja napisałam parę artykułów na ten temat - odparła skromnie.

- Moja droga, cóż to za miła wiadomość i to nie tylko dla mnie. Gdy tylko pan Blanchard zakończy wykład, przedstawię panią wszystkim.

- To bardzo uprzejme z pani strony.

- Och, panno Wingfield, jest pani dla nas swego rodzaju legendą. Panowie Torbert i Aldridge twierdzą, że nie przy- szłoby im do głowy, by opuszczając Anglię nie zabrać ze sobą w podróż jednego czy dwóch pani artykułów po to, by służyły im za przewodnik.

- Udajesz nauczyciela? Zdumiewające! Cóż to za piekielną intrygę rozgrywasz, Chillhurst? - Felix Hartwell patrzył na Jareda z rozbawieniem, ale i lekkim niepokojem.

- Nie jestem pewien, czy sam dobrze wiem, o co tutaj chodzi. - Jared uśmiechnął się kwaśno. Nie odrywał wzroku od bratanków Olimpii, którzy usiłowali zmusić nowy latawiec do wzbicia się w powietrze.

Latawiec został kupiony zaraz po tym, jak Jared odprowadził Olimpię do Towarzystwa Podróżniczego. Gdy upewnił się, że bezpiecznie dotarła na miejsce, zabrał chłopców do pobliskiego parku i stamtąd wysłał posłańca do Felixa.

Przyjaciel pojawił się w ciągu paru minut. Jared wysoko cenił punktualność, a Felix, jego zaufany człowiek od interesów, potrafił sprostać tym wymaganiom. Współpracowali ze sobą od wielu lat i Jared uważał go za jedynego człowieka, któremu w pełni może zaufać.

Istotnie, ci dwaj mężczyźni podobni byli do siebie pod wieloma względami. Obaj mieli spokojne, chłodne, można by powiedzieć nudne usposobienie. Łączyło ich logiczne, pragmatyczne podejście zarówno do spraw handlowych, jak i osobistych. Dwaj mężczyźni o duszach handlarzy, zwykł o nich mówić ojciec Jareda.

Ostatnio jednakże sytuacja uległa zmianie. Jared zastanawiał się, jak Felix przyjmie wiadomość o tym, że jego szef stał się bezsilną ofiarą namiętności.

Felix roześmiał się.

- Znam cię zbyt dobrze, Chillhurst, żeby uwierzyć, że nie wiesz, co robisz. Twoje działania są zawsze przemyślane i zaplanowane. W twojej naturze nie leży uleganie nastrojom i zachciankom.

- Widzisz przed sobą człowieka całkowicie odmienionego. - Jared uśmiechnął się znacząco.

Felix patrzył zdumiony na przyjaciela, co zresztą wcale Jareda nie dziwiło. W końcu on sam ciągle nie mógł zrozumieć tych nowych cech swojej osobowości. Nic dziwnego, że przyjaciel był zaskoczony i nieco zaniepokojony tą jego nagłą przemianą.

Ze swym pełnomocnikiem nie widział się od kilku miesięcy, porozumiewali się tylko korespondencyjnie. Ostatni raz spotkali się w rodzinnej siedzibie Jareda na Isle of Flame, gdzie Felix spędził dwa tygodnie poświęcone pracy nad planami działania firmy Flamecrestów.

W Londynie Jared bywał rzadko. Bardziej odpowiadały mu uroki dzikiego krajobrazu rodzinnej wyspy niż blichtr dużego miasta. Może właśnie dlatego, że nie widzieli się od tak dawna, odniósł wrażenie, że Felix zmienił się nieco. Z wyglądu jego wypielęgnowanych dłoni i kroju modnego płaszcza widać było, że jest to człowiek mieszkający w mieście. Spojrzenie oczu i rysy jego twarzy świadczyły o inteligencji, którą Jared zawsze wysoko cenił.

- Ty się odmieniłeś? - roześmiał się Felix. - To niemożliwe. Nigdy w życiu nie spotkałem człowieka o bardziej ugruntowanych poglądach. Praca dla ciebie przypomina grę z

wytrawnym szachistą. Nie zawsze potrafię przewidzieć twój ruch, ale wiem, że zawsze panujesz nad sytuacją.

- Tym razem nie jest to gra w szachy. - Jared z zadowoleniem zauważył, że kolorowy latawiec oderwał się wreszcie od ziemi. Ethan i Hugh pokrzykując radośnie biegli za Robertem, który trzymał w ręku sznurek. - Los uczynił sobie ze mnie bezsilną zabawkę. W tej chwili przypominam raczej ten latawiec, popychany przypadkowymi podmuchami wiatru.

- Nie rozumiem?

- Muszę ci wyznać Felixie, że uległem przemożnej sile dzikiej namiętności.

- Dzikiej namiętności? Chillhurst, rozmawiasz ze mną, Felixem Hartwellem, od dziesięciu lat twoim agentem w Londynie. Więcej niż ktokolwiek wiem o twoich interesach i sposobie ich prowadzenia. Przypuszczam, że i o tobie wiem bardzo dużo, bo mamy przecież podobne upodobania.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

- No właśnie. I to dlatego jestem absolutnie pewny, że nie należysz do mężczyzn, którymi mogą rządzić jakiegokolwiek namiętności. Jesteś uosobieniem opanowania.

- Może nie zawsze? - W pamięci Jareda odżył pocałunek, który tego ranka skradł Olimpii na korytarzu przed drzwiami jej sypialni. Wspomnienie wywołało w nim przyjemny dreszcz. Pomyślał, że mieszkanie pod jednym dachem z obiektem swego pożądanego jest wyjątkowo słodką torturą. Tym bardziej słodką, że - jak podejrzewał - przeżywa ją również Olimpia. - Usłyszałem zew syreny i jestem zgubiony.

- Syreny?

- Skądinąd znanej jako panna Olimpia Wingfield.

- Sir, chyba żartujesz sobie ze mnie, bo nie przypuszczam, byś uważał mnie za człowieka niespełna rozumu.

Jared zdecydował się pokrótce wyjaśnić Felixowi całą złożoność sytuacji. Nie wspomniał tylko o tym, że pamiętnik lady Lightbourne był przyczyną, dla której poznał Olimpię. Zresztą teraz ten fakt nie miał żadnego znaczenia.

- Czy ty wiesz, przyjacielu - powiedział - że po raz pierwszy w życiu rozumiem postępowanie członków mojej rodziny?

- Wybacz, ale muszę ci powiedzieć, Chillhurst, że tego, co wyprawia twoja rodzina, nikt nie potrafi zrozumieć. Nie obraż się, ale jesteś pośród nich jedyną racjonalnie myślącą osobą i sam o tym dobrze wiesz. Zresztą nieraz mi o tym mówiłeś.

- Odezwała się widocznie we mnie krew przodków. - Jared uśmiechnął się. - Nie można działać racjonalnie i z wyrachowaniem, jeśli rządzą człowiekiem trudne do opanowania namiętności.

Felix przechylił głowę i spojrzał na przyjaciela z urażoną miną.

- Milordzie, ja nic z tego nie rozumiem, a już na pewno nie uwierzę, że udajesz nauczyciela, żeby uwieść tę ekscentryczną pannę Wingfield. Nie jesteś w końcu człowiekiem ulegającym nie kontrolowanym namiętnościom.

- Muszę ci coś wyjaśnić, Felixie - powiedział Jared poważnie. - O tym, co ci mówiłem, nie może się nikt dowiedzieć. Chodzi tutaj o reputację panny Wingfield.

Felix rzucił Jaredowi krótkie spojrzenie, a potem odezwał się z wyrzutem w głosie:

- Mogę mieć chyba nadzieję, że po tylu latach współpracy zasługuję na twoje zaufanie i nie masz wątpliwości co do mojej dyskrecji.

- Ależ oczywiście - odparł Jared. - Gdybym ci nie ufał, nie doszłoby do tej rozmowy. Chciałbym cię jeszcze prosić, żebyś nie tylko nie rozgłaszał faktu, że jestem zatrudniony jako nauczyciel bratanków panny Wingfield, ale i tego, że jestem w Londynie.

- Ach, teraz rozumiem. - Wzruszył ramionami Felix, że wszystko stało się dla niego jasne i doznał w związku z tym ogromnej ulgi. - Ta cała sprawa jest elementem gry, którą prowadzisz. Czy nie mam racji?

Jared nie widział powodu, by się tłumaczyć. Romantyczne uczucie było w końcu jego sprawą.

- Obiecuj mi, że moją obecność w mieście będziesz trzymał w tajemnicy.

- Obiecuję. Przyjdzie mi to tym łatwiej, że nikt nie będzie o ciebie pytał. Rzadko bywasz w Londynie i nie prowadzisz życia towarzyskiego, nawet jeśli tu jesteś.

- No właśnie. Dlatego przypuszczam, że niewiele osób rozpozna mnie przypadkowo.

- Istotnie, ryzyko jest niewielkie. Nie zamierzasz zapewne pokazywać się w kręgach swoich znajomych, a nikt z wyższych sfer nie będzie cię poszukiwał w tym małym domu przy Ibberton Street.

- W takim właśnie skromnym domu chciałem zamieszkać. Jest to mieszkanie w pełni odpowiadające potrzebom niezbyt zamożnej rodziny przybyłej z prowincji. Dopóki będę unikał wizyt w klubach i salonach, mogę anonimowo poruszać się po Londynie.

- W towarzystwie tych trzech chłopców możesz pokazać się nawet w Hyde Parku - zachichotał Felix. - Ludzie zazwyczaj widzą to, co chcą zobaczyć, a mogę cię zapewnić, że nikt nie spodziewa się ujrzeć wicehrabiego Chillhursta pełniącego rolę nauczyciela.

- No właśnie. - Jared ucieszył się, że pragmatyczny i inteligentny Felix dostrzegł pewną logikę w tym szalonym planie. Miał świadomość, że w obecnym stanie nie może w pełni zaufać trzeźwości własnych sądów. - Nic nam w tej sytuacji nie grozi - dokończył.

- A co miałyby nam grozić? - zapytał zaskoczony Felix.

- No... komplikacje.

- Jakie komplikacje?

- Wynikające z tego, że ktoś może mnie rozpoznać - odparł Jared. - Zawsze istnieje groźba zdemaskowania mnie w tej sytuacji, a to pociągnęłoby za sobą pewne konsekwencje, na które jest jeszcze zbyt wcześnie. Wyglądało na to, że Felix znów nic nie rozumie.

- Zbyt wcześnie, milordzie? - zapytał niepewnie.

- Tak. Pójście za głosem syreny kryje w sobie ryzyko, zwłaszcza dla ludzi nie mających większego doświadczenia w kontaktach z tego rodzaju istotami, nie chcę więc, żeby o moich planach zaczęto mówić, zanim zostaną odpowiednio dopracowane.

Felix westchnął ciężko.

- Gdybym cię nie znał tak dobrze, sir, to musiałbym stwierdzić, że stajesz się tak samo ekscentryczny jak reszta twojej rodziny.

Jared roześmiał się i poklepał go po ramieniu.

- Interesujące spostrzeżenie.

- I prawdziwe. Nie obraż się, milordzie...

- Nie przejmuj się, przyjacielu. Nigdy się nie obrażam słysząc prawdę. Nikt zresztą nie może zaprzeczyć, że jeśli chodzi o wydawanie na świat oryginałów, moja rodzina ma niezłe ugruntowaną reputację.

- O tak! - Felix zamyślił się, a potem powiedział z wahaniem: - Wydaje mi się, że powinienem poinformować cię o jeszcze jednej sprawie.

- Cóż to takiego?

- Demetria Seaton jest w Londynie. Jak wiesz, nazywa się teraz lady Beaumont.

- Tak, wiem - odparł niechętnie Jared.

- Słyszałem, że lord Beaumont wybrał się do Londynu w poszukiwaniu skutecznego leku na swą drobną, ale raczej uporczywą dolegliwość.

- Domyślam się, że problem polega na braku potomka i spadkobiercy, prawda?

- Zawsze mnie zdumiewa, jak dobrze jesteś poinformowany, mimo że rzadko bywasz w Londynie. Tym razem też masz rację. Podobno Beaumont nie jest w stanie skosztować swego ostatniego małżeństwa.

- Naprawdę? - wyraził zdziwienie Jared, a potem pomyślał, że Demetria nie jest zapewne zbyt zmartwiona tym faktem.

- Widocznie nawet obecność w łóżku pięknej lady Beaumont nie jest wystarczającym lekarstwem na jego impotencję - mruknął Felix.

- To przykre. Podejrzewam jednak, że lady Beaumont nie bardzo cierpi z tego powodu - zauważył Jared.

- I rym razem masz rację. - Felix przez chwilę śledził lot latawca szybującego nad ich głowami, a potem dodał: - Jeśli Beaumont nie wywiąże się ze swych małżeńskich obowiązków i nie spłodzi potomka, cały majątek odziedziczy po nim lady Beaumont.

- Z całą pewnością - potwierdził Jared.

Nie ulega wątpliwości, pomyślał, że znaczna część tej fortuny znajdzie się w rękach jej braciszka Gifforda. Mając nieograniczony dostęp do pieniędzy ten młodzieniec stanie się jeszcze bardziej nieznośny.

Gifford był jedynym krewnym Demetrii i stałym przedmiotem jej troski. Zdaniem Jareda, nadopiekuńczy stosunek do młodszego brata powodował, że młodzieniec ten stał się pewny siebie, arogancki i porywczy.

Jared skrzywił się na wspomnienie pewnego wieczoru przed trzema laty, kiedy Gifford wyzwał go na pojedynek. Nastąpiło to w niespełną godzinę po tym, jak zerwał zaręczyny z Demetrią.

Gifford szalał z wściekłości. Stwierdził, że Chillhurst upokorzył siostrę, i żądał satysfakcji.

Jared oczywiście odmówił. Był w końcu mężczyzną działającym rozważnie i zgodnie z logiką, a więc tak właśnie musiał zareagować. Nie widział najmniejszego powodu, by ryzykować życie swoje lub Gifforda w pojedynku, który nie rozwiązywał niczego.

Odmowa stanięcia do proponowanej walki na pistolety jeszcze bardziej rozwścieczyła młodzieńca. Od tej pory Gifford przy każdej okazji oskarżał Jareda o tchórzostwo.

- Beaumont ma prawie siedemdziesiąt lat - powiedział Felix - więc lady może w każdej chwili stać się bogatą kobietą.

- Zwłaszcza jeśli jej małżonek zdecyduje poddać się ryzykownej kuracji.

- Ciekawe, czy w ogóle znajdzie lekarstwo na swoje dolegliwości. - Felix uśmiechnął się ironicznie.

- Życzę mu jak najlepiej - powiedział Jared.

- Czyżby? - Felix spojrział na Jareda ze źle skrywanym zaskoczeniem. - Nie zdziwiłbym się, gdyby zainteresował cię fakt, że lady Beaumont może znów być kobietą wolną.

Jared wzruszył ramionami.

- To, czy jest wolna czy nie, przestało mieć dla mnie znaczenie.

- Tak? Wygląda podobno piękniej niż kiedykolwiek, a plotki o jej romansie dawno już wygasły.

- Nic dziwnego. Minęły już trzy lata.

Na temat romansu Demetrii nigdy nie rozmawiał z Felixem. Prawdę mówiąc nie rozmawiał o tym z nikim.

Wiedział, że nagłe zerwanie zaręczyn dało powód do licznych komentarzy i spekulacji, ale Jared nigdy nie interesował się plotkami.

- Jeśli nawet Demetria wplątała się w jakiś romans, to wszystko odbyło się wyjątkowo dyskretnie.

- To oczywiste. Musiała tak postępować - stwierdził chłodno Jared. - Beaumont nie tolerowałby romansu swojej żony w sytuacji, kiedy sam nie jest w stanie spłodzić potomka.

- Masz rację - zgodził się Felix. Zamilkł, a po chwili powiedział: - Porozmawiajmy teraz o innych sprawach.

- Domyślałem się, że nie wykryłeś nic nowego.

- To prawda. Nie zdobyłem żadnych istotnych informacji. - Felix potrząsnął głową. - Te pieniądze musiał zagarnąć kapitan statku. Tylko on mógł to zrobić.

- Wolałbym mieć w rękę dowody, zanim go zwolnię. Felix wzruszył ramionami.
- Rozumiem cię, sir, ale w takich sprawach zdobycie dowodów jest prawie niemożliwe. Wykazać tego rodzaju oszustwo jest bardzo trudno.

- Na to wygląda. - Jared przez chwilę obserwował szybujący latawiec i słuchał okrzyków chłopców. - Poczekajmy jeszcze trochę - powiedział wreszcie. - Jeszcze nie jestem gotów do podjęcia akcji przeciwko kapitanowi.

- Jak sobie życzysz, sir.

- Do diabła! - powiedział ze złością Jared. - Jak ja nie lubię, kiedy ktoś mnie oszukuje. Nie znoszę, gdy próbuje się robić ze mnie głupca.

Zapadło milczenie. Obaj mężczyźni obserwowali bawiących się latawcem chłopców. Jared wyciągnął wreszcie z kieszeni zegarek i sprawdził, która jest godzina.

- Wybacz Felixie, ale mam umówione spotkanie, a trochę czasu zabierze mi przekonanie moich podopiecznych, by ściągnęli latawiec na ziemię.

- Bywaj więc zdrów, Chillhurst. Pamiętaj, że gdybyś mnie potrzebował, zawsze jestem do twojej dyspozycji.

- Nie wiem, co zrobiłbym bez ciebie, Felixie. - Jared skinął na pożegnanie głową i ruszył przez trawnik w stronę chłopców.

Dochodziła czwarta, najwyższa pora, by odebrać Olimpię z Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego.

Minęło dwadzieścia minut, zanim zdołał ulokować w dorożce chłopców i latawiec. Teraz powoli przeciskali się przez zatłoczone ulice. Jared co pewien czas niespokojnie zerkał na zegarek. Robert oderwał wzrok od okna dorożki, przez które oglądał fascynujące miejskie widoki.

- Czy obawia się pan, że przyjedziemy za późno?

- Mam nadzieję, że zdążymy na czas. Takie odczyty trwają zazwyczaj dłużej, niż przewidywano.

- A czy wybierzemy się na lody, kiedy już spotkamy się z ciocią Olimpią? - zapytał Ethan stukając przy tym piętami o podstawę siedzenia dorożki.

- Przecież jedliście już dzisiaj lody - powiedział Jared.

- Tak, wiem, ale to było parę godzin temu, a mnie jest znów gorąco.

- Założę się, że ciocia Olimpia uwielbia lody, sir - powiedział Hugh z niewinną miną, która miała wprowadzić w błąd Jareda.

- Tak sądzisz? - zapytał udając, że nie domyśla się, co kryje się za tym stwierdzeniem.

- Och tak, sir - stwierdził z nadzieją w głosie Hugh. - Jestem tego pewien.

- Zaraz dowiemy się, co ona o tym sądzi. - Jared wyjrzał przez okno. - Jesteśmy na miejscu. Czy widzicie swoją ciocię?

Ethan nachylił się do okna.

- O, jest tam! Rozmawia z jakimiś ludźmi. Zawołam ją.

- Nie, nie - powstrzymał go Jared. - Nie można w ten sposób przywoływać damy. Robert pójdzie i przyprowadzi ją do powozu.

- Już idę, sir. - Robert otworzył drzwiczki i wyskoczył na chodnik. - Za moment będę z powrotem.

Jared wygodnie usiadł oparty o poduszki i patrzył, jak Robert przeciska się przez gromadkę ludzi zebranych przed wejściem do sal wykładowych Towarzystwa.

Felix miał rację, pomyślał. Ludzie widzą to, co chcą zobaczyć i zapewne żadna z obecnych tam osób nie rozpoznałaby we mnie wicehrabiego Chillhursta. Zresztą, na ile się orientował, nikt z członków Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego nie był jego znajomym. Postanowił jednak zachować ostrożność.

- Nie wiedziałem, że ciocia Olimpia ma w Londynie tylu przyjaciół - powiedział Ethan.

- Ja też nie wiedziałem - mruknął Jared.

Uważnie obserwował dwóch mężczyzn stojących obok Olimpii. Jeden z nich był tak tęgi, że wydawało się, jakby za chwilę miał pęknąć, natomiast drugi, niebywale szczupły, sprawiał wrażenie człowieka, który od kilku miesięcy nie miał nic w ustach. Obaj wpatrywali się w Olimpię i z najwyższą uwagą słuchali każdego jej słowa.

- Czy coś jest nie w porządku, sir? - zaniepokoił się Hugh.

- Nie, wszystko jest w najlepszym porządku - odparł Jared spokojnym głosem. Nie miał wątpliwości, że Hugh ciągle nie może pozbyć się lęku, że coś może zakłócić ich spokojne życie u boku cioci Olimpii.

Jared musiał jednak przyjąć do wiadomości fakt, że Olimpia z ogromnym zainteresowaniem rozmawia ze swymi nowymi znajomymi. Kiedy podszedł do niej Robert, odwróciła się w stronę powozu. Jared zauważył, że jej twarz płonie entuzjazmem, i poczuł ukłucie zazdrości. Niewątpliwie ten wyraz zadowolenia miał związek z rozmową z dwoma stojącymi obok niej mężczyznami.

A więc tak przejawia się zazdrość, pomyślał z pewnym zaskoczeniem.

To wyjątkowo nieprzyjemne uczucie.

Próbował filozoficznie podejść do całej sprawy. W końcu mężczyzna, który świadomie rzuca się w odmęty namiętności, powinien zdawać sobie sprawę z ciemnej strony takiej podróży.

- O, już wracają! - Ethan podskakiwał na poduszkach siedzenia. - Jak pan myśli, czy ciocia będzie miała ochotę na lody?

- Nie mam pojęcia, ale zaraz ją o to zapytamy. - Jared otworzył drzwiczki i z zainteresowaniem przyglądał się, jak Robert, nadal ćwicząc się w dobrych manierach, pomaga Olimpii wejść do powozu.

- Dziękuję ci, Robercie - powiedziała Olimpia i usiadła obok Jareda. Oczy ciągle błyszczały jej podnieceniem. - Mam nadzieję, że miło spędziliście popołudnie.

- Puszczaliśmy w parku latawiec. To była świetna zabawa - zapewnił ją Ethan.

- Ciociu, czy masz ochotę na zimne, smaczne lody? - zapytał Hugh. - Myślę, że będą ci bardzo smakować w taki gorący dzień.

- Lody? To doskonały pomysł. W sali wykładowej było bardzo gorąco.

Chłopcy spojrzeli na Jareda.

- Widzę, że w tej sprawie mamy do czynienia z pełną jednogłębnością. - Jared uchylił klapę w dachu powozu i polecił stangretowi podjechać pod najbliższą przyzwoitą cukiernię.

- Jestem niesłychanie podekscytowana tym, czego się dzisiaj dowiedziałam - powiedziała Olimpia, gdy Jared ponownie usiadł obok niej. - Nie mogę się już doczekać momentu, kiedy znajdę się w swoim gabinecie i znów wezmę w rękę pamiętnik.

- Ach tak - mruknął Jared, starając się, by zabrzmiało to wystarczająco grzecznie.

Ten cholerny pamiętnik, pomyślał. Wolałbym teraz dowiedzieć się, czy przypadkiem nie za bardzo podobają się Olimpii ci dwaj nowi przyjaciele.

Pełnej relacji Olimpii Jared wysłuchał dopiero późnym wieczorem, przede wszystkim dlatego, że trudno było przerwać chłopcom nie kończącą się opowieść o londyńskich przygodach.

Pocieszał się, że na rozmowę będzie dość czasu, kiedy pani Bird uda się na spoczynek, a chłopcy znikną w swoich sypialniach.

Przyjemność, jaką dawały mu wieczory spędzane wspólnie z Olimpią, była równie wielka jak niepokój towarzyszący rozmyślaniom, jak to wszystko się skończy. Nie sądził, żeby ta kobieta była w stanie oprzeć się przemożnej sile namiętności, która pojawiła się pomiędzy nimi. Wiedział, że on sam z pewnością tego nie potrafi.

Kiedy w domu zapanowała wreszcie nocna cisza, Jared zamknął Minotaura w kuchni i ruszył na poszukiwanie Olimpii. Wiedział, gdzie można ją znaleźć w tym niedużym domu.

Gdy wszedł do gabinetu, uniosła głowę znad pamiętnika lady Lightbourne. Oczy miała błyszczące, jej uśmiech pełen był ciepła, które sprawiało, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Myśl, że niewiele brakowało, a przez całe swe życie nie doświadczyłby takich gorących uczuć, przyprawiła go o dreszcz.

- Cieszę się, że pan przyszedł, panie Chillhurst. - Olimpia włożyła pomiędzy kartki pamiętnika ozdobną zakładkę. - Wreszcie mamy chwilę spokoju. Naprawdę nie wiem, jak poradziłabym sobie bez pana.

- Problem polega na tym, że w pani domu brakowało ścisłych reguł postępowania, panno Wingfield. - Jared podszedł do stolika, na którym stała karafka z brandy, i napełnił dwa kieliszki. - Teraz, kiedy ustalony został sztywny porządek codziennych zajęć, wszystko jest pod naszą kontrolą.

- Pan nie docenia swoich zasług, sir. Zrobił pan znacznie więcej niż tylko ustalenie porządku dnia. - Olimpia spojrzała z podziwem na Jareda i wzięła podany jej kieliszek.

- Jakoś muszę zapracować na swoją pensję. - Jared wypił łyk brandy i pomyślał, że oczy tej dziewczyny kolorem przypominają lagunę, w której byłby gotów utonąć. - Czy na dzisiejszym odczycie dowiedziała się pani czegoś szczególnie interesującego? - zapytał.

Olimpia spojrzała na niego z roztargnieniem, jakby jej myśli błądziły gdzie indziej, ale szybko się opanowała.

- Wiem, że nie interesuje się pan zbytnio moją pracą nad pamiętnikiem, sir.

- Hmm - mruknął Jared.

- Mówiłam panu, że przydatne byłyby dla mnie pewne nowe mapy.

- Tak, wspomniała pani.

- Właśnie dzisiaj uzyskałam dostęp do takich źródeł. - Oczy Olimpii znów rozbłysły entuzjazmem. - I to nie tylko do ogromnych zbiorów w bibliotece Towarzystwa, ale i do prywatnych kolekcji map pewnych jego członków.

Jared tego się właśnie obawiał. Ciągle miał w pamięci dwóch mężczyzn towarzyszących Olimpii po odczycie.

- Kim są ci członkowie Towarzystwa? - zapytał.

- To pan Torbert i lord Aldridge. Obaj w swoich zbiorach mają wiele map Indii Zachodnich.

- Czy mówiła im pani o swoich poszukiwaniach?

- Nie, oczywiście, że nie. Powiedziałam im tylko, że jestem zainteresowana geografią tych rejonów.

- Zapewne wiedzą, że pasjonują panią stare legendy - stwierdził Jared.

- Tak, ale na pewno nie przyjdzie im do głowy, że zajmuję się poszukiwaniami skarbu, o którym mowa w pamiętniku lady Lightbourne - zapewniła go Olimpia. - Nikomu nie opowiadałam o swym zainteresowaniu tą właśnie legendą.

- Rozumiem.

- Panie Chillhurst, wiem, że nie lubi pan rozmawiać na ten temat, ale chciałabym dzisiaj poruszyć pewien istotny problem.

- Słucham, panno Wingfield.

- Trudno ująć to słowami. - Olimpia wstała od biurka i podeszła do stojącego na postumencie globusa. - Obawiam się, że uzna mnie pan za kobietę szaloną i chyba będzie miał pan rację.

- Nigdy nie uważałem pani za osobę nie zrównoważoną, panno Wingfield. - Jared z niepokojem czekał na dalsze słowa Olimpii.

- Po pierwsze chciałabym podziękować panu za to, że umożliwił mi pan studia nad pamiętnikiem lady Lightbourne. - Olimpia dotknęła palcami globusa i zaczęła go powoli obracać.

- Niewiele mam z tym wspólnego.

- To nieprawda. Bez pana pomocy w sprzedaży towarów przysłanych mi przez stryja nigdy nie mogłabym sobie pozwolić na wyjazd do Londynu. Gdyby pan nie porozmawiał z panem Pettigrew, musiałabym zaniechać swoich badań i wyjechać gdzieś na odludzie, żeby uchronić przed nim moich bratanków. Niezależnie od tego, co pan o tym myśli, to właśnie dzięki panu jestem w Londynie i mogę poświęcić się mojej ulubionej pracy.

- Mam nadzieję, że znajdzie tu pani materiały niezbędne do dalszych studiów.

Globus pchnięty ręką Olimpii zaczął wirować szybciej.

- Jeśli nawet nie rozwiążę tajemnicy skarbów, o których wspomina autorka pamiętnika, to nie będę żałować. Dzięki panu już znalazłam więcej, niż mogłam sobie wyśnić.

Jared znieruchomiał. Nie wiedział, co ma powiedzieć.

- Naprawdę? - zapytał niepewnie.

- Tak. - Olimpia nie patrzyła na niego. Całą swą uwagę skoncentrowała na wirującym globusie. - Pan jest człowiekiem światowym, sir. Wiele pan podróżował i poznał obyczaje wielu ludów.

- To prawda. Dużo w swoim życiu widziałem.

- Jak już wielokrotnie podkreślałam - Olimpia odetchnęła dyskretnie - ja również jestem kobietą światową, sir.

Jared odstawił kieliszek i zapytał:

- Co chce pani przez to powiedzieć, panno Wingfield? Olimpia oderwała wzrok od wirującego globusa. Jej oczy lśniły zmysłowym blaskiem.

- Jako kobieta światowa chciałabym zadać panu pytanie, na które mam nadzieję usłyszeć odpowiedź człowieka równie światowego.

- Zrobię wszystko, żeby odpowiedzieć w taki właśnie sposób - zapewnił ją Jared.

- Panie Chillhurst - głos Olimpii łamał się nieco. - Dał mi pan pewne powody, bym mogła przypuszczać, że nie jest panu obca myśl, by będąc nauczycielem w tym domu nawiązać ze mną dyskretny romans. Czy się nie mylę?

Jared czuł, że resztki jego samokontroli w ogniu szalejącej w nim namiętności obracają się w popiół. Drżącymi dłońmi oparł się o biurko.

- Nie, Olimpio. Nie mylisz się. I myślę, że ten romans będzie możliwy, pod warunkiem, że zaczniesz zwracać się do mnie po imieniu.

- Jaredzie! - Olimpia zostawiła szaleńczo wirujący globus, przebiegła przez pokój i rzuciła się prosto w ramiona światowego mężczyzny.

Tak się bałam, że uznasz mnie za szaloną - szepnęła Olimpia z twarzą wtuloną w przód koszuli Jareda. Odczuwała zarazem radosną ulgę i silne podniecenie. - Wiem, że jesteś wzorem dżentelmena, i bałam się, że możesz poczuć się urażony moim pytaniem.

Jared pocałował ją w czubek głowy i powiedział:

- Moja słodka syreno, wcale nie jestem wzorem dżentelmena.

- Ależ tak. - Uniosła głowę i uśmiechnęła się do niego czule. - A przynajmniej starasz się nim być. To nie twoja wina, że namiętność jest silniejsza od ciebie. Zdaję sobie sprawę, że to ja celowo wywołałam w tobie ten stan. Nie wątpię, że tak się zachowując postępuję nieładnie.

- Nie, Olimpio. - Jared dotknął czule dłońmi jej twarzy. - Nie wydaje mi się, żeby coś złego kryło się w twych uczuciach, a jeśli nawet tak, to nie dbam o to.

- Cieszę się, że tak uważasz. Spodziewałam się usłyszeć od ciebie takie słowa. - Olimpia przytuliła się mocno do Jareda. Wyczuła siłę i twardość jego mięśni. - Jesteśmy bardzo do siebie podobni, prawda? Nasze doświadczenia i studia pozwoliły nam dobrze poznać ludzką naturę.

- Tak sądzisz?

- O, tak! Ludzie światowi, tacy jak my, nie powinni być krępowani towarzyskimi konwenansami.

Jared ujął dłońmi twarz Olimpii i patrząc jej głęboko w oczy powiedział:

- Nie wiesz nawet, jak mocno na mnie działasz.

- Mam nadzieję, że podobnie jak ty na mnie - szepnęła.

- Podejrzewam, że sto razy mocniej. - Usta Jareda znajdowały się tuż nad jej ustami. - Gdyby twoje uczucia podobne były do moich, ogarnąłby cię płomień.

- Ja już płonę.

Jared szepnął coś, czego nie zrozumiała. Sama również nie mogła nic powiedzieć, gdyż jego usta dotknęły nagle jej ust i wtedy wiedziała już dokładnie, co chciał powiedzieć. Wiedziała, że Jared pożąda jej z namiętnością równą jej uczuciom, namiętnością, która spala ich dusze.

Z szalonym uczuciem szczęścia Olimpia odwzajemniła pocałunek. Przytuliła się mocno do niego szukając w nim siły i żaru. Jared stał oparty o biurko, a ona znalazła się jak w pułapce pomiędzy jego muskularnymi nogami.

Jared wplótł dłonie we włosy Olimpii i uwolnił je z przytrzymujących je spinek.

- Takie delikatne. Tak niezwykle delikatne.

Kątem oka, spod na wpół przymkniętych powiek, Olimpia zauważyła, jak jej mały biały czepek spada na podłogę. Widok ten wypełnił ją niezwykłym uczuciem całkowitego, niepohamowanego oddania.

- Och, Jaredzie, to jest takie nieodparte - szepnęła próbując dać wyraz emocjom, które ją opanowały.

- Tak, moja słodka syreno - odparł Jared głosem matowym, ochryplym od pożądania. - Absolutnie nieodparte.

Całował ją teraz w szyję, coraz niżej. Olimpia odchyliła głowę do tyłu i oparła ją o jego ramię. Kiedy dotarł ustami do falbanek otaczających dekolt jej bluzki, mruknął coś niecierpliwie.

- Nie zniosę już dłużej tych tortur - powiedział i szarpnął za zapięcie jej sukni. - Jeśli nie będę cię miał i to zaraz, moja ukochana, to skończę w szpitalu dla wariatów.

- Rozumiem cię. - Olimpia zaczęła rozpinąć jego koszulę. - Ja też czuję się tak, jakbym miała zaraz oszaleć.

Jared uśmiechnął się do niej wymownie i zsunął jej suknię aż do talii.

- Nie mamy więc wyboru, prawda? Musimy wzajemnie ratować się od szaleństwa.
Olimpia rozchyliła koszulę Jareda i patrzyła na jego nagi tors. Potrząsnęła lekko głową i szepnęła:

- Nie wiem, czy zdołamy się uratować. Wydaje mi się, że już jesteśmy zgubieni.

- Niech więc tak będzie.

Odpiął ramiączka stanika Olimpii i pozwolił mu opaść na podłogę obok białego koronkowego czepka. Znieruchomiał patrząc w dół na jej piersi.

Olimpia stała zawstydzona jego spojrzeniem, ale nie wykonała żadnego gestu, by się osłonić. Świadomość, że Jared pożąda jej tak bardzo, onieśmiałą ją. Dotknęła palcami jego piersi, uniosła ręce i objęła go za szyję.

Jared odetchnął głęboko, a potem z cichym jękiem pochylił głowę i zaczął całować jej piękne pełne piersi. Ona tymczasem pieściła dłońmi jego ramiona i plecy.

- Jakie to piękne - szepnął. Zamknął oczy i mocno przytulił ją do siebie.

- Tak myślisz? Ja też czuję się tak wspaniale...

- Mój Boże, Olimpio!

Nie potrafił już dłużej panować nad sobą. Zacisnął ręce wokół jej talii, unióś ją i posadził na brzegu biurka.

- Jaredzie? - Spojrzała pytająco na niego.

- Zaśpiewaj dla mnie swoją słodką pieśń, moja ukochana syreno. - Jared podwinął suknię Olimpii powyżej kolan, rozchylił jej nogi i stanął pomiędzy nimi. - Chcę, byś doprowadziła mnie do zguby.

- Jaredzie!

Olimpia nie mogła opanować niezwykłego uczucia, jakiego doznała, gdy znalazł się tak blisko niej i dotknął wewnętrznej strony jej ud. Trzymała go za ramiona i niespokojnie patrzyła na niego, nie wiedząc, jak zareagować.

- Nie bój się, moja piękna syreno. - Jared całował jej szyję i ramiona. - Powiedz mi, kiedy będziesz gotowa.

Zanim zdążyła zapytać, co znaczą te słowa, dłonie Jareda powędrowały wyżej i wyżej aż do delikatnych, intymnych części jej ciała, które nagle stały się dla niego dostępne.

Wstrzymała oddech, kiedy poczuła dotknięcie jego palców. Dręczące uczucie pożądania promieniowało z miejsca, gdzie jego dłoń pieściła delikatną skórę.

- Jesteś już gotowa - powiedział. - Gorąca, wilgotna i łagodna jak południowe morze. - Cofnął rękę i palcami dotknął swych ust. - Nawet masz w sobie smak morza.

- Naprawdę? - Olimpia mocno ścisnęła go za ramiona, jakby od tego zależało jej życie. Wydawało jej się, że powinna wiedzieć, co teraz zrobić czy powiedzieć, ale czuła się całkowicie zagubiona.

- Tak. Ekscytujący. Trochę słony. Niezwykłe...

Ręka Jareda znów wróciła pomiędzy jej uda Teraz dotykał jej jeszcze śmieiej. Olimpia drgnęła.

- Jaredzie, nie wiem, co teraz powiedzieć...

- Nie musisz nic mówić, moja słodka syreno, skoro już jesteś gotowa, by zaśpiewać dla mnie.

Nie rozumiała jego słów, ale nie miała dość siły ani przytomności, by prosić o wyjaśnienia. Czuła dotknięcie jego palca gdzieś wewnątrz niej i było to tak dziwne i wspaniałe, że nie mogła opanować drżenia. Instynktownie zacisnęła nogi wokół niego.

- Chodź! Śpiewaj dla mnie, moja piękna syreno. - Cofnął rękę i patrzył na jej twarz. Olimpia jęknęła cicho. - O tak! Właśnie w ten sposób. Zaśpiewaj znów, moja najdroższa.

Jared kciukiem dotknął jej raz jeszcze. Olimpia zadrżała. Z jej ust wydobył się stłumiony jęk.

- Do diabła, jaka piękna jest ta pieśń! - Jared wolno wyjął ręce spomiędzy jej ud.

Uchyliła powieki i zdziwiła się, dlaczego przestał ją tak intymnie pieścić. Pragnęła nadal czuć dotknięcie jego rąk w tych sekretnych miejscach. Była pewna, że nic innego nie potrafi wyzwolić w niej tak potężnych, aż bolesnych uczuć, jakich przed chwilą doświadczyła.

- Jaredzie? - Spojrzała w dół i zobaczyła, że rozpina spodnie. - Chcę, żebyś mnie jeszcze dotykał.

- Teraz już nic mnie od tego nie powstrzyma - powiedział Jared z uśmiechem. - Nawet gdyby wszystkie piekielne siły sprzysięły się przeciwko mnie.

Z wyrazem zdumienia na twarzy dostrzegła nagle imponującą męskość Jareda, która wyłoniła się z rozpiętych spodni.

- Panie Chillhurst!

Jared nachylił się i czołem oparł o jej czoło. Na jego ustach pojawił się leciutki uśmiech.

- Czyżbyś pomyślała teraz o tym niezwykłym obyczaju panującym na jednej z południowych wysp, o którym wspomniałaś kiedyś? Muszę się przyznać, że ten fallus nie jest ze złota, ale niestety nie mam innego.

Olimpia pomimo szoku przypomniała sobie rozmowę o złotym fallusie. Nie wiedziała, czy roześmiać się czy poddać zawstydzeniu, jakie odczuwała.

- Może to dobrze, że nie jest ze złota, sir - odezwała się wreszcie. - Jest tak duży, że musiałby kosztować fortunę i ktoś mógłby spróbować go ukraść.

Jared zachichotał gardłowo.

- Proszę nie żartować, bo to się może źle skończyć, moja syreno - powiedział.

Olimpia zwilżyła wargi i spojrzała na niego spod opuszczonych powiek.

- Naprawdę?

- Tak.

Jared rozsunął jej nogi i zbliżył się o krok.

Teraz, kiedy swym członkiem dotknął jej odsłoniętych intymności, Olimpia - ciągle jeszcze w szoku - zamarła w bezruchu. Równocześnie pomyślała, że właśnie tego najbardziej pragnęła.

- Tak, proszę - szepnęła i mocniej ścisnęła go za ramiona.

- Mój Boże! - jęknął Jared. Dłonie oparł na pośladkach Olimpii i trzymając ją mocno zaczął powoli zagłębiać się w nią.

Olimpia zamknęła oczy. Ogarnęło ją dziwne uczucie, gdy tak stopniowo ją wypełniał. Podnieceniu towarzyszyło lekkie, wywołane niepokojem drżenie. Nie wierzyła, że jej ciało zdoła pogodzić się z tym wtargnięciem, ale tak właśnie się stało.

Dreszcz rozkoszy, który wstrząsnął jej ciałem, nie potrafił jednak zatrzeć wrażenia lekkiego bólu i uczucia niewygody.

- Do licha! - Jared znieruchomiał nagle.

- Czy coś jest nie w porządku? - Olimpia otworzyła oczy i spojrzała na zeszywniałą, kamienną twarz Jareda. Pomyślała, że nigdy dotąd nie widziała kamienia pokrytego potem. Pod palcami czuła jego mięśnie twarde jak stal. - Nic ci się nie stało? - szepnęła.

- Olimpio! Powiedziałaś mi, że jesteś kobietą światową! - Jared patrzył na nią z wyrazem niepokojem na twarzy.

- Jestem, sir. - Uśmiechnęła się.

- Myślałem, że masz pewne doświadczenie w tych sprawach.

- Nie mam osobistych doświadczeń. - Delikatnie dotykała palcami jego policzka. - Czekałam na ciebie. Ty mnie wszystkiego nauczysz. Jesteś w końcu doświadczonym pedagogiem.

- Jestem, madame. - Jared z przejściem patrzył na Olimpię i zapytał: - Czy jesteś absolutnie pewna, że pragniesz tego?

- Bardziej niż czegokolwiek - szepnęła.

- Zaufaj mi, a ja, pomimo sztormu, znajdę bezpieczną drogę do portu.

Olimpia czuła, że pod wpływem tych gorących słów ogarnia ją szalona czułość. Nic nie powiedziała, tylko mocniej objęła go ramionami i przyciągnęła bliżej do siebie.

Palce Jareda zacisnęły się na delikatnej krzywiznie jej pośladków. Trzymając ją w silnym, uspokajającym uścisku zdecydowanym ruchem zagłębił się w jej delikatną miękkość.

Drgnęła i otworzyła usta do krzyku, ale Jared zamknął je pocałunkiem i na moment znieruchomiał. Po chwili uniósł lekko głowę i zapytał:

- Czy nic ci nie jest, kochanie?

- Nie. Myślę, że nie. - Olimpia przełknęła ślinę i rozluźniła uścisk, którym odruchowo przytrzymała jego ramiona.

Jared zaczął poruszać się wewnątrz niej bardzo powoli.

Powracające, silne podniecenie zatarło chwilowe uczucie bólu. Przywarła mocno do niego, a on wciągał ją głębiej i głębiej w burzliwe wody namiętności.

Narastało w niej bolesne wręcz uczucie pożądania. Czuła, że zbliża się do punktu kulminacyjnego. Zmienionym głosem błagała Jareda, by doprowadził ją do wyzwolenia, którego nie potrafiła określić.

- Zaraz, moja syreno, już zaraz - szepnął cicho.

- Teraz, Jaredzie. Już. Musisz coś zrobić!

Jared ciągle jeszcze czekał. Zdawało się, że cieszą go prośby Olimpii, a nawet robi wszystko, by zachęcić ją do nich. Rozbudził jej podniecenie do takiego stopnia, że czuła się jak mechaniczna zabawka, której sprężyna naciągnięta jest do granic wytrzymałości.

Potem Jared wsunął dłoń pomiędzy ich splecione ciała i dotknął jej szczególnie wrażliwego miejsca.

Tego było już za wiele. Sprężyna pękła!

Nie przypuszczała nawet, że można doznać tego rodzaju wrażeń. Dreszcze rozkoszy przebiegały przez nią fala za falą. Chciała krzyczeć z radości, ale Jared nakrył jej usta swoimi.

Poczuła, że jeszcze raz zagłębia się w niej, potem drgnął. Mocniej przycisnęła usta do jego ust czując, że teraz ona tłumi jego okrzyk, tak jak on przed chwilą stłumił jej jęk rozkoszy.

Kiedy było już po wszystkim, Jared zaniósł Olimpię na sofę i razem opadli na poduszki.

Minęła dłuższa chwila, zanim był w stanie unieść głowę i spojrzeć na Olimpię. Leżała przytulona do niego, twarz rozjaśniał jej uśmiech kobiecej satysfakcji. Uśmiech syreny, która poznała wreszcie swoją siłę, pomyślał.

I wiedział, że to on jest tym mężczyzną, który pozwolił jej poznać cały ogrom tej siły.

- Jest pan mężczyzną o niepohamowanej namiętności, panie Chillhurst - powiedziała wreszcie.

- Na to wygląda, panno Wingfield. - Jared roześmiał się cicho. Był kompletnie wyczerpany. Wyczerpany a zarazem rozradowany. - Muszę jednak zauważyć, że pani namiętność jest równie niepohamowana.

Olimpia wdzięcznie zarzuciła Jaredowi ramiona na szyję i szepnęła:

- To było tak wyjątkowo ekscytujące. Nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego.

- Jestem tego świadomy, Olimpio. - Nachylił się i czule pocałował jej kształtne piersi. Owładnęło nim uczucie głę- bokiej tkliwości.

Opinia Olimpii o właściwej jego charakterowi niezwyklej zmysłowości niezupełnie odpowiadała prawdzie. Nieliczne romanse, które dotychczas przeżył, zawsze podlegały ścisłym regułom podobnym do tych, jakie stosował w swoich interesach. Wszystko musiało być dokładnie przewidziane i uporządkowane. Nigdy nie wdał się w romans z dziewczyną.

Powiniennem się chyba wstydzić, pomyślał, ale jedynym uczuciem, jakiego w tej chwili doznawał, było uczucie głębokiego zadowolenia i satysfakcji. Olimpia powiedziała przecież,

że nie jest młodą panienką, która dopiero co opuściła szkolną klasę. Ma dwadzieścia pięć lat i mówi o sobie, że jest kobietą światową.

Nie, nie powinienem się oszukiwać, rozważał. Ona jest niewinną dziewczyną, która całe życie spędziła w odosobnieniu, a ja ją wykorzystałem.

Ale przecież takich przeżyć nie doświadczyłem nigdy.

Jared pomyślał o lubieżnych zalotach Draycotta, których był świadkiem w bibliotece Olimpii. Zastanawiał się, dla ilu innych mężczyzn z Upper Tudway była obiektem pożądania i ilu z nich czyniło zakusy na jej cnotę.

Olimpia czekała jednak, by zaśpiewać swą syrenią pieśń właśnie dla mnie, pomyślał.

Za gardło ścisnęło go uczucie radości na myśl o tym, że wybrała właśnie jego, że to jemu oddała siebie.

- Olimpio! - szepnął. - Chciałbym, żebyś wiedziała, że bardzo sobie cenię skarb, którym mnie obdarzyłaś. Będę go troskliwie strzegł.

- Przecież ty już od dłuższego czasu troszczysz się o mnie. - Dotknęła palcami jego policzka i uśmiechnęła się. - Mam tylko nadzieję, że na długo pozostaniesz w tym domu.

- Jako nauczyciel i kochanek? Olimpia spłonęła rumieńcem.

- Tak, oczywiście. A kim jeszcze mógłbyś być?

- No właśnie? Kim jeszcze... - Jared zamilkł i siedział nieruchomo podpartszy ręką czoło. Powinienem jej teraz wyznać prawdę, pomyślał, ale gdybym to zrobił, wszystko uległoby zmianie. Olimpia niewątpliwie czułaby się dotknięta moim podstępem.

Gdybym to ja w podobnej sytuacji dowiedział się, że zostałem oszukany, rozważał, ogarnęłaby mnie furia. Byłbym co najmniej tak samo zły jak wówczas, kiedy przyłapałem Demetrię w niedwuznaczonej sytuacji.

Przypomniał sobie własne słowa, jakich użył w dzisiejszej rozmowie z Felixem: „Nie lubię, kiedy ktoś robi ze mnie głupca”.

Gdyby Olimpia poznała prawdę, niewątpliwie pomyślałaby, że zakpiłem sobie z niej, że bawiłem się jej kosztem, rozważał.

Zastanawiał się, czy w przypadku odkrycia podstępu jej reakcja byłaby taka sama jak jego, gdy trzy lata temu ujawnił oszustwo Demetrii. Co będzie, jeśli ona usunie mnie ze swego życia, tak jak ja postąpiłem z Demetrią?

Co będzie, jeśli odwróci się ode mnie i odejdzie?

Ta myśl zmroziła go wewnątrz.

Nie wiedział, jak ma postąpić, a przy tym nie potrafił logicznie myśleć o całej sytuacji.

Jednego tylko był pewien: zbyt mocno zaangażował się uczuciowo, żeby teraz ryzykować zniweczenie wszystkiego..

Zbyt wiele utraciłbym wyznając jej prawdę, pomyślał. Z całą pewnością nie darowałaby takiego oszustwa mężczyźnie, któremu oddała siebie. Gdyby Olimpia teraz poznała prawdę, nigdy by mi już nie zawierzyła.

Nie mógł znieść myśli o tym, że mogłaby odwrócić się od niego, zwłaszcza teraz, kiedy dopiero co odnalazł ją dla siebie.

Jakie to wszystko jest cholernie skomplikowane, irytował się.

Taka jest cena, którą muszę płacić za swoją namiętność.

Nigdy dotąd nie znalazł się w podobnej sytuacji. Wyczuwał instynktownie, że pomóc mu może upływ czasu. Trochę więcej czasu, rozmyślał. Ona musi przywiązać się do mnie na tyle, bym mógł bez ryzyka wyznać jej prawdę.

Tak, tylko czas może przynieść tu rozwiązanie, uznał zadowolony, że znalazł praktyczne, najwyraźniej logiczne wyjście z tej sytuacji.

Z zamyślenia wyrwało go dobiegające z dołu stłumione szczekanie psa.

- Co u licha? - zapytał podnosząc głowę.

- To Minotaur - odparła wyraźnie zaskoczona Olimpia.

- Ten cholerny pies obudzi cały dom. - Jared podniósł się z sofy i szybko uporządkował garderobę.

Myśl o tym, że do gabinetu może wejść pani Bird, a za nią trzech chłopcy, wydała mu się więcej niż niepokojąca.

- Ubierz się - polecił. - Szybko. Ja zajmę się psem. - Wziął świecę i ruszył w stronę drzwi.

- Mam wrażenie, że Minotaur tak samo czekał tej nocy, kiedy ktoś włamał się do biblioteki w Upper Tudway. - Olimpia ściągnęła brwi. - Być może znów usłyszał jakiegoś intruza - dodała i szybko uporządkowała swoje ubranie.

- Wątpię. Przypuszczam, że pies usłyszał jakiś hałas dobiegający z ulicy. Nie jest przyzwyczajony do miejskich zapachów i hałasów. - Jared zatrzymał się przy drzwiach i przez chwilę patrzył, jak Olimpia kończy się ubierać. Był to podniecający widok.

Staniczek Olimpii ciągle leżał na dywanie obok koronkowego czepek. Jego brak sprawiał, że dekolt sukienki wydawał się znacznie większy, a cały strój cudownie odmieniony. Stał się wyraźnie modniejszy, a nawet prowokujący. Ciało Jareda zareagowało niezwłocznie.

Olimpia niepewnie ruszyła w jego stronę. Z wyrazu jej twarzy wyczuł, że jest zakłopotana, ale nic nie powiedziała. Szybko opanowała się, uśmiechnęła i śmiało podeszła do drzwi.

Jared znacznym wysiłkiem zmusił się, by powrócić do rzeczywistości.

- Zaczekaj tutaj - poprosił. - Pójdę sprawdzić, co zaniepokoiło Minotaura. - Jeszcze raz spojrzął na Olimpię i jej zaróżowione policzki, rozpuszczone włosy i słodko zaokrąglone kształty, a potem wyszedł na korytarz.

- Proszę poczekać, panie Chillhurst. - Olimpia wybiegła za nim. - Będę panu towarzyszyć.

- Panie Chillhurst? - Jared uniósł brew udając zdziwienie.

- Lepiej jeśli utrzymamy zwyczaj oficjalnego zwracania się do siebie - stwierdziła z powagą Olimpia. - Musimy przecież zachować pozory w obecności pani Bird i chłopców.

- Jak pani sobie życzy, panno Wingfield - powiedział Jared ścisząc głos, kiedy weszli na schody. - Ale ostrzegam, że rezerwuję sobie prawo zwracania się do pani po imieniu, ilekroć uda mi się wsunąć rękę pod pani spódnicę.

- Panie Chillhurst!

- Pomiędzy kobietą i mężczyzną, jeśli są ludźmi światowymi, taka poufałość jest czymś normalnym - poinformował ją żartobliwie Jared. Jakoś pozbył się poczucia winy i teraz odczuwał jedynie radość.

Wypełniło go uczucie pełnej satysfakcji. Zdawał sobie sprawę, że jest Ikarem latającym zbyt blisko słońca, ale uznał, że to, co zyskał, warte jest ryzyka. Od dzisiaj stał się innym człowiekiem.

- To są zupełnie niestosowne żarty, sir - oburzyła się Olimpia, ale nie zdołała nic więcej dodać, gdyż z dołu dobiegło znów szczekanie psa. - Minotaur jest czymś bardzo zdenerwowany. Może jak co nocy wywożą śmieci z sąsiedniej posesji.

- Może.

Jared otworzył drzwi do kuchni i wpadł na Minotaura, który niecierpliwie czekał pod drzwiami. Pies przebiegł obok niego i zatrzymał się przed Olimpią.

- Co się stało, piesku? - Poklepała go po głowie. - Nikogo poza nami nie ma w domu.

Minotaur zaskowyczał cicho i podbiegł do drzwi wejściowych.

- Może on po prostu chce wyjść na dwór - powiedziała Olimpia. - Wypuszczę go na parę minut.

- Ja to zrobię.

Jared rozejrzał się po kuchni. Nie zauważył nic, co mogłoby zaniepokoić psa. Okno wychodzące na ulicę było zamknięte. Poszedł w stronę drzwi wejściowych. Razem z Olimpią minęli hol i zatrzymali się przy tylnym wyjściu. Minotaur czekał tam już na nich kręcąc się niecierpliwie.

- Coś jest nie w porządku - stwierdziła. - Nigdy nie zachowuje się w ten sposób.

- Chyba masz rację. - Jared odsunął rygiel zamka. Minotaur z impetem wyskoczył przez uchylone drzwi do niewielkiego, otoczonego murem ogródka.

- Jeśli znów zacznie szczeekać, sąsiedzi zrobią nam awanturę - zaniepokoiła się Olimpia.

- Na szczęście jak dotąd nie mieliśmy okazji ich poznać. - Jared wręczył świecę Olimpii. - Zostań tutaj, a ja zobaczę, co znalazł Minotaur - powiedział stanowczym tonem.

Zbiegł po schodkach do ogrodu. Przekonany był, że Olimpia posłucha jego polecenia, gdyż zawsze go słuchano, gdy mówił takim tonem.

Minotaur kręcił się w najbardziej odległym krańcu ogrodu i niecierpliwie obwąchiwał ziemię i cegły niewysokiego muru.

Przedzierając się przez zarośla Jared dotarł do miejsca, gdzie znajdował się pies. Zerknął ponad murem na widoczną poza nim w słabym świetle wąską, brukowaną uliczkę. Była pusta. Nie dostrzegł nic podejrzanego w ogródkach sąsiednich domów. Nie zauważył też, by kręcili się tam ludzie zajmujący się wywozem nieczystości, chociaż była to pora, o której zazwyczaj dokonywano tego rodzaju porządków.

- Nikogo tu nie ma - Jared przemówił do Minotaura. - Ty zresztą też o tym wiesz, prawda?

Minotaur spojrział na Jareda i nadal obwąchiwał mur.

- Zauważyłeś coś?

Jared obejrzał się i zobaczył stojącą za nim Olimpię. Zignorowała jego polecenie. Zostawiła świecę w domu i wybiegła do ogrodu. W świetle księżyca jej oczy zdawały się ogromne. Głęboki, fascynujący cień rysował się pomiędzy jej piersiami.

Uczucie irytacji wywołane brakiem posłuszeństwa Olimpii zostało złagodzone wspomnieniem, jak miękkie i delikatne w dotyku były te piersi.

- Nie - powiedział. - Nie widzę nikogo ani w ogrodzie, ani na ulicy. Może przed chwilą ktoś tędy przeszedł i to zaalarmowało Minotaura.

Olimpia zerknęła na drugą stronę muru.

- Mieszkamy tu już od paru dni i pies nigdy nie reagował na przechodzących ulicą ludzi.

- Wiem o tym. - Jared wziął ją pod rękę. - Wracajmy do domu. Nie ma sensu stać tu dłużej.

Olimpia spojrzała na Jareda wyraźnie zaniepokojona intonacją jego głosu.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytała.

Jared zastanawiał się, jak nauczyciel może dać swej chlebodawczyni do zrozumienia, że jeśli wydaje jej stanowcze, uzasadnione polecenie, to powinien oczekiwać bezwzględnego posłuszeństwa. Zanim jednak zdołał obmyślić stosowne argumenty, którymi mógłby się posłużyć nie ujawniając prawdy o sobie, Olimpia zatrzymała się nagle i zawołała:

- Wielkie nieba! Co to jest? - Patrzyła na jakiś biały przedmiot leżący na trawie. - Czy zgubił pan chusteczkę, panie Chillhurst?

- Nie. - Jared pochylił się i podniósł prostokątny kawałek białego płótna. Poczł silny zapach perfum.

Olimpia również zwróciła uwagę na obcą woń. Spojrzała na Jareda, a jej wzrok wyrażał poważne zaniepokojenie.

- A więc jednak był ktoś w ogrodzie - powiedziała.

- Na to wygląda - zgodził się Jared.

Minotaur podbiegł do nich i węszył na trawie w miejscu, gdzie leżała przed chwilą chusteczka.

- Obawiałam się tego, panie Chillhurst, a teraz nie mam już żadnych wątpliwości. Sytuacja stała się naprawdę poważna.

- Poważna?

- Ostrzeżenie, które znalazłam w pamiętniku, należy potraktować serio. Niewątpliwie ktoś chce wejść w posiadanie informacji o ukrytym skarbie. Tylko jak ten człowiek zdobył mój adres?

Jared zacisnął usta. W jego umyśle pojawiło się pewne nieміłe przypuszczenie.

- Czy poinformowałaś kogoś o naszym pobycie w mieście? - zapytał.

- Nie. Oczywiście, że nie. Byłam wyjątkowo dyskretna w tej sprawie. Zależy mi bardzo na twojej reputacji.

- Podejrzewam, że któryś z twoich nowych znajomych z Towarzystwa Podróżniczego mógł śledzić nas w drodze powrotnej do domu albo wynajął kogoś w tym celu.

- Tak, istnieje taka możliwość - zgodziła się Olimpia. - Może ten człowiek jest w jakiś sposób powiązany z „Obrońcą”?

A może był to ktoś, kto płonie żądzą zdobycia skarbów? - pomyślał Jared. Obserwując własną rodzinę wiedział, do czego zdolni są ludzie w pogoni za fortuną. Przecież wszyscy członkowie Towarzystwa wiedzą, że panna Olimpia Wingfield specjalizuje się w poszukiwaniu ukrytych skarbów i utraconych fortun.

Zaraz po przebudzeniu, Jared przypomniał sobie o staniku i białym koronkowym czepku, które niewątpliwie nadal leżały na dywanie w gabinecie Olimpii, pozostawione tam ubiegłej nocy.

- Cholera! - zaklął, a potem sięgnął po aksamitną przepaskę na oko leżącą na stoliku przy łóżku.

Namiętny romans przysparza, okazuje się, więcej kłopotów, niż można by przypuszczać. Zastanawiał się, jak notoryczni uwodziciele z wyższych sfer radzą sobie z takimi problemami. Sypiają przecież z różnymi damami, nie szkodząc przy tym ich reputacji. Zupełnie tego nie rozumiał. Wydawało mu się, że już ten jego pozornie łatwy romans z jedną kobietą niesie ze sobą spore ryzyko.

Widocznie nie jestem człowiekiem tego pokroju, pomyślał. Z drugiej strony to, co zaszło ubiegłego wieczoru, uważał za jedno z najważniejszych wydarzeń w swym życiu. Może nawet najważniejsze.

Teraz jednak zbliżał się świt i wraz z nadchodzącym dniem należało stawić czoło uciążliwym drobiazgom, które towarzyszą nawet najbardziej niezwykłym przeżyciom. Powinienem zacząć od tego, co najważniejsze, powiedział do siebie i wstał z łóżka. Muszę ukryć stanik i czepkę, zanim odnajdzie je pani Bird lub któryś z chłopców.

Szybko ubrał się w bawełnianą koszulę i spodnie. Żeby nie tracić czasu, zrezygnował z zakładania butów i postanowił pójść do gabinetu boso.

Otworzył drzwi sypialni i rozejrzał się po korytarzu. Zerknął jeszcze na zegarek i stwierdził, że dochodzi wpół do szóstej.

Pani Bird zapewne śpi albo jest w kuchni, pomyślał.

Schodząc na dół przypomniał sobie o jeszcze jednym problemie: tajemniczej chustce do nosa znalezionej w ogrodzie.

Nie ulegało wątpliwości, że zakradł się tam ktoś obcy. Najprawdopodobniej jakiś złodziejaski albo włamywacz szukał okazji, by dostać się do domu, chociaż Olimpia nie chciała nawet słyszeć o takim prozaicznym wyjaśnieniu.

Jared zaklął cicho. Zdawał sobie sprawę, że rosnące zaangażowanie Olimpii w rozwiązywanie zagadki legendarnego „Obrońcy” może przysporzyć mu kłopotów.

Westchnął z ulgą, kiedy otworzywszy drzwi gabinetu zobaczył stanik i czepkę leżące na podłodze obok biurka, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie porzucone zostały ubiegłej wspaniałej nocy. Krew znów zaczęła mocniej krążyć w jego żyłach. Wiedział, że tego, co stało się tutaj, nie zapomni do końca życia.

Schylił się, żeby podnieść leżące na podłodze części garderoby Olimpii, i wtedy zauważył jeszcze trzy spinki, które zapewne upadły w chwili, gdy rozplotła włosy.

- Zgubił pan coś tutaj, sir? - usłyszał nagle dobiegający od drzwi głos pani Bird.

- Do diabła - mruknął. W rękę trzymał stanik i czepkę. - Coś wcześniej pani dzisiaj wstała, pani Bird - powiedział uśmiechając się chłodno.

Pani Bird najwyraźniej nie miała ochoty wycofać się. Podparła się pod boki i ze złością patrzyła na Jareda.

- Jeśli przyłapie się na czymś takim mężczyznę uważającego się za dżentelmena, to on wynosi się tam, skąd przyszedł. Czy pan jest człowiekiem tego rodzaju? - zapytała.

- Nie zamierzam rezygnować ze swojej posady, pani Bird, jeśli to miała pani na myśli.

- Lepiej, żeby pan to zrobił. Im dłużej pan tu będzie, tym bardziej panna Olimpia przywiąże się do pana.

- Tak pani uważa? - Jared spojrzał na nią z zainteresowaniem.

Twarz pani Bird zrobiła się czerwona z wściekłości.

- Posłuchaj, ty cholerny piracie. Nie pozwolę, żebyś złamał jej serce. Panna Olimpia jest przyzwoitą kobietą, pomimo tego, co zrobiłeś jej tej nocy. Postąpiłeś nieuczciwie wykorzystując jej niewinną, prostoduszną naturę.

Jared przypomniał sobie nagle o tajemniczej chusteczce i zaczął rozważać pewną możliwość, która wcześniej nie przyszła mu do głowy.

- Proszę mi powiedzieć, pani Bird, skąd pani wie tak wiele o tym, co zdarzyło się tu tej nocy? Czy przypadkiem nie szpiegowała nas pani i podglądała od strony ogrodu?

- Szpiegowałam? - oburzyła się pani Bird. - Nic podobnego! Ja nie jestem żadnym szpiegiem!

Jared uświadomił sobie, że zapach perfum, który rozsiewała chusteczka, w żaden sposób nie mógł być skojarzony z panią Bird. Gospodyni pachniała przypalonym olejem, szarym mydłem i od czasu do czasu dżinem.

- Przepraszam panią - powiedział.

Pani Bird nie dawała się łatwo przebłagać.

- Ja mam oczy i uszy. Słyszałam te hałasy w ogrodzie. Otworzyłam okno i wiem, co się tam działo. Widziałam, jak rozmawialiście, a potem pan pocałował pannę Olimpię.

- Naprawdę pani widziała? - Jared przypomniał sobie, że pocałował Olimpię, żeby uspokoić ją po tym, co usłyszał na temat „Obrońcy”. Nie był zresztą pewien, czy to lekarstwo okazało się skuteczne.

- A tak! Było na tyle jasno, że mogłam też zauważyć, że panna Olimpia nie ma stanika pod sukienką. Każdy domyśliłby się, że to pan go z niej zdjął.

- Jest pani bardzo spostrzegawcza.

- Byłam czujna, bo domyślałam się, że chce pan ją uwieść. Po tym, co zobaczyłam w ogrodzie, postanowiłam się rozejrzeć po domu, zanim wszyscy wstaną, i kiedy znalazłam te jej rzeczy na podłodze, wiedziałam już, co się stało.

- Bardzo mądrze, pani Bird.

- Właśnie miałam je podnieść, kiedy usłyszałam, że wychodzi pan z pokoju. Teraz już wiem na pewno, że jest pan winny.

- Gratuluję pani udanego śledztwa i umiejętności dedukcji. - Jared przerwał na chwilę, by mieć pewność, że gospodyni słucha go z całą uwagą. - Z takimi talentami na pewno łatwo znajdzie pani sobie pracę detektywa, kiedy zostanie pani zwolniona z tego domu.

W oczach pani Bird pojawił się niepokój, ale natychmiast groźnie spojrzała na Jareda.

- Niech pan mi nie próbuje grozić! Oboje dobrze wiemy, że panna Olimpia mnie nie zwolni.

- Czyżby? Chyba pani zauważyła, że panna Wingfield słucha moich rad we wszystkich domowych sprawach.

- Ona mnie nie wyrzuci - stwierdziła pani Bird. - Ma zbyt dobre serce. To raczej pana zwolni, gdy dowie się, że pan mi groził.

- Na pani miejscu wolałbym nie poddawać próbie jej dobrego serca, zwłaszcza kiedy dowie się, że była szpiegowana.

- Do cholery! Ja wcale jej nie szpieguję!

- To skąd pani wie, co zdarzyło się tutaj tej nocy? Niech pani posłucha mojej rady: we własnym interesie powinna pani trzymać język za zębami.

- Pan jest diabłem! Wiem o tym - powiedziała pani Bird z twarzą wykrzywioną złością. - Przyszedł pan tu prosto z piekła i wszystko przewrócił do góry nogami! Rzucił pan urok na tych malców i dlatego są tacy posłuszni. Pstryknął pan palcami i nagle zjawiły się pieniądze. Trzy tysiące funtów! A teraz zgwałcił pan pannę Olimpię!

- W tej ostatniej sprawie jest pani w błędzie. - Jared powoli ruszył w stronę drzwi.

- Pan ją na pewno zgwałcił. - Pani Bird zaniepokojona wyrazem twarzy Jareda cofnęła się o krok, by umożliwić mu opuszczenie pokoju. - Wiem, że pan to zrobił.

- Widzę z tego, że pani zupełnie nie rozumie sytuacji. - Jared ominął panią Bird i poszedł w kierunku schodów.

- O czym pan, do cholery, mówi? - zawołała pani Bird.

- To ja zostałem zgwałcony - odparł spokojnie Jared. Przeskakując po dwa stopnie wspiął się po schodach na górę. Nie obejrzał się nawet, chociaż słyszał za sobą niechętnie pomrukiwania gospodyni.

Będziemy mieć trochę kłopotów z tą starą wiedźmą, pomyślał, ale nie są to problemy nie do rozwiązania. Sam się nią zajmę, postanowił.

Zatrzymał się pod drzwiami sypialni Olimpii i zapukał delikatnie. Usłyszał jakiś szelest z wnętrza pokoju, a potem drzwi się otworzyły.

- Dzień dobry, panno Wingfield - uśmiechnął się na widok Olimpii ubranej w białą nocną koszulę, na którą w pośpiechu zarzuciła perkalowy szlafroczek.

Chmura kasztanowych włosów otaczała jej intrygującą twarz. Na widok Jareda uśmiechnęła się lekko. W bladym świetle przedświtów wydawała mu się wyjątkowo pociągająca.

W głębi pokoju widział zapraszająco skłębioną pościel na łóżku.

- Co pan tutaj robi o takiej porze, panie Chillhurst? - Olimpia rozejrzała się po korytarzu. - Ktoś może pana zobaczyć.

- Przyszedłem, żeby odnieść pani kilka osobistych drobiazgów, o których zapomniała pani wczorajszego wieczoru. - Jared wręczył jej staniczek i czepek.

- O Boże! - Oczy Olimpii rozszerzyły się z przerażenia. - Cieszę, że pamiętał pan o tym, żeby je zabrać.

- Niestety, pani Bird znalazła te rzeczy, zanim zdążyłem zejść na dół.

- No tak! - Olimpia westchnęła. - I na pewno była wstrząśnięta. Od początku jest wyjątkowo niezadowolona z pana obecności w moim domu, a teraz zapewne wyobraża sobie wszystko, co najgorsze.

- Istotnie myśli, że stało się coś strasznego, ale mam nadzieję, że ma tyle rozsądku, by te podejrzenia zachować dla siebie. - Jared pochylił głowę i gorąco ucałował Olimpię. - Zobaczymy się na śniadaniu, panno Wingfield.

Cofnął się o krok i zostawił spłoszoną Olimpię samą. Pogwizdując cicho poszedł do swojej sypialni.

- Dzień dobry, ciociu Olimpio.

- Ślicznie ciocia dziś wygląda.

- Dzień dobry, ciociu, piękny mamy dzisiaj poranek, nieprawdaż?

Olimpia uśmiechnęła się do chłopców, którzy gdy weszła do jadalni, zerwali się z krzeseł na jej powitanie.

- Dzień dobry, kochani. - Zaczekała chwilę, aż Ethan odsunie jej krzesło. Nie była jeszcze przyzwyczajona do świeżo nabytych dobrych manier chłopców. - Dziękuję ci, Ethan.

Ethan zerknął na Jareda oczekując pochwały. Jared skinął lekko głową, chłopiec uśmiechnął się z zadowoleniem i wrócił na swoje miejsce.

Olimpia i Jared poprzez długi stół wymienili spojrzenia. Ciepłe uczucie szczęścia, którego doznała ubiegłej nocy, wypełniło ją raz jeszcze. Palce drżały jej lekko, kiedy sięgnęła po łyżeczkę.

Czuję się jak osoba zakochana, pomyślała. Prawdę tę uświadomiła sobie ubiegłej nocy. Nie ulegało wątpliwości, że jej uczucie do Jareda wykracza daleko poza zwykłą namiętność.

Miłość! Od dłuższego czasu przypuszczała, że nigdy nie doświadczy tego uczucia. Dwudziestopięcioletnia kobieta światowa musi przecież być realistką.

Miłość!

To uczucie wydawało jej się daleko bardziej ekscytujące niż odkrywanie tajemnic tkwiących w starych legendach i studiowanie dziwnych obyczajów mieszkańców dalekich krajów.

Miłość!

Jej życie dzisiejszego ranka zdawało się czarą wypełnioną po brzegi. Uczucie samotności, które towarzyszyło jej od śmierci ciotek, zniknęło bez śladu. Znalazła mężczyznę, którego dusza doskonale współgrała z jej duszą.

Nagle uświadomiła sobie, że przecież nie pozostanie on przy niej na długo. Parę tygodni, miesięcy, w najlepszym przypadku może rok czy dwa, jeśli szczęście będzie jej sprzyjać. Nie ulegało wątpliwości, że pewnego dnia Jared opuści ją, by podjąć pracę w innym domu. Takie jest życie nauczyciela. Dzieci dorastają, nauczyciele odchodzą.

Ale zanim to nastąpi, pomyślała, ulegnę tej wielkiej, wszechogarniającej namiętnej miłości, która spłynęła na mnie za sprawą człowieka o twarzy pirata.

- Jakie macie plany na dzisiaj? - spytała starając się, by jej głos brzmiał spokojnie wbrew temu, co przeżywała. Nie potrafi jednak ukryć swoich uczuć przed Jaredem. Jego spojrzenie mówiło jej, że on dobrze wie, co się dzieje w jej sercu.

- Wybieramy się do Muzeum Techniki - pośpieszył z informacją Robert.

- Podobno jest tam ogromny mechaniczny pajak, który porusza się tak jak prawdziwy - powiedział z przejęciem Hugh. - Kobiety bardzo się go boją, ale mnie on nie przestraszy.

- Słyszałem, że jest tam mechaniczny niedźwiedź i ptaki... - dodał Ethan.

- To musi być bardzo ciekawe - stwierdziła.

- Tak mówią. - Jared spokojnie nakładał dżem na grzankę. Olimpia zamyśliła się przez chwilę. Nagle okazało się, że sama nie wie, czy bardziej zainteresowana jest swoimi planami na dzisiejszy dzień, czy też przeważa w niej chęć towarzyszenia chłopcom w zwiedzaniu muzeum.

- Chętnie poszłabym z wami do tego muzeum - powiedziała.

- Będziemy się bardzo cieszyć. - Jared wbił zęby w grzankę.

- Tak, ciociu Olimpio! Chodź z nami! - zawołał Robert. - To będzie bardzo ciekawe.

- I pouczające - dodał rozsądnie Ethan.

- Jestem tego pewna - zgodziła się Olimpia. Ta wycieczka będzie nie tylko pouczająca, ale pozwoli mi spędzić z Jaredem całe popołudnie, pomyślała. - A więc dobrze. Wybiorę się z wami. O której wychodzicie do muzeum?

- O trzeciej - odparł Jared.

- To świetnie. Umówiona jestem w Towarzystwie Podróżniczym, by obejrzeć tam parę map, ale zdążę to zrobić przed trzecią.

Wątpię czy w zbiorach Towarzystwa znajdzie pani coś interesującego, panno Wingfield - powiedział Roland Torbert nachylając się nad Olimpią. - Mają tutaj bardzo skromny wybór map Indii Zachodnich. Wspaniałą kolekcję takich map mam w swojej bibliotece.

- Chętnie zapoznałabym się z nią, panie Torbert. - Olimpia dyskretnie odsunęła się od swego rozmówcy. Dolatywała od niego woń zatęchłych ubrań, potu i silnych perfum użytych zapewne po to, by osłabić tamte zapachy. - Na razie jednak chcę przejrzeć zbiory Towarzystwa.

- Oczywiście. - Torbert znów przysunął się bliżej i stojąc z rękami splecionymi z tyłu zerkał przez ramię Olimpii na rozwijany przez nią arkusz. - Czy można wiedzieć, czego pani szuka na tych mapach?

- Próbuję zapoznać się z geografią Indii Zachodnich - odparła Olimpia celowo nie wdając się w szczegóły. Wołała na tym etapie swych poszukiwań nie zwierzać się nikomu poza Jaredem. - Zauważyłam, że istnieje wiele nieścisłości w opisie tych obszarów.

- Rozumiem. Wynika to z trudności w dokładnym poznaniu wszystkich wysp i archipelagów - powiedział Torbert, przybierając wielce uczony ton.

- Tak, oczywiście. - Olimpia pochyliła się nad stołem i z uwagą porównywała dwie leżące na nim mapy.

Ani na jednej, ani na drugiej nie została zaznaczona tajemnicza wysepka leżąca na północ od Jamajki. Olimpia na nowych mapach doszukała się wielu tego rodzaju okruchów lądu, ale żaden z nich nie leżał w bezpośredniej bliskości tej dużej wyspy.

- Bardzo bym się cieszył, gdyby odwiedziła mnie pani dziś po południu. - Torbert przyglądał się, jak Olimpia zwija w rulon jedną z map i odkłada ją na bok. - Udostępnię pani całe moje zbiory.

- Bardzo dziękuję, ale dzisiaj jestem zajęta. - Olimpia rozwinęła kolejną mapę. - Może innego dnia w tym tygodniu, jeśli to panu odpowiada?

- Oczywiście, oczywiście. - Torbert stojąc za Olimpią kołysał się na piętach. - Panno Wingfield, wydaje mi się, że zamierza pani również zapoznać się z kolekcją pana Aldridge'a.

- Tak. Był on tak uprzejmy, że również zaproponował mi wizytę u siebie. - Olimpia ze zmarszczonym czołem wpatrywała się w kolejną mapę.

- Myślę, że powinienem skorzystać z okazji i dać pani pewną radę.

- Słucham pana. - Olimpia nie odrywała wzroku od rozłożonego na stole arkusza.

Torbert odchrząknął głośno i powiedział:

- Czuję się w obowiązku ostrzec panią: proszę zachować wyjątkową ostrożność informując lorda Aldridge'a o rezultatach swoich dociekań.

- Naprawdę? - Olimpia spojrzała zaskoczona na Torberta. - Co pan ma na myśli?

Torbert rozejrzał się po bibliotece, by sprawdzić, czy nie ma tam nikogo poza wiekowym bibliotekarzem, a potem nachylił się do ucha Olimpji:

- Aldridge nie miałby nic przeciwko temu, żeby panią wykorzystać, panno Wingfield.

- Wykorzystać? - Skrzywiła się, gdy dobiegła do niej silna fala zapachu perfum. - Mnie?

Torbert sprawiał wrażenie wzburzonego. Wyprostował się nagle.

- Nie panią osobiście - mruknął - ale pani pracę.

- Rozumiem.

Coś mi ten zapach perfum przypomina, pomyślała.

- Droga pani. Wszyscy wiedzą, że specjalizuje się pani w badaniach starych legend i obyczajów ludów zamieszkujących dalekie kraje. - Torbert zachichotał konspiracyjnie. - Faktem jest, że w swoich artykułach opublikowanych w kwartalniku Towarzystwa wspomniała pani raz czy dwa o ukrytych skarbach.

- To prawda. - Olimpia wzruszyła ramionami i wróciła do studiowania mapy. - Nigdy jednak nie słyszałam o tym, by ktoś naprawdę odnalazł jakiś skarb, sir. Całą nagrodą jest przyjemność płynąca z takich badań.

- Ale tylko dla tych, którzy potrafią docenić takie wartości - powiedział Torbert. - Wielu innym blask złota i drogich kamieni przysłania bardziej wyrafinowane radości płynące z prowadzenia poszukiwań.

- Być może ma pan rację, ale wątpię, czy tego rodzaju ludzie zostają członkami takich organizacji jak Towarzystwo Podróżniczo-Badawcze.

- Przykro mi, ale prawdopodobnie myli się pani. - Torbert uśmiechnął się smutno. - Nie zna pani ludzkiej natury. Obawiam się, że i wśród nas może się znaleźć człowiek tego pokroju. Z żalem muszę stwierdzić, że Aldridge jest jednym z nich.

- Wezmę pana ostrzeżenie pod uwagę. - Olimpia drgnęła, gdy znów dobiegł ją mocny zapach perfum. Teraz wydały jej się jeszcze bardziej znajome. Musiała gdzieś spotkać się z tym zapachem i to niedawno. Całkiem niedawno.

Tak. Minionej nocy!

- Bardzo dzisiaj gorąco, prawda? - Torbert wyjął z kieszeni chustkę i wytarł nią spoczone czoło.

Olimpia spojrzała na kawałek białego płótna. Był dokładnie taki sam jak ten, który znaleźli w ogrodzie.

Ogromny mechaniczny pająk szybko posuwał się pod szklanym kloszem. Jego nienaturalnie gwałtowne ruchy fascynowały widzów.

Olimpia wraz z bratankami przysunęła się bliżej do szklanej osłony. Z uwagą przyglądali się niezwykłemu widowisku. Stojący obok Jared patrzył na pająka bez zbytniego zainteresowania.

- Mówiłem, że jest ogromny, prawda? - Ethan spojrzał wyczekująco na Olimpię. - Czy ciocia bardzo się boi?

- Ależ nie. - Dostrzegła wyraz rozczarowania w oczach chłopca. - Dlaczego miałabym się bać? Przecież wiem, że wszyscy trzej obronilibyście mnie przed tą bestią. Ethan uśmiechnął się wyraźnie zadowolony.

- Nie zapominaj, ciociu, o naszym nauczycielu - powiedział. - On również stanąłby w twojej obronie. Czyż nie tak, panie Chillhurst?

- Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy - stwierdził stanowczo Jared.

- To przecież tylko mechaniczny pająk - powiedział Robert z wyższością dziesięcioletniego chłopca. - On nie może zrobić nikomu krzywdy, prawda panie Chillhurst?

- Prawdopodobnie nie, ale nigdy nie wiadomo...

- To prawda - stwierdził Ethan. - Nigdy nic nie wiadomo. Gdyby, na przykład, zdołał się uwolnić, to założę się, że mógłby narobić nam kłopotów.

Robert spojrzał na przeciwległy róg sali, gdzie inni widzowie oglądali mechanicznego niedźwiedzia.

- Wyobraź sobie, co zrobiłaby stojąca tam dama, gdyby pająk złapał ją za kolano.

- Założę się, że krzyczałyby głośno - stwierdził Hugh i wyraźnie zainteresował się zasuwką zamykającą jedną ze ścianek klosza.

Jared groźnie uniósł brew.

- Nawet nie wspominajcie tu o takich pomysłach! - powiedział surowo.

Chłopcy jęknęli z zalem i powrócili do obserwowania pająka.

Olimpia rozejrzała się wokół, a potem stanęła obok Jareda. Wreszcie miała okazję zamienić z nim parę słów. Nie mogła już się doczekać, by powiedzieć mu o swoim odkryciu związanym z chustką Torberta.

- Muszę z panem porozmawiać, panie Chillhurst.

- Jestem do pani usług, panno Wingfield. - Jared uśmiechnął się.

- Na osobności. - Olimpia ruszyła w stronę sąsiedniego pokoju pełnego innych mechanicznych dziwów.

Jared wolno poszedł za nią. Zatrzymali się przed gablotą, w której poruszał się mechaniczny żołnierz.

- Słucham panią. - Jared nacisnął dźwignię u podstawy gabloty i żołnierz znieruchomiał.

- O czym chce pani ze mną porozmawiać?

Olimpia rzuciła mu triumfujące spojrzenie, a potem przez chwilę udawała, że obserwuje figurkę żołnierza. Wreszcie powiedziała:

- Zidentyfikowałam nocnego intruza. Być może jest to nawet sam „Obrońca”.

Dłoń Jareda znieruchomiała na dźwigni.

- Naprawdę zidentyfikowała go pani? - zapytał obojętnym tonem.

- Tak. - Nachyliła się udając, że ogląda jakieś szczegóły mechanicznej zabawki. - Nie domyśliłby się pan, że jest nim mój nowy znajomy, pan Torbert.

- Torbert? - Jared spojrzał na nią. - O czym, do licha, pani mówi?

- Jestem absolutnie pewna, że chustka do nosa, którą znaleźliśmy ubiegłej nocy, należy do niego. - Olimpia zauważyła, że mechaniczny żołnierz powoli unosi swój karabin. - Takiej samej używał dzisiaj w bibliotece Towarzystwa.

- Wszystkie chustki są do siebie podobne - powiedział oschle Jared.

- Tak, ale ta pachniała dokładnie tak samo jak chustka znaleziona przez nas.

- Jest pani pewna?

- Zupełnie pewna. - Olimpia patrzyła nadal na żołnierza, który teraz wycelował karabin w jej stronę. - Istnieje jednak inne, prawdopodobne wyjaśnienie.

- Jakie?

- Torbert i Aldridge zaciekle z sobą rywalizują. Torbert ostrzegł mnie dzisiaj rano przed swym rywalem. Nie można wykluczyć, że to ten ostatni podrzucił chustkę w ogrodzie.

- Po cóż miałyby to, u licha, robić?

Olimpia obrzuciła Jareda niecierpliwym spojrzeniem.

- Oczywiście po to, żebym zaczęła posądzać Torberta o najgorsze.

- Musiałby mieć pewność, że zidentyfikuje pani tę chustkę - zauważył Jared.

- Tak, wiem. I właśnie to zrobiłam.

- Nie sądzę, żeby Aldridge mógł mieć nadzieję, że przyjdzie to pani tak łatwo. Nie. Poważnie wątpię, czy miał on z tym cokolwiek wspólnego. - Jared odwrócił się w stronę Olimpii i spojrzał na nią z troską. - Olimpio, nie chcę, żebyś wplątała się w jakieś przykre sprawy.

- Ale, panie Chillhurst...

- Zostaw to mnie.

- Nie mogę tego zrobić. Mam obowiązek chronić pamiętnik przed „Obrońcą” czy kimkolwiek innym próbującym wykraść tajemnicę skarbu. - W zamyśleniu przygryzła dolną wargę. - Chociaż muszę przyznać, że nie widzę pana Torberta w roli bohatera tej legendy. Nie sądzę, żeby był w jakiś sposób związany z „Obrońcą”.

- Cholerna dziewczyna - mruknął Jared przez zaciśnięte zęby. - Jeśli będzie potrzebna ci pomoc, obronię cię przed Torbertem, „Obrońcą” i wszelkimi innymi intruzami.

Olimpia była zaskoczona. Spojrzała na niego i zapytała:

- Nie wiem, co pan przez to rozumie, sir. Oczywiście musimy być ostrożni, ale...

- Panno Wingfield, proszę mi powierzyć sprawę chustki. Postaram się, żeby pan Torbert zrozumiał, że postąpił niestosownie ubiegłej nocy.

- Porozmawia pan z nim?

- Proszę się nie martwić. Wszystko będzie załatwione.

- No dobrze, sir. Zostawiam panu tę sprawę - ustąpiła Olimpia.

- Dziękuję, panno Wingfield. A teraz...

Jared nie dokończył zdania. Przerwał mu kobiecy głos, który przebił się przez szczękanie mechanizmów.

- Chillhurst! Co ty tu, u licha, robisz?

Jared patrzył na kogoś, kto stał za plecami Olimpii.

- Do diabła! - mruknął.

Olimpia zauważyła tylko, że twarz Jareda przybrała tajemniczy wyraz. Kobieta odezwała się jeszcze raz:

- To ty, Chillhurst? Nie mylę się przypadkiem?

Olimpia odwróciła się i zobaczyła uderzająco piękną kobietę zmierzającą w ich kierunku. Dama zatrzymała się przed Jaredem i chłodno uśmiechała się do niego.

Przez dłuższą chwilę Olimpia przyglądała się pięknej nieznajomej. Kobieta miała jasne włosy, kunsztownie upięte pod eleganckim niebieskim kapeluszem. Ubrana była w jasnyniebieską popołudniową suknię z zarzuconym na nią spencerem w ciemniejszym nieco

odcieniu. Na rękach miała dobrane kolorem do stroju rękawiczki. Olimpia pomyślała, że są one zapewne droższe niż cały jej strój.

Kobieta nie była sama. Towarzyszyła jej równie elegancka dama, tyle że ubrana na żółto. Nie dorównywała urodą blondynce, ale rozsiewała wokół siebie atmosferę egzotycznej atrakcyjności. Swym wyglądem znakomicie kontrastowała z przyjaciółką. Włosy miała koloru ciemnobrązowego, na głowie ozdobiony piórami kapelusz, oczy ciemne, a figurę pełniejszą niż jej szczupła przyjaciółka.

- W pierwszej chwili nie mogłam uwierzyć, że to ty - powiedziała blondynka. - Słyszałam o twoim przyjeździe do Londynu, ale traktowałam to jako plotkę. Rzadko bywasz w mieście.

- Dzień dobry, Demetrio... Och, powinienem może powiedzieć lady Beaumont. - Jared uklonił się z chłodną uprzejmością.

- Mów mi nadal po imieniu. - Kobieta spojrzała na swą towarzyszkę. - Na pewno pamiętasz Constance, prawda?

- Doskonale pamiętam. - Jared uśmiechnął się ironicznie. - Lady Kirkdale, o ile się nie mylę.

Constance Kirkdale skłoniła uprzejmie głowę. Jej wzrok powędrował w stronę Olimpiii.

- A kim jest twoja przyjaciółka, Chillhurst? - Spojrzenie Demetrii również spoczęło na Olimpiii. - W mieście mówią, że mieszkasz z jakąś młodą kobietą w wynajętym domu przy Ibberton Street, ale ja w to nie wierzę. To niepodobne do ciebie, żebyś wplątał się w tego rodzaju romans.

- Lady Beaumont, lady Kirkdale, pozwól panie, że przedstawię im moją żonę. - Głos Jareda brzmiał spokojnie, jak zawsze, ale spojrzenie rzucone Olimpiii zawierało ostrzeżenie.

„Moją żonę”!

Olimpia dopiero po chwili uświadomiła sobie, że stoi z otwartymi ustami. Szybko opanowała się i postanowiła spokojnie stawić czoło zaistniałej sytuacji. To w końcu był jej pomysł, żeby przedstawić się jako żona Jareda, w przypadku gdyby sytuacja tego wymagała. Reputacja Jareda była zbyt ważna.

Ten biedny człowiek wykonuje tylko moje polecenie, pomyślała. Nie mam innego wyboru tylko przyłączyć się do tej gry.

- Miło mi panie poznać - powiedziała.

- To fascynująca historia. - Demetria przyglądała się Olimpiii, jakby była ona jednym z eksponatów w muzeum. - A więc Chillhurst wywiązał się wreszcie z obowiązków wobec swej rodziny i znalazł sobie wicehrabinę!

- Wicehrabia? - zawołała Olimpia wchodząc po upływie pół godziny do swego gabinetu. Zdjęła z głowy kapelusik i odwróciła się, żeby stanąć twarzą w twarz z Jaredem. Dopiero teraz mogła porozmawiać z nim w cztery oczy. Jej oburzenie nie miało granic. - Ty jesteś wicehrabią?

- Przykro mi, że musiałaś się o tym dowiedzieć w takich okolicznościach, Olimpio. - Jared zamknął za sobą drzwi i stał nieruchomo z tym samym nieodgadnionym wyrazem twarzy, jaki miał w momencie, gdy przedstawiał ją jako swoją żonę. - Zdaję sobie sprawę, że należę ci się z mojej strony wyjaśnienia.

- Ja też tak myślę. Jest pan u mnie zatrudniony, panie Chillhurst... to znaczy milordzie. Do licha! Wygląda na to, że istotnie powinnam żądać od pana referencji. Podejrzewam, że i stryjowi nie przedłożył pan żadnych.

- W zasadzie ma pani rację. Nie. Nie przedłożyłem. Pani stryj wcale ich nie żądał, rozumie pani.

- Zaangażował pana jako nauczyciela i nie poprosił o referencje? - zapytała z niedowierzaniem Olimpia.

- Bo on właściwie wcale nie zatrudnił mnie jako nauczyciela - powiedział spokojnie Jared.

- Wobec tego w jakim charakterze pojawił się pan w moim domu, milordzie?

- Pani stryj w ogóle mnie nie angażował. Prosił tylko, bym zrobił mu uprzejmość i eskortował towary wysłane do Upper Tudway. - Jared spojrzał na Olimpię. - Musi pani przyznać, że z tego zadania wywiązałem się bardzo dobrze.

- Coś podobnego! - Olimpia cisnęła kapelusz na sofę i podeszła do biurka. Zawsze czuła się silniejsza i bezpieczniejsza, kiedy siedziała za biurkiem. Opadła na krzesło i ze złością przypatrywała się Jaredowi. - Proszę mi wszystko opowiedzieć, sir. Wolałabym dłużej nie odgrywać roli naiwnej idiotki.

Dostrzegła jakiś dziwny błysk w oku Jareda. Mogło to być rozbawienie, ale mógł też być gniew. Nie mogła się zorientować. Tak czy inaczej, dreszcz przebiegł jej po plecach.

Jared usiadł powoli naprzeciwko niej i wyciągnął przed siebie nogi. Łokcie oparł na poręczach mahoniowego krzesła i splótł przed sobą dłonie. Wpatrywał się w nią uważnie.

- Sprawa jest raczej złożona - powiedział.

- Nie musi pan wdawać się w szczegóły. - Olimpia uśmiechnęła się. Powiedziała sobie, że bezwzględnie powinna zachować spokój i chłód. - Jestem chyba na tyle inteligentna, by uchwycić istotę tej sprawy.

- Nie wątpię. Od czego mam zacząć?

- Naturalnie od początku. Proszę powiedzieć, dlaczego udawał pan nauczyciela?

Jared zawahał się. Najwyraźniej szukał właściwych słów.

- Wszystko, co powiedziałem o spotkaniu z pani stryjem, było prawdą. Poznaliśmy się we Francji i podjąłem się dostarczenia towarów do pani domu.

- Czemu pan to zrobił, skoro nie szukał pan posady nauczyciela?

- Pamiętnik lady Lightbourne - odparł Jared.

Po raz drugi tego dnia Olimpia znieruchomiała z otwartymi ustami.

- Pamiętnik? Pan wiedział o nim?

- Tak. Ja też go poszukiwałem.

- Wielkie nieba! - Poczowała się zdruzgotana. Odchyliła się na oparcie krzesła i próbowała zebrać myśli. - Oczywiście. To wyjaśnia wszystko.

- Niezupełnie.

- Był pan na tropie pamiętnika, ale stryj Artemis ubiegł pana, a więc postarał się pan nawiązać z nim znajomość. Czy mam rację?

- Tak. Jednakże...

- Zorientował się pan, że pamiętnik znajduje się na statku wraz z innymi towarami, które miały zostać wysłane do Anglii. Wtedy zdecydował się pan eskortować cały ten transport.

Jared pochylił głowę.

- Pani inteligencja zawsze mnie zdumiewała.

Olimpia próbowała zignorować komplement. Wiedziała, że nie może sobie pozwolić na chwilę słabości, którą mogłyby wywołać słodkie słówka ukochanego mężczyzny. Musiała ciągle pamiętać, że Jared rozmyślnie wprowadził ją w błąd.

- Po przyjeździe do mojego domu - ciągnęła - znalazł pan sposób, żeby zostać na dłużej. Zorientował się pan, że poszukuję nauczyciela.

- Ten pomysł przyszedł mi do głowy w trakcie rozmowy z pani stryjem. Powiedział mi, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przez pani dom przewinęło się trzech nauczycieli.

- Skorzystał więc pan z okazji, żeby pozostać blisko pamiętnika.

- Rozumiem, że może to wydawać się pani wystarczającym powodem, żeby dopuścić się oszustwa - powiedział Jared wpatrując się w ścianę nad głową Olimpji.

- Przypuszczam, że obawiał się pan trudności z rozszyfrowaniem całego tekstu i liczył pan na to, że zdradzę tajemnice zawarte w pamiętniku.

- Wiem, że tak to wygląda.

- Dlaczego interesuje się pan tym pamiętnikiem, panie Chillhurst... to znaczy wasza lordowska mość?

- Wystarczy Jared - powiedział cicho. - Powodem, dla którego wszcząłem poszukiwania dziennika, jest to, że on należy do mojej rodziny.

Olimpia zamarła.

- Co to znaczy, należy do pańskiej rodziny?

- Claire Lightbourne była moją prababką.

- Coś podobnego! - Niewiele brakowało, by Olimpia zleciała z krzesła. - Pana prababką? Hrabinią? O tym tytule nie ma żadnej wzmianki w pamiętniku.

- Jack Ryder poślubiając prababkę był jeszcze zwykłym kapitanem Jackiem. Dopiero później, po powrocie do Anglii z Indii Zachodnich, został lordem Flamecrest. Rodzina wołała nic na ten temat nie mówić, bo prawda wyglądała tak, że tytuł ten został nabyty za pieniądze.

- Wielkie nieba!

- W tych czasach nie było trudno kupić tytuł - powiedział Jared. - Należało tylko mieć sporo pieniędzy i wpływowych znajomych. Jack Ryder dysponował zarówno jednym, jak i drugim.

- Tak, oczywiście. - Olimpia przypominała sobie teraz pewne fragmenty pamiętnika, na które nie zwróciła wcześniej większej uwagi. Jack Ryder wrócił z Indii Zachodnich jako człowiek bogaty, a potem jeszcze w Anglii pomnożył swą fortunę.

- Po uzyskaniu tytułu lorda - mówił dalej Jared - pradziadek postarał się o drugą godność, a mianowicie tytuł wicehrabiego Chillhurst, używany przez spadkobierców Flamecrestów. Teraz przysługuje on mnie.

Olimpia ciągle nie mogła przyjść do siebie.

- Jest pan spadkobiercą tytułu lordowskiego? Pana pradziadkiem był Jack Ryder, ukochany Claire Lightbourne?

- Tak.

Z każdą kolejną rewelacją narastało przygnębienie Olimpji. Od początku świadoma była, że pan Chillhurst nie pozostanie długo w jej domu, ale w głębi serca żywiła nadzieję, że okres ten trwać będzie dłużej niż parę tygodni.

Niestety, sen skończył się zbyt szybko. Zastanawiała się, co zrobić, by przedłużyć go choćby o krótką chwilę.

A co będzie z nami? - myślała z narastającym uczuciem rozpacz. Nie mogła wprost uwierzyć, by to, co pomiędzy nimi zaszło, ich wielka namiętność, nic dla niego nie znaczyło. Że oszukiwał nawet wtedy, gdy trzymał ją w ramionach. Może nie była to miłość, ale przecież na pewno gorąco jej pragnął. Miała co do tego całkowitą pewność.

- Nie wątpię, panie Chillhurst, że zależało panu na zdobyciu pamiętnika - powiedziała zmuszając się do logicznego myślenia. - Poszukiwał go pan od lat. Musiał pan być bardzo zirytowany, gdy okazało się, że ubiegłam pana.

- Jeśli już nie możesz zwracać się do mnie po imieniu, to mów do mnie „Chillhurst”.

- W obecnej jednak sytuacji - Olimpia zmusiła się do czarującego uśmiechu - otwierają się przed nami zupełnie nowe możliwości, jeśli chodzi o pracę nad pamiętnikiem.

- Czyżby? - Jared spojrzął na nią z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Oczywiście.

Wstała z krzesła i podeszła do okna. Splotła ręce za plecami i wpatrywała się w ogród. Zdecydowała się podjąć pewne ryzyko i wiedziała, że musi być bardzo ostrożna.

- Nie rozumiem cię, Olimpio.

- Znajomość historii rodziny może okazać się bardzo pomocna, sir. Może ułatwić mi rozszyfrowanie pewnych fragmentów pamiętnika.

- Wątpię. Cała moja wiedza ogranicza się do znajomości rodzinnych opowieści o kapitanie Jacku i jego niezwykłych podróżach.

Olimpia zacisnęła dłonie tak mocno, że aż poczuła ból. Postanowiła przekonać Jareda, że kontynuowanie wspólnej pracy nad pamiętnikiem jest celowe. Tylko w ten sposób mogła zatrzymać go przy sobie chociaż trochę dłużej.

- Nigdy nie wiadomo, sir. Może jakieś informacje zawarte w tych opowieściach pozwolą mi zrozumieć pewne zagadkowe fragmenty dziennika.

- Tak uważasz? - zapytał Jared z nutą powątpiewania w głosie.

- Jestem tego pewna. - Olimpia odwróciła się twarzą do Jareda. - Bardzo bym chciała nadal zajmować się tą sprawą i chętnie dzieliłabym się rezultatami z panem. Rozumiem oczywiście, że tajemnica ukrytych skarbów jest własnością waszej rodziny.

- Nie obchodzą mnie zupełnie tajemnice zawarte w pamiętniku. Chciałbym, żebyś to zrozumiała.

- Nigdy w to nie uwierzę - zaprotestowała Olimpia. - Tyle trudu zadał pan sobie, żeby go odszukać, a potem znaleźć się w moim domu, by poznać zawarte w nim sekrety. Chcę, żeby pan wiedział, że w pełni rozumiem motyw, jakimi pan się kierował próbując mnie oszukać.

- Naprawdę?

- Tak. Muszę też przyznać, że pana pomysł był bardzo mądry, sir. Wszystko układałoby się znakomicie, gdyby dzisiaj po południu nie spotkał pan lady Beaumont.

- Masz prawo czynić mi wymówki za moje zachowanie, Olimpio...

- Jakie wymówki, sir! Teraz, kiedy oceniam całą tę akcję, muszę przyznać, że została świetnie pomyślana.

- Powinnaś tylko zastanowić się, czemu nie poprzestałem na roli nauczyciela - powiedział cicho Jared. - Niewątpliwie zapytujesz siebie, dlaczego cię uwiodłem.

- Nie, panie Chillhurst. Nie zadaję sobie takich pytań - 1 stwierdziła stanowczo Olimpia unosząc głowę.

- Dlaczego nie? - Jared podniósł się z krzesła. - Większość kobiet w twojej sytuacji zastanawiałaby się nad tym.

- Ja znam odpowiedź.

- Jak więc brzmi ta odpowiedź? Jak wyjaśnisz moje postępowanie? Oboje wiemy dobrze, że nie zachowałem się jak dżentelmen. Można by powiedzieć, że po prostu wykorzystałem cię.

- To nieprawda, sir. - Olimpia spojrzała mu w oczy. - Wykorzystaliśmy się wzajemnie.
- Czyżby? - Jared uśmiechnął się gorzko.
- Tak. Oboje wiedzieliśmy, co robimy. Jeśli już kogoś mamy oskarżać o to, co zaszło między nami, to właśnie mnie.
- Ciebie? - Jared patrzył na nią zaskoczony. Olimpia zarumieniła się, ale wytrzymała jego wzrok.
- Pan jest dżentelmenem, sir, ale ja od razu wyczułam, że jest pan mężczyzną o niezwykłym temperamencie. Obawiam się, że właśnie ten fakt wykorzystałam.
- Mężczyzną o niezwykłym temperamencie? - Jared odchrząknął w zakłopotaniu.
- Najwyraźniej to cecha rodzinna. Jest pan potomkiem pana Rydera, a z tego, co o nim przeczytałam, wynika, że niewątpliwie był on człowiekiem ulegającym silnym namiętnościom.
- Pozwól mi poinformować cię, że jesteś chyba jedyną osobą na świecie, która widzi we mnie mężczyznę o dużym temperamencie. - Jared uśmiechnął się ponuro. - Na ogół uważany jestem za nudziarza.
- Nonsens. Takie rzeczy może jedynie mówić ktoś, kto nie zna pana dobrze, sir.
- Cała moja rodzina tak sądzi. I nie tylko oni. Tak samo myśli o mnie lady Beaumont.
- O, właśnie - powiedziała Olimpia - to jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałam z panem pomówić. Kim jest lady Beaumont? Pana dawną przyjaciółką?
Jared bez słowa podszedł do biurka Olimpii. Przez chwilę stał z rękami skrzyżowanymi na piersi.
- Lady Beaumont jeszcze niedawno nazywała się Demetria Seaton - powiedział bez cienia emocji. - Przed trzema laty byłem, na krótko, zaręczony z nią.
- Zaręczony? - Nie wiadomo dlaczego ta informacja zrobiła na Olimpii większe wrażenie niż wszystko, co w kontaktach z Jaredem zdarzyło się dotąd. - Ach, rozumiem.
- Czy na pewno?
- Ona jest bardzo piękna. - Olimpia próbowała opanować narastające uczucie lęku. Świadomość, że Jared kochał kiedyś piękną Demetrię, była dla niej nie do zniesienia. Do tej pory nie brała pod uwagę faktu, że w jego życiu mogły być inne kobiety. Domyślała się, że ma on pewne doświadczenia w tych sprawach, ale wolała nie myśleć o tym, że kochał inną kobietę. I to kochał na tyle mocno, by się z nią zaręczyć.
- Z pewnych powodów, o których wolałbym teraz nie mówić, doszliśmy do wniosku, że nie pasujemy do siebie - powiedział Jared.
- Och! - Olimpia nie potrafiła wydobyć z siebie jakiejś sensownej uwagi.
- Zaręczyny zostały zerwane wkrótce po ich ogłoszeniu. Plotki szybko ucichły, gdyż całe zdarzenie miało miejsce w mojej rodzinnej posiadłości na Isle of Flame, a nie w Londynie. Przed rokiem Demetria wyszła za Beaumonta i to wszystko.
- Och! - Znowu nie potrafiła powiedzieć nic rozsądnego. Instynktownie wyczuwała, że nie poznała całej historii, ale wiedziała, że nie ma prawa domagać się wyjaśnień. - Nie ma to dla nas większego znaczenia - oznajmiła wreszcie.
- To prawda.
- Jednakże z związku z tym, że lady Beaumont rozpoznała pana, zostaliśmy postawieni w raczej niezręcznej sytuacji.
- Nie nazwałbym jej niezręczną - stwierdził Jared - a raczej, w pewnym sensie, przymusową.
- Tak czy inaczej, musimy sobie jakoś z nią poradzić.
- Mam pewien pomysł. - Jared spojrzał Olimpii w oczy.
- Ja również. - Olimpia zaczęła szybkim krokiem przemierzać niewielki gabinet. - Rozwiązanie wydaje mi się oczywiste.
- Słucham.

- Musimy natychmiast spakować swoje rzeczy i wracać do Upper Tudway.
- Jeśli sobie tego życzysz, to oczywiście możemy wracać. Jednakże wyjazd z miasta niczego nie rozwiąże.

- Ależ tak! - Olimpia rzuciła Jaredowi gniewne spojrzenie. - Jeśli się pośpieszymy, unikniemy dalszych spotkań z pana znajomymi. W Upper Tudway może pan nadal uchodzić za nauczyciela chłopców.

- Nie sądzę...

- A ja będę mogła kontynuować pracę nad pamiętnikiem. Wszystko wróci do takiego stanu jak przed naszym wyjazdem.

- Chciałem ci przypomnieć, że to ty wpadłaś na pomysł, by w razie potrzeby udawać małżeństwo.

- Zdaję sobie sprawę, że popełniłam błąd, sir. - Na twarzy Olimpii wykwitł rumieniec. - Chciałam tylko zauważyć, że wszystko działałoby bez zarzutu, gdyby był pan tym, za kogo się podawał, czyli dżentelmenem ze średnich sfer. Fakt, że okazał się pan wicehrabią i spadkobiercą tytułu lordowskiego, spowodował całe to zamieszanie.

- Wiem - zgodził się Jared.

- Gdyby nie to, nikogo nie obchodziłyby nasze wzajemne związki. Jednakże teraz, ze względu na pana pozycję w wyższych sferach, zaczną o panu plotkować.

- Zdaję sobie z tego sprawę i czuję się odpowiedzialny za to, co zaszło - powiedział przeprasząc Jared.

Olimpia westchnęła.

- Proszę nie robić sobie wyrzutów, sir. To, co się zdarzyło, było prawdopodobnie nieuniknione, jeśli weźmie się pod uwagę pański charakter i temperament. Tego rodzaju mężczyźni często stają się obiektem plotek. Myślę jednak, że jeśli natychmiast wyjedziemy do Upper Tudway, to plotki szybko ucichną.

- Obawiam się, że to nic nie da - stwierdził Jared. - Przedstawiliśmy się jako lord i lady Chillhurst. Trudno oczekiwać, żeby ta informacja rozplynęła się, ot tak, w powietrzu.

- Tak się stanie, jeśli w czasie następnego pobytu w Londynie powie pan, że był to tylko żart.

- Chcesz, żebym to wszystko potraktował jako żart?

- Można i tak. Wytłumaczy pan wszystkim, że był pan w towarzystwie przyjaciółki.

- Przyjaciółki?

- O, może pan powiedzieć, że jestem kochanką, czy kimś w tym rodzaju. Przecież wiem, że wśród dżentelmenów, tutaj, w mieście, nie jest to rzadkością.

- Do licha, a co z twoją reputacją, Olimpio?

- Nikt mnie w Londynie nie zna i jest wysoce nieprawdopodobne, by informacje o tym, co tutaj zaszło, dotarły do Upper Tudway. - Olimpia zatrzymała się i patrząc na Jareda dodała:

- Poza tym nawet gdyby dotarły, wcale nie będę się przejmować. Wie pan, że nie dbam, co o mnie mówią.

- A co ze mną? - zapytał cicho Jared. - Ja również cieszę się jakąś reputacją.

Olimpia spojrzała na niego niepewnie.

- Mam nadzieję, że potrafi pan przejść przez to wszystko bez uszczerbku dla pańskiego dobrego imienia.

- Tak sądzisz?

- Sytuacja jest o tyle prostsza, że nie będzie pan musiał w przyszłości szukać posady nauczyciela - powiedziała Olimpia - i nikogo nie będą obchodziły pańskie kontakty z jakąś kobietą. Ja przecież nie należę do pana sfery. Wystarczy, że przez parę miesięcy nie będzie się pan pokazywał w Londynie i wszystko przycichnie.

- Chciałbym zaproponować inne rozwiązanie, Olimpio.

- Ciekawe jakie?

- Możemy sprawić, żeby to, co zostało powiedziane, stało się faktem. Proponuję, żebyśmy dyskretnie wzięli ślub. Nikt nie będzie wiedział, kiedy to nastąpiło.

- Ślub? - Olimpii zaszczoło w ustach. - Z panem?

- Dlaczego nie? Byłoby to logiczne rozwiązanie naszych problemów.

- Niemożliwe! - Olimpia opanowała się, energicznie podeszła do biurka, usiadła na krześle i pochyliła się do przodu. Odetchnęła głęboko i spokojnie dokończyła: - To jest absolutnie wykluczone, panie Chillhurst... chciałam powiedzieć milordzie.

Jared wyprostował się i zwrócił twarzą do niej. Oparł dłonie na blacie biurka i z kamiennym wyrazem twarzy zapytał:

- Dlaczego?

- Z jednego, ale poważnego powodu: pan jest wicehrabią.

- I co z tego?

- Nie nadaję się na żonę wicehrabiego.

- Chyba do mnie należy osąd w tej sprawie.

Olimpia wyraźnie poruszona tą odpowiedzią spojrzała na Jareda spod opuszczonych powiek i powiedziała:

- Pan chce się ożenić ze mną tylko dlatego, że znaleźliśmy się w niezręcznej sytuacji.

- Nieprawda. I bez tego prosiłbym cię o rękę, Olimpio.

- Miło mi to słyszeć, milordzie, ale proszę nie mieć mi za złe, kiedy powiem, że absolutnie panu nie wierzę.

- Nazywa mnie pani kłamcą, panno Wingfield?

- No, niezupełnie. Chciałam tylko powiedzieć, że zachowuje się pan jak szlachetny dżentelmen, którym zresztą pan jest.

- Do diabła! - mruknął Jared.

- Można się było tego spodziewać. Jednakże nie pozwolę, żeby wpadł pan w pułapkę przymusowego małżeństwa. Nie widzę powodu, żeby się aż tak poświęcać.

- Zapewniam panią, panno Wingfield, że naprawdę pragnę tego małżeństwa. Pani obecność w moim domu i sypialni skompensuje z nadwyżką moje poświęcenie.

Twarz Olimpii oblał rumieniec.

- I znów przemawia przez pana skrywana zmysłowość. Nie mam nic przeciwko porywom namiętności, ale nie są one wystarczającym powodem do zawarcia małżeństwa.

- Nie zgadzam się z panią, panno Wingfield.

Jared wyciągnął ręce i ujął w swe dłonie twarz Olimpii. Potem nachylił się i gorąco pocałował ją w usta.

Była tym tak zaskoczona, że nie zdołała nic powiedzieć. Rozchyliła wargi pod dotknięciem jego ust i drżała jak zawsze wtedy, gdy ją całował. Fala ciepła ogarnęła jej ciało, jęknęła cicho.

Jared uwolnił ją i cofnął się o krok ciągle patrząc namiętnie w jej oczy.

- Jestem pewien, panno Wingfield, że naszymi zmysłowymi charakterami jesteśmy świetnie do siebie dobrani - powiedział, a potem odwrócił się i ruszył w stronę drzwi.

- Proszę zaczekać, sir. Dokąd się pan wybiera? - zawołała za nim odzyskując wreszcie głos.

- Muszę załatwić parę spraw związanych z naszym rychłym, dyskretnym ślubem, a pani najlepiej zrobi przygotowując się do nocy poślubnej.

- Proszę posłuchać, panie Chillhurst... to znaczy lordzie Chillhurst. Radzę wziąć pod uwagę, że ściśle biorąc jest pan moim pracownikiem i nie ma pan prawa podejmować żadnych decyzji bez uzgodnienia ze mną.

Jared otworzył drzwi, a potem obejrzał się.

- Nie wiem, czy zauważyła pani, panno Wingfield, że od dnia mojego przybycia zajmuję się prowadzeniem pani domu. Co więcej, okazało się, że mam duży talent w tym kierunku.

- Jestem tego świadoma, sir, jednakże...

- Nie widzę najmniejszego powodu, żeby pani zajmowała się takimi drobiazgami jak ten ślub, panno Wingfield. Proszę te sprawy zostawić mnie.

Jared wyszedł i energicznie zamknął drzwi za sobą.

Olimpia w pierwszym odruchu chciała pobiec za nim, ale powstrzymała się i opadła z powrotem na krzesło. Nigdy dotąd nie była świadkiem takiego zdecydowanego i gwałtownego zachowania Jareda, ale wiedziała, że nie powinna być zaskoczona swym odkryciem. Takie postępowanie nie mogło dziwić u mężczyzny o wyjątkowym temperamencie.

Niemniej uważała, że nie może pozwolić na zrealizowanie niebezpiecznego pomysłu Jareda, by natychmiast doprowadzić do ślubu. Zdawała sobie sprawę, że kieruje nim nie miłość do niej, ale namiętność i poczucie honoru.

Nie ulega wątpliwości, że Jared w pewnym momencie zacznie żałować pochopnej decyzji, myślała. Znienawidzi mnie, a ja zostanę ze złamanym sercem. Muszę bronić go przed jego własną namiętnością, powiedziała sobie. Zbyt mocno go kocham, by pozwolić mu skomplikować sobie życie przez to małżeństwo.

Poza wszystkim, analizując rzecz na trzeźwo, widać wyraźnie, że całe to zamieszanie wynikało z mojej winy. Tylko ja mogę doprowadzić do uporządkowania tych spraw.

Nazajutrz, wkrótce po południowym posiłku Jared usłyszał pukanie do drzwi swojej sypialni. Siedział właśnie przy stoliku i zabierał się do pisania listu do ojca.

- Proszę wejść! - zawołał.

Obejrzał się i zobaczył Roberta, Ethana i Hugh'a wkraczających do pokoju. Niewielką kolumnę zamykał Minotaur.

Jared spojrzał na zaszępiione twarze chłopców i odłożył pióro.

- Proszę wybaczyć, sir. - Robert ukłonił się grzecznie.

- Czy chcecie mi coś ważnego zakomunikować?

- Tak, sir. - Robert nabrał głęboko powietrza w płuca. - Przyszliśmy się zapytać, czy prawdą jest to, co mówi pani Bird.

- Cóż ona takiego powiedziała? - Jared wstrzymał oddech.

- Powiedziała, że pan jest wicehrabią, sir. Że nie jest pan nauczycielem. - Oczy Ethana błyszczały podnieceniem.

Jared przyglądał mu się przez chwilę.

- Pani Bird tylko w połowie ma rację. To prawda, że jestem wicehrabią, ale równocześnie pracuję jako nauczyciel w domu waszej ciotki.

Ethan wyraźnie zmieszany spojrzał na swoich braci.

- No tak, sir. I jest pan bardzo dobrym nauczycielem - stwierdził.

- Dziękuję ci. - Jared uprzejmie skłonił głowę.

- Chodzi nam o to - włączył się do rozmowy Hugh - czy będzie pan nas uczył, teraz, kiedy okazało się, że jest pan wicehrabią.

- Bardzo chciałbym nadal zajmować się waszą edukacją - powiedział Jared.

- To znakomicie, sir. - Hugh wydawał się uspokojony.

- Ja również uważam, że to dobra wiadomość. - Ethan uśmiechnął się. - Nie chcielibyśmy mieć innego nauczyciela.

Robert karcąco spojrzał na braci.

- Uspokójcie się. Przyszliśmy tu, żeby porozmawiać o czymś innym.

- O jakich sprawach chcecie rozmawiać? - zapytał spokojnie Jared.

Robert milczał przez chwilę. Stał nieruchomo z dłońmi zaciśniętymi w pięści, aż wreszcie zaczął szybko mówić:

- Pani Bird powiedziała, że romansował pan z ciocią Olimpią i że dostał pan to, co pan chciał, i teraz kiedy wszyscy w mieście wiedzą, kim pan naprawdę jest, to pan zniknie, żeby uniknąć skandalu, gdy wkrótce wyda się, że nie jest pan mężem cioci Olimpji.

- Przepraszam, sir - zapytał Ethan, zanim Jared zdążył odpowiedzieć Robertowi - ale co to znaczy, że romansował pan z ciocią Olimpią?

- Uspokój się, idioto - skarcił go Robert

- Ja tylko pytałem - mruknął Ethan.

- Pani Bird mówiła, że pan zrujnował ciocię Olimpię - Hugh zwrócił się do Jareda - ale ja przed chwilą spytałem ją, czy czuje się zrujnowana, a ona stwierdziła, że ma się całkiem dobrze.

- Bardzo się z tego cieszę. - Jared uśmiechnął się.

- Jest jeszcze jedna sprawa, sir - zaczął niepewnie Robert. - Pani Bird twierdzi, że najlepiej byłoby, gdyby pan ożenił się z ciocią Olimpią, ale uważa, że jest to mało prawdopodobne.

- Sądzę, że i w tej sprawie pani Bird się myli - powiedział Jared. - Poprosiłem już waszą ciocię, żeby została moją żoną.

- Naprawdę? - Robert wydawał się zaskoczony, ale jego oczy rozbliły nadzieją. - My, proszę pana, niezupełnie wiemy, o co tu chodzi, ale nie chcemy, żeby coś złego spotkało ciocię Olimpię. Ona jest dla nas taka miła...

- Dla mnie również jest bardzo miła. - Jared uśmiechnął się. - I jestem przekonany, że nie spotka jej nic złego.

- O, jeśli pan się będzie o nią troszczył, to na pewno wszystko będzie dobrze. - Robert odzyskał już spokój.

- Jest tylko jedna trudność, z którą trzeba się będzie uporać, zanim wszystko się ułoży - powiedział Jared.

- Co to za trudność, sir? - Na twarzy Roberta znów pojawiło się napięcie. - Może my będziemy mogli pomóc.

- Tak, pomożemy panu - wyraził swą gotowość Hugh.

- Proszę nam powiedzieć, co mamy robić - dodał Ethan. Jared odchylił się na oparcie krzesła, oparł łokcie na poręczach i splótł dłonie przed sobą.

- Widzicie, chłopcy, poprosiłem waszą ciocię, żeby została moją żoną, ale ona do tej pory nie wyraziła na to zgody i w związku z tym nic nie jest jeszcze do końca ustalone.

Ethan, Hugh i Robert wymienili zakłopotane spojrzenia.

- Co gorsza, w naszej sytuacji musimy się śpieszyć - mówił dalej Jared. - Wasza ciocia powinna się zdecydować tak szybko, jak tylko jest to możliwe.

- Porozmawiamy z nią - oznajmił Hugh.

- Tak - zgodził się Ethan. - Z całą pewnością przekonamy ją, że powinna wyjść za mąż za pana. Pani Bird uważa, że tylko szalona kobieta odrzuciłaby oświadczyzny w takiej sytuacji.

- Ciocia Olimpia na pewno nie jest szalona - powiedział Robert - Może tylko niekiedy trochę roztrzępana. Pan wie, że jest osobą bardzo mądrą, i jestem pewny, że zgodzi się wyjść za pana.

- No właśnie. Ruszajcie więc do akcji. Spotkamy się przy obiedzie.

- Tak, sir. - Robert uklonił się i skierował ku drzwiom.

- Załatwimy to dla pana, sir - stwierdził stanowczo Ethan i poszedł za Robertem.

- Proszę się nie martwić, sir - oznajmił konfidenicznym tonem Hugh. - Ciocia Olimpia jest rozsądną osobą. Jestem pewny, że potrafimy ją przekonać.

- Dziękuję ci, Hugh. Doceniam wasze starania - powiedział poważnie Jared.

Minotaur podniósł się z podłogi, entuzjastycznie pomerdał ogonem i pobiegł za chłopcami.

Jared zaczekał, aż zamkną się drzwi za gromadką dzielnych pomocników, i wrócił do pisania listu.

Drogi Ojczy!

Zanim otrzymasz ten list, będę już zapewne mężem Olimpii Wingfield z Upper Tudway. Nie potrafię ci jej szczegółowo opisać, powiem tylko tyle, że na pewno będzie odpowiednią dla mnie żoną.

Żałuję, że nie mogę odłożyć ślubu, byś mógł w nim uczestniczyć. Niecierpliwie czekam momentu, kiedy będę ci mógł przedstawić moją wybrankę.

Zawsze Twój Jared

Zanim zdążył zakleić kopertę, rozległo się następne pukanie do drzwi.

- Proszę wejść.

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła pani Bird. Przyjmując wojowniczą postawę stanęła przed Jaredem.

- Przyszłam, żeby osobiście stwierdzić, o co w tym wszystkim chodzi.

- Co panią niepokoi?

- Czy to prawda, co mówią chłopcy? Czy oświadczył się pan pannie Olimpii?

- Tak, oświadczyłem się, ale to nie jest pani sprawa, pani Bird.

Gospodyni sprawiała wrażenie zaskoczonej. Po chwili zapytała z niedowierzaniem:

- Jeśli pan ją poprosił o rękę, to dlaczego ona nie zachowuje się jak kobieta tuż przed ślubem?

- Prawdopodobnie dlatego, że odrzuciła moje oświadczenia.

- Dała panu kosza? - Pani Bird patrzyła na Jareda z wyrazem najwyższego zdumienia.

- Obawiam się, że tak.

- No, nie wiem... - Gospodyni potrząsnęła głową. - Ta młoda dama nigdy nie wykazywała rozsądku w takich sprawach. To zresztą nie jej wina. Panna Sophy i panna Ida zawsze wbijały jej do głowy jakieś dziwaczne zasady. Jak by nie było, trzeba ją jakoś przekonać.

- Liczę na panią w tej sprawie. - Jared uśmiechnął się, a potem podał jej list - Przy okazji proszę, żeby pani wysłała ten list z najbliższej poczty.

Pani Bird niechętnie wzięła list z ręki Jareda.

- Czy pan jest prawdziwym wicehrabią? - zapytała.

- Tak, jestem.

- W takim razie panna Olimpia powinna się szybko zdecydować, zanim zmieni pan zdanie. Chyba nie uda jej się znaleźć kogoś lepszego niż wicehrabia.

- Cieszę się, że tak pani uważa.

Olimpia odłożyła pióro i w zamyśleniu wpatrywała się w zagadkowe zdanie, które udało jej się rozszyfrować: „Wyjaśnienia tajemnicy szukaj za wzburzonym morzem, po którym żeglują Siryn”.

Nie miało to sensu, tak samo jak ostrzeżenie dotyczące „Obrońcy”. Mimo to pewna była, że jest to kolejny, ważny fragment układanki.

Zanim jednak zdążyła się zagłębić w rozważania nad tym trudnym problemem, ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę - zawołała, ale jej uwaga ciągle była jeszcze skupiona na zagadkowym fragmencie pamiętnika.

Do gabinetu wkroczyli trzej chłopcy i pani Bird. Kolumnę, która zatrzymała się przed biurkiem Olimpii, zamykał Minotaur.

Uniosła głowę znad pamiętnika i jej wzrok napotkał rząd zatroskanych twarzy. Patrzyła na nie z rozbawieniem.

- Czyżby pojawił się jakiś poważny problem? - spytała.

- Ano tak - odezwała się pani Bird. - Będzie, będzie problem.

Robert, Ethan i Hugh pokiwali potakująco głowami.

- Może lepiej byłoby, gdybyście się udali do pana Chillhursta. On świetnie sobie radzi z trudnymi sprawami.

- Niech pani nie zapomina, że on jest teraz hrabią Chillhurst - stwierdziła szorstko pani Bird.

- Tak - dodał Ethan. - Teraz ciocia musi go tytułować „Wasza lordowska mość”.

- Ach tak. Macie rację. Znow o tym zapomniałam. Idźcie więc ze swymi kłopotami do lorda Chillhursta. - Olimpia uśmiechnęła się. - Jestem pewna, że on sobie z nimi poradzi. Zawsze tak było.

Robert wysunął się nieco z szeregu:

- Bardzo przepraszam, ciociu Olimpio, ale ten problem dotyczy właśnie cioci.

- Mnie? - Olimpia spojrzała na panią Bird w oczekiwaniu dalszych wyjaśnień. - O co tu w ogóle chodzi?

Pani Bird podparła się pod boki i przez zaciśnięte zęby powiedziała:

- Ten cholerny pirat twierdzi, że poprosił panią o rękę.

- No i co z tego? - zapytała Olimpia.

- Jak to co? On do tego twierdzi, że pani odrzuciła jego propozycję.

Olimpia uśmiechnęła się bezradnie.

- Przecież nie mogę zostać żoną wicehrabiego, prawda?

- Dlaczego nie? - zdziwił się Robert.

- No właśnie, dlaczego nie? - wtórował mu Ethan.

- Przecież on jest wicehrabią - broniła się Olimpia. - Któregoś dnia zostanie hrabią. Taki człowiek musi mieć odpowiednią żonę, a nie kogoś takiego jak ja.

- Czy cioci czegoś brakuje? - zapytał Hugh. - Ciocia bardzo mi się podoba, właśnie taka, jaka jest.

- Tak. Ciocia należy do wyjątkowo miłych kobiet - poparł go Robert.

- A poza tym jego lordowska mość zrujnował panią, panno Olimpio - mruknęła pani Bird. - I to pani powinna zażądać małżeństwa.

- Ja już wyjaśniłem panu Chillhurstowi... chciałem powiedzieć lordowi Chillhurstowi, że ciocia wcale nie została zrujnowana i czuje się całkiem dobrze - ale on pomimo to chce się z ciocią ożenić - oznajmił Ethan.

- To prawda - dodał Hugh. - Naszym zdaniem ciocia powinna wyjść za niego. Jeśli tak się nie stanie, to on może zdecydować się odejść i trzeba będzie szukać nowego nauczyciela,

a niełatwo będzie znaleźć kogoś, kto by tyle wiedział o kapitanie Jacku i potrafiłby zmierzyć odległość od drzewa rosnącego za strumieniem nie przekraczając go, no i takiego, który wiedziałby, dlaczego latawiec wznosi się w powietrze.

- Tu wchodzi w grę sprawa honoru - powiedział poważnie Robert.

Po raz kolejny tego dnia Olimpia odczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Prawdą było, że jako kobieta światowa nie uważała za stosowne zbytnio troszczyć się o swą reputację, rozumiała jednak, że Jared jest człowiekiem dumnym i honor może wiele dla niego znaczyć. Jeśli będzie czuł się w obowiązku poślubić mnie tylko dlatego, że tak nakazuje mu poczucie honoru, to naprawdę nie wiem, co zrobić, zastanawiała się.

- Kto ci powiedział, że jest to sprawa honoru - zwróciła się do Roberta. - Czy może pan Chillhurst tak się wyraził?

- To ja wspomniałam o tym Robertowi - powiedziała pani Bird - ale sama pani wie, panno Olimpio, że to jest fakt.

Olimpia spojrzała na bratanków. Ich twarze wyrażały oczekiwanie.

- Może o tych sprawach porozmawiamy sobie na osobności, pani Bird.

- Nie - zaprotestował Robert. - Powiedziałem panu Chillhurstowi, że my wszyscy razem spróbujemy ciocię przekonać.

- Obiecaliście mu porozmawiać ze mną?

- Tak, i był bardzo zadowolony, że chcemy mu pomóc.

- Rozumiem. - Olimpia wyprostowała się. To że Jared ucieka się do takich sposobów, może oznaczać, że jest zdecydowany uzyskać moją zgodę, pomyślała.

Pani Bird zorientowała się, że sprawy zaczynają przybierać nieco inny obrót. Zerknęła na Olimpię, a potem zwróciła się do chłopców.

- Powiedzieliście już wszystko, teraz biegnijcie na górę, a ja porozmawiam jeszcze z waszą ciocią.

Robert był wyraźnie zadowolony.

- Proszę nas zawołać, gdybyśmy byli potrzebni - powiedział.

- Tak, tak. Zawołam was, a teraz idźcie już.

Chłopcy ukłonili się i wyszli z pokoju. Minotaur poczłapał za nimi. Po chwili słychać było odgłosy ich kroków i skrobanie pazurów na schodach, a potem na korytarzu pierwszego piętra. Bratankowie zachowywali się głośno, co nigdy się nie zdarzało, gdy Jared znajdował się w pobliżu.

- Wydaje mi się, że jego lordowskiej mości nie ma w domu, prawda? - Olimpia zwróciła się do pani Bird.

- Wyszedł wczesnym popołudniem - odparła gospodyni. - Powiedział, że ma do załatwienia ważne sprawy. Nie dziwiłabym się, gdyby to miało związek ze ślubem.

- Och, Boże! - Olimpia zamknęła pamiętnik i opadła na oparcie krzesła. - Co ja mam zrobić, pani Bird?

- Wyjść za niego.

- Nie mogę!

- Bo pani sobie myśli, że nie będzie odpowiednią wicehrabiną, tak?

- Ach nie. Wiem, że potrafiłabym nauczyć się wszystkiego co trzeba, żeby być żoną lorda. To na pewno nie jest takie trudne.

- No to czemu nie chce pani wyjść za niego?

Olimpia milczała przez chwilę. W zamyśleniu wpatrywała się w okno.

- Prawdziwym powodem jest to, że on mnie nie kocha.

- No tak! Bałam się, że to może być coś takiego. Niech pani posłucha, panno Olimpio. Miłość nie jest najważniejsza w małżeństwie.

- Nie zgadzam się z panią, pani Bird - powiedziała oschle Olimpia. - Nie potrafiłabym wyjść za mąż za człowieka, który mnie nie kocha.

- Ale romans to mogła pani mieć - odpaliła pani Bird. Olimpia skrzywiła się. Zdawała sobie sprawę, że w tych słowach jest wiele prawdy.

- Nic pani nie rozumie - mruknęła.

- Rozumiem, rozumiem. Kiedy wreszcie nauczy się pani postępować rozsądnie? Wie pani, na czym cały problem polega? - pani Bird nachyliła się do Olimpii. - Zbyt wiele lat spędziła pani nad książkami, nie zajmując się niczym innym jak tylko dziwacznymi legendami, toteż nie nauczyła się pani praktycznie myśleć o ważnych rzeczach.

Olimpia potarła dłonią czoło. Bolała ją dzisiaj głowa, chociaż nigdy dotąd nie dokuczała jej ta dolegliwość.

- Poprosił mnie o rękę tylko dlatego, że wczoraj w muzeum zobaczyła nas razem jego narzeczona.

- Narzeczona? - pani Bird wzrokiem pełnym oburzenia spojrzała na Olimpię. - To ten niktzemny pirat ma narzeczoną? Mieszka z panią pod jednym dachem, uwodzi, a równocześnie gdzieś tam ma narzeczoną!

- Nie, nie! To jego dawna narzeczona. Ona jest teraz żoną lorda Beaumonta. Zaręczyny zostały zerwane około trzech lat temu.

- Z jakiego powodu? - zapytała pani Bird.

- Nie pasowali do siebie.

- Ach tak! Założę się, że dużo można by o tym mówić - pani Bird przybrała wielce tajemniczą minę - ale lepiej nie zastanawiać się nad tym, co trzy lata temu zaszło pomiędzy jego lordowską mością a jego narzeczoną.

- Słusznie. To nie moja sprawa.

- Nie byłabym tego pewna. Gdyby mnie ktoś pytał, to powiedziałabym, że pan Chillhurst jest raczej dziwnym mężczyzną. Oczywiście arystokraci często mają świra, ale takiego cudaka jak lord Chillhurst to ja nigdy nie spotkałam.

- Tak wielu arystokratów to pani znów nie zna, pani Bird, więc co pani może wiedzieć o ich zachowaniu?

- A to, że właśnie jeden z nich udaje nauczyciela, chociaż wcale nim nie jest - odcięła się pani Bird.

- Pan Chillhurst miał swoje powody.

- O, na pewno... - Pani Bird z niepokojem spojrzała na Olimpię, która znów potarła dłonią czoło. - Coś pani dolega? Boli panią głowa? - zapytała.

- Tak. Pójdę chyba na górę i odpocznę przez chwilę.

- Zaraz przyniosę pani moją mieszaninę kamfory z amoniakiem. Działa cudownie.

- Dziękuję.

Lepsze to niż dalsza rozmowa na temat mojego małżeństwa z Jaredem, pomyślała Olimpia. Nie miała ochoty dłużej słuchać jej wywodów. I bez tego była dostatecznie mocno rozdierana licznymi wątpliwościami. Podniosła się z krzesła.

Zanim zdołała wyjść zza biurka, rozległ się ostry dźwięk mosiężnej kołatki u drzwi wejściowych, a zaraz potem usłyszała szczekanie Minotaura.

- To na pewno jego lordowska mość. No proszę, teraz kiedy jest już wicehrabią, nie może sobie sam otworzyć drzwi - mruknęła pani Bird i ruszyła do holu. - Tacy są arystokraci - dodała.

Olimpia pomyślała, że jeśli się pośpieszy, to dotrze do schodów i zdąży ukryć się w swoim pokoju, zanim Jared wejdzie do domu.

Była już przy drzwiach, gdy z dołu dotarły do niej głosy dwóch lub trzech osób. Zamarła, kiedy rozpoznała jeden z nich, a potem usłyszała panią Bird, która odezwała się pełnym wyniosłości tonem, jakiego nigdy wcześniej u niej nie słyszała:

- Zaraz zobaczę, czy jej lordowska mość jest w domu.

W chwilę później pani Bird pojawiła się w drzwiach gabinetu. Twarz płonęła jej podnieceniem.

- Dwie damy i jeden dżentelmen przyszedli z wizytą - syknęła. - Pytają o wicehrabinę Chillhurst. Myślą, że pani jest już po ślubie.

- Wiem. Do diabła! Musiało do tego dojść.

- Zaprosiłam ich do salonu.

- Proszę im powiedzieć, że jestem chora.

Pani Bird znów wzięła się pod boki wyrażając tym gotowość do stoczenia batalii.

- Musi pani ich przyjąć, bo Bóg wie co sobie pomyślą. Jakoś sobie poradzimy.

- Ale nie bez Chillhursta.

- Poradzimy sobie. Będziemy udawać, że jest pani wice- hrabiną. Nie zorientują się.

- Dobry Boże! Co za historia. Jak ja sobie z tym poradzę?

- Niech się pani nie martwi. Ja zajmę się wszystkim. Aha, ten dżentelmen dał mi jakieś wizytówki.

- Proszę mi pokazać. - Olimpia wzięła wizytówki, zerknęła na nie i jęknęła: - Lady Beaumont, lady Kirkdale i mężczyzna nazywający się Gifford Seaton.

- Podam herbatę - powiedziała pani Bird. - Niech pani się nie boi. Przy gościach będę się zwracać do pani „wasza lordowska mość”.

Wyszła z pokoju, zanim Olimpia zdołała ją zatrzymać.

Pełna lęku i rozpacz, Olimpia przeszła przez hol do salonu. Marzyła o tym, by stał się cud i zjawił się Jared. On potrafiłby poradzić sobie w tej sytuacji. Zawsze potrafił.

Pomyślała nagle, że jeśli nie zdoła sprawić, by nadal trwał ich romans, Jared prawdopodobnie opuści jej dom i sama będzie musiała borykać się z dziesiątkami drobnych, męczących spraw.

Zresztą zajmowanie się problemami życia codziennego przestanie wówczas mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, pomyślała ze smutkiem. Odejście Jareda złamie mi serce i naprawdę nie wiem, jak się z tym uporam.

Demetria i Constance siedziały na przeciwległych krańcach sofy, pierwsza z nich ubrana na niebiesko, druga na żółto. Obok okna stał przystojny mężczyzna, młodszy zapewne od Olimpii o kilka lat. Włosy miał jasne, takie same jak Demetria. Ubrany był modnie w przymarszczone spodnie i dobrze skrojony, wcięty w talii surdut. Pod szyją miał wymyślnie zawiązany fular.

- Lady Chillhurst - Demetria uśmiechnęła się, ale jej oczy wyrażały chłodną ciekawość. - Moją przyjaciółkę, lady Kirkdale, poznała pani wczoraj. Proszę pozwolić przedstawić sobie mojego brata. Gifford Seaton.

- Miło mi, panie Seaton. - Olimpia skinęła głową w sposób, jaki zaobserwowała u Jareda.

- Lady Chillhurst. - Gifford z uprzejmym uśmiechem podszedł do Olimpii i pocałował ją w rękę. - Cieszę się, że mogłem panią poznać.

- Gifford nalegał na tę wizytę - powiedziała Demetria. - Zdecydowałyśmy się towarzyszyć mu.

- Pani jest zupełnie inna, niż wynikało to z opisu mojej siostry - stwierdził Gifford wpatrując się w Olimpię.

- No i co z tego?

Olimpia energicznie cofnęła rękę. Zapewne ból głowy sprawił, że wszystko ją irytowało. Wolałaby, żeby to eleganckie towarzystwo wyniosło się i zostawiło ją samą.

- Nie chciałem pani dotknąć, madame - pośpieszył z wyjaśnieniem Gifford. - Chodziło mi o to, że zdaniem Demetrii sprawia pani wrażenie nieco prowincjonalne, więc spodziewałem się spotkać tu osobę o raczej wiejskim wyglądzie. Nie przypuszczałem, że jest pani tak urocza.

- Dziękuję. - Olimpia nie bardzo wiedziała, jak zareagować na komplement. - Proszę usiąść, panie Seaton - powiedziała. - Służąca zaraz poda herbatę.

- Nie zabierzemy pani wiele czasu - odezwała się Constance. - Rozumie pani, wpadliśmy tutaj tylko tak, ot z ciekawości.

- Z ciekawości?

Demetria roześmiała się perliście.

- Musi pani chyba wiedzieć, moja droga, że byłam kiedyś zaręczona z Chillhurstem. Kiedy mój brat dowiedział się wczoraj, że jego lordowska mość znalazł sobie wreszcie żonę, nie mógł oprzeć się chęci poznania pani.

Uśmiech zgasł na twarzy Gifforda.

- Jego lordowska mość jest człowiekiem wymagającym, więc ciekaw byłem, jak wygląda kobieta, która spełnia te jego szczególne wymagania.

- Nie wiem, o czym pan mówi - stwierdziła obojętnie Olimpia.

Gifford usiadł przy oknie. Był wyraźnie zafascynowany Olimpią.

- Zanim wejdzie pani do towarzystwa, powinna pani poznać pewne fakty. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że Chillhurst zerwał zaręczyny z moją siostrą w momencie, gdy przekonał się o stanie jej finansów. Wcześniej mylnie przypuszczał, że jest ona spadkobierczynią sporej fortuny. Rozumie pani...

- Nie, nie rozumiem. - Olimpia czuła się jak mysz rzucona na pastwę trzem tłustym kotom, które skłonne są poigrać z nią, zanim ją ostatecznie rozszarpią.

- Chillhurst swoim postępowaniem przed trzema laty dowiódł, że ożenić się może tylko z kobietą, która otrzyma w posagu fortunę.

- Proszę cię, Gifford. - Demetria spojrzała karcąco na brata, a potem kwaśno uśmiechnęła się do Olimpii. - Chillhurst nosi szlachecki tytuł, ale nawet jego rodzina przyznaje, że ma duszę kupca.

- Z tym człowiekiem wszystkie sprawy sprowadzają się do interesów - dodał Gifford.

- Och, Gifford, jestem pewna, że lady Chillhurst świetnie pasuje do niego - powiedziała Constance. - Sprawia wrażenie osoby wyjątkowo praktycznej.

Gifford skrzywił się.

- Ależ to jest oczywiste. Pani musi być zamożna, inaczej Chillhurst na pewno nie zainteresowałby się panią. On dba o finanse. Sam też jest bogaty, ale mimo to wynajął dla pani dom w tej niezbyt eleganckiej dzielnicy. Poza tym widzę, że pani też jest oszczędna. - Gifford powiódł wzrokiem po prostej sukni Olimpii. - Z pewnością nie wydaje pani zbyt wiele pieniędzy na stroje.

- Chillhurst niewątpliwie potrafi to docenić - powiedziała z uśmiechem Demetria. - Jestem przekonana, że jeśli chodzi o mnie, to obawiał się, że doprowadzę go do ruiny. Nie wykluczone zresztą, że miał rację. Muszę przyznać, że lubię się ładnie ubierać.

Constance roześmiała się.

- O tak, temu nie można zaprzeczyć, a piękne stroje bywają kosztowne.

- Ale warte są wszystkich pieniędzy - stwierdziła Demetria.

W oczach Gifforda zabłyśły złe ogniki.

- Chillhurst ma mnóstwo forsy. Jest bogaty jak Krezus. Nie musiał szukać bogatej żony - wybuchnął.

Olimpia już otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale powstrzymała się, gdy zobaczyła, że Demetria i Constance wymieniły niespokojne spojrzenia.

W błysku intuicji zrozumiała powód, dla którego atmosfera od początku wydała jej się napięta. Demetria i jej przyjaciółka wcale nie chciały tej wizyty. Znalazły się tu tylko po to, by utrzymać kontrolę nad Giffordem. Ten sfrustrowany młody mężczyzna pałał nienawiścią wyraźnie skierowaną przeciwko Jaredowi.

Demetria próbowała teraz złagodzić nieco zbyt ostrą wypowiedź brata.

- Proszę mu wybaczyć - powiedziała. - Gifford ciągle, mimo upływu lat, nie może wybaczyć Chillhurstowi, że nie przyjął jego wyzwania na pojedynek.

Olimpia zamarła. Przez chwilę w milczeniu patrzyła na Demetrię, a potem zwróciła się do Gifforda:

- Pan wyzwał Chillhursta na pojedynek?

- Proszę się nie obrazić, madame, ale nie miałem wyboru. - Gifford podniósł się z krzesła i stanął przy oknie. - On potraktował moją siostrę w sposób nikczemny. Byłem zmuszony zażądać satysfakcji.

- Och, Gifford. - Demetria spojrzała błagalnie na brata. - Po co wracać do tych starych spraw. Minęły już trzy lata i jestem szczęśliwą żoną innego mężczyzny.

- Olimpia patrzyła przez chwilę na stojącego sztywno przy oknie Gifforda, a potem spokojnie zwróciła się do niego:

- Jestem pewna, panie Seaton, że za tym, co pan mi powiedział, kryje się coś więcej.

- Zapewniam panią, że nie. - Gifford wzruszył ramionami. - Chillhurst zerwał zaręczyny, ja wyzwałem go na pojedynek, gdyż moim zdaniem poważnie obraził Demetrię.

Demetria westchnęła ciężko. Constance uspokajającym gestem dotknęła jej ramienia.

- Jak zareagował Chillhurst, kiedy oskarżył go pan o znieważenie siostry? - zapytała Olimpia.

- Gotów był wyrazić ubolewanie - wtrąciła Demetria. - Czyż nie mam racji, braciszku?

- Tak, do diabła. Istotnie tak postąpił. Obiecał przeprosić siostrę i odmówił spotkania. Przekłety tchórz! Oto kim jest.

- Gifford, nie powinieneś mówić takich rzeczy w obecności lady Chillhurst - skarciła go Demetria.

- Posłuchaj swojej siostry - mruknęła Constance.

- Powiedziałem prawdę! - wybuchnął Gifford. - Ona powinna wiedzieć, za kogo wyszła za męża.

- Pan chyba oszalał. - Olimpia groźnie patrzyła na Gifforda. - Mój mąż nie jest tchórzem.

- Oczywiście, że nie jest - poparła ją natychmiast Demetria. - Nikt nie może oskarżać Chillhursta o tchórzostwo.

- A właśnie, że jest tchórzem - warknął Gifford przez zaciśnięte zęby.

- Mówiłam ci, Demetrio, że postępujemy nierozsądnie towarzysząc twojemu bratu w czasie tej wizyty - jęknęła Constance.

- A co miałam zrobić? - powiedziała Demetria. - Uparł się, żeby przyjść tu właśnie dzisiaj.

Olimpia czuła narastający ból głowy.

- Myślę, że można by zakończyć już tę zabawną wizytę - powiedziała. - Nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby państwo pożegnali się.

- Proszę wybaczyć mojemu bratu - odezwała się Demetria. - On jest taki wybuchowy i zbyt często się mną przejmuję. Gifford, obiecałeś, że nie zrobisz żadnej sceny. Przepraszam teraz lady Chillhurst.

Gifford ściągnął brwi.

- Nie będę przeproszał za to, że powiedziałem prawdę.

- Jeśli już nie z tego powodu, to przepraszam ze względu na swoją siostrę - zażądała chłodno Constance. - Na pewno nikt z nas nie życzy sobie, by odżyły stare plotki. Byłoby to przykre dla wszystkich zainteresowanych. Beaumont też nie byłby z tego zadowolony.

Olimpia zauważyła, że ostatnie zdanie wywarło na Giffordzie wrażenie. Spojrzał niepewnie na siostrę, a potem zwrócił się do Olimpii i lekko skłoniwszy głowę powiedział:

- Przepraszam, madame.

Olimpia miała już dość wszystkiego.

- Nie zależy mi na pańskich przeprosinach - powiedziała. - Tak się składa, że dzisiejszego popołudnia jestem zajęta, więc jeśli nie macie państwo nic przeciwko temu...

- Proszę nie myśleć o nas źle, lady Chillhurst - przerwała jej Demetria. - To, co zdarzyło się kiedyś, istotnie było niemiłe, ale nieraz powtarzam, że wyszło nam na dobre. Czy nie mam racji, Constance?

- W zupełności - zgodziła się Constance. - Gdyby Chillhurst nie zerwał zaręczyn, Demetria nie wyszłaby za Beaumonta, a jestem przekonana, że jest z nim daleko bardziej szczęśliwa, niż byłaby z Chillhurstem.

- Nie wątpię. - Demetria spojrzała na Olimpię. - Beaumont jest dla mnie bardzo dobry, madame. Dokonałam świetnego wyboru. Nie przypuszczam, żeby pani podejrzewała, że usycham z tęsknoty za Chillhurstem. Coś takiego nawet nie przysłoby mi do głowy.

Gifford zaklął cicho.

Głowa bolała Olimpię coraz bardziej. Zastanawiała się, co zrobiłaby prawdziwa wicehrabina, by pozbyć się nieproszonych gości. Marzyła o tym, żeby wrócił Jared. On wiedziałby, jak postąpić.

- Herbata, madame - oznajmiła donośnym głosem pani Bird stając w drzwiach salonu. - Czy mam podać?

- Dziękuję, pani Bird. - Olimpia ucieszyła się, że przerwane zostało niezręczne milczenie.

Pani Bird wkroczyła do salonu niosąc tacę załadowaną czymś, co przypominało stary komplet do herbaty. Słabsza kobieta niewątpliwie załamałaby się pod ciężarem tej antycznej zastawy.

Ustawiła tacę na stoliku i energicznie zabrała się do dzieła pobrzękując spodeczkami, filiżankami i łyżeczkami.

Demetria i Constance ze zdziwieniem przyglądały się tym czynnościom. Gifford nie ukrywał ironicznego uśmiechu.

Olimpia podjęła jeszcze jedną próbę, by uwolnić się od intruzów.

- Czuję się dzisiaj niezbyt dobrze - oznajmiła z rozpaczliwą determinacją. - Proszę mi wybaczyć, że pójdę na górę, żeby się położyć.

Goście spojrzeli na nią wyraźnie zaskoczeni.

- No tak, a ja właśnie przyniosłam herbatę - powiedziała ze złością pani Bird. - Nikt stąd nie wyjdzie, dopóki jej nie wypijecie.

- Nie mamy czasu na herbatę. Bardzo się śpieszymy - powiedziała Demetria i podniosła się z sofy.

- No właśnie. - Constance również wstała. - Bardzo się śpieszymy.

- Po co ten pośpiech? Wszystko jest już gotowe. - Pani Bird podała Demetrii napełnioną filiżankę. - Proszę bardzo.

Demetria automatycznie sięgnęła po filiżankę, ale zanim zdołała dobrze uchwycić uszko, pani Bird cofnęła rękę. Filiżanka przewróciła się z brzękiem, herbata rozlała się na piękną niebieską suknię.

- O Boże! - jęknęła Olimpia.

- To zupełnie nowa suknia. Dopiero wczoraj odebrałam ją od krawcowej! - Demetria ze złością wycierała chusteczką mokrą plamę. - Kosztowała mnóstwo pieniędzy.

- Nie przejmuj się. - Constance posługując się koronkową chusteczką pomagała przyjaciółce. - Beaumont kupi ci tuzin nowych sukni.

Demetria z niechęcią spojrzała na panią Bird, a potem zwróciła się do Olimpii:

- Lady Chillhurst, dlaczego toleruje pani w swoim domu tę kobietę. Ona nie nadaje się do służby.

- Pani Bird jest znakomitą gospodynią.

- Oczywiście, że jestem! - Pani Bird wymachiwała niebezpiecznie dzbankiem pełnym herbaty. - W końcu pracuję w domu wicehrabiego. - Strumień herbaty popłynął na dywan.

- Dobry Boże! - zawołała z rozbawieniem Constance. - To jest rzeczywiście nadzwyczajne. Nikt nam nie uwierzy, jak opowiemy, co się tutaj działo.

- Nie macie prawa plotkować o nas! - oburzyła się Olimpia.

Od strony holu dobiegły nagle głośne okrzyki. Hugh stojący u szczytu schodów wołał:

- Wracaj, Minotaur! Do mnie. Wracaj!

Potem rozległo się przeraźliwe gwizdnięcie, na koniec Olimpia usłyszała skrobanie psich pazurów o drzwi i do salonu wpadł Minotaur. Natychmiast rzucił się ku swojej pani chcąc się przywitać, a po drodze strącił ogonem dwie filiżanki.

- Jasna cholera! - zakląła pani Bird. - Teraz muszę szukać następnych filiżanek.

- Proszę nie robić sobie kłopotu - próbowała ją powstrzymać Demetria.

Tymczasem Minotaur radośnie podbiegł ku siedzącej na sofie Constance.

- Zabierzcie stąd tę bestię! - zawołała przerażona dama. Gifford ruszył w jej kierunku z zamiarem złapania psa za obrozę, ale Minotaur zaczął radośnie poszczekiwać, najwyraźniej przypuszczając, że nieznajomy mężczyzna chce się z nim bawić.

W tym momencie Olimpia usłyszała, jak otwierają się drzwi wejściowe. Odwróciła się i zobaczyła Jareda wchodzącego do holu. Wybiegła mu naprzeciw.

- Jest pan wreszcie, sir. Najwyższy czas - powiedziała zirytowana.

- Czy coś się stało? - zapytał uprzejmie Jared. Olimpia wskazała mu scenę rozgrywającą się za jej plecami.

- Mam nadzieję, że zrobi pan coś z tymi ludźmi. Jared podszedł do drzwi salonu i z chłodnym zainteresowaniem rozejrzał się po pokoju.

- Minotaur! - powiedział spokojnie.

Pies wyrwał się trzymającemu go za obrozę Giffordowi i podbiegł do Jareda. Usiadł przed nim i czekał na pochwałę. Jared poklepał go po głowie.

- Na górę, Minotaur! - rozkazał.

Pies posłusznie podniósł się i wybiegł z salonu.

- Proszę zabrać nakrycia - Jared zwrócił się do pani Bird.

- Ależ oni jeszcze nie wypili herbaty - zaprotestowała gospodyni.

- Jestem pewien, że nasi goście bardzo się śpieszą. Właśnie mieliście wyjść, prawda, panie Seaton?

Gifford rzucił Jaredowi niechętnie spojrzenie. Strzepnął dłonią z rękawa psią sierść.

- Tak, w istocie mieliśmy wyjść. Mamy już dość panującego tu zamętu.

- Do widzenia, lady Chillhurst - Demetria skinęła głową i ruszyła razem z Constance do wyjścia. Za nimi kroczył Gifford.

Olimpia zauważyła, że Demetria zatrzymała się na progu salonu i kpiąco spojrzała na Jareda.

- Zawsze byłeś ekscentrycznym człowiekiem, Chillhurst - powiedziała - ale ten dom jest absolutnie niezwykły, nawet jak na członka tak cudacznej rodziny. Co to wszystko znaczy, milordzie?

- Zwyczajnie panujące w moim domu nie powinny pani obchodzić, madame - odparł Jared. - Proszę nie przychodzić tutaj bez zaproszenia.

- Drań - mruknął Gifford wychodząc do holu. - Mam tylko nadzieję, że twoja nieszczęsna żona wie, w co się wplątała wychodząc za ciebie.

- Uspokój się, Giffordzie - Demetria próbowała załagodzić sytuację. - Pośpiesz się. Na dzisiejsze popołudnie mamy jeszcze w planie parę wizyt.

- Wątpię, czy będą tak zabawne jak ta - powiedziała półgłosem Constance.

Jared zamknął za gośćmi drzwi wejściowe nie czekając, aż wsiądą do swojego powozu. Potem zwrócił się do Olimpii:

- Proszę nigdy nie przyjmować żadnej z tych osób. Czy to jasne?

Tego Olimpia nie mogła już znieść. Stała na wprost Jareda z rękami opartymi o biodra i wybuchnęła:

- Proszę nie wydawać mi poleceń, Chillhurst, i nie zapominać, że to ja zatrudniłam pana w charakterze nauczyciela. Proszę pamiętać, jakie jest pańskie miejsce w tym domu i zachowywać się stosownie do tego.

- Olimpio, chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział Jared ignorując jej wybuch.

- Nie teraz, sir. Miałam bardzo ciężki dzień i właśnie zamierzałam pójść do sypialni, żeby odpocząć przed obiadem. - Ruszyła na górę, ale w połowie schodów zatrzymała się i spojrzała na Jareda. - Jeszcze jedno, sir. Czy naprawdę upadł pan tak nisko, żeby zmuszać moich bratanków i panią Bird do wywierania na mnie nacisków w sprawie małżeństwa?

Jared podszedł do schodów i oparł się o poręcz.

- Tak, Olimpio - powiedział.

- Powinien się pan wstydzić, sir.

- Jestem w rozpacz, moja droga. - Uśmiechnął się smutno. - Gotów jestem zrobić wszystko, powiedzieć wszystko, uciec się do każdego podstępu, żeby tylko skłonić cię do małżeństwa ze mną.

A więc on naprawdę tego chce, pomyślała Olimpia. Pomimo złego samopoczucia i bólu głowy poczuła dreszcz podniecenia. Resztki jej oporu stopiły się jak wosk w ogniu.

- Nie musi się pan uciekać do takich sztuczek - powiedziała ciągle jeszcze zła na niego, ale równocześnie świadoma ryzyka, jakie podejmuje. - Zdecydowałam się poślubić pana.

Dłonie Jareda zacisnęły się mocno na rzeźbionej poręczy schodów.

- Naprawdę?

- Tak.

- Dziękuję ci, Olimpio. Zrobię wszystko, żebyś nie żałowała swojej decyzji.

- Prawdopodobnie będę żałować - stwierdziła nie mogąc opanować rozdrażnienia - ale nic na to nie mogę poradzić. Proszę teraz zostawić mnie samą.

- Olimpio, zaczekaj chwileczkę. - Jared podszedł do niej i sięgnął rękami do jej twarzy.

- Czy mogę cię, kochanie, zapytać, dlaczego zmieniłaś zdanie?

- Nie. - Ruszyła schodami w górę.

- Olimpio, proszę cię. Muszę znać odpowiedź. Czy to chłopcy przekonali cię, że powinnaś wyjść za mnie?

- Nie.

- To może pani Bird? Ona bardzo dba o twoją reputację, chociaż ty nie przywiązujesz do tego wagi.

- Pani Bird nie miała żadnego wpływu na moją decyzję. - Olimpia zbliżyła się już do szczytu schodów.

- Wobec tego dlaczego zdecydowałaś się zostać moją żoną? - zawołał Jared.

Zatrzymała się, spojrzała na niego chłodno i powiedziała:

- Zmieniłam zdanie, sir, ponieważ doszłam do wniosku, że znakomicie wywiązuje się pan z obowiązków związanych z prowadzeniem domu.

- Co takiego? - zapytał groźnie Jared.

- To całkiem proste, sir. Nie chciałabym pana stracić. Sam pan wie, jak trudno o dobrego zarządcę i nauczyciela.

Jared patrzył na nią z rozbawieniem.

- Olimpio, to niemożliwe, żebyś chciała wyjść za mnie wyłącznie dlatego, że potrzebny ci jest człowiek do prowadzenia domu.

- Moim zdaniem jest to znakomite uzasadnienie małżeństwa. Aha, jest jeszcze jedna rzecz, sir.

- Tak? - Jared czekał niespokojnie.

- Czy może wie pan, co oznacza słowo „Siryn”? Jared zamrugnął oczami.

- Syrena to mityczna postać, pół kobieta, pół ryba, która swoim śpiewem uwodziła żeglarzy.

- Nie chodzi mi o syrenę - zniecierpliwiała się Olimpia. - Chodzi mi o słowo „Siryn”: „i” zamiast „y”, a „y” zamiast „e”.

- Ach, „Siryn”. W dawnym języku słowo oznaczające syrenę, a poza tym jest to nazwa okrętu, na którym pływał kapitan Jack rozpoczynając swoją karierę korsarza w rejonie Indii Zachodnich - powiedział Jared. - Dlaczego pytasz?

Olimpia mocno trzymała się poręczy.

- Jest pan tego pewny?

- Wiem o tym od ojca. - Jared wzruszył ramionami.

- Rysunki na okładkach... - szepnęła Olimpia.

- O czym ty mówisz? - zdziwił się.

- Rysunki na wewnętrznych powierzchniach okładek pamiętnika przedstawiają stare okręty żeglujące po wzburzonym morzu. Jeden z nich ma figurę dziobową w postaci kobiety. Jest to prawdopodobnie syrena.

- Ojciec opowiadał mi, że okręt kapitana Jacka był ozdobiony właśnie taką figurą.

W tym momencie Olimpia zapomniała o bólu głowy. Uniosła w palcach spódnicę i zbiegła ze schodów.

- Zaczekaj! Dokąd tak pędzisz? - zawołał Jared, kiedy przemknęła obok niego.

- Idę do gabinetu - odparła nie zatrzymując się. - Przez pewien czas będę bardzo zajęta, więc proszę mi nie przeszkadzać.

- Oczywiście, panno Wingfield. Jako wynajęty przez panią sługa zastosuję się do polecenia - powiedział Jared marszcząc brew.

Olimpia zamknęła mu drzwi przed nosem. Podeszła do biurka i otworzyła pamiętnik lady Lightbourne. Stała długo wpatrując się w rysunek zdobiący wewnętrzną stronę tytułowej okładki. Potem wzięła w rękę nóż do przycinania gęsich piór.

Ostrożnie, powoli odchyliła rysunek i zobaczyła mapę ukrytą pod nim.

Był to szkic wyspy. Wyspy, która nie została umieszczona na żadnej z map Indii Zachodnich. Niestety sporządzona odręcznie mapka przedarta została na pół.

Drugiej części brakowało.

U dołu znajdującego fragmentu mapy widniał napis: „Siryn i Serpent muszą się połączyć. Dwie połówki całości. Zamek, który czeka na klucz”.

Olimpia szybko sięgnęła do końcowej okładki dziennika.

Naklejony na niej rysunek przedstawiał okręt żeglujący po wzburzonym morzu. Nie ulegało wątpliwości, że figura dziobowa ma postać węża. Serpent. Wąż morski!

Niecierpliwie oderwała rysunek. Drugiej połowy mapy nie było.

Zasiadając do śniadania, Jared położył swój terminarz po lewej stronie talerzyka. Ten przedmiot zawsze dodawał mu pewności siebie. Terminarz daje człowiekowi poczucie wpływu na własny los, pomyślał. Niewątpliwie było to złudzenie, ale mężczyzna, który stał się ofiarą niezwykłych namiętności, miał prawo żywić pewne złudzenia.

- Lekcje, jak zwykle, zaczynamy o ósmej - powiedział. - Dzisiaj będziemy uczyć się geografii i matematyki.

- Czy na lekcji geografii opowie nam pan jakąś nową historię o kapitanie Jacku? - zapytał Hugh wymawiając niewyraźnie słowa.

- Nie należy mówić w czasie jedzenia - Jared skarcił chłopca.

Hugh szybko przełknął to, co miał w ustach, uśmiechnął się i powiedział:

- Przepraszam, sir. Już skończyłem. A co będzie z opowieścią o kapitanie Jacku?

- No właśnie, proszę pana... to znaczy milordzie - odezwał się Robert. - Czy usłyszymy jakąś następną historię?

- Ja chciałbym, żeby opowiedział nam pan o tym, jak kapitan Jack wynalazł specjalny zegar, żeby określać na morzu długość geograficzną - zaproponował Ethan.

- Znamy już tę historię - sprzeciwił się Robert.

- Chciałbym usłyszeć ją jeszcze raz.

Jared ukradkiem zerkał na Olimpię, która obojętnie chrupała grzanekę posmarowaną dżemem jagodowym. Niepokoił go wyraz jej twarzy. Od chwili, gdy zeszła na śniadanie, sprawiała wrażenie osoby nieobecnej myślami, zajętej jakimiś ważnymi sprawami.

Dzisiejszego poranka nie doszło do „przypadkowego” spotkania na korytarzu, nie było wymownych spojrzeń, skradzionych pocałunków i nagłych rumieńców. Raczej niepomyślnie zaczyna się ten ważny dzień, pomyślał.

- Dzisiaj opowiem wam o morskiej podróży do Bostonu, w czasie której kapitan Jack wykonał obliczenia długości geograficznej - powiedział Jared. Potem znów spojrzął na swój terminarz i dodał: - Po lekcjach, o dziesiątej odwożę waszą ciocię do biblioteki Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego.

Tym razem Olimpia ożywiła się.

- Znakomicie. Właśnie chciałam sprawdzić parę szczegółów na mapach znajdujących się w zbiorach Towarzystwa.

Nikomiu nie przyszłoby do głowy, że dzisiaj jest dzień jej ślubu, pomyślał Jared. Wyraźnie bardziej podekscytowana jest perspektywą udania się do biblioteki i grzebania w starych mapach niż myślą o tym, że zostanie swoją żoną.

- W tym czasie, kiedy będzie pani pracować w bibliotece, ja spotkam się z Felixem Hartwellem. Mamy pewne sprawy do omówienia. Chłopcy mogą się zabawiać puszczaniem latawca w parku. Potem zjemy południowy posiłek.

- A co będziemy robić po południu? - zapytał Ethan stukając równocześnie w poprzeczkę krzesła.

- Bądź tak dobry i nie niszcz krzesła - powiedział spokojnie Jared.

- Tak, sir.

Jared przez chwilę wpatrywał się w swój notatnik. Dręczył go coraz większy niepokój. Co będzie, jeśli Olimpia zmieni zadanie?

Nie! Nie może mi tego zrobić, odpowiedział sobie w myślach.

Nie teraz, kiedy jestem o krok od zdobycia tej pięknej, mojej własnej syreny!

Nie teraz, kiedy kobieta, której pożądam z taką mocą jak nikogo dotąd, stała mi się tak bliska. Nie teraz!

- Po posiłku - powiedział siląc się, by jego głos brzmiał spokojnie - muszę wybrać się z waszą ciocią do miasta po to, by załatwić pewne formalności związane z naszym

małżeństwem. Ponieważ wszystko jest przygotowane, nie zajmie nam to wiele czasu. Po powrocie...

Z przeciwległego krańca stołu rozległ się brzęk tłuczonej porcelany.

- O Boże! - mruknęła Olimpia.

Jared spojrział w jej stronę w samą porę, by zobaczyć, jak miseczka z dżemem toczy się na skraj stołu, a tkwiąca w niej uprzednio łyżeczka leży wśród okruchów stłuczonego talerza.

Olimpia zerwała się z krzesła i schyliła, żeby serwetą zebrać dżem z dywanu.

- Proszę to zostawić - powiedział Jared. - Zajmie się tym pani Bird.

Olimpia popatrzyła na niego niepewnie, potem spuściła wzrok i usiadła.

A więc sprawa małżeństwa nie jest jej aż tak obojętna, Jared doznał wyraźnej ulgi. Oparł łokcie na stole, splótł dłonie i zagłębił się w studiowaniu swego terminarza.

- Obiad zostanie dzisiaj podany wcześniej niż zwykle - kontynuował - gdyż wieczorem wybieramy się do Vauxhall Gardens na pokaz sztucznych ogni.

Robert, Hugh i Ethan przyjęli tę propozycję entuzjastycznie, co zresztą było do przewidzenia.

- Jaki to wspaniały pomysł, sir. - Twarz Roberta wyrażała radość i oczekiwanie.

- Nigdy jeszcze nie widzieliśmy sztucznych ogni - powiedział Ethan.

- Czy będzie tam przygrywać orkiestra? - dopytywał się Hugh.

- Sądzę, że tak.

- A wybierzemy się na lody?

- To bardzo prawdopodobne.

Jared przyglądał się Olimpii, usiłując odgadnąć, jak zostanie przez nią przyjęta perspektywa spędzenia weselnego wieczoru w Ogrodach Vauxhall. Niejasno przeczuwał, że prawie każda kobieta mogłaby czuć się taką propozycją dotknięta.

Oczy Olimpii błyszczały jednak radością.

- Wspaniały pomysł - zawołała. - Uwielbiam oglądanie sztucznych ogni.

Jared odetchnął z ulgą. No proszę, pomyślał, a twierdzą, że nie ma we mnie ani krzty fantazji.

- Czy będziemy mogli w Vauxhall wybrać się na spacer Ciemną Aleją? - zapytał Robert z udawaną obojętnością.

- A co ty wiesz o Ciemnej Alei? - zdziwił się Jared.

- Wczoraj w parku jeden chłopiec opowiedział nam o niej - wyjaśnił Ethan. - Podobno chodzenie tą aleją jest bardzo niebezpieczne.

- To prawda - potwierdził Robert. - Mówił, że można już stamtąd nie wrócić. Czy myśli pan, że to prawda?

- Nie sądzą - odparł Jared.

- Ale inny chłopiec, którego poznaliśmy, mówił, że służąca z jego domu zniknęła w Ciemnej Alei i nikt jej po tym nie widział - upierał się Robert.

- Uciekła pewno ze stangretem. - Jared zamknął swój terminarz.

- Bardzo bym chciał się przejść tą aleją - westchnął Robert.

- Chciałbyś, bo ten chłopak w parku powiedział ci, że nigdy byś się nie odważył tego zrobić - zauważył Hugh. - Najlepiej byłoby, gdybyśmy poszli tam wszyscy. Lord Chillhurst poradziłby sobie z porywaczami.

- To prawda - dodał triumfalnie Ethan. - Żaden porywacz nie ośmieliłby się podejść do ciebie, gdybyś tam był razem z lordem Chillhurstem i nami. Żeby jednak udowodnić temu chłopcu, że się nie boisz, musiałbyś sam przejść przez Ciemną Aleję, ale założę się, że nie odważysz się na to.

- Tak - potwierdził Hugh. - Bałbyś się samotnie pójść do tej alei.

- Wcale się nie boję. - Robert groźnie spojrział na brata.

- A właśnie że tak - upierał się Hugh. Jared zmarszczył brew.

- Wystarczy - powiedział. - Człowiek inteligentny nie daje się sprowokować nierozsądnymi uwagami jakiegoś chłopaka. Nie powinieneś Robertcie brać pod uwagę takich bzdur, a kierować własnym rozsądkiem i logiką. Jeśli zjedliście już śniadanie, to możecie pójść przygotować się do lekcji.

- Tak, sir. - Hugh zeskoczył z krzesła, ale nie mógł odmówić sobie przyjemności rzucenia pogardliwego spojrzenia Robertowi.

Ethan zachichotał i też zerwał się na nogi. Robert zignorował zaczepki braci i elegancko skłonił się Olimpii.

Jared zaczekał, aż chłopcy wyjdą z pokoju. Potem spojrzał na Olimpię i zapytał:

- Czy odpowiada ci, kochanie, program, jaki ułożyłem na dzisiaj?

- Tak. Tak, oczywiście. Świetnie radzisz sobie z tego rodzaju sprawami. Przysięgam, że zawsze będę pod tym względem polegać na tobie.

- Dziękuję. Postaram się zasłużyć na twoje uznanie. Olimpia rzuciła mu krótkie, gniewne spojrzenie.

- Kpisz sobie ze mnie, Chillhurst?

- Nie kochanie. To raczej ja ostatnio narażam się na śmieszność.

W oczach Olimpii pojawił się błysk niepokoju.

- Dlaczego z taką ironią traktujesz swoje uczucia? Czy to dlatego, że boisz się przyznać, że zdolny jesteś do wielkich namiętności?

- Z własnego doświadczenia wiem, że wielkie uczucia mają zgubny wpływ na życie mężczyzny. Często stają się przyczyną głupich wybryków, niebezpiecznych przygód i różnych nierozważnych zachowań.

- Do takich złych skutków prowadzi tylko brak kontroli nad nimi - powiedziała Olimpia. - Ty zawsze panujesz nad swymi uczuciami, sir. No, chyba że zdarza ci się wyjątkowo romantyczna przygoda.

- Tak, wówczas gdy kocham się z tobą. - Jared spojrzał jej głęboko w oczy. Jesteś moją wielką słabością, moim najsłabszym punktem, moją piętą Achillesa, moja syreno, pomyślał. Potem wypił ostatni łyk kawy i zdecydowanym ruchem odstawił filiżankę. - Wybacz, Olimpio, ale czekają na mnie uczniowie.

- Zaczekaj. Chciałam ci powiedzieć coś ważnego. To ma związek z moim ostatnim odkryciem, jakiego dokonałam pracując nad pamiętnikiem lady Lightbourne.

- Kochanie, jedyna rzecz, o jakiej nie chciałbym rozmawiać w dniu mojego ślubu, to ten cholerny pamiętnik. Sama wiesz, jak on mnie irytuje. Nie chcę o nim więcej słyszeć. - Jared podszedł do niej nachylił się i pocałował ją w usta.

- Ale, Jaredzie...

- Spróbuj teraz pomyśleć o nocy poślubnej, którą mamy przed sobą, syreno - powiedział czule. - Może będzie dla ciebie równie interesująca jak ten pamiętnik - dodał i wyszedł z jadalni.

Życzysz sobie, żebym przygotował twój dom? - Felix nachylił się przez biurko, by napełnić winem swój kieliszek. - Chętnie to zrobię. Oczywiście potrzebna ci będzie służba.

- Tak, ale nie szukaj osoby zarządzającej domem. Mamy już taką.

Felix spojrzał z niedowierzaniem na Jareda.

- Czy to ta gospodyni, którą przywiozłeś z sobą z Upper Tudway? Nie wydaje mi się, żeby potrafiła prowadzić dom dla dżentelmena, tutaj, w mieście. Boję się, że brak jej doświadczenia.

- Pomożemy jej.

Felix wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz. Nalać ci wina?

- Nie, dziękuję.

- Trudno. Pozwól więc wznieść toast za twoje przyszłe małżeństwo. - Felix wypił spory łyk wina i odstawił kieliszek. - Muszę przyznać, że załatwiłeś to wszystko w dość niezwykły sposób. Podejrzewam, że jednak odziedziczyłeś po swoich przodkach pewną skłonność do ekscentryczności.

- Kto wie.

Felix zachichotał.

- Nie możesz nawet w gazecie ogłosić o tym radosnym zdarzeniu, bo całe towarzystwo przekonane jest, że jesteś już żonaty. Czy pozwolisz, że cię zapytam: jak zamierzasz uczcić ten uroczysty moment?

- Zabierzemy bratanków narzeczonej do Vauxhall na pokaz sztucznych ogni.

- Vauxhall! Dobry Boże! - Felix skrzywił się. - Co panna młoda sądzi o tych planach?

- Zawsze w takich sprawach zgadza się z moimi decyzjami. Pomówmy teraz o czymś innym.

- Słucham?

Jared sięgnął do kieszeni i wyjął z niej chustkę do nosa Torberta.

- Chciałbym, żeby ten przedmiot wrócił do pana Rolanda Torberta wraz z pewną wiadomością.

- Jaką wiadomość mam mu przekazać? - Felix z zainteresowaniem patrzył na chustkę.

- Powiesz mu, że jeśli jeszcze raz dopuści się podobnego wybryku jak ten, w czasie którego zgubił chustkę w ogrodzie lady Chillhurst, to będzie miał do czynienia z jej mężem.

Felix wziął chustkę i powiedział:

- Świetnie, ale wątpię, czy możesz się spodziewać ze strony Torberta kolejnych wyczynów. To nie jest mężczyzna, który często zakrada się do cudzych ogrodów.

- To prawda, że raczej nie muszę się nim przejmować. - Jared poprawił się na krześle i zwrócił się do starego przyjaciela. - Jeszcze o jednej sprawie chciałem z tobą pomówić. Czy udało ci się porozmawiać z agentami ubezpieczeniowymi?

- Tak, ale bez większych rezultatów. - Felix wstał i zaczął przemierzać pokój wyraźnie zakłopotany. - Chyba będziesz musiał pogodzić się z faktem, że osobą, która kryje się za tym sprytnym oszustwem, jest kapitan Richards. Po prostu nie ma innego wyjaśnienia.

- Richards pracuje u mnie bardzo długo. Prawie tak samo długo jak ty, Felixie.

- Wiem o tym, sir. - Felix potrząsnął głową. - Przykro mi, że muszę ci przekazywać takie niemiłe wiadomości. Wiem, ile dla ciebie znaczy lojalność i uczciwość. Domyślam się, jak musisz się czuć widząc, że oszukuje cię ktoś, kogo przez lata darzyłeś zaufaniem.

- Powiedziałem ci już któregoś dnia, że nie lubię, jak robi się ze mnie głupca.

Pół godziny później przed wejściem do okazałego domu lorda Beaumonta zatrzymała się dorożka.

- Proszę na mnie poczekać - powiedział Jared do stangreta wysiadając. - To nie potrwa długo.

- Tak, milordzie.

Jared wyciągnął z kieszeni złoty zegarek, sprawdził, która jest godzina, i wszedł na schody. Musiał się śpieszyć. Chłopców na czas wizyty u Demetrii zostawił pod opieką pani Bird, poza tym wkrótce miał odebrać Olimpię z biblioteki. Rozmowa z Demetrią nie powinna więc trwać długo.

Drzwi otworzył lokaj i wzrokiem pełnym dezaprobaty obrzucił nie tylko Jareda, ale i niestosowny pojazd, którym ten przybył. Goście korzystali zazwyczaj z własnych eleganckich powozów, a nie wynajętych dorożek.

- Proszę powiedzieć lady Beaumont, że chce z nią rozmawiać Chillhurst - powiedział Jared.

Lokaj spojrział na niego krytycznie.

- Pana wizytówka, sir?
- Nie mam wizytówki.
- Lady Beaumont nie przyjmuje gości przed trzecią po południu.
- Jeśli natychmiast nie zostaną zaanonsowani, to sam to zrobię.

Lokaj poczerwieniał ze złości, ale rozsądnie ruszył w głąb domu, by spełnić polecenie. Jared czekał na schodach, dopóki drzwi nie otworzyły się ponownie.

- Lady Beaumont przyjmie pana w salonie.

Jared nie odpowiedział. Wszedł do holu i pozwolił zaprowadzić się do salonu. Demetria czekała na niego w przeciwnym krańcu pokoju siedząc na sofie. Ubrana była w jasnoniebieską jedwabną suknię, dopasowaną kolorem do obić mebli. Uśmiechała się chłodno.

Zauważył, że ona zawsze patrzy na niego z tym samym obojętnym wyrazem twarzy. Przed trzema laty popełnił błąd biorąc jej zachowanie za wyraz opanowania i samokontroli, które to cechy pragnął widzieć u swojej przyszłej żony.

Później zorientował się, że to, co uznał za przejaw opanowania, było po prostu wyrazem niechęci do niego.

- Dzień dobry, Chillhurst. Zaskoczona jestem twoją wizytą.
- Czyżby?

Jared rozejrzał się po bogato urządzonej sali. Ściany pokryte były błękitnym jedwabem, kominek obramowany białym marmurem. Ciężkie niebieskie kotary udrapowane były na wysokich oknach o klasycznych proporcjach, wychodzących na duży ogród. Atmosfera chłodnego przepychu podkreślała bogactwo Beaumonta.

- Dobrze się urządziłaś, Demetrio.

- Czyżbyś wątpił, że zdolna jestem do tego? - Demetria przechyliła na bok głowę.

- Nie, ani przez moment. - Jared przyglądał się swej byłej narzeczonej. Pomyślał, że ta kobieta jest na swoim miejscu w tym bogato umeblowanym pokoju. Nikt patrzący teraz na Demetrię nie przypuściłby, że nie tak dawno brakowało jej środków do życia. - Zawsze byłaś osobą wyjątkowo praktyczną.

- Jeśli ktoś nie urodził się bogaczem, musi albo nauczyć się postępować zdecydowanie, albo pogodzić z biedą. Ty nie potrafisz zrozumieć tego rodzaju problemów, prawda?

- Prawdopodobnie nie potrafię.

Nie widział powodu, by opowiadać jej o tym, że tego rodzaju lekcję przerobił już dawno temu. Nie sądził, żeby Demetria miała ochotę słuchać opowieści o jego dzieciństwie, które naznaczyły zarówno brak materialnego bezpieczeństwa, jak i zamęt uczuciowy wywołany przez ekscentryczną rodzinę.

Jared uświadomił sobie, że nigdy nie rozmawiał z Demetrią o swej przeszłości. Nie interesowały jej takie sprawy. Zajęta była wyłącznie przyszłością swoją i brata.

- Przypuszczam, że coś bardzo ważnego sprowadza cię do mnie o tak wczesnej porze.

- Oczywiście.

- Wiem, wiem. Nigdy niczego nie zrobiłeś bez ważnego powodu - powiedziała z gorzką ironią. - Całym twoim życiem kieruje rozsądek, zegarek i ten przeklęty terminarz. Powiedz mi, po co tutaj przyszedłeś?

- Chciałem się dowiedzieć, dlaczego ty, twój brat i lady Kirkdale złożyliście wczoraj wizytę mojej żonie.

- Skąd to dziwne pytanie? - zdumiała się Demetria. - Po prostu chcieliśmy ją przywitać w Londynie.

- Zostaw te kłamstwa dla swojego męża. Jest w takim wieku, że niewątpliwie w nie wierzy.

- Nie masz prawa, Chillhurst, wyrażać się tak o moim mężu. Nic nie wiesz o naszym małżeństwie.

- Domyślam się, że jest rezultatem twojej chciwości, a ze strony Beaumonta pragnieniem posiadania następcy i spadkobiercy.

- Posłuchaj, Chillhurst. Oboje wiemy, że chciwość i potrzeba spadkobiercy są tymi czynnikami, które bardzo często prowadzą do zawarcia małżeństwa. - Demetria patrzyła na Jareda spod opuszczonych powiek. - Ja też nie uwierzę, gdybyś próbował mnie przekonać, że twoje małżeństwo z tą raczej ekscentryczną kobietą, którą ukrywasz przy Ibberton Street, opiera się na bardziej szlachetnych uczuciach.

- Nie przyszedłem, żeby rozmawiać z tobą o moim małżeństwie.

- W takim razie po co przyszedłeś?

- Chciałem ostrzec ciebie i twojego wysoce irytującego braciszka, żebyście się trzymali z dala od mojej żony. Nie pozwolę, żeby którekolwiek z was zabawiało się jej kosztem. Czy mnie zrozumiałeś?

- Na jakiej podstawie uważasz, że odwiedziliśmy ją po to, żeby się rozerwać? Może byliśmy tylko ciekawi, jakiego to rodzaju kobieta sprostała twoim wymaganiom.

- Musiałaś się chyba ostatnio bardzo nudzić, skoro zajęłaś się Olimpią.

- Czyżby ona też była nudna? - Demetria spojrzała na Jareda z kpiącym uśmiechem. - To wielka szkoda. Jak myślisz, czy długo zdoła wzbudzać w tobie zainteresowanie? A może ta nudna, przemądrzała panna świetnie odpowiada twoim gustom?

- Wystarczy, Demetrio.

- Powiedz, czy dostałeś to, czego pragnąłeś, Chillhurst? - Oczy Demetrii wyrażały chłodną nienawiść. - Kobietę, która dostosuje się do narzuconego jej porządku? Taką, która nie wie, co to namiętność, i w związku z tym nie zauważy twoich braków na tym polu.

- Nie musisz się zajmować moimi prywatnymi sprawami. - Jared ruszył w stronę wyjścia, ale zatrzymał się i dodał: - Osiągnęłaś to, czego chciałaś. Uważaj, żeby tego nie stracić.

- Czy to ma być groźba?

- Możesz to tak potraktować.

- Ach, ty bezczelny draniu! - Dłonie Demetrii spoczywające na oparciu sofy zacisnęły się w pięści. - Łatwo ci mówić takie rzeczy, bo od początku miałeś wszystko: tytuł i pieniądze. Zawsze uważałeś się za lepszego od innych. Ale wiesz co? Ja ci wcale nie zazdroszczę.

- Bardzo mnie to cieszy. - Jared uśmiechnął się.

- Nie. Nie zazdroszczę ci ani trochę, milordzie. - Oczy Demetrii płonęły. - Jesteś skazany na to, by przeżyć całe swe życie nie znając uczucia namiętności, które rozpala krew. Nie dowiesz się nigdy, co to znaczy poddać się nastrojowi gwałtownych emocji zdolnych przysłonić ci cały świat.

- Demetrio...

- Nigdy nie zaznasz słodyczy, jaką daje kontakt z drugą osobą, która całym sercem oddana jest tobie. Ty, z twoją duszą kupca, nigdy nie dowiesz się, co to znaczy mieć w sobie siłę, która sprawia, że wzbudzić potrafisz burzę namiętności w kimś drugim.

Jared napotkał jej wzrok i wiedział, że w jej pamięci odżył ten sam dzień, o którym on w tym momencie pomyślał. Był to dzień, kiedy pocałował ją na dziedzińcu przed stajniami w swojej rodzinnej posiadłości na Wyspie Ognistej.

Nie był to zdawkowy pocałunek jak inne. Wyrażało się w nim desperackie pragnienie, by wywołać w niej zmysłową reakcję. Pocałunek zaskoczył ich oboje, ale Jared nie doczekał się z jej strony reakcji.

Oboje jednakże tego dnia poznali prawdę: namiętność nigdy nie pojawi się pomiędzy nimi. Wtedy właśnie zrozumiał po raz pierwszy, że namiętność i pożądanie jest dla niego nieodzownym warunkiem udanego małżeństwa. Teraz nawet wdzięczny był Demetrii, że uświadomiła mu ten fakt, który w owej chwili określał jako swoją słabość.

- Jakoś potrafię sobie z tym poradzić - skwitował jej wywód. - A teraz żegnam i proszę nigdy nie niepokoić mojej żony. No i poradź swemu braciszкови, żeby trzymał się z dala ode mnie.

- Dlaczego? - Demetria zaniepokoiła się wyraźnie. - Nie odważysz się zrobić mu krzywdy. Mój mąż jest bogatym i wpływowym człowiekiem. Potrafi, jeśli zajdzie potrzeba, obronić Gifforda przed tobą.

Jared uniósł brew.

- Twój mąż bardziej zajęty jest poszukiwaniem lekarstwa na swą przykrą dolegliwość niż ochranianiem twojego durnego brata. Poza wszystkim, jeśli chcesz się przysłużyć Seatonowi, to przestań go ciągle osłaniać. Ma już dwadzieścia trzy lata i najwyższy czas, żeby stał się mężczyzną.

- On jest prawdziwym mężczyzną!

- Jest chłopcem. I to rozpieszczonym chłopcem nie potrafiącym panować nad swymi emocjami. Ma nierówne usposobienie i wybuchowy temperament. Przyzwyczyił się, że to ty kierujesz każdym jego krokiem. Jeśli chcesz, żeby wydorósł, musisz pozwolić mu nauczyć się odpowiadać za własne czyny.

- Całe życie opiekowałam się bratem i niepotrzebne mi są twoje rady - powiedziała ze złością Demetria.

Jared wzruszył ramionami.

- Jak sobie życzysz. Ale jeśli Seaton wejdzie mi w drogę, to nie oczekuj, że ponownie będę grał rolę dżentelmena. Raz to zrobiłem, jak dobrze pamiętasz, i to wystarczy.

- Ty nic nie rozumiesz - syknęła Demetria - i nigdy nie zrozumiesz. Idź już sobie lepiej, Chillhurst, bo będę musiała cię wyrzucić.

- Nie kłopotz się. Jestem szczęśliwy, że mogę się z tobą rozstać.

Nie oglądając się za siebie Jared wyszedł do holu. Lokaj gdzieś zniknął, ale zamiast na niego, tuż za drzwiami salonu natknął się na Gifforda. Jego twarz była biała z hamowanej furii.

- Co pan tu robi, Chillhurst?

- Odwiedziłem twoją czarującą siostrzyczkę, ale chciałem zauważyć, że nie jest to pańska sprawa. - Jared ominął Gifforda i ruszył ku drzwiom wyjściowym.

- Co pan jej powiedział?

Jared zatrzymał się z ręką na klamce.

- Powtórzę panu dokładnie to, co jej oznajmiłem: trzymajcie się z dala od mojej żony.

Przystojną twarz Gifforda wykrzywił grymas gniewu.

- Obaj dobrze wiemy, że są to tylko czcze pogroźki. Nic nie może mi pan zrobić. Beaumont jest zbyt potężny, nawet dla wicehrabiego Chillhursta.

- Na pana miejscu nie liczyłbym zbyt na protekcję Beaumonta. - Jared otworzył drzwi. - Ani na pomoc siostry.

Gifford wykonał krok do przodu.

- Co pan, u diabła, powiedział, Chillhurst?

- Powiedziałem, że jeśli obrazi mnie pan ponownie nachodząc moją żonę, to może się to źle skończyć.

- Chyba nie grozi mi pan pojedyńkiem? - Gifford uśmiechnął się ironicznie. - Obaj wiemy, że jest pan na to zbyt rozsądny, zbyt praktyczny, a przede wszystkim zbyt wielkim tchórzem, żeby zaryzykować spotkanie ze mną.

- Nie mam zamiaru rozmawiać więcej na ten temat. Proszę pamiętać, że ostrzegłem pana. - Jared wyszedł na schody i spokojnie zamknął za sobą drzwi. Dorożka ciągle czekała na niego na ulicy.

- Do biblioteki Towarzystwa Podróżniczego - polecił stangretowi. - Tylko proszę się pośpieszyć, mam pilne spotkanie. - Otworzył drzwiczki i wszedł do powozu.

- Tak, sir. - Stangret westchnął ciężko i szarpnął lejce. Jared usiadł wygodnie i pogрузzył się w myślach. Demetria myliła się głęboko, uważając go za człowieka niezdolnego do przeżywania wielkich emocji. Choćby teraz dręczyły go wewnętrzne rozterki w stopniu większym niż kiedykolwiek dotąd.

Dzisiaj, w dniu swego ślubu, powinien odczuwać miły spokój wynikający z bliskiego momentu zrealizowania ważnych planów. Olimpia zostanie jego żoną, zgodnie z prawem boskim i ludzkim. Mimo to już rano obudził się z uczuciem głębokiego niepokoju i dotąd nie potrafił się go pozbyć. Nie rozumiał przyczyn tego stanu. Przecież poślubiając tę kobietę postępował zgodnie ze swoim najszczerzym pragnieniem.

Jednego tylko nie wiedział: dlaczego ona przyjęła te oświadczenia?

Początkowo nie zgodziła się poślubić go, jednak później, po wczorajszej wizycie Demetrii, zmieniła zdanie.

Jared obojętnym wzrokiem patrzył na zatłoczoną ulicę. Przecież Olimpia nie dlatego zgodziła się wyjść za niego, rozmyślał, że potrafię dobrze prowadzić dom. Wiedział, że to nie wszystko, że musi być inny, ważniejszy powód.

Uświadomił sobie, że ona przecież go pragnie. Najlepszym przykładem była jej reakcja na jego pieszczoty, ale to nie wystarczało, by go przekonać. Z tego, co Olimpia mówiła, wynikało z całą pewnością, że samo pożądanie czy też ratowanie swojej reputacji nie stanowiły dostatecznych powodów do zawarcia małżeństwa. Uważała się za kobietę światową, takie sprawy, jej zdaniem, nie miały tutaj większego znaczenia.

Dlaczego więc postanowiła mnie poślubić? - zadawał sobie pytanie. Ten problem dręczył go od wczoraj. Przekonany był, że Demetria musiała coś zrobić lub powiedzieć w czasie swojej wizyty, co skłoniło Olimpię do zaakceptowania jego propozycji. Ale to przecież nie miało sensu!

Chyba że wizyta Demetrii uświadomiła jej, że powinna wyjść za męża, by uniknąć skandalu.

Przede wszystkim, pomyślał Jared, inne znaczenie ma oszustwo polegające na tym, że przy jakiejś tam okazji wspomina się o zawarciu małżeństwa, a co innego odgrywanie całkiem na poważnie roli małżonki. Olimpia, niewinna dziewczyna z głuchej prowincji, pomimo deklarowania swej światowości nie miała pojęcia, jakie skutki może przynieść fałszywe podawanie się za osobę zameżną.

Oczywiście, w momencie kiedy sama podsunęła myśl o tym podstępnie, nie przypuszczała, że znajdzie się w sytuacji, kiedy będzie musiała odgrywać rolę żony wicehrabiego. Niewykluczone zresztą, że jej plan okazałyby się skuteczny, gdyby nie została oszukana na początku ich znajomości i faktycznie miała do czynienia z nauczycielem.

Jared zdawał sobie sprawę, że w tej niezręcznej sytuacji znalazł się z własnej winy. Niewątpliwie zasłużył sobie na to, że dręczą go wątpliwości, że czuje się jak człowiek balansujący na krawędzi nadziei i rozpaczy.

Takie są konsekwencje szalonych namiętności, pomyślał.

Ale niech już tak będzie, uśmiechnął się smutno. Rozumiał teraz, że nic nie jest oczywiste i pewne, jeśli człowiek podda się nie kontrolowanym uczuciom i rzuci się w nurt pożądanego. Wszystko, co może wówczas zrobić, to walczyć, by utrzymać się na powierzchni wzburzonych wód.

Przed sobą miał noc poślubną. Niczego bardziej nie pragnął. Późnym wieczorem, kiedy znajdą się w łóżku, Olimpia będzie już jego żoną. Zazna słodczy miłości, wiedząc, że ma do niej prawo.

Pomimo braku pewności co do motywów jej nagłej zgody na małżeństwo nie miał wątpliwości, że Olimpia pragnie go równie mocno, jak on pragnie jej. Nie wystarczało to, by odczuwać pełną satysfakcję, ale i tak było to nieporównanie więcej, niż niegdyś zdołał osiągnąć z Demetrią.

Sztuczne ognie rozjaśniające niebo nad ogrodami Vauxhall okazały się tak piękne, że Olimpia zaczynała zapominać o dręczącym ją niepokojem.

Była już kobietą zamężną.

Ciągle jeszcze nie mogła zmusić się do zaakceptowania myśli o swym nowym stanie.

Poślubiła Jareda.

Wydawało jej się to wprost niemożliwe. Skromna uroczystość przed pastorem w niewielkim kościółku na przedmieściach Londynu miała w sobie jakiś element nierzeczywistości.

Zostali związani ze sobą na zawsze.

A co będzie, jeśli okaże się to fatalną pomyłką? - zastanowiła się w nagłym przypiływie lęku. Co będzie, jeśli Jared nigdy nie pokocha mnie tak, jak ja kocham jego?

Nie wątpiła, że jest obiektem jego pożądania, ale czy może na tym fundamencie budować coś więcej?

Muszę to jakoś wykorzystać, pomyślała.

Namiętność to jednakże nie miłość. Była kobietą światową. Ciocia Sophy i ciocia Ida często podkreślały znaczenie czułości, uczyły ją, czym jest miłość. Olimpia doskonale wiedziała, na czym polega różnica pomiędzy fizycznym pociąganiem a głęboką, prawdziwą więzią pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Kochała Jareda całym sercem, ale nie wiedziała, czy on ją pokocha. Ten mężczyzna nie dowierzał silnym uczuciom. Kpił ze swych własnych i zawsze trzymał je na uwięzi.

Z wyjątkiem tej krótkiej chwili, kiedy kochał się ze mną, pomyślała.

Przycisnęła do siebie torebkę i obserwowała kolejną eksplozję świateł na cichym niebie.

Z wyjątkiem tej chwili, kiedy kochał się ze mną, powtórzyła w myślach.

Dzisiejszego wieczoru czuła się jak zuchwały poszukiwacz przygód stojący u progu odkrycia legendarnego skarbu. Wiedziała, że musi zaryzykować i zrobić wszystko, by pożądanie Jareda zmieniło się w czułość.

- Och, spójrzcie! - zawołał Ethan, gdy strumień kolorowych ogni zaczął kaskadą spływać w dół po niebie. Spojrzał na stojącego obok Jareda. - Czy widział pan kiedyś coś tak pięknego, sir?

- Nie - odparł Jared, ale wzrok skierowany miał na twarz Olimpii, a nie na niebo. - Chyba nigdy nie widziałem.

Kątem oka Olimpia dostrzegła krótki błysk w oku Jareda. Nigdy nie wyglądał tak tajemniczo. To spojrzenie wyzwoliło w jej duszy prawdziwą eksplozję światła, bardziej oślepiającego niż ognie nad ich głowami. Kiedy patrzył na nią w ten sposób, czuła się naprawdę piękna, jak bohaterka starej legendy.

- Jak ja lubię muzykę - zachwycił się Hugh. - Nie uważasz, ciociu, że ta orkiestra pięknie gra?

- O, tak - szepnęła. Zauważyła, że usta Jareda przybrały znany jej wyraz. On wiedział, że jej myśli krążą wokół czekającej ich nocy poślubnej, a nie muzyki. - To jest naprawdę porywające.

- Śpiew syreny - szepnął jej do ucha Jared. - A ja nie potrafię mu się oprzeć.

Olimpia zaryzykowała jeszcze jedno spojrzenie na jego twarde, męski profil i poczuła się bliska omdlenia na widok zmysłowego oczekiwania, które dostrzegła w wyrazie jego twarzy.

Jared wziął ją pod rękę. Nad rozległymi ogrodami rozbrzmiewała piękna muzyka.

- Chyba setki ludzi przyszły tutaj dzisiejszej nocy - zauważył Robert.

- Przynajmniej dwa lub trzy tysiące - powiedział Jared - a to znaczy, że łatwo można się w takim tłumie zgubić. - Spojrzał na przejęte twarze chłopców i dodał: - Chciałbym, żebyście dali mi słowo, że żaden z was nie oddali się ode mnie.

- Tak, sir... - Robert przerwał, bo kolejny strumień ognia przeciął niebo.
- Tak, sir. - Ethan entuzjastycznie klaskał w dłonie oglądając kolejny element kolorowego widowiska.

Hugh przyglądał się grającej opodal orkiestrze.

- Tak, sir. Chyba bardzo trudno jest nauczyć się grać na jakimś instrumencie, prawda?

Jared i Olimpia wymienili spojrzenia.

- O, tak. To wymaga wiele czasu i wysiłku - potwierdził Jared - ale potem człowiek zyskuje wiele radości. Jeśli ktoś naprawdę gorąco pragnie osiągnąć cel, musi być gotowy w pełni poświęcić się temu zadaniu.

Olimpia wiedziała, że Jared nie mówi o nauce gry na instrumencie muzycznym. On zwracał się bezpośrednio do niej. Nie rozumiała w pełni jego słów, ale wyczuła w nich swego rodzaju zapewnienie. Uśmiechnęła się nieśmiało. Czuła na palcu ciężar złotej obrączki, którą założył jej przed Paru godzinami.

- A co pan sądzi o perkusji, sir? Może granie na bębnach nie jest takie trudne? - dopytywał się Hugh.

- Może i tak, ale fortepian daje na pewno więcej satysfakcji.

- Tak pan uważa? - Hugh spojrzał na Jareda z poważnym wyrazem twarzy.

- Tak - uśmiechnął się Jared. - Jeśli naprawdę chciałbyś uczyć się muzyki, to rozejrzę się za jakimś nauczycielem dla ciebie.

Hugh rozpromienił się.

- Bardzo bym chciał - zawołał. Olimpia dotknęła ręki Jareda.

- Jest pan dla nas bardzo dobry, milordzie.

- Sprawia mi to prawdziwą przyjemność.

- Gdzie jest Robert? - zapytał nagle Ethan.

- Był tutaj przed chwilą - poinformował Hugh. - Może poszedł na lody. Ja też bym się chętnie wybrał.

Olimpia natychmiast oprzytomniała. Rozejrzała się wokół, ale nigdzie wśród otaczających ją podekscytowanych ludzi nie dostrzegła Roberta.

- Nie ma go w pobliżu, milordzie. Obiecał, że się nie oddali, ale nie widzę go - powiedziała.

- Ciemna Aleja - mruknął Jared i uwolnił jej rękę.

- Nie rozumiem? - Olimpia spojrzała na niego.

- Podejrzewam, że Robert nie oparł się chęci, by przejść się Ciemną Aleją.

- Ach, tak. Coś mówił o tym dzisiaj rano. - Olimpię zaniepokoił poważny wyraz twarzy Jareda. - Czy Ciemna Aleja jest naprawdę tak bardzo niebezpieczna?

- Nie w tym rzecz. Robert dał mi słowo, że się nie oddali, a jednak zniknął.

- Czy spuści mu pan lanie, sir? - zapytał niepewnie Ethan.

- To wszystko przez tego chłopaka, który twierdził, że Robert nie odważy się tam pójść - wtrącił Hugh. - To dlatego on tam poszedł.

- Powód nie jest istotny - powiedział spokojnie Jared. - Ważne jest to, że złamał dane słowo. Ale to jest sprawa pomiędzy Robertem a mną. Teraz muszę zostawić ciocię Olimpię pod waszą opieką, a sam pójdę go poszukać. Czekać na mnie dokładnie tu, gdzie jesteśmy.

- Tak, sir - szepnął Ethan.

- Będziemy pilnować cioci - obiecał Hugh. Jared spojrzał na Olimpię.

- Nie przejmuj się, kochanie, Robertowi nic nie grozi. Za chwilę przyprowadzę go tutaj.

- Tak, oczywiście. - Wzięła za rękę Hugh'a, a drugą wyciągnęła w stronę Ethana. - Będziemy czekać.

Jared odwrócił się i odszedł. Po paru sekundach zniknął w tłumie.

Hugh mocno trzymał dłoń Olimpii. Wargi mu drżały.

- Myślę, że pan Chillhurst... to znaczy jego lordowska mość jest bardzo, bardzo zły na Roberta.

- Ach, nie - uspokoiła go Olimpia - jest tylko trochę zirytowany.

- On będzie zły na nas wszystkich z powodu Roberta - powiedział zgnębiony Hugh. - Może dojść do wniosku, że przysparzamy mu zbyt wiele kłopotów.

Olimpia nachyliła się ku bratankowi.

- Nie przejmuj się, Hugh. Chillhurst na pewno nie zechce porzucić was z powodu Roberta ani z żadnego innego powodu.

- Nie może teraz tego zrobić, prawda? - powiedział radosnym tonem Ethan. - Ożenił się przecież z tobą, ciciu, i jest z nami mocno związany.

Olimpia spojrzała na Ethana.

- Masz rację. Jest mocno z nami związany.

Było to wyjątkowo trafne spostrzeżenie. Ponury nastrój Olimpji, nastrój oczekiwania i niepokoju nagle zniknął. Trzeźwo patrząc na całą sytuację musiała przyznać, że przyczyną, dla której Chillhurst ożenił się z nią, była zapewne namiętność, no i poczucie honoru.

Ale teraz jest ze mną mocno związany, pomyślała.

Powinienem być się domyślić, że Robert nie oprze się chęci zademonstrowania swej odwagi, rozmyślał Jared. Popełniłem błąd spuszczać go z oka. Skoncentrowałem się na swojej nocy poślubnej, a nie na obowiązkach. Moim umysłem przez cały dzień rządziła namiętność i oto są konsekwencje.

W miarę jak zbliżał się do Ciemnej Alei, blask setek lampionów rozjaśniających ogrody stawał się coraz słabszy. Drogę oświetlał księżyc. Coraz słabiej słychać było muzykę i gwar.

Aleję zaciemniały grube drzewa rosnące po jej obydwu stronach. Od czasu do czasu Jared dostrzegał w ciemnym gąszczu jakieś postacie ludzi szukających odosobnienia w celach raczej oczywistych. Mijając szczególnie mocno zacieniony zakątek usłyszał gardłowy kobiecy śmiech, a po chwili krótkie, urywane słowa mężczyzny.

Robertą nigdzie nie było.

Jared uważnie rozglądał się na boki obawiając się, że może nie zauważyć chłopca. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił szukając go tutaj. A jeśli Robert wcale nie poszedł do Ciemnej Alei? Wówczas może się okazać, że sytuacja jest jeszcze bardziej skomplikowana.

Wizja wspaniałej nocy poślubnej rozplywała się w oddali. Dobrze będzie, jeśli nad ranem uda mi się doprowadzić do domu całe towarzystwo w komplecie, pomyślał.

Przemyślany w najdrobniejszych szczegółach program dzisiejszego wieczoru legł nagle w gruzach.

Z boku ścieżki zaszeleściły liście, potem ktoś cicho zakaszał.

- Mhm. To pan jest tym bogatym jegomościem? Nazywa się pan Chillhurst? - zapytał półgłosem jakiś mężczyzna.

Jared zatrzymał się i spojrzał w stronę gęstych zarośli po lewej stronie alei.

- Tak, to ja.

- Tak mi się zdawało. Ten facet wspomniał, że będzie pan miał opaskę na oku. „Wygląda jak cholerny pirat”, powiedział.

- Kto to mówił?

- No, ten, co mnie wynajął. - Spomiędzy krzewów wyszedł niski, chudy człeczyzna w brudnym kapeluszu na głowie, poplamionej koszuli i obszarpanych, luźnych spodniach. Uśmiechnął się do Jareda ukazując niekompletne uzębienie. - Dobry wieczór, sir. Piękna noc do zrobienia dobrego interesu, nie?

- Zobaczymy. Kim ty jesteś? - zapytał Jared. Nieznajomy zawahał się na moment, podrapał w brodę i powiedział:

- Przyjaciele nazywają mnie Tom Podróżnik. - Uśmiechnął się. - Pan też może mnie tak nazywać.

- Dziękuję. Teraz kiedy się już znamy, możemy przystąpić do rzeczy. Nie mam dzisiaj zbyt wiele czasu. Jestem umówiony.

Tom Podróżnik skinął głową.

- Ten mały nicpoń mówił, że pan zawsze trzyma się planu. Mnie się to podoba. Ja też jestem człowiekiem interesu tak jak pan i ten facet, co mnie wynajął. Człowiek interesu musi mieć głowę na karku. Nie może nie pamiętać, że się umówił.

- Racja, racja.

- My, ludzie biznesu, wiemy, jak ze sobą rozmawiać. - Tom Podróżnik potrząsnął smutno głową. - Nie tak jak inni.

- Jacy inni? - dopytywał się cierpliwie Jared.

- No, tacy nierozumni cudacy. Pan wie na pewno, o kim mówię. O takich co to po wariacku działają w prostych sprawach: wymachują pistoletem, rzucają śmieszne groźby zamiast po prostu pomówić o interesach.

- O tak, znam takich ludzi.

- Na szczęście są jeszcze poważni faceci, podobni do nas, milordzie. Tacy co mają chłodną głowę i o interesach potrafią spokojnie myśleć. My potrafimy się opanować rozmawiając nawet w poważnych sprawach.

- Z całą pewnością - zgodził się Jared. - A czy mogę zapytać, gdzie jest ten mały nicpoń?

- Jest bezpieczny, poza ogrodem. Jeśli chce go pan zobaczyć, a myślę że tak, to proponuję, żebyśmy przystąpili do interesu.

- Jestem gotowy.

Jared trzymał nerwy na wodzy. Starał się przy tym nie wykazywać większego zainteresowania Robertem. Okazywanie zdenerwowania nie wyszłoby na dobre. W tej sprawie Tom Podróżnik miał rację. Dla dobra chłopca cała sprawa musi być traktowana jak zwykła handlowa transakcja.

Przed paroma miesiącami, w Hiszpanii, Jared przeżył podobne zdarzenie. Musiał wymóc wtedy na górskich rozbójnikach uwolnienie swoich dwóch kuzynów.

Można by sądzić, że jego przeznaczeniem było ratowanie innych z opresji, w której znaleźli się w rezultacie swojej lekkomyślności.

A kto będzie mnie ratował, jeśli zajdzie taka potrzeba? - pomyślał.

Otrząsnął się z tych ponurych myśli i postanowił skoncentrować całą uwagę na aktualnej sprawie.

Czuł ciężar sztyletu ukrytego pod płaszczem, ale wolałby z niego nie korzystać. Z własnego doświadczenia wiedział, że posługiwanie się przemocą rzadko daje dobre rezultaty, na ogół jest oznaką klęski w negocjacjach. Znał lepsze metody rozwiązywania problemów. Spokojniejsze, bezpieczniejsze, znacznie bardziej skuteczne.

- To dobrze, że jest pan gotowy. - Tom Podróżnik uśmiechnął się i przybrał minę, która miała świadczyć, że obaj - jako ludzie interesu - świetnie się rozumieją. - Sprawa jest prosta. Mój zleceniodawca chce czegoś od pana, a w zamian odda panu tego małego nicponia.

- Czego twój zleceniodawca chce ode mnie?

- Na razie nic mi nie powiedział, ale mówiąc między nami, to pewno chodzi o duże pieniądze. Mnie polecił tylko złapać tego nieboraka i przekazać panu wiadomość. Reszta miała mnie nie obchodzić.

- Co to za wiadomość?

Tom Podróżnik przybrał bardzo poważną minę.

- Jutro dostanie pan list. Będzie w nim wyznaczone miejsce spotkania, no i informacja, co musi pan ze sobą przynieść.

- I to wszystko?

- Boję się, że tak. - Mężczyzna wzruszył ramionami. - Jak już mówiłem, mój udział w tej sprawie jest ograniczony.

- A czy mogę zapytać, ile dostaniesz za dzisiejszy wieczór? - zapytał Jared.

Tom Podróżnik spojrział na niego z wyraźnym zainteresowaniem.

- O, to bardzo trafne pytanie, milordzie. Naprawdę bardzo trafne. Tak się składa, że moim zdaniem nie zostałem wystarczająco wynagrodzony za wszystkie kłopoty i stratę czasu.

- Wcale mnie to nie dziwi. Mówiłeś, że wynajął cię człowiek interesu, a tacy zawsze dbają o swoje zyski.

- No właśnie. To jest dla nich tak naturalne jak oddychanie.

- Jestem przekonany, że człowiek tak utalentowany jak ty musi sobie cenić swój czas. - Jared wyciągnął z kieszeni zegarek i uważnie mu się przyglądał. Było zbyt ciemno, żeby odczytać, która jest godzina, ale księżyc świecił na tyle jasno, że można było dostrzec błysk złota.

- O tak, sir. - Tom Podróżnik nie odrywał wzroku od cennego zegarka. - Czas to pieniądz dla człowieka interesu.

- Dla ludzi tak zajętych jak my najważniejsza jest punktualność. - Jared nadal trzymał w ręku zegarek. - Jeśli transakcję załatwia się w ciągu kilku minut, a nie godzin, to jednego wieczoru można zrobić kilka dobrych interesów.

- Jest pan, sir, wyjątkowo rozsądnym człowiekiem, jeśli wolno mi powiedzieć.

- Dziękuję. - Jared poruszył zegarkiem, tak aby błysk złota był lepiej widoczny. - Myślę, że zaoszczędzimy sobie kłopotów, jeśli od razu, tutaj, dobijemy targu.

- Możliwe, sir, możliwe. - Mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od zegarka.

- Jakie wynagrodzenie będzie ci się należało za dzisiejszą usługę? - Tom Podróżnik zmarszczył brwi.

- Czterdzieści funtów. Dwadzieścia z góry, a resztę po dostarczeniu towaru.

Kłamie, pomyślał Jared. Na pewno nie dostanie ani pensa ponad dwadzieścia funtów. Złoty zegarek wart jest znacznie więcej.

- No to jak? Załatwimy sprawę? - Jared zamknął zegarek w dłoni. - Jak wspomniałem, mam ważne spotkanie. Dostaniesz ten zegarek za tego małego nicponia. Nie będziesz musiał czekać do jutra na zapłatę.

- Zegarek? Tak? - Tom Podróżnik udał, że jeszcze się zastanawia. - Ale ja tracę drugą połowę wynagrodzenia od mojego zleceniodawcy, prawda?

- No tak. Chyba że wiesz, kto to jest, i potrafisz mi go wskazać.

- Ani ja go nie znam, ani on mnie. Rozumie pan, wolę takie sprawy załatwiać przez pośrednika. Tak jest dla wszystkich bezpieczniej.

- Bardzo rozsądnie.

Jared stłumił swoje niezadowolenie. Wszystko byłoby prostsze, gdyby dowiedział się, kto zlecił to porwanie. Teraz będzie musiał stracić wiele czasu na ustalenie, kim jest ten człowiek.

- Zawsze jestem ostrożny w swojej pracy. A jeśli chodzi o zegarek...

- Dobrej próby złoto i do tego piękna robota. Łańcuszek też cenny. Całość warta sto pięćdziesiąt funtów, ale możesz go sobie schować na pamiętkę.

- Na pamiętkę, tak? Moi przyjaciele będą mi zazdrościć, prawda? - Mężczyzna podciągnął spodnie. - W zamian chce pan odzyskać tego małego nicponia, czy tak?

- Tak, i to zaraz. - Jared spojrzał groźnie na Toma Podróżnika. - Jutro mam inne ważne sprawy na głowie.

- Rozumiem, sir. - Porywacz uśmiechnął się pokazując przerwy pomiędzy nielicznymi zębami. - Niech pan pójdzie ze mną, milordzie, to załatwimy wszystko w parę minut.

Odwrócił się i ruszył w stronę gęstych zarośli.

Jared schował zegarek do kieszeni i wsunął rękę pod płaszcz. Zacisnął dłoń na rękojeści sztyletu, ale nie wyjął go z ukrytej pochwy.

Minęło parę minut, zanim znaleźli się na ulicy przylegającej do ogrodów. Tom Podróżnik przeciął rząd czekających tam powozów i zagłębił się w wąski, ciemny zaułek. Stała tam mała obdrapana dorożka.

Na koźle kiwał się stary woźnica w brudnym kapeluszu na głowie. Ożywił się na widok Jareda. Trzymaną w ręku butelkę z dzinem wetknął pod siedzenie.

- Hej, o co tu chodzi? - zawołał zwracając się do Toma Podróżnika. - Nie mówiłeś, że ma z nami jechać jeszcze jeden facet.

- On z nami nie jedzie - uspokoił go Tom. - On ma tylko interes do załatwienia ze mną. Oddamy mu tego małego nicponia.

- Co za to dostaniemy? - Woźnica domagał się wyjaśnień.

- Zegarek, wart trzy razy więcej, niż mieliśmy dostać.

Woźnica uważnie przyjrzał się Jaredowi, wsuwając przy tym rękę pod pelerynę.

- No, a nie lepiej byłoby mieć i zegarek, i nicponia?

Jared wykonał jeden krok w kierunku Toma Podróżnika i od tyłu szybkim ruchem zacisnął ramię na jego szyi. Potem wyjął sztylet i przystawił mu ostrze do gardła.

- Wolałbym, żebyśmy trzymali się umowy - powiedział spokojnie - ale możemy, jeśli chcecie, załatwić to nieco inaczej.

- Proszę się nie denerwować, milordzie. - Tom Podróżnik odezwał się drżącym głosem. - Mój kolega jest nieco zbyt szybki i nie tak opanowany jak pan czy ja, ale on pracuje dla mnie i zrobi to, co mu każę.

- Więc powiedz mu, żeby rzucił pistolet na ziemię.

- Zrób, co ci pan powiedział, Davy. Nie rób trudności. Mamy dzisiaj okazję nieźle zarobić. - Tom uważnie patrzył na woźnicę.

- Jesteś pewny, że możesz mu wierzyć? - Davy nie wydawał się przekonany.

- Co za uparty człowiek - mruknął Tom Podróżnik. - Nawet ten facet, co nas wynajął, mówił, że on zawsze dotrzymuje słowa.

- No dobrze, jeśli jesteś pewny...

- Jestem pewny, że nie chcę mieć podejrzanego gardła - wysapał Tom. - Wyprowadź małego z dorożki i uwolnij go.

Woźnica zawahał się na moment, ale zeskoczył z kozła, potem otworzył drzwi dorożki, sięgnął do jej wnętrza i wyciągnął Roberta. Chłopiec miał skrępowane ręce i zakneblowane usta.

- No to macie go - warknął. - Teraz chciałbym zobaczyć ten obiecany zegarek. - Popchnął Roberta w stronę Jareda.

Zanim chłopiec zdążył to zauważyć, Jared cofnął ostrze sztyletu od gardła Toma.

- Podejdź do mnie, Robercie! - powiedział.

Robert na dźwięk głosu Jareda wydał z siebie stłumiony kneblem okrzyk. Wyraz przerażenia zniknął z jego oczu, zastąpiło go spojrzenie pełne ulgi.

Jared wsunął sztylet do pochwy, cofnął się o krok i wyciągnął zegarek z kieszeni. Potem popchnął porywacza w stronę dorożki.

- Sprawa załatwiona, zmykajcie - powiedział.

- A mój zegarek? - jęknął Tom Podróżnik.

Jared wysokim łukiem rzucił zegarek w jego stronę. W świetle księżycy błysnęła złota koperta. Tom zgrabnie złapał zdobycz i z pomrukiem zadowolenia wsunął ją do kieszeni.

- Przyjemnie robić z panem interesy, sir - stwierdził.

Jared nie odpowiedział. Złapał Roberta za ramię i szybko wyprowadził go z zaułka na względnie bezpieczną, ruchliwą ulicę. W drodze wyciągnął mu knebel z ust.

- Nic ci się nie stało, Robercie?

- Zupełnie nic, sir - odparł nieco drżącym głosem chłopiec.

Jared rozplatał sznurek krępujący ręce Roberta.

- Jesteś wolny. Teraz musimy się śpieszyć. Twoja ciocia i bracia czekają na nas i na pewno już się niepokoją.

- Dał im pan swój zegarek? - Robert patrzył na Jareda z niedowierzaniem.

- A ty dałeś mi słowo honoru, że nie oddalisz się ode mnie. - Jared prowadził Roberta między powozami w stronę ogrodu.

- Bardzo mi przykro, sir. Ja tylko chciałem sam przejść przez Ciemną Aleję. Rozumie pan, to był zakład.

- Zakład był ważniejszy niż twoje słowo honoru? - Przeciskali się teraz przez rozbawiony tłum w kierunku jasno oświetlonego terenu, gdzie Jared zostawił Olimpię i bliźniaków.

- Myślałem, że uda mi się wrócić, zanim zauważy pan moją nieobecność.

- Porozmawiamy o tym rano. Robert jeszcze raz zerknął na Jareda.

- Przypuszczam, że jest pan na mnie bardzo zły.

- Jestem rozżalony, a to jest pewna różnica.

- Tak, sir - powiedział Robert i zamilkł.

Pokaz sztucznych ogni już się zakończył, ale orkiestra nadal dziarsko przygrywała. Olimpia wytrwale czekała uspokajając niecierpliwych i bardzo już znudzonych chłopców. Kiedy zobaczyła Jareda i Roberta, odetchnęła z ulgą.

- Jesteście! - powiedziała z radością. - Właśnie mieliśmy iść i szukać was w Ciemnej Alei.

- To prawda - zawołał Ethan. - Ciocia Olimpia uważa, że bylibyśmy całkiem bezpieczni, gdybyśmy wszyscy razem poszli was szukać.

Jared ze zgrozą pomyślał o tym, co by się działo, gdyby Olimpia i chłopcy zjawili się w czasie negocjacji z porywaczem. Nie był już w stanie opanować długo tłumionej irytacji.

- Powiedziałem ci, że masz poczekać tutaj. Wydając polecenie zawsze oczekuję, że zostanie ściśle spełnione, madame.

Olimpia w pierwszym momencie poczuła się tak, jakby została uderzona. Potem w jej oczach pojawił się wyraz zrozumienia.

- Tak, milordzie - powiedziała spokojnie i zwróciła się do Roberta: - Co się z tobą działo? Gdzie ty byłeś?

- Zostałem w Ciemnej Alei porwany przez bandytę - powiedział Robert nie bez odrobiny dumy w głosie, potem spojrzał na Jareda i wyraz podniecenia w jego oczach przyszał nieco. - Uprowadził mnie poza ogród i powiedział, że będzie mnie więził do jutra.

- Oszukujesz nas! - oświadczył Ethan.

Hugh patrzył na brata z wyrazem twarzy, który był mieszaniną niedowierzania i podziwu. Potem zwrócił się o potwierdzenie do Jareda.

- To wszystko bujda, prawda sir? Nikt go nie porwał. On sobie to wszystko wymyślił.

- Obawiam się, że Robert mówi prawdę. - Jared wziął Olimpię pod rękę i ruszył w stronę wyjścia.

- Co ty opowiadasz? - Olimpia uwolniła się gwałtownie, złapała Roberta za ramiona i przyciągnęła go do siebie. - Robercie, czy to prawda? Ktoś cię porwał?

Chłopiec skinął potakująco głową, a potem ponurym tonem powiedział:

- Nie powinienem pójść do Ciemnej Alei.

- Mój Boże! - Olimpia pochwyciła go w objęcia. - Czy nic ci się nie stało?

- Nic, zupełnie nic. - Robert wysunął się z objęć Olimpji. - Wiedziałem, że pan Chillhurst... chciałem powiedzieć jego lordowska mość będzie mnie szukał. Nie wiedziałem, czy jeszcze dzisiaj, czy jutro, ale byłem pewny, że mnie znajdzie.

- Ale dlaczego ktoś cię porwał? - zastanawiała się Olimpia. Potem spojrzała na Jareda. - Nie rozumiem. Czego żądał porywacz?

- Nie wiem - powiedział Jared. Znów podał Olimpji ramię i wyprowadził całą grupkę na ulicę. - Muszę przyznać, że na razie nie próbowałem odkryć motywów działania porywaczy.

- Wielkie nieba! - szepnęła Olimpia. - Myślę, że może być tylko jeden powód porwania.

- Jaki? - zapytał ogromnie przejęty Hugh.

- To musi mieć związek z pamiętnikiem lady Lightbourne - stwierdziła stanowczo Olimpia.

- Do diabła! - mruknął Jared.

- Ktokolwiek by to był, na pewno zażądałby okupu za uwolnienie Roberta - wyjaśniła Olimpia. - Tym okupem byłby pamiętnik. Na taką nikczemność zdobyć się mógł tylko jeden człowiek...

Jared zorientował się, dokąd prowadzi to rozumowanie.

- Posłuchaj, Olimpio... - przerwał jej.

- To „Obrońca” - stwierdziła ponurym głosem Olimpia. - Nie rozumiesz? To na pewno był on. Musimy go powstrzymać, zanim dojdzie do czegoś strasznego. Może powinniśmy wynająć detektywa, żeby go wytropił? Co o tym sądzisz, milordzie?

Jared miał już tego dosyć.

- Do licha, Olimpio. Przestań wreszcie pleść o tym „Obrońcy”. Nie ma takiego człowieka. Jeśli kiedykolwiek istniał, to już od dawna nie żyje. Poza tym nie sądzę, aby to było odpowiednie miejsce i czas na snucie tych twoich bezsensownych rozważań.

Olimpia zaniemówiła z wrażenia. Wszyscy trzej chłopcy patrzyli na niego z milczącym wyrzutem. Jared zaklął cicho.

Zdawał sobie sprawę, że zły jest przede wszystkim na siebie. To on nie wywiązał się ze swoich obowiązków. Powinien był pilnować Roberta, a nie wdawać się w rozważania o nocy poślubnej.

Świadomość, że sam jest sobie winien, pogłębiała jego zły nastrój. Nie mógł pozbyć się myśli, że znaleźli się dzisiaj o krok od nieszczęścia i że niewiele brakowało, by sytuacja stała się jeszcze bardziej dramatyczna, gdyby Olimpia udała się na poszukiwanie jego i Roberta.

Do tego cała ta sprawa z „Obrońcą”. Że też w noc poślubną musiały zwalić mi się na głowę takie idiotyczne problemy, pomyślał, zatrzymując dorożkę.

I co gorsza, sam jestem za to odpowiedzialny.

- W jaki sposób odebrał pan Roberta porywaczom? - zapytał Ethan jak zwykle niezdolny opanować swej ciekawości.

- No właśnie, sir - włączył się Hugh, gdy tylko ulokowali się w dorożce. - Jak pan uratował Roberta?

Na pytanie odpowiedział sam Robert. Zerknął na Jareda i oznajmił:

- Jego lordowska mość dał bandytom za mnie swój zegarek.

- Zegarek? - oczy Ethana zrobiły się okrągłe.

W ciemnej dorożce, która w międzyczasie ruszyła zatłoczoną ulicą, wszystkie spojrzenia skierowane były na Jareda.

- O mój Boże! - mruknęła Olimpia.

- Do diabła! - szepnął Ethan.

- Nie wierzę - stwierdził Hugh. - Ten piękny zegarek? Zapłacił pan nim za Roberta?

Robert siedział wyprostowany z ponurą miną.

- Tak było, milordzie, prawda? Dał pan porywaczom za mnie swój zegarek.

Wzrok Jareda powędrował od jednej twarzy do drugiej, a wreszcie zatrzymał się na twarzy Roberta.

- Porozmawiamy o tym jutro o godzinie dziewiątej rano. A teraz nie chciałbym już słyszeć ani słowa na ten temat.

W dorożce znów zapadła cisza.

Zadowolony, że udało mu się opanować sytuację, Jared wygodniej rozparł się na poduszkach dorożki i w zamyśleniu patrzył w okno.

Zastanawiał się, dlaczego od pewnego czasu nic w jego życiu nie dzieje się zgodnie z planem.

W półtorej godziny później Olimpia ubrana w nocną koszulę i perkalowy szlafrok niespokojnie, nerwowym krokiem przemierzała swą niewielką sypialnię. Co pewien czas zerknęła na stojący na komodzie zegar. Z sypialni Jareda ciągle nie dobiegał żaden odgłos.

Od godziny w całym domu panowała cisza. Wszyscy, poza Jaredem, udali się na spoczynek. Nawet Minotaur zniknął w kuchni.

Po wysłaniu chłopców na górę Jared zamknął się w gabinecie z butelką brandy i do tej pory tam przebywał.

Olimpia przestała już z nadzieją i niecierpliwością myśleć o czekającej ją nocy poślubnej. Nie była w ogóle pewna, czy coś takiego nastąpi. Ponury nastrój Jareda udzielił się wszystkim domownikom. Zachowanie Jareda nie było jednak dla niej w pełni zrozumiałe. Z całą pewnością incydent z Robertem wyprowadził go z równowagi. Pertraktacje z porywaczami niewątpliwie obfitowały w nieprzyjemne momenty. Wreszcie nie bez znaczenia był fakt, że pozbył się swego cennego zegarka.

Wszystko to mogło wyprowadzić z równowagi nawet tak opanowanego człowieka jak Jared, niemniej jednak w noc poślubną powinien się zachowywać inaczej, pomyślała.

Tknięta nagłym uczuciem niepokoju zatrzymała się w rogu swej małej sypialni i oparła plecami o ścianę.

Co będzie, jeśli po dzisiejszym niefortunnym dniu Jared zacznie zastanawiać się nad sensem swego małżeństwa? - rozważała. Co będzie, jeśli już teraz żałuje tego, co zrobił? Może doszedł do wniosku, że ta nowa sytuacja jest dla niego zbyt trudna, że zbyt wiele kłopotów przysporzy mu dopiero co poślubiona żona i bratankowie?

A może Jared tam na dole, w gabinecie, pije brandy, żeby zapomnieć, że związał się z całą przebywającą na górze gromadką?

Olimpia podeszła do toaletki i spojrzała na swoje odbicie w wiszącym nad nią lustrze. To nie tylko moja wina, że Jared poczuł się zobowiązany ożenić ze mną, pomyślała. To on uruchomił ten ciąg zdarzeń, kiedy podstępem znalazł się w moim domu jako nauczyciel.

Oszukał mnie na samym początku. Rozumiała zresztą jego motywę, ale trudno byłoby go usprawiedliwić.

Poza tym, zatrudniłam go jako nauczyciela i dotąd nie zrezygnował z posady. Jako mój pracownik nie ma prawa tak mnie traktować, zwłaszcza w noc poślubną, rozważała w myślach. Poprawiła czepek na głowie, mocniej zacisnęła pasek od szlafroka i ruszyła w stronę drzwi.

Stojąc u wierzchołka schodów zauważyła smugę światła sączącego się spod drzwi gabinetu. Wyprostowała ramiona, zbiegła na dół po schodach i przecięła niewielki hol.

Uniosła już rękę, żeby zapukać do drzwi, ale zmieniła zdanie. Bez pukania weszła z podniesioną głową do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Jared siedział rozparty w fotelu z miną odpoczywającego drapieżnika. Nogi nonszalancko oparł o biurko, zachowywał się, jakby gabinet należał do niego.

Nie miał na sobie surduta. W świetle rzucanym przez pojedynczą świecę Olimpia zauważyła, że koszulę ma rozpiętą do połowy piersi. W rękę trzymał na pół opróżniony kieliszek brandy.

Czarna aksamitna opaska na twarzy sprawiała, że ostry błysk w jego oku wydawał się jeszcze bardziej groźny.

- Dobry wieczór, Olimpio. Byłem pewny, że już śpisz. Zignorowała niemiły ton jego głosu.

- Przyszłam na dół, żeby z panem porozmawiać, panie Chillhurst.

- Panie Chillhurst? - Jared uniósł brew.

- Wasza lordowska mość - poprawiła się zniecierpliwiona. - Chciałabym omówić z panem pewne sprawy.

- Naprawdę? Nie radzę, madame. Nie dzisiaj. Jak widzisz, nie jestem w najlepszym nastroju.

- Rozumiem. - Olimpia uśmiechnęła się. - Ma pan za sobą ciężki dzień. Dla mężczyzny o tak ogromnej wrażliwości te przeżycia musiały być na pewno trudne. Potrzebuje pan sporo czasu, by dojść do siebie.

- Niewątpliwie. - Jared uniósł kieliszek i wypił spory łyk brandy. Nie uśmiechał się, ale w jego wzroku widać było rozbawienie. - Mężczyzna o tak ogromnej wrażliwości i

zapalczywym charakterze musi nieco zbyt emocjonalnie zareagować na taką sytuację jak na przykład porwanie.

- Proszę sobie nie stroić żartów na temat mojego czy pańskiego charakteru. Musimy pogodzić się z tym, jacy jesteśmy - powiedziała spokojnie Olimpia. Potem głęboko odetchnęła i zdobywając się na odwagę dodała: - Wydaje mi się, że to samo dotyczy naszego małżeństwa, milordzie.

- Tak uważasz? - Jared spojrział na nią z niedowierzaniem. Olimpia podeszła o krok bliżej i splótła ręce na piersi.

- Problem polega na tym, sir, że teraz jesteśmy już ze sobą związani, jeśli pan rozumie, co mam na myśli.

- Związani ze sobą. Co za miłe spostrzeżenie.

- Przypuszczam, że pan nieco odmiennie ocenia sens naszego małżeństwa, i jest mi naprawdę przykro z tego powodu, ale chyba pamięta pan, że próbowałam nie dopuścić do tego błędu.

- O, nawet zbyt dobrze pamiętam, madame.

- Niestety, teraz już nic nie możemy zrobić. Pozostaje nam tylko pogodzić się z faktami.

Jared oparł łokcie na poręczach krzesła i splótł dłonie przed sobą. Z nieodgadnionym wyrazem twarzy przyglądał się Olimpii.

- A czy ty dobrze zastanowiłaś się nad naszym małżeństwem, Olimpio?

- Żałuję, że poczuł się pan zobowiązany poślubić mnie, milordzie - powiedziała po krótkim wahaniu.

- Nikt mnie do tego nie zmuszał.

- A jednak był pan zmuszony.

- Czy nie mogłabyś przestać się ze mną spierać? Ożeniłem się z tobą, bo chciałem to zrobić.

- Och! - Olimpię zaskoczyło to stanowcze stwierdzenie, ale równocześnie sprawiło jej radość. - Miło mi słyszeć takie zapewnienie, milordzie. Rozumie pan, że miałam pewne wątpliwości. Żadna kobieta nie lubi żyć w świadomości, że została poślubiona, gdyż nie było innego honorowego wyjścia.

- Jak dobrze wiesz, zerwałem kiedyś zaręczyny i gdyby mi na tym zależało mogłem zrobić to ponownie.

- Rozumiem.

- Podobnie jak ty, nie boję się plotek i skandalu. Olimpia zbliżyła się do biurka jeszcze o jeden krok.

- Cieszę się słysząc to, milordzie.

Jared pochylił na bok głowę i z kpiącym uśmiechem zapytał:

- Czy nie mogłabyś jednak zwracać się do mnie po imieniu? Nie ma tutaj nikogo poza nami, no i jak przed chwilą trafnie zauważyłaś, jesteśmy już małżeństwem.

Olimpia zarumieniła się.

- Tak, Jaredzie. Oczywiście.

- Dlaczego wyszłaś za mnie, Olimpio?

- Słucham?

- Zapytałem cię, dlaczego wyszłaś za mnie. Czy tylko dlatego, że twoim zdaniem mogę przydać ci się w domu?

- Jaredzie!

- Coś w tym rodzaju powiedziałaś wczoraj, kiedy oznajmiłaś mi, że przyjmujesz moje oświadczenia. Dałaś mi do zrozumienia, że cenisz mnie głównie dlatego, że potrafiłem zaprowadzić ład w twoim domu.

Olimpię ogarnęło przerażenie.

- Powiedziałam tak, ponieważ bolała mnie głowa i byłam rozdrażniona całą tą sceną w salonie z udziałem lady Beaumont, lady Kirkdale i pana Seaton. Jest wiele innych powodów, dla których zgodziłam się zostać twoją żoną.

- Jesteś pewna? Muszę ci przypomnieć, że dzisiaj okazało się, że nie jestem aż tak przydatny, jak tego oczekiwałaś. Niewiele brakowało, a zgubiłbym Roberta.

- On sam się zgubił! - Olimpia była coraz bardziej zrozpaczona. - Ty go uratowałeś. Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Czy właśnie dlatego zesłaś tutaj na dół? Chciałaś mi podziękować za uratowanie Roberta po tym, jak go zgubiłem?

- Dość tego! - Olimpia podeszła szybkim krokiem do biurka i stanęła na wprost Jareda. - Odnoszę wrażenie, że celowo drażnisz się ze mną, sir.

- Możliwe. Jestem w kiepskim nastroju.

- Co więcej, zaczynam podejrzewać, że wywołałeś tę kłótnię celowo, po to, żeby wprowadzić mnie z równowagi.

- To nie ja rozpocząłem kłótnię. - Jared zdjął nogi z biurka, wstał i stanął obok Olimpii. - Ty ją rozpoczęłaś.

- Wcale nie.

- Tak. Właśnie ty. Ja siedziałem sobie tutaj samotnie i rozmyślałem nad ważnymi sprawami, kiedy nagle wpadłaś przez te oto drzwi.

- To jest nasza noc poślubna - powiedziała Olimpia przez zaciśnięte zęby. - Powinieneś być tam, na górze, razem ze mną, a nie czekać, aż zejdziesz na dół i znajdę cię w gabinecie.

Jared oparł dłonie o biurko i nachylił się ku niej.

- Powiedz mi, Olimpio, dlaczego zgodziłaś się zostać moją żoną?

- Sam znasz dobrze odpowiedź na to pytanie. - Zmysłowy dreszcz wstrząsnął Olimpią. - Wysłałam za ciebie, bo jesteś jedynym mężczyzną, którego pragnę. Jedynym mężczyzną, którego dotknięcie budzi we mnie pożądanie. Jedynym mężczyzną, który mnie rozumie, nie uważa mnie za ekscentryczkę. Jaredzie, to ty tchnąłeś życie w moje najskrytsze marzenia. Jakże mogłabym nie chcieć wyjść za ciebie, ty przeklęty piracie?

W pokoju zapadła pełna napięcia cisza. Olimpia czuła się tak, jakby stała na wysokim moście rozpiętym nad wzburzonym morzem.

- A więc to tak - szepnął Jared i wyciągnął ku niej ramiona.

Jared wyczuwał, że pod jego dotknięciem gniew Olimpii zamienia się w wielką namiętność.

„...tchnąłeś życie w moje najskrytsze marzenia”.

Od żadnej kobiety nie usłyszałem takich słów, pomyślał. Żadna kobieta nie pragnęła mnie aż tak.

Nic nie było w stanie zachwiać jej uczuciami do mnie. Pragnęła mnie wówczas, gdy była przekonana, że jestem zwykłym nauczycielem, nie zmieniło się nic, gdy odkryła moją prawdziwą tożsamość. Nie przestała mnie pragnąć nawet wtedy, gdy miała wszelkie podstawy, by sądzić, że zainteresowany jestem wyłącznie tajemnicą pamiętnika lady Lightbourne. Nie obchodziły jej ani moje tytuły, ani fortuna.

Po prostu pragnęła mnie.

Nigdy nie marzył nawet o czymś takim, ale wyczuwał, że to nie wszystko. Wiedział, że prawdziwy skarb, którego nie potrafił nazwać, ciągle jest poza jego zasięgiem, chociaż nigdy jeszcze nie był tak blisko. Rozsądny mężczyzna powinien brać to, co jest możliwe, i uważać się za szczęśliwca.

Prawdziwy pirat zagarnia to, co znajdzie się w zasięgu ręki, i nie troszczy się o przyszłość.

Trzymając ciągle Olimpię w ramionach Jared usiadł w fotelu. Przytuliła się do niego ciepła, pachnąca i drżąca w oczekiwaniu rozkoszy.

- Jaredzie! - szepnęła, oplótła ramionami jego szyję i ustami poszukała jego warg. Niski, zmysłowy pomruk wydobył się z jej gardła.

Jared dotknął jej łagodnie zaokrąglonego kolana, które wysunęło się spod koszulki nocnej i szlafroka. Nieoczekiwanie w jego pamięci odżył moment, kiedy pierwszy raz zobaczył Olimpię w bibliotece broniącą się przed niechcianymi pieszczotami Draycotta.

Olimpia nie życzyła sobie, żeby dotykał jej jakiś inny mężczyzna, pomyślał. Tylko on.

Tylko on!

Czuł, jak usta Olimpii rozchylają się zapraszająco. Drżała. Jej język dotknął jego języka i poruszył się niecierpliwie.

Zacisnął palce wokół jej kolana, a potem jego dłoń powędrowała wzdłuż uda. Jej delikatna skóra przywodziła na myśl płatki róży.

Odczuł narastające w nim podniecenie. Był gotów posiąść ją natychmiast. Ręce drżały mu z pożądania.

Wsunął dłoń pomiędzy uda Olimpii. Jęknęła cicho i oderwała usta od jego ust, a potem ukryła twarz na jego ramieniu i lekko rozchyliła nogi.

- O tak! - mruknął. Dotknął ciepłego, wilgotnego miejsca. Poruszyła się niespokojnie i znów przywarła ustami do jego warg.

Jej zmysłowość oszałamiała go, przyciągała do niej z magiczną siłą.

- Syreno - szepnął.

Krzyknęła cicho, gdy znalazł tę małą perłę ukrytą w najbardziej intymnym miejscu. Palce mocniej zacisnęła na jego ramionach.

Jared rozchylił szlafroczek Olimpii, rozpiął guziki przy nocnej koszuli, odsłonił jej piersi i dotknął ich delikatnie.

- Nie zniosę tego dłużej - szepnęła. Potem wycisnęła na ustach Jareda pocałunek. Dziki, namiętny pocałunek. Dłoń wsunęła pod jego koszulę i wplotła ją we włosy na jego piersi. Potem całowała jego szyję i dotykała jej językiem. Jej dłoń wędrowała coraz niżej.

Jared poczuł w pewnym momencie, że ześlizguje się z jego kolan. Przytrzymał ją mocniej, ale wtedy zorientował się, że Olimpia próbuje rozpiąć mu spodnie.

Pomógł jej i po chwili był wolny. Usłyszał ciche pełne podniecenia mruknięcie Olimpii, kiedy poczuł na sobie ciepłą kobiecą dłoń.

- Jak ja lubię cię dotykać - szepnęła. - On jest taki mocny i dumny.

Jared bliski był szaleństwa. Zamknął oczy i próbował się opanować, by wszystko nie zakończyło się zbyt szybko. Po raz pierwszy dotykała go tak intymnie. Zdawało mu się, że nie będzie w stanie znieść tego dłużej.

Poczuł, że Olimpia zsunęła się jeszcze niżej. Klęknęła teraz przed nim wciśnięta pomiędzy jego uda. Uniósł powieki i spojrzał na nią. Wpatrywała się w jego męskość.

- Olimpio?

Nie usłyszała go. Jej palce dotykały go delikatnie.

- Jesteś taki wspaniały, Jaredzie, taki podniecający. Jak potężny bohater ze starej legendy.

- Do licha - szepnął. - Zaczynam pod twoim dotknięciem rzeczywiście czuć się jak bohater. - Wplótł dłonie w jej włosy. Nawet nie zauważył, jak koronkowy czepek spadł na podłogę.

Olimpia pochyliła głowę i pocałowała go w wewnętrzną stronę uda.

- Dość już! - Jared czuł, że nie jest w stanie znieść dalszych pieścot.

Podniósł się z fotela i położył na dywanie. Silnym ruchem ręki pociągnął za sobą Olimpię.

- Jaredzie, ja nic nie rozumiem... - Oparła dłonie o jego nagą pierś. Patrzyła na niego z zakłopotaniem, a równocześnie rosnącym podnieceniem.

Ułożył jej nogi wzdłuż swych bioder, tak że przyjęła pozycję jeźdźca.

- Ten zwyczaj znany jest wśród mieszkańców pewnych... - Jared przerwał i przygryzł wargi. Wilgotne ciepłe miejsce jej ciała znalazło się w kontakcie z jego ciałem - ...wśród mieszkańców pewnych egzotycznych wysp - dokończył.

Olimpia zamrugała oczami, a potem jej uśmiech zaczął wyrażać pełne zrozumienie. Poruszyła się ostrożnie, tak by przyjąć najlepszą pozycję na czekające ją spotkanie.

- Jak nazywają się te wyspy, panie Chillhurst? Pan wie, że zawsze ciekawa jestem wszystkich nowości.

Jared podniósł wzrok i dojrzał w jej oczach zmysłowe rozbawienie. Uśmiechnął się.

- Proszę mi później o tym przypomnieć, to sporządzę odpowiednią listę, panno Wingfield.

- Czy nie sprawi to panu zbyt wiele kłopotu?

- Och nie. Jestem nauczycielem, jeśli dobrze pamiętam.

Zacisnął dłonie na jej biodrach i zdecydowanym ruchem, który zaskoczył Olimpię, uniósł się ku górze.

- Jaredzie! - Oczy Olimpii rozszerzyły się, a potem opuściła powieki z wyrazem najwyższego podniecenia. - To niezwykle interesujący zwyczaj - szepnęła.

- Wiedziałem, że ci się spodoba. - Jared dłońmi pieścił jej uda. - Ja też to lubię.

Nie potrafił powiedzieć nic więcej. Całe jego ciało w odpowiedzi na pieśń syreny ogarnęło dzikie podniecenie. Olimpia była gorąca i wilgotna. Zdawało mu się, że wchłonęła go całego, że stał się częścią jej ciała.

W ciągu tych paru niezwykłych minut wiedział, że nie jest samotny. Była przy nim ta jedyna na świecie istota, która potrafiła dotrzeć do wnętrza jego duszy. Ta jedyna, która mogła wyprowadzić go z bezludnej wyspy.

- Moja najdroższa syreno. Moja żono! - wyszeptał. Olimpia krzyknęła głośno. Wstrząsnął nią dreszcz. Całym ciałem przywarła do Jareda.

Potem zaśpiewała swą słodką syrenią pieśń, pieśń, która przeznaczona była tylko dla niego.

- Eksplozja - mruknął Jared.

Olimpia poruszyła się. Leżała obok niego, ich nogi były splecione, jej rude włosy kaskadą sływały na jego pierś.

- Co powiedziałaś?

- Kochać się z tobą to jak znaleźć się tam, wysoko na niebie, gdzie eksplodują sztuczne ognie. - Jared w blasku świecy przyglądał się jej lśniący włosom. Uśmiechał się. - Jesteś syreną o niezwykłych talentach - szepnął. - Potrafisz uwieść mnie nawet w czasie kłótni.

Olimpia roześmiała się.

- Nie obraż się, milordzie, ale jesteś obiektem wyjątkowo łatwym do uwiedzenia.

- Ale tylko dla ciebie - powiedział już bez uśmiechu.

Zaskoczyła ją ta nagła zmiana nastroju, prawdopodobnie dlatego, że sama była zadowolona i odprężona. Napotkała jego wzrok i nagle odniosła wrażenie, że jakaś wewnętrzna zasłona, za którą skrywał się Jared, została zerwana. Wydało jej się, że dostrzega to, co kryje się za pozornym spokojem, że widzi burzliwą głębię jego namiętnej duszy.

- Cieszę się, że czujesz to samo co ja - powiedziała. - Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pragnęłam.

- Teraz już naprawdę jesteśmy sobie poślubieni - stwierdził, jak gdyby przypieczętowując w ten sposób niepisany układ. - Żadne z nas już się nie wycofa.

- Rozumiem. Właśnie to chciałam ci wcześniej oznajmić.

- Ach, tak. To tego dotyczyć miał ten krótki wykład o tym, że jesteśmy ze sobą związani i dlatego musimy pogodzić się z zaistniałą sytuacją.

- Chciałam tylko uświadomić ci praktyczną stronę całej sprawy. - Zirytowała ją nieco kpina w jego głosie.

- Zostaw mnie sprawy praktyczne. Mam doświadczenie w radzeniu sobie z nimi.

- To trochę dziwne, prawda?

- Co takiego? - zapytał Jared.

- Że tak świetnie radzisz sobie z codziennymi kłopotami, podczas gdy niewątpliwie jesteś człowiekiem zdolnym do przeżywania wielkich emocji. Zdumiewa mnie twoja łatwość panowania nad sobą, milordzie.

- Dziękuję ci. Istotnie zawsze staram się rządzić swoimi uczuciami.

- Tak, to prawda. Ale czy zawsze ci się to udaje?

- Masz wątpliwości?

Olimpia dotknęła czarnej opaski zakrywającej oko Jareda.

- Nigdy nie powiedziałaś mi, jak straciłeś oko.

- Nie jest to zbyt budująca opowieść.

- Mimo to chciałabym jej wysłuchać. Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

Jared wplótł palce w jej włosy.

- Mam dwóch kuzynów, Williama i Charlesa, którzy prowadzą życie potwierdzające reputację mojej rodziny.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Są całkiem sympatyczni, ale przy tym wyjątkowo lekkomyślni i cholernie kłopotliwi. Kiedy jeden z nich miał czternaście, a drugi szesnaście lat, wplątali się w jakąś aferę przemytniczą. Związali się z pewnym drabem, który handlował nielegalnie z Francuzami.

- I co się stało?

- Dowiedziałem się o ich planach nocą w ostatniej chwili, kiedy mieli właśnie dokonać nielegalnej transakcji. Mój ojciec i stryj przebywali akurat we Włoszech. Przybiegła do mnie stryjenka i błagała mnie, żebym ratował chłopców.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dziewiętnaście.

- Więc ty... Czy stało się coś złego tamtej nocy? - zapytała niepewnie Olimpia.

Jared uśmiechnął się kwaśno.

- Musiało się stać. Sprawy zawsze przybierają fatalny obrót, gdy ktoś z mojej rodziny zaczyna realizować swoje idiotyczne plany. W tym przypadku kłopotów narobił nam kapitan statku, który przywiózł z Francji szmuglowane towary.

- Co zrobił?

- Kiedy kuzyni rozładowali statek i ulokowali towary w bezpiecznym schowku na wybrzeżu, kapitan uznał, że ich dalsza pomoc nie jest mu już potrzebna. Nie tylko postanowił zagarnąć cały ładunek, ale i pozbyć się niewygodnych świadków.

- Chciał ich zabić? - Olimpia patrzyła z przerażeniem na Jareda.

- Zjawiłem się akurat w momencie, gdy zamierzał zastrzelić Charlesa. Kuzyni nie mieli broni. Ja nosiłem przy sobie zawsze sztylet ojca. - Jared przerwał na moment. - Na szczęście - podjął po chwili - potrafiłem się nim posługiwać, tyle że kapitan wykazał więcej doświadczenia w walce na noże. Pierwszym ciosem pozbawił mnie oka.

- Boże drogi! - szepnęła Olimpia. - To straszne. Mógł cię przecież zabić.

- Jak widzisz, nie zrobił tego. - Jared oderwał wzrok od jej włosów i spojrzał jej w oczy.

- Ocaleli też kuzyni. Wszystko dobre, co się dobrze kończy, moja syreno.

- Nie dopuszczę do tego, żebyś kiedykolwiek znalazł się w takiej sytuacji. - Olimpia przytuliła się do niego czule.

- Zapewniam cię, że nie gustuję w tego rodzaju rozrywkach - mruknął. - Na pewno wolałbym ich unikać.

- Jaredzie, gdy tylko wyobrażę sobie, co przeżyłeś tamtej nocy...

- Nie myśl o tym. Rozumiesz mnie? Nie myśl i nie poruszaj już nigdy tego tematu.

- Ale Jaredzie...

- Wystarczy. To było piętnaście lat temu. Pierwszy raz od tej pory rozmawiam o tym i nie chciałbym do tego więcej wracać.

Olimpia dotknęła policzka Jareda i zapytała:

- On zginął, prawda? Byłeś zmuszony zabić człowieka, który chciał pozbawić życia twoich kuzynów. To dlatego nie chcesz mówić o tym, co zdarzyło się tamtej nocy, prawda?

Jared położył palec na ustach Olimpii.

- Ani słowa więcej, syreno. Nic dobrego z tego nie wyniknie. Nikt nie potrafi zmienić tego, co się stało. To wszystko należy do przeszłości i niech w niej pozostanie.

- Tak, kochanie.

Olimpia zamilkła. Oparła głowę na ramieniu Jareda i rozmyślała o tym, jak straszna musiała być dla niego ta noc. Człowiek inteligentny, wrażliwy jak on, nie może wyjść bez szwanku z tego rodzaju tragedii. Najcięższe rany zawsze pozostają głęboko ukryte.

- Jeśli chodzi o Roberta... - Jared poruszył się.

- No właśnie. Biedny Robert. - Olimpia szybko wróciła myślami do teraźniejszości. - Może teraz powinniśmy porozmawiać o tym, co zdarzyło się w ogrodach Vauxhall.

- Właściwie nie ma o czym mówić.

- Wręcz przeciwnie. Musimy ustalić, kto go porwał i dlaczego. Wiem, że nie podoba ci się moja teoria o tym, że sprawcą jest „Obrońca” usiłujący zdobyć pamiętnik lady Lightbourne, ale wolałabym, żebyś rozważył i tę możliwość.

- Do licha! - Jared usiadł, poprawił spodnie i oparł jedną rękę na podciągniętym kolanie.

- Co ty sobie wyobrażasz? Czy ty naprawdę wierzysz, że kręci się koło nas jakiś duch z czasów kapitana Jacka i poszukuje skarbu?

- Nie bądź śmieszny. - Odrzuciła włosy opadające jej na oczy i zaczęła mocować się ze swym szlafrokiem. - Oczywiście nie wierzę w duchy, ale z doświadczenia wiem, że w każdej legendzie jest okruszek prawdy.

- Nikogo poza tobą nie interesuje tajemnica tego pamiętnika.

- A pan Torbert?

- Torbert wie zapewne, że zajmujesz się badaniami starych legend, ale nie ma pojęcia, nad jaką w tej chwili pracujesz. Poza tym nie przypuszczam, by uciekał się do kidnapingu. Jemu nie brakuje pieniędzy. No i z całą pewnością nie jest „Obrońcą”.

Olimpia zamyśliła się na moment.

- No dobrze - powiedziała po chwili. - Zgadza się z tobą, że nie jest to człowiek, którego można by wiązać z legendą.

- Interesujące spostrzeżenie - zauważył ironicznie Jared.

- Człowiek, który porwał Roberta, musiał mieć przecież jakiś powód.

- Oczywiście, że miał powód i to niewątpliwie bardzo prosty. Pieniądze.

- Pieniądze? - Olimpia z niedowierzaniem spojrzała na Jareda. - Myślisz, że zrobił to ktoś, kto dowiedział się o trzech tysiącach funtów, które dostałam za towary przysłane przez stryja Artemisa?

- Nie - odparł stanowczo Jared. - Nie sądzę. - Wstał i pomógł podnieść się Olimpii. Stojąc na wprost niej dodał:

- Nie wierzę, że porywaczowi chodziło o twoje trzy tysiące funtów, tak samo jak nie wierzę, że chciał zdobyć pamiątnik.

- Wobec tego dlaczego porwał Roberta? Przecież on nie ma bogatej rodziny.

- Teraz ma - odpowiedział spokojnie Jared.

Olimpia zaskoczona zamilkła, ale po chwili opanowała się.

- Twoją rodzinę?

- Fortuna Flamecrestów jest, dzięki Bogu, całkiem pokaźna, nawet bez ukrytych skarbów kapitana Jacka. Jest więcej niż prawdopodobne, że Robert został porwany, by wymusić na mnie ogromny okup.

- Wielkie nieba! - Olimpia podeszła do fotela i usiadła.

- Nie pomyślałam o tym. Nie przyszło mi do głowy, że ktoś może uważać, że będziesz się czuł odpowiedzialny za Roberta, teraz kiedy zostałeś zmuszony ożenić się ze mną.

- Ostrzegam cię Olimpio, jeśli jeszcze raz usłyszysz, że zostałem zmuszony do małżeństwa, to prawdopodobnie stracę cierpliwość. Ożeniłem się z tobą, ponieważ tego chciałem. Czy jest to dla ciebie jasne?

- Tak, milordzie.

- To świetnie. - Jared sięgnął po zegarek i cicho zaklął, kiedy zorientował się, że kieszeń jest pusta. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie. - Proponuję, żebyśmy poszli na górę. Czeka nas długa noc i wydaje mi się, że powinniśmy pójść do łóżka.

- Tak, oczywiście.

Olimpia poczuła się dziwnie znużona. Radosny nastrój, który towarzyszył jej jeszcze przed chwilą, zniknął bez śladu. W milczeniu wzięła z biurka świecę i odwróciła się w stronę drzwi.

- Olimpio - odezwał się Jared. - Jesteś moją żoną, ale to nie zmieni niczego w naszych wzajemnych stosunkach. Czy dobrze mnie rozumiesz? Nadal będę zajmował się sprawami domowymi i pilnował chłopców. Nie musisz się przejmować żadnymi drobnymi kłopotami. Będę się wami opiekował.

- Tak, Jaredzie. - Olimpia uśmiechnęła się z wdzięcznością. Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek. - Jedną tylko rzecz musimy zmienić.

- Co takiego? - Jared uniósł brew. Zarumieniła się, ale wytrzymała jego wzrok.

- Mam na myśli inne urządzenie naszych sypialni. Przyszło mi do głowy, że nie ma sensu, żebyśmy korzystali z gabinetu w taki sposób, jak zdarzało się nam do tej pory.

Twarz Jareda rozjaśnił prawdziwie korsarski uśmiech.

- O tak, madame. Ja też nie widzę powodu, żebyśmy się ukrywali w twoim gabinecie. Najwyższy czas, by poeksperymentować z tradycyjnymi, angielskimi sposobami uprawiania miłości w łóżku.

Potem wziął ją na ręce i poniósł schodami na górę.

„Władca «Syreny» musi zawrzeć pokój z władcą «Węża» i wtedy dopiero dwie połówki połączą się i utworzą całość”.

Olimpia zamyśliła się głęboko nad ostatnim rozszyfrowanym zdaniem pamiętnika. Wiedziała, że władca „Syreny”, właściciel statku o tej nazwie, to kapitan Jack, natomiast wzmianka o władcy „Węża” mogła dotyczyć najprawdopodobniej ówczesnego przyjaciela i współnika, Edwarda Yorke.

Claire Lightbourne najwyraźniej nie wiedziała zbyt wiele o nieporozumieniach, jakie podzieliły tych dwóch mężczyzn. Doszło do nich daleko od Anglii, w Indiach Zachodnich, na wiele lat przed jej ślubem z panem Ryderem. Musiała jednak zauważyć, że mąż nigdy nie miał żadnych kontaktów ze swym dawnym współnikiem i jego rodziną.

Nie było więc okazji, by mogli się spotkać i zawrzeć pokój.

Dwie połówki mapy nie mogły zostać połączone.

- Do licha! - szepnęła.

Wyczuła, że bliska jest rozwiązania zagadki. Musiała tylko odszukać brakującą połowę mapy. Zastanawiała się, czy nie dziedziczą jej potomkowie rodu Yorke, tak jak Jared dziedziczy połówkę będącą w posiadaniu rodziny Flamecrestów.

Jak znaleźć potomków zmarłego przed niemal stu laty korsarza?

Olimpia odłożyła pióro. Żałowała, że Jared wykazuje tak mało zainteresowania poszukiwaniami utraconego skarbu. Bardzo chciałaby z nim porozmawiać na ten temat, ale niestety, w tej sprawie pozostał nieugięty. Absolutnie nie chciał włączyć się do poszukiwań.

Chwilami wydawało jej się, że demonstrowanie obojętności dla tej sprawy miało na celu wykazanie, że nie ożenił się z nią po to, by poznać tajemnice zawarte w pamiętniku. Tak czy inaczej stało się to poważnym utrudnieniem w badaniach.

Rozmyślenia przerwało jej pukanie do drzwi.

- Proszę wejść - zawołała zniecierpliwionym głosem. Do pokoju wkroczył orszak składający się z Ethana,

Hugha, pani Bird i Minotaura. Olimpia zauważyła, że nawet Minotaur sprawia wrażenie przygnębionego.

- Czy coś się stało? - zapytała zaniepokojona. Hugh wysunął się o krok do przodu.

- Robert kosztował zbyt dużo.

- Słucham?

- Obawiamy się, że cena za Roberta była zbyt wysoka - wyjaśnił Ethan. - Lord Chillhurst dał za niego swój piękny złoty zegarek. Teraz Robert dostaje w jadalni straszliwe lanie, a potem my wszyscy będziemy musieli opuścić dom.

- Och, nie sądzę, żeby pan Chillhurst chciał zabić Roberta za to, co się stało wczoraj - powiedziała spokojnie Olimpia. - No i na pewno nie będziemy musieli opuścić domu.

- Niektórzy tego nie unikną. - Pani Bird wyglądała na zgnębioną, ale i zbuntowaną. - Sam lord mi to powiedział.

- Naprawdę? - Olimpia była zaskoczona.

- Ano tak. Powiedział, że jutro przeprowadzamy się do innego, dużego domu. Mówił, że weźmiemy służbę. - Wojowniczość pani Bird załamała się nagle. - On chce zatrudnić lokaja, panno Olimpio - szepnęła drżącym głosem. - Prawdziwego lokaja. A co będzie ze mną, ja się pytam? Jego lordowskiej mości nie potrzebna będzie zwykła gospodyni, kiedy wynajmie miejską służbę.

- I nas też nie będzie chciał mieć przy sobie - stwierdził Hugh. - Zwłaszcza po tym, jak musiał dać zegarek za Roberta. Wyśle nas do naszych krewnych w Yorkshire.

Tym razem do przodu wysunął się Ethan.

- Jak ciocia myśli, czy moglibyśmy odkupić jego lordowskiej mości zegarek? Ja mam sześć pensów - powiedział.

Hugh spojrział na niego lekceważąco.

- Nie bądź głupi, Ethan. Za sześć pensów nie kupisz takiego zegarka, jaki lord oddał za Roberta.

Pani Bird głośno wytarła nos.

Olimpia poważnie już zirytowana zerwała się na równe nogi.

- Wystarczy. Nie chcę nadal słuchać tych nonsensów. Nic nie wiem o tej przeprowadzce do dużego domu, ale ona niczego nie zmieni ani na jotę. Wszystko pozostanie, tak jak było. Jego lordowska mość sam mi to powiedział wczoraj wieczór.

- To znaczy, że znów panią oszukał, panno Olimpio. - Pani Bird rzuciła Olimpii zbolale spojrzenie. - Nasze życie całkiem się zmieni teraz, gdy została pani jego żoną.

- Nieprawda! Powiedział mi, że wszystko będzie tak jak dotychczas. Chillhurst wcale nie zbije Roberta, nie zwolni pani ani nikogo nie odeśle do Yorkshire,

- Skąd pani wie, panno Olimpio? - upierała się gospodyni. Głos jej nadal brzmiał ponuro, ale w oczach dostrzec można było isierkę nadziei.

- Ponieważ wiem, że on dotrzymuje danego słowa Poza tym należycie do mojej rodziny i Chillhurst zdaje sobie z tego sprawę. Nigdy nie spróbuje nas rozdzielić. Wie, że nie pozwoliłabym na to.

Błysk nadziei zgasł w oczach pani Bird.

- Tak pani mówi, jakby on ciągle był tu nauczycielem. To już nie pani, panno Olimpio, wydaje tutaj polecenia. Została pani żoną Chillhursta, a to wszystko zmienia. Teraz on jest panem w tym domu. Może robić, co chce.

Minotaur zaskowyczał cicho i wsunął swój wielki łeb pod dłoń Olimpii.

- Bardzo przepraszam za to, co zrobiłem wczoraj wieczorem, sir. - Robert stał wyprostowany przed Jaredem ze wzrokiem wbitym w ścianę poza nim.

Jared oparł łokcie na stole i splótł przed sobą dłonie. Patrzył na Roberta i widział, jak chłopiec robi wszystko, żeby powstrzymać drżenie dolnej wargi.

- Czy rozumiesz, dlaczego jestem z ciebie niezadowolony?

- Tak, sir. - Robert zamrugał kilkakrotnie.

- Więc wiesz, że nie dlatego, że wpędziłeś się w kłopoty i nie dlatego, że wyciągnięcie cię z nich kosztowało mnie piękny zegarek.

Robert rzucił Jaredowi krótkie spojrzenie, ale szybko skierował je znów wprost przed siebie.

- Jest mi bardzo przykro z powodu tego zegarka, sir.

- Zapomnij o tym. Zegarek nie jest nic wart w porównaniu z honorem mężczyzny.

- Tak, milordzie.

- Kiedy dasz komuś słowo, musisz zrobić wszystko co w twojej mocy, żeby go dotrzymać. Nic nie może cię usprawiedliwić. To jest sprawa honoru.

Robert głośno pociągnął nosem.

- Obiecuję, sir, że w przyszłości zawsze będę dbał o swój honor.

- Cieszę się, że to słyszę.

- Chciałbym poprosić pana o jedno, milordzie. - Robert z przejęciem patrzył na Jareda. - Wiem, że nie zasłużyłem na to, ale obiecuję, że gotów jestem w zamian zrobić wszystko...

- O co chcesz mnie prosić?

- Żeby pan nie karał innych za to, co zrobiłem. Ethan i Hugh są jeszcze mali. Oni boją się, że odeśle nas pan do Yorkshire. Wiem, że ciocie Olimpii byłoby smutno, gdybyśmy zostali odesłani. Ona jest do nas przywiązana. Tęskniłaby za nami.

Jared westchnął ciężko.

- Nikt nie zostanie odesłany, Robercie. Ty, twoi bracia i wasza ciocia jesteście teraz pod moją opieką. Możecie być pewni, że czuję się za was odpowiedzialny. Mam nadzieję, że w przyszłości będę swoje obowiązki wypełniał lepiej niż wczorajszego wieczoru.

- Za to, co się stało, tylko ja jestem odpowiedzialny - zaprotestował Robert.

- Sądzę, że wina jest tu wspólna. Powiniennem cię lepiej pilnować. Mogłem się domyślić, że będziesz bardzo chciał przespacerować się Ciemną Aleją po tej rozmowie z nieznajomym chłopcem w parku.

- Dlaczego pan tak sądzi, sir?

- Bo ja też byłem kiedyś w twoim wieku.

Robert patrzył na niego ze zdziwieniem.

- Tak, wiem, że trudno w to uwierzyć. - Jared zdjął ręce ze stołu i opadł na oparcie krzesła. - Pomówmy o czymś innym.

- Milordzie... - Robert zawahał się. - Sir, jeśli wolno zapytać... Chciałbym wiedzieć, jak zostaną ukarani za to, co zrobiłem?

- Powiedziałem ci już, że sprawa jest zakończona. Rozumiem, że już sam ukarałeś siebie za to, co się stało, i to mi wystarczy.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Dla mnie jest to oznaka, że stajesz się mężczyzną. - Jared uśmiechnął się.

- Jestem z ciebie zadowolony, Robercie. Widzę, że zmieniłeś się w honorowego młodego człowieka, na którego słowie można polegać, a dla nauczyciela jest to najwyższa nagroda.

Jared z pewnym zaskoczeniem stwierdził, że w tych słowach nie ma ani odrobiny przesady. Dostrzegł nagle, jak wiele satysfakcji może dać praca nauczyciela. Trudniej znaleźć bardziej wartościowy zawód. Kształtując charaktery młodych ludzi kształtuje się przyszłość.

- Tak, sir. Będę się bardzo starał, żeby nigdy pana nie zawieść. - Robert stał wyprostowany, ale teraz nie unikał już wzroku Jareda. - Czy to znaczy, że nadal będzie pan nas uczył, mimo że jest pan mężem cioci Olimpji? - zapytał.

- Tak. Spodobało mi się to zajęcie. Ale teraz pomówmy o czymś innym. Chciałbym, żebyś sięgnął pamięcią do wczorajszego wieczoru i bardzo dokładnie opowiedział mi, co się wydarzyło. Chciałbym wiedzieć wszystko o tych porywaczach, a zwłaszcza o czym przy tobie rozmawiali.

- Tak, sir, ale mówił pan, że to już sprawa zamknięta.

- Jeśli chodzi o ciebie - powiedział Jared. - Natomiast dla mnie pozostały jeszcze do rozwiązania pewne drobne szczegóły.

- Jakiego rodzaju, sir?

- Muszę się dowiedzieć, kto wynajął tych porywaczy.

Robert patrzył na Jareda szeroko otwartymi oczami.

- Chce go pan odszukać?

- Z twoją pomocą, Robercie.

- Zrobię wszystko, co mogę, ale nie wiem, czy uda mi się panu pomóc. Jedyne, co pamiętam, to ich stwierdzenie, że ten mężczyzna, który ich wynajął, jest człowiekiem interesu, kimś takim jak pan.

- Jak sądzę, wie pani o tym, że krążyły wtedy jakieś plotki o kochanku. - Lady Aldridge rzuciła Olimpji znaczące spojrzenie, wręczając jej filiżankę z herbatą. - Mówiono, że lord Chillhurst zastał swoją narzeczoną w niedwuznacznej sytuacji i natychmiast zerwał zaręczyny. Nikt z zainteresowanych nie potwierdził oczywiście tych pogłosek i sprawa ucichła.

Olimpia z wyrazem niezadowolenia ściągnęła brwi.

- Naprawdę wątpię, czy w tych plotkach jest choć trochę prawdy. Zresztą wolałabym o tym nie rozmawiać - powiedziała.

Nie była z siebie zadowolona. Przyjęła zaproszenie lady Aldridge, bo po prostu nie miała wyjścia. Po dwugodzinnym pobycie w bibliotece jej męża czuła się do tego zobowiązana, chociaż w zbiorze map nie znalazła niczego interesującego. Teraz jeszcze miała się przekonać, że lady Aldridge była zawziętą plotkarką.

- Ma pani rację, lady Chillhurst, ja również wątpię, czy coś się za tym kryje - stwierdziła lady Aldridge, ale wyraz jej twarzy wskazywał, że nie jest to szczerą opinią.

- Wobec tego najlepiej będzie, jeśli zmienimy temat rozmowy.

- Ależ oczywiście, madame. Chyba nie czuje się pani dotknięta. Rozumie pani, że nie tyle miałam na myśli rodzinę pani męża, co piękną lady Beaumont.

- O niej też wolałabym nie rozmawiać.

- O czym wy tak plotkujecie? - zapytał lord Aldridge wchodząc do salonu. Zjawił się tu z kilkuminutowym opóźnieniem, bo zatrzymał się w bibliotece, by uporządkować zbiory po wizycie Olimpi. - Co lady Beaumont ma wspólnego z mapami Indii Zachodnich, którymi interesuje się lady Chillhurst?

- Nic, mój drogi. - Lady Aldridge uśmiechała się dobrodusznie. - Opowiadałam tylko stare plotki o tym, jak przed trzema laty doszło do zerwania zaręczyn pomiędzy Chillhurstem a lady Beaumont.

- O, wiele o tym mówiono. - Aldridge podszedł do stolika i nalał sobie kieliszek brandy.

- Chillhurst miał rację zrywając zaręczyny. Człowiek z jego sfery nie może pozwolić sobie na małżeństwo z kobietą, która jeszcze przed ślubem wplątuje się w jakieś romanse.

- Oczywiście, że nie - mruknęła lady Aldridge rzucając przy tym Olimpi wymowne spojrzenie.

- Taki człowiek musi dbać o swój honor - ciągnął Aldridge. - W rodzie Flamecrestów jest wielu oryginałów, ale wszyscy oni są wyjątkowo wrażliwi na tym punkcie.

Lady Aldridge uśmiechnęła się chłodno.

- Jeśli Chillhurst tak bardzo ceni sobie honor, sir, to dlaczego nie wyzwał na pojedynek kochanka narzeczonej, skoro przyłapał ich w niedwuznacznej sytuacji? Słyszałam, że został wyzwany przez brata lady Beaumont, ale odmówił udzielenia mu satysfakcji.

- Przypuszczalnie dlatego, że jest zbyt mądry, by pozwolić się zabić z powodu kobiety.

- Lord Aldridge przełknął spory łyk brandy. - Wszyscy zresztą wiemy, że Chillhurst nie jest człowiekiem gorącej krwi. Inni członkowie tej rodziny są niesłuchanie wybuchowi, a on nie. Jest zawsze chłodny i opanowany.

- Czy prowadził pan jakieś interesy z moim mężem? - Olimpia podjęła rozpaczliwą próbę zmiany tematu rozmowy.

- Naturalnie. Nawet sporo przy tym zarobiłem. - Lord Aldridge uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nie wiedziałam, że zna pan mojego męża - powiedziała Olimpia.

- Nie poznałem go osobiście. Nigdy nie kontaktowałem się bezpośrednio z nim. Wszystkie interesy załatwiałem przez jego agenta.

- Pana Hartwella?

- No właśnie. Felix Hartwell od lat prowadzi interesy pani męża, ale oczywiście powszechnie wiadomo, że wszystkim kieruje Chillhurst. To zdolny człowiek. Sam odbudował fortunę Flamecrestów, roztrwonioną przez dziadka i ojca. Interesy w tej rodzinie zazwyczaj szły raz lepiej, raz gorzej, ale odkąd zajął się nimi Chillhurst, idą znakomicie.

- Mój mąż jest wyjątkowo utalentowany, jeśli chodzi o prowadzenie spraw finansowych - stwierdziła z dumą Olimpia.

- Widzę, że jest pani bardzo oddaną żoną. - Lady Aldridge wzięła w rękę filiżankę. - Wydaje mi się to nieco dziwne w tej sytuacji.

- O czym pani mówi?

Olimpię ogarniała coraz większa irytacja. Jeśli do obowiązków wicehrabiny należeć będzie uprzejme zachowanie w stosunku do takich ludzi, pomyślała, to czekają mnie ciężkie chwile.

- Mówił mi mąż, że Chillhurst ma opinię człowieka całkowicie pozbawionego zdolności przeżywania mocnych uczuć. Mówią, że zupełnie pozbawiony jest temperamentu. Zastanawiano się nawet, czy to nie dlatego lady Beaumont dopuściła się zdrady jeszcze w czasie trwania narzeczeństwa.

Olimpia energicznie odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Mój mąż jest człowiekiem niezwykłym pod każdym względem. Na pewno nie brakuje mu też temperamentu.

- Naprawdę? - Złośliwy uśmiech pojawił się na twarzy lady Aldridge. - Dziwię się wobec tego, że nie wyzwiał na pojedynek kochanka swej narzeczonej, a nawet odmówił udzielenia satysfakcji jej bratu.

Olimpia zerwała się na równe nogi.

- Decyzje mego męża są wyłącznie jego sprawą i nie powinny pani obchodzić, lady Aldridge. Teraz proszę mi wybaczyć, ale zegar wybił właśnie czwartą i muszę już wyjść. Umówiłam się z mężem właśnie o tej porze, a on jest zawsze punktualny.

Aldridge odstawił swą szklankę z brandy.

- Odprowadzę panią do drzwi, lady Chillhurst.

- Dziękuję. - Olimpia nie czekając wyszła z salonu. Aldridge dogonił ją w holu.

- Żałuję, że nie mogłem towarzyszyć pani dzisiaj rano.

- Proszę się tym nie przejmować.

Olimpia prawdę mówiąc straciła już nadzieję, że uda jej się znaleźć mapę, z pomocą której mogłaby zlokalizować wyspę opisaną w pamiętniku lady Lightbourne. Dysponowała połową szkicu wyspy i ciągle nie miała pojęcia, gdzie znajduje się ten skrawek lądu.

- Lady Chillhurst, proszę pamiętać o moich ostrzeżeniach w związku z Torbertem. - Aldridge zerknął na nią niespokojnie. - Temu człowiekowi nie można ufać. Proszę obiecać, że będzie pani ostrożna w kontaktach z nim.

- Zapewniam pana, że będę ostrożna

Lokaj otworzył drzwi. Zobaczyła Jareda czekającego na nią w dorożce stojącej u podnóża schodów. Towarzyszyli mu Robert, Hugh i Ethan.

Uśmiechnęła się z ulgą i zbiegła ze schodów, by znaleźć się razem z nimi. Ze swoją rodziną.

- O rany - szepnął Hugh, kiedy Jared otworzył drzwi u szczytu schodów w rezydencji Flamecrestów. - Patrzcie!

- To jest najlepszy ze wszystkich pokoi. Tyle tu różnych interesujących rzeczy - powiedział Ethan i wcisnął się za swoim bratem do pomieszczenia zastawionego niezliczoną ilością kufrów, skrzyń i okrytych pokrowcami mebli. - Założę się, że w którejś z tych skrzyń ukryty jest bajeczny skarb.

- Wcale nie byłabym zaskoczona.

Olimpia trzymając świecę wysoko nad głową zajrzała do wnętrza ponad głowami chłopców. Pasma pajęczyny poruszone przeciągiem drżały w słabym świetle jak postrzępione firanki.

Ethan ma rację, pomyślała. Ten pokój, przeznaczony do przechowywania zbędnych mebli i przedmiotów, był jednym z bardziej intrygujących miejsc, jakie Jared pokazał im w swej starej rodzinnej rezydencji, chociaż na miano najbardziej niezwykłego pomieszczenia zasłużyła sobie galeria znajdująca się piętro niżej. Zbudowano w niej schody prowadzące donikąd. Po prostu kończyły się w połowie wysokości kamiennej ściany. Jednakże pokój, w którym znajdowali się teraz, nie był gorszy. Zapełniały go szczególnie interesujące przedmioty.

- Lepiej nawet nie myśleć, co można by tu znaleźć - powiedziała Olimpia.

- Na pewno ducha - stwierdził Robert. - To jest niesamowite miejsce. Wygląda jak komnata w nawiedzonym przez upiory zamku. Właśnie czytam książkę o takim miejscu.

- Ducha? - powtórzył Hugh. Głos łamał mu się z przejęcia i grozy. - Naprawdę myślisz, że może tutaj mieszkać duch?

- I to samego kapitana Jacka - powiedział cicho Ethan.

- Na pewno potrafi przenikać przez ściany i nocą przemyka się na dół tymi schodami w galerii.

- To całkiem interesujący pomysł. - Olimpia zmarszczyła brwi. - Duch kapitana Jacka.

- Kapitan Jack zmarł spokojnie w swoim własnym łóżku - oznajmił Jared. - Miał wtedy osiemdziesiąt dwa lata. Został pochowany na Isle of Flame, a tego domu wtedy jeszcze nie było.

- Kto wobec tego wybudował tę wspaniałą rezydencję? - zapytał Hugh.

- Syn kapitana Jacka, kapitan Harry.

- Zbudował ją pana dziadek? - Hugh patrzył na Jareda okrągłymi z podziwu oczami. - O, myślę, że on był bardzo mądrym człowiekiem.

- Masz rację. Był bardzo mądry - potwierdził Jared. - Świetnie umiał wydawać pieniądze. Ten dom jest przykładem na to, jak potrafił roztrwonić znaczną część rodzinnej fortuny.

- A co się stało z resztą pieniędzy? - zapytał Ethan.

- Pozostałą częśćią zajęli się mój ojciec i stryj. Gdyby nie moja matka, wszyscy żylibyśmy teraz w nędzy.

- A co zrobiła pana matka, żeby uratować resztkę majątku? - zainteresował się Robert.

- Dała mi swój naszyjnik. - Jared napotkał wzrok Olimpii. - Otrzymała go w spadku po swojej matce, która odziedziczyła go po mojej prababce.

- Claire Lightbourne? - zapytała Oliwia.

- Tak. Naszyjnik był piękny, wysadzany diamentami i rubinami. Miał ogromną wartość. Matka dała mi go na siedemnaste urodziny i prosiła, żebym ofiarował go kobiecie, z którą się kiedyś ożenię. Chciała, żeby nadal przekazywany był przez kolejnych spadkobierców tytułu wicehrabiego Flamecrest. Jak widzicie, moja matka była osobą o romantycznym usposobieniu.

- Ciocia Olimpia jest kobietą, którą pan w końcu poślubił - powiedział Robert. - Czy dał jej pan naszyjnik?

- No właśnie, czy dał pan naszyjnik ciocie Olimpji? - niecierpliwził się Hugh.

- Nie - odparł Jared bez cienia emocji w głosie. - Sprzedałem go w dniu swoich dziewiętnastych urodzin.

- Sprzedał pan? - Ethan skrzywił się z dezaprobatą.

- To chyba niemożliwe, sir - stwierdził Robert zбитy z tropu.

- Sprzedał pan piękny naszyjnik prababci? - Hugh spojrział na Jareda. - Jak pan mógł to zrobić, skoro przeznaczony był dla pana przyszłej żony.

- Dzięki pieniądзом uzyskanym za naszyjnik mogłem odremontować ostatni statek należący do mojej rodziny. - Jared patrzył ciągle prosto w oczy Olimpji. - Ten statek pozwolił mi odbudować fortunę Flamecrestów.

Olimpia wyczuła zdenerwowanie w głosie Jareda i domyśliła się, ile musiało kosztować go podjęcie decyzji o sprzedaniu otrzymanego od matki naszyjnika.

- Postąpiłeś słusznie, milordzie - powiedziała. - Jestem pewna, że matka była dumna z tego postępku.

- Nie wydaje mi się - stwierdził chłodno Jared. - Matka była osobą mało praktyczną, jak zresztą wszyscy w mojej rodzinie. Płakała, kiedy dowiedziała się, w jaki sposób sfinansowałem remont statku. Nie przeszkadzało jej to zresztą cieszyć się owocami moich działań.

- Nie rozumiem - powiedział Hugh.

- Matka bardzo lubiła wydawać wspaniałe przyjęcia, o tu, w tym właśnie domu. Bawiła się często i mnóstwo pieniędzy wydawała na bale i wieczorki urządzone w swoich salonach. Pamiętam, jak kiedyś z okazji wielkiego balu kazała w jednym z pokoi zbudować jeziorko, do którego spływał wodospadem prawdziwy szampan.

- O rany! Wodospad z szampana! - szepnęła Hugh.

- A czy spróbował pan odkupić naszyjnik, kiedy wreszcie stał się pan bogaty? - zapytał Robert.

- Próbowałem to zrobić, ale było już za późno. Jubiler pociął naszyjnik na części i drogie kamienie ozdobiły liczne pierścienie, bransolety, broszki... Wszystkie te przedmioty trafiły do wielu różnych ludzi. Odzyskanie ich i połączenie w jedną całość okazało się niemożliwe.

- A więc naszyjnik został stracony na zawsze - powiedział Hugh i ciężko westchnął.

- Obawiam się, że tak. - Jared skinął głową.

- Jestem pewna, że postąpiłeś właściwie, sir - stwierdziła Olimpia. - Kierowałeś się rozsądkiem i w tamtej sytuacji nie mogłeś postąpić inaczej. Podejrzewam, że cała rodzina skrycie cieszyła się, że tak właśnie zrobiłeś.

Jared wzruszył ramionami i rozejrzał się po tonącym w mroku pokoju. W rękę trzymał ciężki żelazny klucz, którym otworzył pomieszczenie.

- Teraz nie ma to już znaczenia. Stało się - powiedział.

- A jeśli chodzi o duchy, to wątpię, czy je tu spotkacie. Zresztą nie znajdziecie tu nic interesującego poza zakurzonymi meblami i paru zapleśniałymi rodzinnymi portretami.

- Portrety? - ożywiła się Olimpia. - Może znajdzie się jakiś portret Claire Lightbourne. Albo samego kapitana Jacka?

- Niewykluczone. - Jared jeszcze raz rozejrzał się po pokoju. - Jeśli zechcesz, to możesz poszukać ich innym razem. Teraz jest już zbyt późno. Zbliża się pora obiadu. - Odruchowo sięgnął ręką do kieszeni, w której nosił zegarek.

Olimpia skrzywiła się. Chłopcy wstrzymali oddechy. Jared uśmiechnął się ponuro, gdy jego palce dotknęły pustej kieszeni. Bez słowa odwrócił się w stronę drzwi.

- Chodźmy - powiedział. - Straciliśmy już wystarczająco dużo czasu na to zwiedzanie.

Chłopcy posłusznie ruszyli za nim. Olimpia z zalem obejrzała się na zagracony pokój. Pocieszyła się myślą, że w przyszłości będzie miała wystarczająco dużo czasu, by go dokładnie spenetrować.

Jared splótł dłonie i w milczeniu przyglądał się swemu nowemu kamerdynerowi. Zatrudnił go osobiście. Poinformował wcześniej Felixa, żeby nie zajmował się znalezieniem człowieka, który będzie pełnił tę właśnie funkcję.

Felix był tym zaskoczony.

- Nigdy nie przypuszczałem, Chillhurst, że sam będziesz chciał wybrać sobie kamerdynera - powiedział.

- Tym razem uważam, że powinienem to zrobić osobiście

- powiedział Jared. - Rozumiesz chyba, że w mojej nowej sytuacji z tą posadą wiązać się muszą szczególne kwalifikacje.

- Dlaczego? - Felix zdawał się nie rozumieć jego motywów.

- Ponieważ ten człowiek będzie zmuszony współpracować z moją obecną gospodynią, a jest to raczej niezwykła kobieta.

- Mówiłem ci, żebyś ją zwolnił, a na jej miejsce znajdę inną, lepiej przygotowaną osobę - mruknął Felix.

- Nie mogę tego zrobić. Moja żona nie chce słyszeć o zastąpieniu pani Bird kimś innym. Jest do niej bardzo przywiązana.

- Pozwalasz swojej żonie, żeby decydowała o takich sprawach? - zdziwił się Felix.

Jared rozłożył ręce w geście rezygnacji.

- Powiedzmy, że jestem szczęśliwy spełniając życzenia świeżo poślubionej małżonki.

Felix roześmiał się głośno.

- Widocznie mówiłeś prawdę twierdząc, że jesteś wplątany w sieci namiętności. To niepodobne do ciebie, przyjacielu. Może powinieneś poradzić się lekarza?

- Tak myślisz?

- Tak. Tylko raczej unikaj tego medyka, który leczy Beaumonta. Wszystko wskazuje na to, że jego kuracja nie jest skuteczna.

Jaredowi przypomniała się teraz pierwsza rozmowa z panem Gravesem, którego poprzednio zatrudnił jako detektywa. Był to mężczyzna wysoki, przygarbiony i przeraźliwie chudy. Jego twarz wyrażała nieustannie głęboki smutek, jakby zajmował się prowadzeniem zakładu pogrzebowego. Wybrał go jednak spośród innych kandydatów ze względu na błysk inteligencji, jaki dostrzegł w jego wzroku.

- Czy rozumiał pan, jakie spoczywać będą na panu obowiązki, teraz, gdy przyjął pan posadę w moim domu? - zapytał Jared.

- O tak, milordzie. Myślę, że rozumiałem. - Graves wyraźnie czuł się nie najlepiej w swojej nowej, czarnej liberii. Nie był przyzwyczajony do tego rodzaju stroju. - Muszę mieć oko na wszystkich mieszkańców tego domu i nie pozwolić, żeby bez pana wiedzy kontaktowali się z nieznanymi.

- Musisz też zwracać uwagę na wszystkie niezwykłe albo podejrzane zdarzenia. Chcę, żebyś mi codziennie meldował o tym, co działo się w czasie mojej nieobecności. Czy to jasne?

- Tak, milordzie. Graves bezskutecznie usiłował wyprostować zgarbione plecy. - Może pan na mnie polegać, sir. Pan wie, że potrafię dobrze pracować.

- Tak, Graves, wiem. Razem z twoim przyjacielem Foxem wykonaliście kawał dobrej roboty, zbierając dowody na poparcie pewnej mojej teorii.

- Obaj bardzo się cieszymy, że jest pan z nas zadowolony, sir.

- Jak już wspomniałem, niedawno ktoś chciał porwać bratanka mojej żony. Poza tym próbowano włamać się do domu przy Ibberton Street, gdy tam mieszkaliśmy. Musisz więc

być czujny. Nie tyle chodzi mi o to, żeby nas ktoś nie okradł, co o bezpieczeństwo mojej rodziny.

- Rozumiem, wasza lordowska mość.

- Doskonale. Możesz więc niezwłocznie przystąpić do pełnienia swych obowiązków. - Jared zmarszczył brwi. - Jeszcze tylko jedna rzecz, Graves.

- Słucham, milordzie?

- Zrób wszystko, żeby dobrze ułożyły się twoje stosunki z naszą gospodynią, panią Bird. Wolałbym nie być zmuszony ingerować w nieporozumienia między wami.

W oczach Gravesa pojawił się błysk ożywienia.

- Z panią Bird to ja już zawarłem znajomość. Całkiem miła osoba, jeśli wolno mi powiedzieć, sir. Bardzo energiczna. Zawsze podobały mi się kobiety pełne życia.

Jared uśmiechnął się.

- Widzę więc, że nie muszę się martwić tymi sprawami. Możesz odejść, Graves.

- Tak jest, milordzie.

Jared zaczekał, aż nowy służący opuścił gabinet, potem wstał, wyszedł zza biurka i stanął przy oknie. Ogrody wciąż jeszcze były w kiepskim stanie, ale wewnątrz domu, od lat nie zamieszkanego, zmieniło się teraz nie do poznania. Wszystkie pomieszczenia zostały odkurzone, meble wypolerowane na wysoki połysk. Szyby okien lśniły czystością. Stara, ponura rezydencja zmieniła się w pełen życia dom.

Jared uświadomił sobie nagle, że wie, jakie są źródła tego cudu. To Olimpia i trzech chłopcy zamienili tę martwą budowlę w przytulny dom.

Po chwili wrócił na swoje miejsce przy biurku. Otworzył szufladę i wyjął terminarz. Zadumał się nad notatkami sporządzonymi w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Nie mogę już dłużej unikać podjęcia ostatecznej decyzji, pomyślał. Dowody są zbyt mocne, by można je było zignorować. Już i tak zbyt długo odkładał to, co nieuniknione. Nie miał w zwyczaju wahać się w takich sprawach.

Od początku domyślał się, kto popełnił oszustwo, ale ciągle miał nadzieję, że te przypuszczenia okażą się bezpodstawne.

Teraz jednakże nadszedł czas, by podjąć praktyczne działania. Zbyt długo pozwalał robić z siebie głupca.

Wiadomość o tym, że Olimpia jest żoną wicehrabiego Chillhursta, obiegła miasto lotem błyskawicy.

Olimpia nie była tym zachwycona. Wcale nie jest przyjemnie być wicehrabiną, pomyślała, wysiadając z zabytkowego powozu Flamecrestów. Nie można być sobą, mając tytuł.

Stary powóz, na polecenie Jareda, został wyciągnięty z szopy, odcyszczony i zaprzęgnięto do niego parę dzielnych siwków. Olimpii, gdy opuszczała rezydencję, towarzyszyć musiał, zgodnie z decyzją męża, stangret i służąca.

Właśnie teraz nowa służąca, miła, siedemnastoletnia dziewczyna, pomogła jej wysiąść z powozu i pośpieszyła za nią po schodach prowadzących do siedziby Towarzystwa Podróżniczego.

- Zaczekaj na mnie na jednej z tych ławek, Lucy. - Olimpia wskazała ciężkie drewniane ławy stojące w holu przed wejściem do biblioteki. - Wrócę mniej więcej za godzinę.

- Tak, madame. - Lucy dygnęła grzecznie.

Olimpia weszła do ogromnej sali. Stary bibliotekarz powitał ją uprzejmym ukłonem.

- Dzień dobry, lady Chillhurst. Proszę wybaczyć, jeśli w przeszłości nie byłem dla pani dostatecznie uprzejmy.

- Dzień dobry, panie Boggs. - Olimpia zdjęła rękawiczki i uśmiechnęła się do bibliotekarza. - Nie wiem, o czym pan mówi. Zawsze był pan dla mnie bardzo miły.

- Z przykrością muszę przyznać, że nie wiedziałem, że jest pani wicehrabiną Chillhurst.
- Ach, o to chodzi. - Olimpia machnęła ręką. Wcześniej z Jaredem ustalili, jak ma się zachowywać w takiej sytuacji. - Zrozumiałe, że nic pan nie wiedział. Mąż ceni sobie prywatność, więc postanowiliśmy zachować anonimowość w czasie naszego krótkiego pobytu w mieście. Zostaliśmy jednak rozpoznani, więc nie było sensu dalej się ukrywać.

Boggs wyraźnie nie potrafił zrozumieć, dlaczego ktoś posiadający tak znakomity tytuł pragnie zachować anonimowość, ale był na tyle dobrze wychowany, by powstrzymać się od komentarzy.

- Ach tak, madame.

- Czy nie będzie pan miał nic przeciwko temu, jeśli jeszcze raz sięgnę do zbiorów map Indii Zachodnich?

- Ależ nie, madame. - Boggs gestem wskazał drzwi do jednego z gabinetów. - Pokój jest już otwarty. Przebywa w nim jeden z członków naszego Towarzystwa.

- Tak? - Olimpia ściągnęła brwi. - Pan Torbert czy lord Aldridge?

- Nie. Pan Gifford Seaton.

- Pan Seaton? - Była tym tak zaskoczona, że niewiele brakowało, a torebka wypadłaby jej z ręki. - Nie wiedziałam, że on jest członkiem Towarzystwa.

- Nic dziwnego. Wstąpił do niego dopiero wtedy, kiedy jego siostra wyszła za lorda Beaumonta. Ostatnio sporo czasu spędza na przeglądaniu map Indii Zachodnich.

- Rozumiem.

Olimpia weszła do gabinetu i rozejrzała się wokół.

Gifford stał przy ogromnym mahoniowym stole i wpatrywał się w rozłożoną na nim mapę. W pewnym momencie odwrócił głowę, spojrzał na Olimpię i uśmiechnął się chłodno.

- Dzień dobry, lady Chillhurst - przywitał się. Przytrzymując jedną ręką brzeg mapy uprzejmie skinął głową. - Miło mi panią widzieć. Słyszałem, że często korzysta pani z tej biblioteki.

- Dzień dobry, panie Seaton. Nie wiedziałam, że jest pan członkiem Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego.

- Czytałem wszystkie pani artykuły zamieszczone w kwartalniku Towarzystwa - powiedział Gifford. - Moim zdaniem bardzo interesujące.

- Dziękuję. - Komplement sprawił Olimpii przyjemność. Niechęć, z jaką przyjęła informację o obecności Gifforda w bibliotece, minęła bez śladu. Podeszła bliżej do stołu i spojrzała na mapę. - Widzę, że studiuje pan geografię Indii Zachodnich. Zamierza pan napisać jakiś artykuł czy planuje pan podróż?

- Wszystko jest możliwe. - Gifford popatrzył uważnie na Olimpię. - Słyszałem, że pani również interesuje się tymi regionami. Boggs mówił, że studiuje pani wszelkie szkice i mapy tych obszarów.

- To prawda. - Olimpia przyglądała się rozwiniętej przez Gifforda mapie. - Chociaż tej mapy nie miałam okazji obejrzeć. Jest chyba bardzo stara.

- Tak. Znalazłem ją niedawno i odłożyłem na osobną półkę, żeby mieć do niej łatwy dostęp.

- Naprawdę? To pewno dlatego nie natknęłam się jeszcze na nią.

- Niewątpliwie. - Gifford zawahał się, a potem gestem wskazał mapę. - Proszę bardzo. Może ją pani przejrzeć teraz, jeśli pani sobie życzy. Zainteresowałem się nią dlatego, że naniesiono tutaj parę małych wysepek, których nie znalazłem na innych mapach znajdujących się w zbiorach Towarzystwa.

- To szalenie ciekawe. - Olimpia odłożyła torebkę i nachyliła się nad mapą.

- Domyślam się, że interesują panią nie zbadane bliżej wyspy w rejonie Indii Zachodnich.

- Istotnie, tak. - Olimpia uważnie oglądała mapę bezskutecznie poszukując jakichś znanych jej, charakterystycznych szczegółów. Mapa na pierwszy rzut oka wyglądała niezachęcająco. - Jest to raczej dość niezwykle przedstawienie tego rejonu. Mapa sprawia wrażenie prymitywnej, nie dopracowanej tak jak inne.

- Podobno została sporządzona przez korsarza działającego w Indiach Zachodnich sto lat temu.

- Przez korsarza? - Olimpia podniosła głowę i zauważyła, że Gifford przygląda jej się uważnie. - Naprawdę?

- Tak twierdzi Boggs. - Gifford wzruszył ramionami. - W takich sprawach nigdy nie można mieć pewności. Mapa nie jest podpisana, więc nie można stwierdzić, kto jest jej autorem.

- Fascynujące! - Olimpia znów nachyliła się nad stołem. - Istotnie, wygląda na starą.

- Tak. - Gifford przysunął się bliżej, tak że i on mógł widzieć mapę. - Lady Chillhurst - powiedział - chciałbym przeprosić panią za moje zachowanie tamtego popołudnia. Bardzo mi przykro.

- Proszę się nie przejmować, sir. - Olimpia wpatrywała się w maleńki punkcik, którym prawdopodobnie zaznaczono położenie wysepki nie naniesionej na innych mapach. - Wydaje mi się, że pańskie nazbyt emocjonalne zachowanie jest rezultatem jakichś przykrych przeżyć - dodała po chwili.

- Moja siostra i ja od dawna jesteśmy samotni na świecie. Poza tym, dopiero kiedy Demetria wyszła za mąż za Beaumonta, nasza sytuacja finansowa poprawiła się. Wcześniej były chwile, kiedy obawiałem się, że skończymy oboje w przytułku albo w więzieniu za długi.

Olimpia potrafiła go zrozumieć. Sama na szczęście uniknęła podobnych lęków dzięki skromnemu spadkowi, który zostawiły jej ciotki. Spojrzała ze współczuciem na Gifforda.

- To musiało być dla was straszne - powiedziała. - Nie macie żadnych krewnych, do których moglibyście się zwrócić?

- Żadnych. - Gifford uśmiechnął się smutno. - Byliśmy zdani sami na siebie i z przykrością muszę stwierdzić, że na ogół z wszystkimi trudnościami borykać się musiała moja siostra. Przez wiele lat byłem zbyt młody, by jej pomóc. Dopóki nie wyszła za mąż, sama walczyła ze wszystkim.

- Rozumiem.

- Nasza rodzina nie zawsze była taka biedna. Dopiero ojciec przez swój kompletny brak talentów w sprawach finansowych sprowadził na nas takie kłopoty. Co gorsza, miał jeszcze zamiłowanie do hazardu. Zastrzelił się, kiedy przegrał resztki majątku.

Olimpia zapomniała o leżącej przed nią mapie. Poruszył ją ból, który dostrzegła w oczach Gifforda.

- Jakże to okropne - szepnęła.

- Nie wie pani zapewne, że moja babcia była bardzo bogatą kobietą.

- Tak?

- Po pradziadku odziedziczyła firmę żeglugową i przez lata kierowała nią nie gorzej niż mężczyzna - wyjaśnił Gifford. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że patrzy teraz w odległą, piękną przeszłość.

- Musiała być przy tym bardzo utalentowana - powiedziała Olimpia.

- Uważano ją za wyjątkowo bystrą osobę. Jej statki pływały do najbardziej odległych zakątków świata i przywoziły do Ameryki jedwab, przyprawę, herbatę...

- Do Ameryki?

- Tak. Pradziadek założył swoją firmę żeglugową w Bostonie. Tam urodziła się i wychowała moja babka. Tam też wyszła za mąż za kapitana jednego ze statków. Nazywał się Peter Seaton.

- Pana dziadek? Gifford skinął głową.
- Nigdy nie poznałem ani babki, ani dziadka. Mój ojciec był ich jedynym dzieckiem. Po ich śmierci odziedziczył firmę. Sprzedał statki i przeprowadził się do Anglii. - Gifford zacisnął dłonie w pięści. - Ożenił się, a potem przepuścił całą fortunę.

- A co stało się z pana matką?

Gifford stał z opuszczoną głową i wpatrywał się w zaciśnięte pięści.

- Zmarła wkrótce po moim urodzeniu.

- I teraz nie ma pan nikogo poza siostrą.

- I ona ma tylko mnie. Rozumie pani chyba, dlaczego ogarnął mnie gniew, kiedy Chillhurst zerwał zaręczyny. Siostra tak bardzo się starała, żeby zabezpieczyć nam przyszłość. Sprzedała resztki biżuterii po matce i kupiła sobie nową suknię po to, by tamtego lata wyrzucić na nim jak najlepsze wrażenie.

Olimpia dotknęła ramienia Gifforda.

- Panie Seaton, z prawdziwym smutkiem słucham o przykrej sytuacji pana rodziny, ale proszę nie obwiniać mojego męża o to, co się stało. Znam go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zerwał zaręczyn z powodu złej sytuacji finansowej pana siostry.

- Demetria powiedziała mi wszystko i mam podstawy, by wierzyć raczej jej, a nie Chillhurstowi. - Gifford odwrócił się raptownie od stołu. - To wszystko jest tak cholernie niesprawiedliwe.

- Ale przecież pana siostra wyszła świetnie za męża i sprawia wrażenie zadowolonej. Pan też odniósł korzyści ze związania się z rodziną lorda Beaumonta, dlaczego więc nie cieszy się pan tak jak ona?

Gifford znów stanął na wprost Olimpii. Twarz miał ściągniętą gniewem i rozpaczą.

- Bo to jest niesprawiedliwe. Rozumie pani? Niesprawiedliwe jest to, że Chillhurst ma wszystko, a my nic. Nic!

- Panie Seaton, naprawdę nie rozumiem. Wydaje mi się, że pan również ma wszystko, czego pan pragnął.

Gifford z największym wysiłkiem próbował odzyskać panowanie nad sobą. Zamknął na moment oczy i głęboko odetchnął.

- Przepraszam, lady Chillhurst. Sam nie wiem, co mi się stało.

Olimpia uśmiechnęła się niepewnie.

- Może powinniśmy zmienić temat rozmowy. Spróbujmy razem przestudiować tę mapę.

- Raczej innym razem. - Gifford wyciągnął z kieszeni zegarek. - Akurat jestem umówiony.

- Ach tak. - Olimpia spojrzała na zegarek i przypomniał jej się ten, który posłużył jako okup za Roberta. - Bardzo piękny zegarek. Czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie mogłabym kupić podobny?

- Nabyłem go w małym sklepiku przy Bond Street. Przy okazji zamówiłem sobie do niego specjalny łańcuszek z brelokiem.

- Widzę, że na kopercie zegarka wygrawerowany jest jakiś ciekawy motyw. Czy to jakiś rodzaj węża?

- Wąż morski. - Gifford wsunął zegarek z powrotem do kieszeni. - Rozumie pani, mityczny, legendarny stwór. - Uśmiechnął się, ale oczy wciąż miał poważne. - Jest to symbol czasów, kiedy moja rodzina zajmowała odpowiednie miejsce w świecie. Proszę mi wybaczyć, ale muszę już pójść.

- Do widzenia, panie Seaton.

Olimpia w zamyśleniu patrzyła na odchodzącego Gifforda. Kiedy została sama, nachyliła się znów nad starą mapą, ale jej myśli błądziły gdzie indziej.

Uwagę je pochłonął dziwny wzór, którym ozdobiona była koperta i brelok zegarka Gifforda. Wydawał jej się jakoś znajomy.

- Witam panią w domu, madame. - Graves otworzył drzwi rezydencji Flamecrestów i czekał, aż Olimpia pokona prowadzące do wejścia schody. - Mamy gości.

- Ach tak. - Olimpia zatrzymała się i spojrzała na nowego kamerdynera. - Czy pani Bird wie już o tym?

- Oczywiście. I nawet zaczęła w związku z tym odpowiednio działać. - Graves zachichotał.

W tym momencie pojawiła się w holu pani Bird.

- Ach, to pani, panno Olimpio - zawołała. - Najwyższy już czas, żeby wrócić do domu. Jego lordowska mość powiedział, że na obiedzie będą dwie dodatkowe osoby, no i do tego mam przygotować dwie sypialnie. Ciekawa jestem, czy takie nagłe wizyty będą się tutaj często zdarzać?

- Trudno mi powiedzieć - odparła Olimpia. - Nie mam pojęcia, ilu przyjaciół zamierza przyjmować mój mąż.

- To nie są przyjaciele, a bliscy krewni: ojciec jego lordowskiej mości i stryj. - Pani Bird zniżyła głos do szeptu i dodała: - Ojciec jego lordowskiej mości jest hrabią.

- Wiem o tym. - Olimpia rozwiązała tasiemki przytrzymujące jej kapelusz. - Myślę, że poradzi sobie pani z przygotowaniem wszystkiego co trzeba dla naszych gości.

- Och, pani Bird na pewno sobie poradzi - wtrącił Graves, uśmiechając się przy tym miło do gospodyni. - Jestem tu od niedawna, ale już zdążyłem się zorientować, że jest ona osobą o wyjątkowych zdolnościach.

Twarcz pani Bird spłonęła gorącym rumieńcem.

- Chciałam tylko wiedzieć, jak często trzeba będzie przyjmować gości. Rozumie pan, po to, żeby wszystko dobrze zaplanować.

- Proszę się nie krępować i zawsze zwracać się do mnie o pomoc, jeśli będzie to potrzebne, pani Bird. Razem poradzimy sobie ze wszystkimi kłopotami - powiedział Graves.

Pani Bird skromnie spuściła oczy.

- O tak, razem zawsze nam będzie łatwiej.

- Nie wątpię - potwierdził stanowczo Graves.

Olimpia z niedowierzaniem patrzyła to na nią, to na niego.

- Gdzie są nasi goście i mój mąż?

- Jego lordowska mość przebywa w bibliotece - odparł Graves - a goście są na górze z młodymi dżentelmenami. O ile dobrze wiem, hrabia i jego brat opowiadają paniczom jakieś ciekawe historie.

- Cóż to za historie? - Olimpia zatrzymała się przed drzwiami biblioteki.

- Jeśli dobrze usłyszałem, to o jakimś człowieku, który nazywał się kapitan Jack, madame.

- Ach, tak. Jestem pewna, że moim bratankom bardzo podobają się te opowieści.

Olimpia sięgnęła do klamki.

- Proszę pozwolić, madame. - Graves uprzedził ją i otworzył przed nią drzwi.

- Dziękuję - powiedziała zaskoczona tą nieoczekiwaną usługą. - Czy zawsze będzie pan to robił? - zapytała.

- Tak, madame. To należy do moich obowiązków. - Graves uklonił się i pozwolił Olimpii wejść do biblioteki.

Na widok żony Jared wstał zza biurka i zawołał:

- Dzień dobry, kochanie. Cieszę się, że jesteś już w domu. Mamy gości. Przyjechał mój ojciec i stryj.

- Tak, już wiem.

Jared zaczął, aż kamerdyner zamknie za nią drzwi, a potem uśmiechając się wyciągnął zapraszająco ręce.

Olimpia przebiegła przez pokój, rzuciła się w ramiona męża i podsunęła usta do pocałunku.

- Wydaje mi się, że całkiem przyjemnie jest być żonatym - powiedział, kiedy po chwili uniósł głowę.

- Ja też tak myślę. - Olimpia cofnęła się o krok. - Posłuchaj, Jaredzie. Odbyłam dzisiaj raczej niezwykłą rozmowę z Giffordem Seatonem. Chciałam w związku z tym zapytać...

Twarz Jareda zmieniła się nagle. Zamiast zmysłowego zadowolenia wyrażała teraz gniew.

- Co ty powiedziałaś?

Olimpia zmarszczyła brwi.

- Nie widzę powodu, żebyś musiał podnosić głos, milordzie. Słuch mam dobry. Chciałam cię tylko poinformować, że miałam interesującą rozmowę z panem Seatonem.

- Gifford rozmawiał z tobą?

- Właśnie to chciałam ci zakomunikować. Spotkaliśmy się w bibliotece Towarzystwa. To może brzmi zabawnie, sir, ale wydaje mi się, że łączy nas wspólne zainteresowanie Indiani Zachodnimi.

- A to drań! - wykrzyknął Jared. W jego głosie zabrzmiała groźba. - Uprzedzałem go, żeby trzymał się z dala od ciebie.

- Nie powinieneś się tak o nim wyrażać. Pan Seaton jest człowiekiem, który ma za sobą bardzo trudne życie.

- Seaton jest rozpuszczonym cholernym draniem i intrygantem. Wyraźnie zabroniłem mu kontaktowania się z tobą.

- Na litość boską, Jaredzie! Przecież to nie jego wina, że spotkaliśmy się w bibliotece.

- Na twoim miejscu nie byłbym taki pewny. Seaton prawdopodobnie dobrze wiedział, że spędzasz tam wiele czasu, i celowo doprowadził do spotkania.

- Naprawdę, posuwasz się za daleko. Moim zdaniem pan Seaton szczerze interesuje się Indiani Zachodnimi. Udostępnił mi nawet bardzo ciekawą mapę, którą odkrył w zbiorach biblioteki.

- Założę się, że miał w tym jakiś ukryty cel. - Jared z ponurą miną usiadł za biurkiem. - No dobrze. Zajmę się tą sprawą. Na razie proszę unikać kontaktów z nim. Czy to jasne, madame?

- Wystarczy, sir. - Olimpia groźnie spojrzała na Jareda.

- Wystarczy? Jeszcze nie zacząłem. Dam temu Seatonowi taką nauczkę, że na długo mnie popamięta.

- Nie mam zamiaru wysłuchiwać podobnych uwag. Chyba nie sądzisz, że możesz mi wydawać bezsensowne polecenia i wygłaszać tego rodzaju stwierdzenia tylko dlatego, że jesteś moim mężem.

Jared patrzył na nią lodowatym wzrokiem.

- Wiem doskonale, moja droga, że wolisz nie zajmować się codziennymi drobiazgami i na ogół mogę się z tobą w tej kwestii zgodzić. Jednakże w związku z tym, że jesteś moją żoną, jest pewna drobna sprawa, którą chciałbym, żebyś sobie w pełni uświadomiła.

- Cóż to za drobna sprawa?

Jared oparł łokcie na biurku, splótł dłonie i intensywnie wpatrywał się w Olimpię.

- Ja jestem panem tego domu - powiedział. - Będę postępował tak, jak uważam za stosowne, i to ja będę podejmował odpowiednie decyzje. Ty, madame, musisz się tym decyzjom podporządkować.

- Nie zrobię tego! Nie zrobię, jeśli uznam, że się z nimi nie zgadzam, podobnie jak nie akceptuję twoich poleceń w sprawie pana Seaton.

- Do licha, Olimpio! Jestem twoim mężem. Musisz robić to, co ci każe.

- Będę postępować tak, jak ja sobie życzę. Zawsze tak postępowałam - wybuchnęła Olimpia. Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi, ale nie zareagowała na to. - Proszę uważnie posłuchać, panie Chillhurst: niech pan nie zapomina, że zatrudniłam pana w charakterze nauczyciela. Proszę pamiętać, że wciąż jest pan moim pracownikiem, pomimo tego, co nastąpiło później

- Co ty opowiadasz? - Jared odchylił się na oparcie krzesła. - Jesteś moją żoną, a nie pracodawcą!

- Zależy jak na to patrzeć. Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że nic się tu nie zmieniło i nasza umowa nadal pozostaje w mocy.

- Wszystko się zmieniło - wycodził Jared przez zaciśnięte zęby - i to, madame, niezależnie od punktu widzenia. Jest to zagadnienie czysto prawne.

- Coś podobnego! - Do rozmowy włączył się jakiś obcy głos, zanim Olimpia zdążyła odpowiedzieć.

- Co się tutaj dzieje? - Inny głos dobiegł ją od strony drzwi. - Czyżbyśmy trafili na kłótnię małżeńską? Jak ci się zdaje, Thaddeus?

- Na to wygląda - zgodził się właściciel pierwszego głosu.

- Nigdy nie przypuszczałem, że twój syn, Magnusie, może się zdenerwować. A może to małżeństwo tak dobrze na niego wpłynęło?

- Do diabła! - mruknął Jared i spojrzał w stronę drzwi. - Madame, chciałbym przedstawić ci mojego ojca, lorda Flamecrest i stryja Thaddeusa Rydera. Panowie, to moja żona.

Olimpia odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z dwoma dziarskimi mężczyznami. Przystojni, siwi, ubrani jak z igły, uśmiechali się do niej w sposób, który niewątpliwie podbił już niejedno kobiece serce.

- Flamecrest, do usług - powiedział wyższy mężczyzna z eleganckim ukłonem. - Miło mi panią poznać, madame.

- Thaddeus Ryder. - Drugi mężczyzna uśmiechnął się jeszcze bardziej czarująco. - Cieszę się, że Jared spełnił wreszcie swój obowiązek wobec rodziny. W tej sytuacji nie sądzę, żeby wystarczyło pani czasu na znalezienie klucza do tajemnicy skarbu kapitana Jacka, nieprawdaż?

- Do licha, czy nie mógłby stryj wykazać nieco więcej taktu i dyskrecji. - Jared z wyrzutem spojrzał na krewnego.

Thaddeus sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Nie widzę potrzeby zachowania dyskrecji, chłopcze. Przecież ona jest teraz członkiem naszej rodziny.

- Jest to najlepsze, co mogło nas spotkać - stwierdził Magnus patrząc na Olimpię. - Nie będziemy już musieli skradać się wokół niej nocą jak złodzieje, żeby zdobyć sekret. Ona sama z radością opowie nam wszystko, czego dowiedziała się na temat skarbu, prawda, moja droga?

Olimpia z zainteresowaniem przyglądała się obu mężczyznom.

- Z największą przyjemnością podzielę się z panami tym, co już wiem, ale myślę, że obaj powinniście zdawać sobie sprawę, że tajemnicą skarbu interesuje się jeszcze ktoś inny.

- No właśnie - mruknął ze złością Magnus. - Tego się obawiałem. - Spojrzał na brata. - Nie mówiłem ci, że czuję to w kościach?

Thaddeus przybrał ponurą minę.

- Mówiłeś, Magnus, mówiłeś. A w naszej rodzinie przecucia często się sprawdzają. Wiemy o tym dobrze. - Thaddeus przerwał, a po chwili zwrócił się do Olimpii. - Nie wie pani, kim jest ten człowiek, który również poszukuje naszego rodzinnego skarbu?

Olimpia z ogromną ulgą uświadomiła sobie, że wreszcie rozmawia z ludźmi, którzy rozumieją jej problemy i nie będą kpić z jej obaw.

- Moje podejrzenia co do tej osoby mogą się wydać panom raczej nieprawdopodobne. Chillhurst z pewnością nie chciałby nawet o tym słyszeć.

Magnus skrzywił się.

- Mój syn jest bardzo mądrym człowiekiem, nieraz dał tego dowody, ale jest kompletnie pozbawiony wyobraźni. Proszę nie zwracać na niego uwagi. Powiedz nam, dziewczyno, co wymyśliłaś.

Kątem oka Olimpia zauważyła, jak Jared zacisnął zęby.

Zignorowała to.

- Podejrzewam, że skarbem kapitana Jacka interesuje się ktoś, kto ukrywa się pod imieniem „Obrońca”.

- Obrońca? - Na twarzy Magnusa pojawił się wyraz rozbawienia.

Thaddeus również sprawiał wrażenie zaskoczonego, a przy tym nieco zmieszanego.

- Obrońca? Tak?

- Znalazłam w pamiętniku wyraźne ostrzeżenie przed kimś, kto tak się właśnie nazywa.

Magnus i Thaddeus spojrzeli na siebie, a potem obaj zaczęli przyglądać się Olimpii.

- No dobrze. Jeśli o to chodzi, to może się pani wcale nie przejmować - powiedział spokojnie Magnus.

- Tak, tak. Proszę się nie martwić - dodał Thaddeus.

- Może zakończymy już rozmowę na ten temat - odezwał się Jared wyraźnie zirytowany.

- Ależ dlaczego? Co pan wie na temat „Obrońcy”? - Olimpia zwróciła się do teścia.

Magnus uniósł brwi w sposób, który wydał się Olimpii dziwnie znajomy.

- Moja droga... „Obrońca” to twój mąż. Czyżby mój syn nie powiedział ci o tym, że uzyskał ten zaszczytny tytuł, gdy miał dziewiętnaście lat?

- Nosi to imię od tej nocy, kiedy uratował moich dwóch chłopaków od niechybnej śmierci z rąk przemytników - powiedział Thaddeus.

Olimpia nie wierzyła własnym uszom. Zaniemówiła z wrażenia. Po chwili odwróciła się w stronę Jareda i powiedziała:

- Nie, nie zadał sobie trudu, żeby poinformować mnie o tym drobnym fakcie.

Jared oparł dłonie na poręczach krzesła i zamierzał wstać.

- Posłuchaj Olimpio. Mogę ci wyjaśnić...

Ogarnęła ją prawdziwa furia.

- Panie Chillhurst! Oszukiwał mnie pan od samego początku, jak nie w jednej sprawie, to w innej. Usprawiedliwiałam to pańskim temperamentem, ale teraz posunął się pan zbyt daleko. Dlaczego nie zostałam poinformowana, że to pan jest tym „Obrońcą”?

- Do licha, Olimpio. Ciągłe mówiłaś o jakimś tajemniczym duchu, który poszukuje skarbu. Ja nie jestem ani duchem, ani bohaterem legendy, a poza tym nic mnie nie obchodzi ten cholerny skarb!

- Panie Chillhurst, muszę powiedzieć, że w całej tej sprawie nie uzyskałam od pana żadnej pomocy. Przeciwnie, na każdym kroku utrudniał mi pan pracę odmawiając jakichkolwiek wyjaśnień. Jestem panem głęboko rozczarowana.

- Ale powiedz, co by się zmieniło, gdybyś dowiedziała się, że ojciec obdarzył mnie tym idiotycznym tytułem, kiedy miałem dziewiętnaście lat? Przecież ta informacja na nic by ci się nie przydała?

- Jeszcze zobaczymy, panie Chillhurst. - Olimpia energicznie ruszyła w kierunku drzwi.

- Olimpio, zaczekaj...

Nie miała zamiaru czekać. Odnalazł się kolejny kawałek układanki. Musiała teraz przemyśleć wszystko. Wybiegła z biblioteki nie oglądając się za siebie.

Magnus z ironicznym uśmiechem patrzył na Jareda.

- Panie Chillhurst?

- Moja żona czasami zapomina, że nie jestem już jej płatnym pracownikiem.

- Pracownikiem? - zachichotał Thaddeus. - Co to znaczy? Co jej przyszło do głowy?

- To długa historia, sir. - Jared wyszedł zza biurka. - Nie mam teraz czasu, żeby wam to wytłumaczyć. Chciałbym niezwłocznie porozmawiać z żoną. Jak sami widzicie, jest niewiastą o raczej żywym temperamencie.

- Jak ja się cieszę, mój chłopcze, że znalazłeś sobie taką interesującą kobietę. - Magnus klepnął się dłońmi w uda.

- Nie obraż się, jeśli ci powiem, że poważnie obawiałem się, czy nie znajdziesz sobie jakiejś nudnej osóбки, przy której staniesz się jeszcze spokojniejszy.

- Twojej żonie wydaje się, że jesteś mężczyzną o ogromnym temperamencie - zachichotał Thaddeus. - Skąd jej, u diabła, coś podobnego przyszło do głowy?

- Zaraz wrócę - poinformował Jared z ręką na klamce.

- Muszę coś pilnie wyjaśnić lady Chillhurst.

- Idź, idź synu - powiedział z uśmiechem Magnus. - My zajmiemy się w tym czasie twoją brandy. Mam nadzieję, że masz tu również dobre francuskie trunki, prawda?

- Tak - odparł Jared. - Najlepsze. Tylko nie wypijcie wszystkiego przed moim powrotem.

- Nie śpiesz się, chłopcze, nie śpiesz się. - Thaddeus pomachał na pożegnanie ręką.

Jared wyszedł z biblioteki i przez hol wyłożony marmurowymi płytkami skierował się ku prowadzącym na górę schodom.

Drzwi od sypialni Olimpii były zamknięte. Jared zacisnął zęby i głośno zapukał.

- Jestem zajęta - dobiegł go stłumiony głos żony.

- Olimpio! Muszę z tobą porozmawiać.

- Nie mam czasu na rozmowy o rym, kto rządzi domem, panie Chillhurst. Mam teraz zbyt dużo pracy.

- Do licha, kobieto, przestań mnie traktować, jakbym należał do twojej służby.

Złapał za klamkę i gwałtownie ją nacisnął na wpół oczekując, że drzwi są zamknięte na klucz.

Ku jego zaskoczeniu otworzyły się i to daleko bardziej energicznie, niż zamierzał.

- Mówiłam ci, że jestem zajęta, sir. - Olimpia spojrzała na Jareda nie wstając od sekretarzyka.

- Zbyt zajęta, żeby porozmawiać ze swoim mężem? - Jared zamknął drzwi i ruszył w jej stronę.

Olimpia groźnie ściągnęła brwi.

- Nie mam w tej chwili ochoty na rozmowę z tobą, milordzie. Wprost nie mogę uwierzyć, że znów mnie okłamałeś.

- Niech to diabli, Olimpio! Już od lat staram się zapomnieć o tych bezsensownych opowieściach. O tym, że jestem „Obrońcą”.

Wyraz jej twarzy złagodniał nieco, gdy spojrzała na aksamitną opaskę na oku Jareda.

- Rozumiem, że ten tytuł wywołuje u ciebie przykre wspomnienia, ale jest to ważny element mojej układanki. On może być nawet kluczem do całej zagadki.

- To nie jest żaden klucz! Jak coś takiego może być kluczem? To prawda, że w rodzinie nazywają mnie „Obrońcą”, ale mnie kompletnie nie obchodzi ani ten pamiętnik, ani skarby. Ostrzeżenie przed „Obrońcą” to jakaś bzdura. Nie powinnaś brać tego poważnie.

- Dlaczego więc od początku nie powiedziałaś mi prawdy? Czy bałeś się, że mogę niewłaściwie zinterpretować to ostrzeżenie? Obawiałeś się, że stracę do ciebie zaufanie?

- Nie chciałem, żebyś drżała na samą myśl o mnie. Do diabła, madame, ja nie jestem duchem kapitana Jacka!

- Nigdy nie twierdziłam, że nim jesteś. Zresztą nie wierzę w duchy, milordzie.

- Wobec tego, jak mogę mieć coś wspólnego z tą tajemnicą zawartą w pamiętniku?

Olimpia zamyśliła się.

- Jest to właśnie problem, który próbuję rozwiązać - powiedziała po chwili. - Muszę znaleźć związek pomiędzy ostrzeżeniem, władcą „Syreny” i wszystkim innym, czego dowiedziałam się z pamiętnika. Bądź tak dobry i zostaw mnie samą. Wiem, że te sprawy cię nie interesują, a ja nie mogę się skoncentrować, kiedy stoisz tu i krzyczysz na mnie.

- Wcale na ciebie nie krzyczę.

- Krzyczysz! Doprawdy, Jaredzie, twoje emocjonalne zachowanie staje się przyczyną wielu kłopotów. Rozumiem to doskonale, ale muszę cię prosić, żebyś zostawił mnie samą.

Jared poczuł się głęboko dotknięty.

- Nie waż się wyrzucać mnie ze swojej sypialni, madame - powiedział groźnie.

- A dlaczego nie? - Olimpia przymrużyła oczy. - To jest moja sypialnia i nie życzę sobie twojej obecności tutaj.

- Tak? - Jared nachylił się i jednym ruchem podniósł ją z krzesła. - Wobec tego pójdziemy do mojej sypialni.

- Panie Chillhurst, proszę mnie natychmiast zostawić w spokoju! - Olimpia przytrzymała ręką czepek, który zaczął jej się zsuwać z głowy. - Mam jeszcze wiele do zrobienia.

- To prawda. Najwyższy więc czas, żebyś spełniła małżeńskie obowiązki. - Jared pchnął drzwi łączące ich sypialnie. Podszedł do wielkiego, stojącego pośrodku łóża i ułożył Olimpię na miękkiej pościeli. Czepek zsunął się jej z głowy, a lśniące rude włosy rozsypały się na poduszkach. Podwinięta powyżej kolan suknia odsłoniła jej zgrabne nogi aż do podwiązek.

- Syreno! - szepnął Jared. Ogarnęła go potężna fala niepokonanego pożądania.

Przycisnął ją do łóżka ciężarem swego ciała. Czuł ogień w żyłach. Olimpia patrzyła na niego oczami szerokimi ze zdumienia.

- Wielkie nieba, panie Chillhurst. Jest dopiero południe!

- Ośmielę się poinformować panią, madame, że w pewnych krajach istnieje zwyczaj, żeby kochać się akurat w samo południe.

- Naprawdę? Przy pełnym dziennym świetle?

- Oczywiście taki pomysł pewnym nudnym, ograniczonym ludziom może wydać się szokujący, ale my przecież jesteśmy całkiem inni, prawda?

- Tak, tak. - Uśmiech Olimpji stał się teraz łagodny i czuły. Jej oczy wypełniło zmysłowe oczekiwanie. - Niewątpliwie jesteśmy inni, sir.

Pocałował ją w szyję, a ona wplotła palce w jego włosy i przytuliła się do niego.

Uczucie radości ogarnęło Jareda. Szczerą odpowiedź ciała Olimpji na jego pieśczętę ożywiła jego pożądanie. Ona należy do mnie, pomyślał. Nie potrafi mi się oprzeć, nawet jeśli jest na mnie zła.

Ona chyba mnie kocha. Musi mnie kochać.

W nagłym przebłysku świadomości zrozumiał, że właśnie na te słowa czeka. Dlaczego nigdy ich nie wymówiła?

Przecież na pewno mnie kocha.

Odłożył te rozważania na później. Teraz przyszła kolej na mowę zmysłów.

Olimpia czule uśmiechnęła się do niego.

- Jakie to szczęście, że odnaleźliśmy się, milordzie. Nie ma chyba na całym świecie drugiego mężczyzny, który byłby mi tak bliski jak ty.

- Jakże się cieszę słysząc te słowa. - Jared pieścił dłońmi jej piersi. - Wiem, że nie ma na całym świecie drugiej kobiety, która rozumiałaby mnie tak dobrze jak ty.

Minęła dłuższa chwila, zanim Jared całkiem już odprężony położył się na poduszkach obok Olimpii i z ręką założoną pod głowę wpatrywał się w sufit.

Olimpia poruszyła się i przytuliła do niego.

- Uprawianie miłości w ciągu dnia to całkiem miły zwyczaj, prawda, sir? Musimy wkrótce znów powtórzyć ten eksperyment.

- Zrobimy to na pewno. - Jared mocno przycisnął ją do swego boku. - Mam nadzieję, że w najbliższej przyszłości nie będziesz próbowała wyrzucić mnie ze swej sypialni.

- Przemyśle to sobie - odparła całkiem poważnie Olimpia.

- Podtrzymuję to, co wcześniej powiedziałem, moja syreno. Możesz czarować mnie swoimi słodkimi uśmiechami i spojrzeniami, ale nie będziesz wydawać mi poleceń, jakbym był nadal twoim pracownikiem. Chcę być panem w swoim domu, tak jak jestem nim w swojej firmie. I będę władcą swojej żony. Czy to jest jasne?

- No właśnie. - Olimpia usiadła na łóżku nie dbając o swoją nagość. - Władca swojej żony!

- Cieszę się, że zgadzasz się ze mną - Jared przyglądał się jej pięknie zaokrąglonym piersiom - bo pod tym względem będę stanowczy.

- Władca swojej żony! Jaredzie, zawsze nazywałeś mnie syreną.

- Nazywałem - Jared dotknął palcami jej sutki - dlatego, że jesteś syreną.

- Czy ty jeszcze nie rozumiesz, sir? - Olimpia uklękła obok niego na skłębionej pościeli.

- Nazwałeś siebie „władcą syreny”. Kapitan Jack był władcą „Syreny”, a ty jesteś jego spadkobiercą. Teraz więc ty jesteś „Władcą Syreny”.

Jared z trudem nadażał za jej rozumowaniem.

- Olimpio, chyba przesadziłaś z tym naciąganiem faktów - jęknął.

- Wcale nie przesadziłam. - Olimpia zeskoczyła z łóżka. - Muszę natychmiast wrócić do mojej pracy, a ty możesz sobie już pójść. Rozpraszasz mnie.

- Madame, tak się składa, że jestem w swojej własnej sypialni.

- Ach tak, rzeczywiście. Wobec tego muszę cię przeprosić i pójść do siebie. - Odwróciła się i wybiegła przez otwarte drzwi.

Zanim zniknęła, z przyjemnością patrzył na jej słodko zaokrąglone kształty. Potem westchnął i usiadł na łóżku. Wokół niego i na dywanie leżały porzucane części garderoby. Podniósł mały biały czepek Olimpii i uśmiechnął się.

Zmarszczył czoło, kiedy jego wzrok padł na stojący na komodzie zegar. Dochodziła pierwsza, a kwadrans przed drugą powinien być w porcie, gdzie miał umówione spotkanie.

- Do diabła! - mruknął i sięgnął po koszulę.

Małżeństwo wprowadza poważne zakłócenia w rozkładzie codziennych zajęć, pomyślał.

W czterdzieści pięć minut później Jared wysiadł z dorożki, przeciął ruchliwą uliczkę i wszedł do niewielkiej tawerny. Czekał tam na niego człowiek, którego wynajął, by miał oko na to, co dzieje się w dokach.

Jared usiadł przy stoliku i wymownym gestem odprawił napastującą go portową dziwkę.

- No i co tam, Fox, czego się dowiedziałeś?

Fox wytarł usta rękawem koszuli.

- Potwierdziło się to, co pan przypuszczał, milordzie. Z tym facetem jeszcze pół roku temu było całkiem marnie. Wszyscy uważali, że nie wybrnie z kłopotów, ale jakoś spłacił długi. To samo zdarzyło się przed trzema miesiącami. Stracił wszystko, a potem nagle znalazł pieniądze i pokrył straty.

- Rozumiem. - Jared zadumał się na chwilę. - Domyślam się, o co chodzi, tylko nie miałem pojęcia, dlaczego do tego doszło. Teraz już wiem.

Hazard. Wygląda na to, że każdy ma jakąś skrywaną namiętność, pomyślał Jared.

- Zwykła sprawa, milordzie. - Fox ze zrozumieniem pokiwał głową. - Wpada facet w sidła hazardu i już po nim. Smutne, ale często tak się zdarza. Tym razem było o tyle inaczej, że uratował się, zanim było zbyt późno. Miał szczęście, co?

- O tak. Udało mu się. - Jared wstał. - Graves przekaże panu wynagrodzenie dzisiaj po południu, tak jak się umówiliśmy. Dziękuję za dobrą robotę.

- Zawsze do usług, milordzie. - Fox wypił kolejny łyk piwa. - Zawsze może się pan ze mną skontaktować przez Gravesa.

Jared wyszedł z tawerny i na moment przystanął na chodniku z zamiarem zatrzymania dorożki, ale szybko zmienił zdanie. Musiał przemyśleć to, czego się przed chwilą dowiedział.

Ruszył przed siebie bez celu. Nie zwracając na nic uwagi mijał kawiarnie i knajpy, mimo wczesnej pory wypełnione marynarzami, robotnikami portowymi, złodziejami kieszonkowymi, dziwkami... Poczucie bezpieczeństwa zapewniał mu ukryty pod płaszczem sztylet, którego ciężaru cały czas był świadomy.

Idąc, porządkował w myślach wszystkie fakty, o których usłyszał. Teraz miał już motyw sprzeniewierzenia, którego ofiarą padło jego przedsiębiorstwo, ale nie ułatwiało to niczego.

Nadszedł czas, by poważnie rozmówić się z osobą, która zawiodła jego zaufanie. Postanowił nie śpieszyć się z tym. Nie miał w końcu zbyt wielu przyjaciół.

Z wąskiego zaułka bezszelestnie wyłonił się mężczyzna z nożem w ręku. Jared zauważył najpierw jego cień na ceglanej ścianie. To ostrzeżenie wystarczyło, by odskoczył na bok. Ostrze sztyletu napastnika przecięło powietrze.

Mężczyzna zachwiał się próbując odzyskać równowagę, ale za moment zaatakował ponownie.

Tym razem Jared był już gotowy. Uniósł ramię, by powstrzymać cios i równocześnie wyciągnął sztylet z pochwy. Promienie słońca zabłysły na ostrzu ze świetnej hiszpańskiej stali.

Mężczyzna zaklął cicho.

- Nie powiedział mi drań, że ten typ będzie się bronił - syknął przez zaciśnięte zęby.

Jared nie zadał sobie trudu, by odpowiedzieć. Ze sztyletem w dłoni ruszył w stronę napastnika. Kiedy był już pewny, że cała jego uwaga skoncentrowana jest na ostrzu, z całej siły kopnął go w udo.

Cios sprawił, że mężczyzna skulił się z bólu, ale gdy Jared ruszył na niego, usiłował cofnąć się o krok. Stracił przy tym równowagę i runął na bruk.

Jared wytrącił mu nóż z ręki, a potem nachylił się i przytknął mu do szyi ostrze swego sztyletu.

- Kto cię wynajął? - zapytał.

- Nie wiem. - Mężczyzna nie spuszczał wzroku z dłoni Jareda. - Nigdy nie widziałem faceta, który miał mi zapłacić. Wszystko było załatwione przez pośrednika.

Jared wyprostował się i schował sztylet do pochwy.

- Uciekaj stąd - warknął.

Mężczyźnie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zerwał się na nogi i spróbował sięgnąć po swój nóż.

- Zostaw to! - polecił Jared.

- Tak jest, sir. Jak pan każe.

Napastnik szybko oddalił się i wkrótce zniknął za rogiem.

Jared spojrzął na nóż, który został na ulicy.

Nie, powiedział do siebie. Nie mogę już dłużej odkładać ostatecznego załatwienia tej sprawy.

W godzinę później Jared wspinał się po schodach prowadzących do mieszkania zajmowanego od ponad dziesięciu lat przez Felixa Hartwella. Uczucie przygnębienia ogarnęło go, gdy otworzył drzwi niewielkiego przedpokoju. Nie wiedział, co w tej sytuacji ma powiedzieć swemu najbliższemu współpracownikowi.

Szukanie właściwych słów okazało się niepotrzebne. Kiedy otworzył drzwi do pomieszczenia pełniącego rolę biura, okazało się, że przybył za późno.

Felixa nie było.

Na biurku leżał list zaadresowany do Jareda i napisany niewątpliwie w najwyższym pośpiechu.

Chillhurst!

Zorientowałem się, że wiesz już wszystko. Zresztą od dawna zdawałem sobie sprawę, że jest to tylko kwestia czasu: zawsze byłeś cholernie bystry. Domyślam się, że będziesz miał parę pytań i tyle przynajmniej mogę dla ciebie zrobić, że uczciwie na nie odpowiem.

To ja rozpuściłem wiadomość, że jesteś w mieście i związałeś się w przedziwny sposób z panną Wingfield. Miałem nadzieję, że w tej sytuacji szybko wrócisz na wieś. Woląłem, żebyś był daleko, Chillhurst.

Kiedy jednak zdecydowałeś się zostać w Londynie, postanowiłem spróbować zdobyć potrzebne mi pieniądze porywając jednego z twoich podopiecznych. Chciałbym, żebyś wiedział, że nie zamierzałem zrobić chłopcu krzywdy, liczyłem tylko, że dostanę za niego wysoki okup. Niestety, znów mnie wystrychnęłaś na dudka. Cóż, jesteś diabelnie sprytny.

Niewątpliwie będziesz dążył do tego, by sprawiedliwości stało się zadość, ale mam nadzieję, że nie znajdziesz mnie w najbliższym czasie, a potem opuszczą Anglię. Byłem na to przygotowany od miesiący, bo wiedziałem, że taki dzień musi w końcu nadejść.

Żałuję tego, co się stało. Nigdy nie przypuszczałem, że sprawy zajdą tak daleko. Jedynym dla mnie usprawiedliwieniem jest to, że nie miałem wyboru.

Twój F. H.

P.S. Wiem, że w to nie uwierzysz, ale cieszę się, że dzisiejszego popołudnia ocalałeś. Był to czyn zdesperowanego człowieka i zaczęłam żałować go zaraz po tym, jak wydałam polecenie. Przynajmniej nie mam twojej śmierci na sumieniu.

Jared zgniótł list w dłoni.

- Felixie, dlaczego nie poprosiłeś mnie o pomoc. Przecież byliśmy przyjaciółmi - szepnął.

Przez dłuższą chwilę stał wpatrując się w biurko Hartwella, potem wyszedł na ulicę.

Jedyne, na co miał w tym momencie ochotę, to porozmawiać z Olimpią. Ona by mu zrozumiała, pomyślał.

- Tak mi przykro, Jaredzie. - Olimpia wyskoczyła z łóżka i podeszła do męża, który stał przy oknie i wpatrywał się w noc. - Nie wiedziałam, że łączyła was przyjaźń, ale rozumiem, jak musisz się czuć.

- Zawsze miałem do niego zaufanie. Przez lata prowadził moje sprawy, znał je równie dobrze jak ja. Do diabła, nie popełniam zwykle takich pomyłek.

- Nie powinieneś obwiniać się za to, że zaufałeś nieodpowiedniemu człowiekowi. - Objęła Jareda od tyłu i przytuliła się do niego. - Człowiek o tak bogatym życiu wewnętrznym jak ty często ulega głosowi serca, a nie rozumu.

Jared oparł się rękami o ramę okiennej.

- Moja przyjaźń z Hartwellem przeszła próbę czasu. On znał mnie lepiej niż ktokolwiek. Przez niego poznałem Demetrię.

- Nie wydaje mi się, by wyrządził ci w ten sposób wielką przysługę.
- Nie rozumiesz mnie. Nikt bardziej niż on nie przeżył tego, co stało się później.
- Skoro tak mówisz, Jaredzie.

Olimpia zaraz po powrocie męża do domu domyśliła się, że stało się coś naprawdę złego. Próbowała porozmawiać z nim wcześniej, ale on unikał jej, dopóki wszyscy domownicy nie udali się na spoczynek.

- Przeprowadziłem takie prywatne śledztwo i teraz wiem, jak się to zaczęło. - Jared wypił spory łyk brandy z kieliszka, który trzymał w dłoni. - Felix zaczął uprawiać hazard. Początkowo nawet wygrywał.

- A potem szczęście go opuściło?

- Tak zwykle bywa. Pierwsze straty pokrył z pieniędzy, które wpłacił jeden z naszych klientów, a potem brakującą sumę uzupełnił z innych źródeł. Tego rodzaju system funkcjonował przez pewien czas...

- Dopóki nie przegrał zbyt dużo.

- Masz rację. Przegrywał coraz więcej. Straty firmy rosły. Pół roku temu zorientowałem się, że coś jest nie w porządku i postanowiłem zbadać sprawę. Oczywiście poprosiłem, żeby zajął się tym mój zaufany pracownik.

- On musiał być wyjątkowo sprytny, jeśli udawało mu się tak długo ukrywać fakt defraudacji twoich pieniędzy.

- To jest mądry człowiek, dlatego u mnie pracował.

- Zastanawiam się, kiedy Hartwell zorientował się, że odkryłeś jego oszustwa.

- Pewności nabrał zapewne dzisiaj po południu, kiedy wynajętemu przez niego człowiekowi nie udało się zamach na mnie.

- Co ty powiedziałaś? - Olimpia gwałtownie złapała go za ramiona i odwróciła twarzą do siebie. - Ktoś próbował cię zabić?

Jared uśmiechnął się lekko na widok przerażonej twarzy żony.

- Uspokój się, kochanie. Teraz to już nie ma znaczenia. Jak widzisz, temu człowiekowi nie udało się zrealizować swego zamiaru.

- Dla mnie jest to szalenie ważne, sir. Musimy natychmiast coś zrobić.

- Co proponujesz? - zapytał uprzejmie Jared.

- Trzeba zawiadomić policję. - Olimpia zaczęła nerwowo spacerować po pokoju. - Wynajęć detektywa. Musimy odszukać tego szaleńca i doprowadzić do uwięzienia go.

- Wątpię, czy jest to możliwe. W momencie gdy Hartwell zorientował się, że wiem wszystko, już było za późno. Zostawił list, w którym informuje mnie, że wkrótce opuści Anglię.

- Myślisz, że to zrobi? Jesteś pewny, że umknie w ten sposób?

- Z całą pewnością. - Jared przełknął ostatni łyk brandy. - Jest to najrozsądniejsze wyjście z sytuacji. Hartwell zawsze kieruje się logiką. - Jared uśmiechnął się kwaśno. - Podobnie jak ja. Dlatego go zatrudniłem.

- To wcale nie jest zabawne. Ten człowiek powinien zapłacić za to, że chciał cię zamordować. On musi być bezwzględny potworem.

- Nie. Jest po prostu głęboko zdesperowanym człowiekiem. Prawdopodobnie gnębili go wierzyciele. Grozili mu.

- Och, jesteś zbyt pobłażliwy, milordzie. To potwór. Chyba nie zmrużę oka dzisiejszej nocy po tym, co usłyszałam. Dzięki Bogu uciekłeś.

Oczy Jareda rozblęły rozbawieniem.

- Doceniam twoją troskę o mnie.

- Tobie zapewne wydaje się, że mówię to wszystko z uprzejmości. Czy nie rozumiesz, że jestem przerażona tym incydentem?

- Dobra żona musi pokazać, że się przejmuje, kiedy mąż informuje ją, że był o włos od śmierci.

- Jaredzie, kpisz sobie ze mnie albo z siebie.

Rozbawienie w oczach Jareda przygasło.

- Ani to, ani to. Zastanawiam się tylko, jak głębokie jest twoje zainteresowanie tą sprawą?

- To bardzo głupie pytanie, Chillhurst - oburzyła się Olimpia.

- Naprawdę? Musisz mi wybaczyć. Nie jestem dzisiaj w najlepszej formie. To niewątpliwie te przeżycia.

- Jak możesz choć przez chwilę wątpić, że szczerze przejmuję się tobą.

- Jesteś bardzo uprzejma dla ludzi, których zatrudniasz, madame.

- Ty jesteś kimś więcej niż moim pracownikiem. Jesteś moim mężem!

- Ach, tak. Więc jednak ten fakt ma dla ciebie znaczenie, prawda?

Jared odstawił kieliszek i wyciągnął ku niej ramiona.

Pani Bird postawiła na stole dzbanek z kawą i niechętnym wzrokiem obrzuciła towarzystwo siedzące przy śniadaniu.

- Wasza lordowska mość, kucharka chciałaby wiedzieć, ile osób będzie dzisiaj na obiedzie. Ona też, podobnie jak ja, nie lubi, kiedy bez uprzedzenia zjawia się cała gromada gości.

- Proszę powiedzieć kucharce, że ja dokładnie wiem, ile ona i cała służba zarabia. Jeśli chodzi o panią, pani Bird, to ze względu na nowe obowiązki pani dochody również znacznie wzrosły. Nikt w całym mieście tak dobrze służbie nie płaci, mam więc prawo oczekiwać usług na najwyższym poziomie. Proszę poinformować kucharkę, że na obiedzie będziemy wszyscy w komplecie.

- Dobrze, dobrze, wasza lordowska mość, ale ona jest trochę nerwowa. Proszę nie mieć jej za złe, jeśli zupa będzie trochę przypalona.

Jared uniósł brew.

- Jeśli dzisiaj wieczorem poda nam przypaloną zupę, to jutro rano będzie sobie szukać nowej posady. To samo dotyczy wszystkich, którzy nie potrafią dostosować się do obowiązujących w tym domu obyczajów.

Gospodyni mruknęła coś pod nosem i odwróciła się, by wyjść do kuchni.

- Proszę zabrać ze sobą psa.

Pani Bird zatrzymała się.

- Ja się pytam, po co ta cała służba, kiedy i tak sama muszę się wszystkim zajmować - powiedziała i strzeliła palcami na psa. - Wychodź, ty przekłety potworze. Nie dostaniesz już następnej parówki.

Minotaur oblizując się po smakowitym kąsku z ociąganiem wyszedł spod stołu.

Ethan z niewinną miną spojrzał na Jareda.

- Ja nie dałem mu kielbasy, sir. Słowo honoru.

- Wiem, kto to zrobił. - Jared rzucił wymowne spojrzenie ojcu. - Staramy się odzwyczaić psa od łasowania przy stole, sir. Prosiłbym, żebyś nie niweczył naszych wysiłków.

- Masz rację, synu. Powiedz mi tylko, skąd wzięłeś taką gospodynię? Pyskata baba. Nie ma zbyt wiele szacunku dla swojego pana.

- Zjawiała się tu razem ze wszystkimi - odpowiedział enigmatycznie Jared.

Olimpia oderwała wzrok od talerza i spojrzała na teścia.

- Proszę jej wybaczyć. Ona od bardzo dawna zajmuje się moim domem. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez niej.

- Można by zatrudnić inną gospodynię - odezwał się Thaddeus. - Taką, która nie krzyczałaby już od rana na gości.

- Och, nie mogę zwolnić pani Bird - zaprotestowała Olimpia.

Jared oparł łokcie na stole i splótł dłonie. Z wyrazem skupienia patrzył na ojca.

- Nie musisz się przejmować panią Bird, ojciec - powiedział chłodno. - Jakoś sobie z nią poradzę. Muszę jednak przyznać, że poruszyła dzisiaj dość istotny temat. Ja też chciałbym wiedzieć, jak długo ty i stryj Thaddeus zamierzacie u nas gościć?

- Chciałbyś się już nas pozbyć, synu? - oburzył się Magnus. - Przecież dopiero co przyjechaliśmy.

- Nie martw się o nas, chłopcze - powiedział Thaddeus. - Twój ojciec i ja nie ruszymy się stąd, dopóki nie pomożemy twojej żonie rozwiązać tajemnicy pamiętnika lady Lightbourne, a to może trochę potrwać.

- Tego się obawiałem. - Jared spojrział poprzez stół na Olimpię. - Mam nadzieję, kochanie, że uporasz się szybko z tą zagadką, bo inaczej nasi nieproszeni goście będą nam siedzieć na głowie nie wiadomo jak długo.

- Zrobię, co w mojej mocy, milordzie.

Olimpia zarumieniła się lekko. Poczuła się nieco zakłopotana zachowaniem męża, ale zauważyła, że ani hrabia Flamecrest, ani Thaddeus nie sprawiali wrażenia obrażonych.

- Doskonale. Wobec tego tobie zostawiam te sprawy. - Jared sięgnął po zegarek i skrzywił się, kiedy nie znalazł go na swoim miejscu. - Muszę sobie kupić nowy - mruknął i spojrzął na wysoki szafkowy zegar stojący w jadalni. Potem zwrócił się do chłopców. - Pora na wasze lekcje. Dzisiaj będzie geografia i matematyka.

- Jakże to okropne - jęknął Thaddeus.

- No właśnie, mój chłopcze. Mamy taką piękną pogodę, a ty im całe przedpołudnie marnujesz na jakieś nudne przedmioty.

Robert spojrział wyczekująco na Jareda.

- Sir, mieliśmy nadzieję, że zostaniemy zwolnieni z dzisiejszych lekcji - powiedział. - Jego lordowska mość, hrabia, uważa, że chłopcy w naszym wieku powinni takie piękne letnie dni spędzać nad rzeką, na łowieniu ryb.

- To prawda - poparł go Ethan. - Stryj Thaddeus powiedział nam, że kiedy był chłopcem, bawił się puszczaniem łódek w strumieniu.

- I uczył się walczyć prawdziwą szpadą - dodał Hugh.

- Jesteście już po śniadaniu - oznajmił spokojnie Jared. - Macie pięć minut na to, żeby pójść na górę i przygotować się do lekcji.

- Tak, milordzie. - Robert wstał i ukłonił się grzecznie.

- Tak, milordzie. - Ethan zeskoczył z krzesła, ukłonił się i ruszył w stronę drzwi.

- Tak, milordzie. - Hugh bez wahania zrobił to co bracia. Jared zaczekał, aż chłopcy znikną za drzwiami, a potem z poważną miną zwrócił się do ojca i stryja:

- Ten dom prowadzony jest w oparciu o kilka prostych, ale absolutnie niepodważalnych zasad: pierwszą zasadą jest to, że ja ustalę zasady. Z jednej z pozostałych wynika, że chłopcy codziennie rano mają lekcje, chyba że zadecyduję inaczej. Będę wdzięczny, jeśli przestaniecie się wtrącać.

Olimpia była przerażona.

- Chillhurst, przecież ty rozmawiasz ze starszymi - zawołała.

Magnus uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Do licha! Ona ma rację, synu. Musisz okazać nam więcej szacunku.

Thaddeus zachichotał radośnie.

- Słusznie mówisz, dziewczyno. Nie pozwól mu się tak zachowywać.

Jared wstał i spojrzął na Olimpię.

- Nie powinnaś przejmować się moim zachowaniem, madame. Zapewniam cię, że znam tych panów dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że jeśli nie ustalę pewnych reguł od samego początku, to wkrótce obrócę mój dom w menażerię.

- Nie wydaje mi się... - próbowała zaprotestować Olimpia.

- Uwierz mi - przerwał jej Jared. - Znam ich znacznie lepiej niż ty. Do widzenia, kochanie. Spotkamy się w południe. Teraz będę z chłopcami na górze. - Ukłonił się ojcu i stryjowi. - Do widzenia.

- Idź, idź, synu - powiedział spokojnie Magnus. - Zastaniesz nas tu po powrocie.

- Tego się właśnie obawiam - mruknął Jared od drzwi. Wyszedł, zostawiając żonę z Magnusem i Thaddeusem.

Olimpia jeszcze raz z ogromną ulgą doszła do wniosku, że nie sprawiają wrażenia obrażonych.

- Chillhurst lubi, gdy w domu panuje porządek - powiedziała.

- Nie musisz nam nic tłumaczyć, moja droga. - Magnus uśmiechnął się. - Ten chłopiec zawsze był trochę dziwny. Nieraz z jego matką ubolewaliśmy nad tym.

- To bardzo dobry chłopak - uspokoił ją Thaddeus - ale trochę inny niż reszta rodziny.

- Pod jakim względem?

- Brakuje mu temperamentu - stwierdził ze smutkiem Magnus. - Nie ma w nim ognia Flamecrestów, jeśli wiesz, o czym mówię. Zawsze punktualny, zawsze z zegarkiem w ręku. Utonął zupełnie w sprawach handlowych. Żadnych gwałtownych zrywów, żadnych namiętności... Krótko mówiąc zupełnie nienormalny członek naszej rodziny.

- Och, panowie - obruszyła się Olimpia. - Wydaje mi się, że po prostu nie rozumiecie Chillhursta.

- To prawda - zgodził się Thaddeus. - On nas też nie rozumie.

- Mój mąż jest człowiekiem o wyrafinowanych uczuciach, przeżywającym głębokie namiętności - broniła go Olimpia.

- Ech, co tam. Wiem, że jest dobrym chłopakiem, ale kto by poznał, że w jego żyłach płynie krew korsarzy? - ubolewał Thaddeus. - Aha, a co się stało z jego zegarkiem?

- Ten piękny zegarek Chillhurst oddał jako okup za mojego bratanka - wyjaśniła Olimpia.

- Coś takiego! - Magnus patrzył na Olimpię z niedowierzaniem. - To on wykupił chłopca oddając zegarek, zamiast odbić go posługując się sztyltem i pistoletami? Dusza kupca! Jak myślisz, kto chciał porwać chłopca?

- Chillhurst podejrzewa swego zaufanego współpracownika, który rzekomo opuścił już Anglię, ja jednakże nie jestem zupełnie pewna, czy tak istotnie się stało.

- Możesz nam powiedzieć, skąd się biorą twoje wątpliwości? - zainteresował się Thaddeus.

Olimpia zerknęła w stronę drzwi chcąc się upewnić, czy Jared nie wrócił, i powiedziała:

- Mam poważne podejrzenia, że Roberta porwał ktoś zainteresowany zdobyciem pamiętnika lady Lightbourne.

- Ach tak! - Magnus uderzył dłonią w stół tak mocno, że zabrzęczały srebrne nakrycia. - Zgadzasz się z tobą. To na pewno pamiętnik jest przyczyną tych wszystkich kłopotów. Widocznie jesteśmy już blisko rozwiązania tej tajemnicy. Czuję, że tak jest. Zgadzasz się ze mną, Thaddeus?

Oczy Thaddeusa błyszczały podnieceniem.

- Powiedz nam, dziewczyno, czego się do tej pory dowiedziałaś, to może będziemy mogli ci pomóc - zaproponował.

- To wspaniale! - zawołała entuzjastycznie Olimpia. - Bardzo się z tego cieszę. Muszę stwierdzić, że Chillhurst obojętnie odnosi się do tej sprawy.

Magnus westchnął ciężko.

- No właśnie, to jest cały mój syn. Zimny jak ryba. Wróćmy do sprawy. Jak daleko jesteś zaawansowana w studiowaniu pamiętnika?

- Jestem już bliska końca. - Olimpia odsunęła talerz i oparła o stół splecione dłonie. Intensywnie wpatrywała się w swoich rozmówców. - Udało mi się przetłumaczyć wszystkie zaszyfrowane, tajemnicze zdania, ale nie potrafię zrozumieć ich znaczenia.

- Może my spróbujemy - powiedział Magnus.

- Jest tam powiedziane, że władca „Syreny” powinien zawrzeć pokój z władcą „Węża”. Z tekstu wynika, że zdanie to odnosi się do kapitana Jacka i kapitana Yorke'a.

- Trochę za późno, żeby zażegnać spór - zauważył Thaddeus. - Obaj nie żyją od bardzo dawna.

- Tak, wiem o tym, ale doszłam do wniosku, że może to dotyczyć spadkobierców tych dwóch rodzin. To oni muszą się spotkać, żeby zagadka mogła zostać rozwiązana - wyjaśniła

Olimpia. - Znalazłam połowę mapy, na której prawdopodobnie zaznaczono miejsce ukrycia skarbu. Przypuszczam, że drugą połowę ma ktoś z rodziny Yorke.

- Jeśli to prawda, to nigdy nie odzyskamy skarbu - stwierdził ponurym głosem Magnus.

- Do diabła! - Thaddeus ze złością uderzył pięścią w stół. - Tyle nas to kosztowało wysiłku i wszystko po to, żeby dowiedzieć się, że jesteśmy bez szans.

- Ale dlaczego tak uważacie? - Olimpia patrzyła zdziwiona to na jednego, to na drugiego.

- Nie uda nam się nigdy odszukać żadnego ze spadkobierców Edwarda Yorke'a - powiedział ze smutkiem Thaddeus. - On nie miał syna. O ile wiem, jego rodzina wymarła.

Olimpia właśnie miała odpowiedzieć, gdy od drzwi przemówił Graves.

- Bardzo przepraszam, madame. Przyszła poranna poczta.

Na srebrnej tacy, którą trzymał w ręku, leżała sterta kopert, kart wizytowych i zaproszeń.

- Proszę to przekazać jego lordowskiej mości. - Olimpia niecierpliwie machnęła ręką. - To on zajmuje się tymi sprawami.

- Tak, madame. - Graves uklonił się i cofnął do wyjścia.

- Zaczekaj chwilkę - powstrzymał go Magnus. - Zaraz zobaczymy, co ty tu przyniosłeś.

- To zaproszenia na różne towarzyskie spotkania - powiedziała lekko zirytowana Olimpia. - Przychodzi ich mnóstwo, odkąd wszyscy wiedzą, że Chillhurst jest w Londynie.

- To ciekawe - zainteresował się Thaddeus. - No i co, chodźcie na takie przyjęcia i wieczorki?

- Ach, nie. Chillhurst zwykle wyrzuca większość tych zaproszeń.

- To do niego podobne - jęknął Magnus. - Ten chłopak nie potrafi się bawić. Zerknijmy na kilka takich zaproszeń. Zobaczymy, co się dzieje w towarzystwie. Może i dla nas znajdzie się coś interesującego?

- Masz rację. - Thaddeus skinął ręką na Gravesa, by podał tacę Olimpui.

- Naprawdę, nie sądzę... - próbowała przeszkodzić im Olimpia.

- Musimy nauczyć cię, jak cieszyć się życiem, jeśli masz je spędzić z Chillhurstem - powiedział Magnus. - Otwórz parę tych kopert i zobaczymy, jak można się będzie rozerwać w najbliższych tygodniach.

- Skoro tak nalegacie. - Olimpia niechętnie ustąpiła. Wzięła w rękę niewielką zalakowaną kopertę. - Czy któryś z panów mógłby podać mi coś ostrego, czym mogłabym rozciąć tę pieczęć?

Usłyszała szelest i nagle ku jej zdumieniu w dłoniach obydwóch mężczyzn zabłyśły sztylety. Z zainteresowaniem przyjrzała się ozdobnym ostrzom, gdyż wydały jej się identyczne jak te, które widziała u Jareda w dniu jego przybycia do Upper Tudway.

- Czy wszyscy mężczyźni z rodu Flamecrestów mają w zwyczaju zawsze nosić przy sobie sztylet?

- Rodzinna tradycja - wyjaśnił Thaddeus. - Myślę, że i mój bratanek stosuje się do niej.

- Chillhurst ma oczywiście inny, specjalny sztylet - powiedział z dumą Magnus. - Sam używałem go przez lata, a potem przekazałem jemu. Jest to ten sam sztylet, który nosił kapitan Jack.

- Naprawdę? - Olimpia zapomniała o leżącej przed nią stercie korespondencji. - Nie wiedziałam, że sztylet Jareda należał kiedyś do jego pradziadka.

- Cholernie ładny kawałek stali - powiedział Magnus. - Niejeden raz uratował życie kapitanowi Jackowi. Jaredowi też, a przy okazji i chłopcom Thaddeusa. Kapitan Jack nazywał ten sztylet „Obrońcą”.

- „Obrońcą”? Przecież „Obrońcą” nazwaliście Jareda?

- No tak. - Magnus uniósł brwi. - To jeszcze jedna rodzinna tradycja. Mężczyzna, który otrzymuje ten sztylet, zyskuje ten sam tytuł.

- Wielkie nieba! - Olimpia zerwała się z krzesła. - Że też ja o tym nie wiedziałam!

- O co chodzi, dziewczyno? - zapytał Thaddeus.

- Może o nic, a może o wszystko. Jedno z zagadkowych zdań w dzienniku brzmi następująco: „Strzeż się śmiertelnego pocałunku «Obrońcy», gdy już zajrzysz w głąb jego serca i odnajdziesz klucz”. Muszę natychmiast zobaczyć ten sztylet.

Kiedy ruszyła ku drzwiom, usłyszała za sobą hałas odsuwanych od stołu krzesel.

- O co chodzi? Dlaczego ona wybiegła? Ta dziewczyna coś wie - mruknął Thaddeus.

- Chodźmy za nią, człowieku - powiedział Magnus. Olimpia nie czekała na nich. Przebiegła przez hol i przeskakując po dwa stopnie popędziła schodami na górę.

Po chwili była już na korytarzu drugiego piętra i skierowała się w stronę pokoju, w którym odbywały się lekcje. Nacisnęła klamkę i energicznie pchnęła drzwi, tak że z łoskotem uderzyły o ścianę.

Ethan, Hugh i Robert zaskoczeni odwrócili się od globusa.

Jared spojrział na Olimpię i natychmiast zauważył jej wzburzenie.

- Czy coś się stało, kochanie?

- Tak. Nie. Nie wiem. - Olimpia usłyszała kroki Magnusa i Thaddeusa, którzy przybiegli za nią. - Chillhurst, czy mógłbyś pokazać mi swój sztylet?

Ponad głową Olimpji Jared spojrział na stojących za nią ojca i stryja.

- O co tutaj chodzi? - spytał.

- Ba, żebym to ja wiedział. - Magnus rozłożył ręce. - Dziewczyna złapała wiatr w żagle. My tylko podążamy jej śladem.

Jared karcąco spojrział na Olimpię.

- Jeśli twoje wtargnięcie tutaj ma jakiś związek z pamiętnikiem, to myślę, moja droga, że możesz z tym poczekać do popołudnia. Wiesz, że nie lubię, jeśli ktoś przeszkadza mi w lekcjach.

- Tak, wiem, ale sprawa jest niesłychanie ważna, milordzie. Czy mogłabym obejrzeć sztylet?

Jared zawahał się na moment, a potem machnął ręką z rezygnacją. Podeszedł do wieszaka, na którym wisiał jego płaszcz. Sięgnął pod lewą połę, wyjął sztylet z pochwy i bez słowa podał Olimpji.

Olimpia wzięła go do ręki i ostrożnie dotknęła ostrza.

- Strzeż się śmiertelnego pocałunku „Obrońcy” - szepnęła. Uważnie przyglądała się wygrawerowanym na rękojeści wzorom. - Twój ojciec powiedział, że ten sztylet należał do twojego pradziadka i że nazywany jest „Obrońcą”.

Jared uśmiechnął się ironicznie.

- Jeszcze jedna bezsensowna rodzinna legenda.

- Czy można w jakiś sposób odłączyć rękojeść od ostrza? - zapytała Olimpia.

- Można to zrobić - odparł Jared. - Ale co chcesz przez to uzyskać?

- Muszę zajrzeć w samo serce „Obrońcy” - powiedziała z przejęciem Olimpia.

Jared wziął od niej sztylet.

- No dobrze - zgodził się patrząc jej w oczy. - Widzę, że nie ma innego sposobu, by zaspokoić twoją ciekawość.

Olimpia uśmiechnęła się.

- Dziękuję, sir.

Po chwili Jared odłączył rękojeść od ostrza i zajrzał do wnętrza rękojeści.

- Do diabła! - mruknął.

- Co tam jest? - dopytywał się niecierpliwie Robert. - Co pan tam zobaczył, sir?

- No właśnie, co tam jest? - Ethan i Hugh przysunęli się bliżej Jareda.

- Myślę, że ten zaszczyt należy do damy mego serca. - Jared spojrział na Olimpię i uśmiechnął się tajemniczo.

Olimpia wzięła od niego rękojeść i zerknęła w odsłonięty w niej otwór.

- Tam coś jest.

- Do diabła! - mruknął Thaddeus.

- Wyjaśnij to szybko, dziewczyno, bo umrę na atak serca. Ta niepewność mnie zabije! - wykrzyknął Magnus.

Drżącymi palcami Olimpia wyjęła z otworu rękojeści pożółkły kawałek papieru. Rozwinęła go ostrożnie i przez chwilę patrzyła nań uważnie.

- Wydaje mi się - powiedziała po chwili - że są tu zapisane współrzędne geograficzne wyspy, na której został ukryty skarb.

Jared położył rękę na globusie.

- Podaj mi je - poprosił.

Olimpia odczytała głośno szereg cyfr.

- To musi być gdzieś w Indiach Zachodnich.

- Tak. - Jared uważnie przyglądał się maleńkiemu punkcikowi na powierzchni globusa, położonemu na północ od Jamajki. - Widać, że kapitan Jack był nadzwyczajnym matematykiem. Potrafił z ogromną dokładnością obliczyć szerokość i długość geograficzną tego punktu.

- Na Boga, synu! - zawołał drżącym głosem Magnus. - Ta twoja żona jest nadzwyczajna. Ona to odkryła. Znalazła klucz do tajemnicy skarbu.

- Na to wygląda - powiedział spokojnie Jared.

- Niezupełnie - wtrąciła Olimpia. Wszyscy obecni spojrzeli na nią.

- Jak to? - zaprotestował Thaddeus. - Jesteśmy w posiadaniu dokładnych informacji wystarczających, żeby dopłynąć na tę cholerną wyspę, na której kapitan Jack ukrył skarb.

- Tak, ale dysponujemy tylko połówką mapy tej wyspy - powiedziała Olimpia. - Druga część zaginęła, chociaż ciągle przypuszczam, że jest w posiadaniu spadkobierców kapitana Yorke'a.

- A więc wszystko stracone. - Magnus smętnie pokiwał głową. - Przecież nie ma tych cholernych spadkobierców.

Jared spojrzał na niego z politowaniem.

- Zakładając nawet, że uda nam się znaleźć wyspę, to prawdopodobieństwo, że odzyskamy skarb kopiąc tak na ślepo, jest znikomy.

- My możemy panu pomóc - zgłosił się ochotczo Robert.

- Jesteśmy bardzo dobrzy w kopaniu - poparł go Hugh.

- No i Minotaur - dodał Ethan.

- Wystarczy. - Jared uniósł rękę, by uspokoić chłopców. - Olimpia ma rację. Jeszcze nie mamy wszystkich elementów układanki. Poszukiwania należy kontynuować.

Olimpia w zamyśleniu wpatrywała się w skrawek papieru wydobyty z rękojeści sztyletu.

- Trzeba sprawdzić, czy żyje jeszcze ktoś z rodziny Yorke.

- Mówiłem ci już, że ten ród wymarł. Kapitan Yorke nie miał syna i o ile wiem, nikt nie nosi już tego nazwiska.

- Może miał córkę? - spytała cicho Olimpia. W pokoju zapadło milczenie.

- Do diabła! - mruknął wreszcie Thaddeus. - O tym nie pomyśleliśmy.

- Córką mogła równie dobrze jak syn odziedziczyć tajemnicę skarbu rodzinnego - stwierdziła Olimpia. - Chociażby wczoraj pan Seaton opowiedział mi, jak to jego babka prowadziła przedsiębiorstwo żeglugowe przekazane jej w spadku po ojcu.

- Nie życzę sobie, żeby Seaton związany był w jakiś sposób z tą sprawą. Czy to jasne, Olimpio? - powiedział Jared patrząc chłodno na żonę.

- Tak, oczywiście. Proszę mi wybaczyć. - Olimpia skierowała się ku drzwiom. - Muszę wrócić jeszcze do pamiętnika. Chcę sprawdzić parę szczegółów.

- Może my przydamy się na coś? - zaproponował Magnus.
- Na razie nie - odparła Olimpia. - Dam wam znać, jeśli odkryję coś nowego.
- No dobrze. Wobec tego musimy poszukać sobie innego zajęcia - stwierdził Thaddeus, a potem spojrzął na Jareda: - Czego uczysz dzisiaj tych chłopców?
- Niczego, co mogłoby was zainteresować, a poza tym nie pozwolę sobie dużej przeszkadzać w lekcjach.
- Ten mój syn zawsze był ponurakiem - szepnął Magnus przytrzymując równocześnie drzwi dla Olimpii. - W razie potrzeby proszę nas zawołać - dodał.
- Co zamierzacie teraz robić? - spytała Olimpia.
Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia, a potem Magnus uśmiechnął się uroczo do synowej.
- Przejrzemy parę tych zaproszeń, które przed chwilą dostaliście. Obawiam się, że mój syn nie zadał sobie trudu, by wprowadzić cię w elegancki świat.
Jared zaklął cicho.
- Olimpii nie interesuje życie towarzyskie - stwierdził.
- A skąd ty o tym wiesz? - oburzył się Magnus. - Widzę, że nie miała nawet okazji zetknąć się z ludźmi z wyższych sfer. Wracaj synu do swoich lekcji, a życie towarzyskie żony zostaw nam.
Olimpia niespokojnie patrzyła to na jednego, to na drugiego mężczyznę.
- Rzecz w tym - powiedziała niepewnie - że ja właściwie nie mam się w co ubrać.
Magnus po ojcowsku poklepał ją po ramieniu.
- Zostaw te sprawy mnie i Thaddeusowi, moja droga. Obaj byliśmy bardzo szykowani w młodości, a nasze żony, niech im Bóg da wieczny odpoczynek, zawsze błyszczały jak diamenty pierwszej wody. Mieliśmy dobry gust, prawda bracie?
- O tak, mieliśmy! - potwierdził Thaddeus. Potem obejrzał się w drzwiach i rzucił w kierunku Jareda: - A ty, chłopcze, zamów sobie na dzisiejszy wieczór fryzjera, żeby nie przynieść wstydu swojej żonie.
- Do diabła, stryju... - zaczął Jared.
Thaddeus zamknął drzwi i uśmiechnął się do Olimpii.
- Wracaj do swojego pamiętnika, moja droga, a ja tymczasem wyślę kogoś po krawcową i próbki materiałów. Wkrótce będziesz miała kilka zacnych sukni.
- Dziękuję bardzo. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę pilnie wrócić do mojej pracy.
Olimpia ścisnęła w dłoni skrawek papieru wyjęty z rękojeści sztyletu. W jej umyśle rodził się nowy pomysł.

Następnego dnia o dziesiątej wieczorem, wbrew ustalonym zwyczajom, Jared ubrany w czarny surdut, eleganckie spodnie i wymyślnie zawiązany fular czekał cierpliwie w holu rezydencji Flamecrestów. Ciężki stary powóz stojący przed drzwiami wyjściowymi zawieźć go miał wraz z rodziną na bal wydany przez lorda i lady Huntingtonów.

Jared nie znał tych ludzi, ale Magnus zapewniał go, że lady Huntington jest jego starą znajomą z czasów, kiedy adorował swoją przyszłą żonę, matkę Jareda.

- Ona zna wszystkich w Londynie i każdy, kto coś znaczy, będzie na tym balu. Trudno znaleźć lepszą okazję do wprowadzenia Olimpii w wielki świat.

- Nie widzę powodu, żeby ciągnąć gdzieś moją żonę - narzekał Jared. - Ona jest całkiem zadowolona ze swego kręgu znajomych i nie sądzę, żeby ją bawiły kontakty z innymi ludźmi.

- Widać z tego, jak mało wiesz o kobietach, mój synu. - Magnus potrząsnął głową z dezaprobatą. - Nie mam pojęcia, jak to się stało, że znalazłeś sobie taką żonę jak Olimpia.

- Rozumiem, że jesteś zadowolony z synowej.

- Ona świetnie pasuje do naszej rodziny - stwierdził Magnus.

Jared uśmiechnął się kwaśno na wspomnienie tej rozmowy z ojcem. Niecierpliwie spoglądał na zegar. Ciągle jeszcze nie pojawili się Magnus i Thaddeus, a Olimpii nie widział od południa.

Z lekkim niepokojem czekał na jej przybycie. Wiedział, że poprzedniego dnia ojciec i stryj wiele godzin spędzili zamknięci z krawcową i jej pomocnicami. Suknia została dostarczona dzisiaj po południu razem z wieloma tajemniczymi pakunkami, ale nie miał pojęcia, czego ma oczekiwać.

Jeśli suknia żony będzie zbyt wyzywająca, każe Olimpii pozostać w domu. Mężczyzna w pewnych sprawach powinien być stanowczy.

W holu pojawił się Graves z miną jeszcze bardziej ponurą niż zwykle.

- Bardzo przepraszam, milordzie, ale przed chwilą ktoś przez kuchenne wejście dostarczył list dla pana. - Graves wręczył Jaredowi zalakowaną kopertę.

Jared przyjrzał się kopercie zaadresowanej niewprawnym pismem.

- Co to może być, u licha.

- Nie wiem, milordzie. Posłaniec mówił, że to pilne, dlatego od razu przyniosłem panu ten list.

- Cholera! - mruknął Jared. Rozdarł kopertę i rzucił okiem na list.

Sir!

Przykro mi, ale ten dżentelmen nie opuścił kraju. Mój człowiek widział go przed godziną. Szedł w stronę swojego dawnego biura. Myślę, że będzie pan chciał niezwłocznie spotkać się ze mną. Czekam w uliczce za tym lokalem.

Pański Fox

Jared jeszcze raz spojrział w stronę schodów i zgniół list w ręce.

- Ciągle ta sama sprawa, Graves. Nie mów o tym liście mojej żonie. Powiedz jej, że spotkamy się u Huntingtonów.

- Ma pan rację, sir. - Graves otworzył drzwi wyjściowe. - Może powinienem panu towarzyszyć?

- Nie ma potrzeby. Będzie tam Fox.

Jared wyszedł na zewnątrz i zbiegł ze schodów. Cały czas zastanawiał się, co zrobi, gdy Felix Hartwell wpadnie mu w ręce.

- Tego się obawiałem. - Thaddeus uważnie rozglądał się po sali balowej. - Wygląda na to, Magnus, że twój syn wcale nie zamierza się tu pokazać.

- Niech go piorun! - Magnus wziął z tacy, którą niósł przechodzący obok lokaj, kieliszek z szampanem i jednym łykiem wypił całą jego zawartość. - Wiem, że nie był z tego zadowolony, ale przypuszczałem, że okaże się na tyle dżentelmenem, by oszczędzić Olimpii upokorzenia.

- Wcale nie czuję się upokorzona - stwierdziła stanowczo Olimpia. - Jestem pewna, że Chillhurst miał naprawdę ważny powód, żeby wyjść z domu. Słyszeliście, co mówił Graves: dostał jakąś pilną wiadomość.

- O, Jared za ważne uważa jedynie informacje dotyczące interesów - mruknął Thaddeus. Potem wzrokiem zmierzył Olimpię od stóp do głowy i dodał: - On nie wie nawet, co stracił. Mały Robert miał rację. Ty naprawdę wyglądasz dzisiaj jak księżniczka z bajki. No popatrz, Magnus, czy ja nie mam racji?

- O tak, wygląda pięknie. - Twarz Magnusa rozjaśnił czarujący uśmiech pirata. - To brylant czystej wody. Zrobisz dzisiaj furorę, madame. Ta cholerna krawcowa miała rację ubierając cię w kolor szmaragdowozielony.

Olimpia uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że jest pan zadowolony ze swojego dzieła, milordzie. A jeśli chodzi o mnie, to czuję się nieswojo, jakbym była kimś innym.

W istocie, Olimpii wydawało się, że przebywa w jakimś nierealnym świecie. Nigdy dotąd nie miała na sobie tak pięknego stroju. Długa do kostek, mocno wcięta w talię jedwabna suknia, zdawała się unosić wokół niej w powietrzu. Dekolt wycięty był głębiej, niż mogła sobie wyobrazić. Ramiona miała odsłonięte.

Włosy, rozdzielone pośrodku przedziałkiem, upięte były w elegancki węzeł. Małe, w sposób naturalny skręcone loczki spływały jej na uszy. Atlasowe pantofelki i długie rękawiczki miały ten sam kolor co suknia.

Thaddeus, Magnus i krawcowa zgodni byli co do tego, że z biżuterii jedynym elementem, jaki można tu zaakceptować, są szmaragdowe kolczyki. Olimpia na próżno próbowała im wytłumaczyć, że nie ma niczego takiego.

- Więc ja się tym zajmę - powiedział Thaddeus.

Na krótko przed wyjściem z domu na bal wręczył jej parę pięknych, ozdobionych brylantami i szmaragdami kolczyków. Olimpia była przerażona.

- Gdzie pan zdobył coś tak pięknego? - spytała.

- To prezent dla ciebie.

- Nie, nie. Nie mogę przyjmować tak cennych prezentów.

- To nie od nas dostałaś te kolczyki - zapewnił ją Thaddeus. - Kupił je twój mąż.

- Chillhurst kupił je dla mnie? - Olimpia z niedowierzaniem patrzyła na klejnoty. Zdumiona była, że pomimo tylu innych zajęć znalazł czas, by dokonać takiego zakupu. - Sam je wybrał?

- No, można raczej powiedzieć, że uzgodnił wszystko z nami. - Thaddeus próbował niepewnie wyjaśnić okoliczności zakupu. - Tak naprawdę nie wybrał ich, ale zapewniam cię, że zapłaciliśmy jego pieniędzmi.

- Ach, tak. - Olimpia straciła zainteresowanie kolczykami.

- Ale przecież to na jedno wychodzi, dziewczyno. Rzecz w tym, że Chillhurst jest bardzo miły, ale zupełnie nie ma gustu.

- To prawda. - Magnus poparł wywody brata. - Nie zna się też na modzie, ale od czasów kapitana Jacka jest w naszej rodzinie pierwszym mężczyzną, który potrafi robić pieniądze.

Thaddeus skinął potakująco głową.

- Tak, tak. Nie da się ukryć, że Magnus, ja i cała nasza rodzina w ten czy inny sposób korzysta z pieniędzy Chillhursta.

- Wobec tego należałoby się spodziewać, że będziecie traktować mojego męża z należnym mu szacunkiem - powiedziała Olimpia.

- Och, my jesteśmy do tego chłopca ogromnie przywiązani - bronił się Thaddeus. - Co do tego nie ma nikt wątpliwości, trudno jednak zaprzeczyć, że jest on ulepiony z innej gliny niż my.

Robert, Hugh i Ethan zamarli, kiedy Olimpia ukazała się u szczytu schodów.

- O rany, jak ciocia pięknie wygląda!

- Najpiękniejsza dama na świecie! - dodał Ethan.

- Jak księżniczka z bajki! - podsumował Robert.

Słowa podziwu wywarły na Olimpii wrażenie. Zrównoważyły nieco uczucie rozczarowania, jakiego doznała, gdy stwierdziła, że nie czeka na nią Jared, by być świadkiem jej transformacji.

To uczucie rozczarowania uświadomiło jej, że z niepokojem oczekiwała jego reakcji na swe przeobrażenie.

Niestety musiał wyjść z domu, a co gorsza, nie było go i tutaj, wśród tłumu gości wypełniających salę balową w pałacu Huntingtonów.

- Do licha, nadciąga Parkerville - oznajmił Magnus. - Na pewno będzie chciał, żeby go przedstawić, no i poprosi cię do tańca. - Potem spojrzął na Olimpię i spytał: - Ty rzeczywiście nie masz ochoty na tańce?

- Mówiłam wam już, że nie umiem tańczyć - odparła. Ciotki nie uważały nauki tańca za niezbędny element edukacji młodej damy. Wolały raczej uczyć ją greki, łaciny i geografii.

- Musimy sami zająć się tą sprawą - szepnęła Thaddeus. - Już jutro zaangażuję ci nauczyciela.

- Na razie ja zajmę się tym starym rozpustnikiem Parkervillem - mruknął Magnus. Potem skinął głową w stronę nadchodzącego mężczyzny i zawołał: - Dobry wieczór, Parkerville. Nie widzieliśmy się od lat. Jak się miewa twoja piękna żona?

- Dziękuję, umarła. - Parkerville zerknął na Olimpię. - Słyszałem, że masz wreszcie długo oczekiwaną synową. Mówią, że twój syn trzymał ją w ukryciu. Teraz kiedy ją zobaczyłem, rozumiem dlaczego. Przedstawisz mnie, prawda?

- Oczywiście. - Magnus dokonał oficjalnej prezentacji. Lord Parkerville przytrzymał dłużej, niż wypadało, dłoń

Olimpii, a potem spytał:

- Piękna damo, czy mogę prosić panią do tańca?

- Nie, dziękuję sir - odparła Olimpia. Parkerville był wyraźnie rozczarowany.

- Może później? - nie rezygnował.

- Wątpię - powiedział Magnus. - Moja synowa jest bardzo wymagająca, jeśli chodzi o partnerów do tańca.

- Czyżby? - Parkerville spojrzął na niego niechętnie.

- Oczywiście. Chyba zauważyłeś, że jeszcze z nikim dotąd nie zatańczyła. - Magnus uśmiechnął się łagodnie.

- Zauważyłem, zauważyłem. Wszyscy zauważyli. Teraz tylko czekamy, kogo spotka ten zaszczyt.

Olimpia nie przejęła się ironicznym tonem jego głosu.

- Sir, ja nie...

- Lady Chillhurst! - Z tłumu wyłonił się lord Aldridge i stanął przed Olimpią. - Jakże się cieszę widząc panią tutaj.

Magnus wyraźnie zaniepokojony przysunął się do Olimpii.

- Czy ty znasz tego pana, moja droga? - spytał.

- O tak. - Olimpia uśmiechnęła się do Aldridge'a. - Bardzo mi miło spotkać pana. Czy towarzyszy panu małżonka?

- Jest gdzieś tutaj. - Aldridge odwzajemnił uśmiech Olimpii, a potem z nadzieją w głosie zapytał: - Czy mogę panią poprosić do tańca, madame? Byłby to dla mnie wielki zaszczyt, gdybym jako pierwszy poprowadził panią na parkiet.

- Nie, dziękuję. Rozumie pan, ja nie...

- Olimpio... To znaczy lady Chillhurst. - Gifford Seaton przecisnął się przez tłum i stanął przy boku Olimpii. - Przed chwilą dowiedziałem się, że jest pani tutaj. Wszyscy o tym mówią. - Przyjrzał się jej z wyrazem zdumienia i podziwu. - Nie mogę się powstrzymać, madame, by nie powiedzieć, że wygląda pani czarująco.

- Czy to pan jest tym młodym Seatonem? Poznałem pana wtedy, gdy pańska siostra była zaręczona z moim synem - włączył się do rozmowy Magnus.

- Tak, tak. Ja też go pamiętam - potwierdził Thaddeus.

- Wątpię, żeby Chillhurst miał ochotę przedstawić pana swojej żonie. I my też się do tego nie palimy. Lepiej będzie, jeśli się szybko rozstaniemy.

Gifford spojrział na niego z niechęcią.

- Nie musi mnie pan przedstawiać. Lady Chillhurst i ja znamy się już od dawna. Mamy wspólne zainteresowania - powiedział, a potem zwrócił się do Olimpii: - Czy nie tak, madame?

- Tak, to prawda. - Olimpia wyczuła napiętą atmosferę.

- Bardzo proszę, panowie, nie stawiajcie mnie w niezręcznej sytuacji wywołując tutaj jakies zbędne kłótnie. Pan Seaton jest moim znajomym.

- Skoro tak mówisz... - mruknął Magnus. - Dziwne, że Chillhurst pozwolił na tę znajomość.

- Chillhurst nie miał nic do tego. - Gifford uśmiechnął się ironicznie. - Mówiłem już panu, że łączą mnie z lady Chillhurst wspólne zainteresowania. Oboje jesteśmy członkami Towarzystwa Podróżniczo-Badawczego.

Magnus skrzywił się, Thaddeus nadal patrzył groźnie. Olimpia spojrzała na nich surowo.

- Proszę się uspokoić, panowie. Pan Seaton ma takie samo prawo rozmawiać ze mną jak każdy z tu obecnych.

Gifford uśmiechnął się do niej.

- Dziękuję, madame. Żywię nadzieję, że również mam prawo poprosić panią do tańca.

- Oczywiście - Olimpia uśmiechnęła się - ale niestety będę musiała panu odmówić - powiedziała. Potem spojrzała na grawerowany brelok przy zegarku Gifforda i dodała: - Jeśli można, chciałabym z panem porozmawiać przez chwilę.

Seaton uśmiechnął się triumfująco.

- Z największą przyjemnością, madame. Jeśli pani pozwoli, zaprowadzę panią do sąsiedniej sali.

Olimpia skorzystała z podanego jej ramienia. Zauważyła, że Magnus zacisnął zęby; Thaddeus patrzył jeszcze bardziej groźnie.

- Wrócę niebawem, milordzie - zwróciła się do Magnusa.

- Proszę mi wybaczyć, ale chciałabym omówić z panem Seatonem coś bardzo ważnego.

- No, no - mruknął za oddalającymi się lord Parkerville. - Ciekawa sytuacja, nieprawdaż?

Magnus i Thaddeus odwrócili się w jego stronę. Wyraz ich twarzy nie wróżył nic dobrego.

Olimpia zignorowała całą tę scenę i pociągnęła Gifforda za sobą.

- Chodźmy, sir. Chcę z panem pomówić. Muszę panu zadać parę pytań.

- Cóż to za pytania? - Gifford prowadził ją przez salę wypełnioną wspaniale wystrojonymi gośćmi.

- Na temat pańskiego zegarka.

Gifford spojrzał na nią zaskoczony.

- Co tu ma do rzeczy mój zegarek?

- Bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego kazał go pan ozdobić motywem węża morskiego.

- Do diabła! - Gifford zatrzymał się nagle w pobliżu drzwi prowadzących na taras i pełnym napięcia wzrokiem wpatrywał się w twarz Olimpii. - Pani już wie, prawda?

- Tak mi się wydaje - odparła uprzejmie Olimpia. - Jest pan prawnikiem kapitana Edwarda Yorke'a.

Gifford przyglądał się swą kunsztownie ułożoną fryzurę.

- Do pioruna! Podejrzywałem, że domyśla się pani prawdy. Od początku przeczuwałem, że to pani potrafi poskładać wszystkie elementy i uzyskać pełny obraz.

- Nie ma pan powodu do niepokoju, panie Seaton. Możemy przecież wspólnie zająć się całą sprawą. A czy mogę zapytać, dlaczego ukrywał pan swoją tożsamość?

- Nigdy jej nie ukrywałem - oburzył się Gifford. - Ani ja, ani Demetria. Seaton to nasze rodowe nazwisko. My tylko nie powiedzieliśmy Chillhurstowi, kim był nasz pradziadek.

- Ale dlaczego?

- Bo kapitan Jack Ryder był przysięgłym wrogiem mojego pradziadka. Właśnie dlatego!
- Gifford wybuchnął gniewem. - Ryder uważał, że Yorke zdradził go w bitwie z Hiszpanami, ale to nieprawda. Ktoś inny okazał się zdrajcą. Ryder zresztą jakimś cudem wymknął się hiszpańskim okrętom i w końcu wrócił do Anglii jako człowiek bogaty.

- Panie Seaton, proszę się uspokoić!

Gifford zawstydział się. Szybko rozejrzał się wokół, by stwierdzić, czy ktoś był świadkiem tej sceny.

- Lady Chillhurst, może wyjdziemy do ogrodu. Nie chciałbym, żeby goście byli świadkami naszej rozmowy.

- Tak, oczywiście. - Olimpia, widząc, jak bardzo wzburzony jest jej rozmówca, pozwoliła wyprowadzić się na taras. - Rozumiem pańskie zainteresowanie skarbem, ale nie pojmuję, dlaczego jest pan tak tajemniczy. Przecież ten spór pomiędzy pańskim pradziadkiem a pradziadkiem Chillhursta należy do odległej przeszłości.

- Pani się myli, madame. Ten spór nigdy nie został rozstrzygnięty. Lord Flamecrest poprzysiągł mojej rodzinie zemstę. Przysiągł, że nigdy nie dopuści, by Edward Yorke wszedł w posiadanie połowy skarbu, który wspólnie ukryli na tej przeklętej wyspie. Zobowiązał ponadto swoich spadkobierców do przestrzegania tej przysięgi pod groźbą utraty honoru.

- Skąd pan wie o tym wszystkim?

- Moja babka zostawiła opis tych wydarzeń wraz z połową mapy, która należała do pradziadka.

- A więc to pan ma drugą połowę mapy? - zapytała z entuzjazmem Olimpia.

- Oczywiście. Babka zostawiła ją ojcu, a potem ten skrawek papieru, jako jedyny spadek, stał się własnością moją i Demetrii. Ojciec zapewne i to by sprzedał, gdyby ktokolwiek chciał kupić kawałek odręcznego szkicu.

- Czego jeszcze dowiedział się pan z opisu pozostawionego przez babkę?

- Niewiele więcej. Babka najwyraźniej starała się porozumieć z Flamecrestami po śmierci swego ojca, ale próby te nie powiodły się. Nalegała na syna, by raz jeszcze spróbował to uczynić, w imię starej przyjaźni, która kiedyś łączyła Rydera i Yorke'a.

Olimpia wpatrywała się w półmroku w twarz Gifforda próbując odgadnąć jego uczucia.

- Pragnęła doprowadzić do zgody?

- Kobiety często podejmują się beznadziejnych zadań. Rodzina Flamecrestów nigdy nie chciała zakończyć tego sporu. Harry, syn kapitana Jacka, przysłał mojej babce list, w którym poinformował ją, że zobowiązany przysięgą swego ojca nie może się zgodzić, by część skarbu wpadła w ręce potomków kapitana Yorke'a. Uważał, że jest to sprawa honoru rodziny.

- Tacy są Flamecrestowie. Zawsze, jak widać, podchodzili zbyt emocjonalnie do takich spraw.

- Nie miałbym im tego za złe, gdyby nie to, że rodzina Flamecrestów świetnie prosperowała, a Demetria i ja nie mieliśmy nic. Dosłownie nic - szepnął Gifford.

- W podobnej sytuacji był obecny lord Flamecrest, dopóki nie przekazał interesów w ręce syna - powiedziała Olimpia. - Jest jeszcze jedna sprawa, sir, której nie potrafię zrozumieć. Skoro tak nienawidzi pan rodziny mojego męża, to dlaczego, u licha, pańska siostra zgodziła się wyjść za Chillhursta?

- Ona wcale nie miała takiego zamiaru. Początkowo nawet sprzeciwiała się zaręczynom.

- Nie rozumiem.

- To ja nalegałem, żeby nawiązała z nim znajomość. Wiedzieliśmy, że Chillhurst pragnie się ożenić. Demetria znalazła człowieka, który mógłby ułatwić jej zawarcie tej znajomości.

- Był nim Felix Hartwell.

- Tak. Dowiedziała się, że Hartwell prowadzi interesy Chillhursta i cieszy się jego zaufaniem. Poznała go. Demetria jest bardzo piękna - powiedział Gifford z dumą w głosie. - Żaden mężczyzna nie potrafi się jej oprzeć.

- A więc pan Hartwell zadbał o to, żeby Demetria została zaproszona do siedziby Flamecrestów na Isle of Flame.

- Tak. Ja, oczywiście, jako jej brat również zostałem zaproszony. Pomyślałem sobie, że jeśli uda mi się przeszukać ich rodzinny zamek, to być może znajdę brakującą połowę mapy.

- I co dalej?

Gifford roześmiał się gorzko.

- Minęło parę dni i Chillhurst oświadczył się Demetrii. Nie mieliśmy mapy, więc powiedziałem jej, że potrzebuję jeszcze kilku dni i Demetria przyjęła oświadczyny.

- Wielkie nieba! - szepnęła Olimpia. - Nigdy bym nie przypuszczała, że Chillhurst mógł w tak chłodny i praktyczny sposób traktować sprawę swojego małżeństwa. To całkiem do niego niepodobne.

- Przeciwnie. Na ile go znam, jest to typowe dla niego postępowanie. Ten człowiek jest zupełnie pozbawiony temperamentu.

- To nieprawda. Przypuszczam, że zrobiło mu się żal pana siostry - powiedziała Olimpia. - Inaczej nigdy nie oświadczyłby się jej.

Gifford spojrział na nią jak na osobę niesłychanie naiwną, ale nie podjął sporu.

- Nie wiem, jak było, ale faktem jest, że oświadczył się, dzięki czemu zyskałem czas na poszukiwanie mapy.

- I nigdy pan jej nie znalazł - stwierdziła Olimpia z chłodną satysfakcją. - Dobrze panu tak, jeśli wolno mi powiedzieć. Nie powinien pan jej szukać w tak podstępny sposób.

- Nie miałem wyboru. Jack Ryder odmówił mojemu pradziadkowi prawa do należnej mu części skarbu i wszyscy jego potomkowie okazali się równie zawzięci.

- Wygląda na to, że cała sprawa rozgrywała się pomiędzy dwiema postępującymi zbyt emocjonalnie rodzinami. Myślę, że nadszedł już czas, by zawrzeć pokój. Zgadza się pan ze mną, panie Seaton?

- Zawrzeć pokój? Nigdy! - Oczy Gifforda rozblęskły gniewem. - Nie po tym, jak Chillhurst potraktował moją siostrę. Nigdy mu tego nie wybaczę ani nie zapomnę.

- Na litość boską, panie Seaton! Przecież sam pan przyznał, że pańska siostra nie miała zamiaru wyjść za Chillhursta. Przecież to pan wykorzystał ją i jej zaręczyny jako pretekst do

spenetrowania zamku Flamecrestów. Nie bardzo może pan odgrywać w tym sporze rolę strony obrażonej.

- A jednak to Chillhurst ją znieważył. Zerwał zaręczyny, gdy dowiedział się, że Demetria nie otrzyma nic w spadku. Żałuję tylko, że okazał się tchórzem i nie przyjął mojego wyzwania na pojedynek.

Olimpia dotknęła ramienia Gifforda.

- Rozumiem, że jest to sprawa, do której podchodzi pan bardzo emocjonalnie, ale proszę mi uwierzyć: Chillhurst nie zerwał zaręczyn z tego powodu, że pana siostra nie odziedziczy majątku.

- Och, wiem, wiem. On twierdzi, że zerwał zaręczyny, gdyż nie pasowali do siebie, ale to kłamstwo. Ja znam prawdę. Przez wiele dni Chillhurst był zachwycony narzeczoną, a potem nagle, któregoś dnia, bez ostrzeżenia zerwał zaręczyny.

- Zupełnie bez uprzedzenia?

- Po prostu poleciał Demetrii, mnie i lady Kirkdale opuścić wyspę w ciągu kilku godzin.

Olimpia spojrzała na niego zaskoczona.

- Lady Kirkdale była z wami na Isle of Flame?

- Tak, oczywiście - odparł ze złością Gifford. - Chillhurst zaprosił tam wielu gości. Lady Kirkdale przybyła jako przyjaciółka Demetrii. Przyjaźniły się zresztą od lat. Potem właśnie lady Kirkdale przedstawiła Demetrię Beaumontowi.

- Rozumiem.

- Madame, pani lojalność w stosunku do Chillhursta godna jest podziwu, ale jestem przekonany, że myli się pani głęboko w jego ocenie. Z przykrością muszę stwierdzić, opierając się na tym, co wiem, że nie wydaje mi się możliwe, by poślubił panią kierując się głębszymi uczuciami.

- Nie życzę sobie rozmawiać z panem o swoich osobistych sprawach.

Gifford spojrzał na nią współczująco.

- Biedna, naiwna kobieto. Co pani, niewinna osoba, która całe życie spędziła na wsi, może wiedzieć o człowieku takim jak Chillhurst?

- Zapewniam pana, że nie jestem tak naiwna, jak pan sądzi. Otrzymałam dobre, gruntowne wykształcenie dzięki moim ciotkom, a potem sama kierowałam swoją edukacją. Jestem kobietą, można powiedzieć, światową.

- W takim razie powinna się pani domyślić, że Chillhurst poślubił panią wyłącznie po to, by wejść w posiadanie tajemnicy zawartej w pamiętniku lady Lightbourne.

- Nonsens! Mój mąż nigdy nie ożeniłby się z tak prozaicznego powodu. Zresztą wcale nie interesuje go ten zagubiony skarb. Nie jest mu potrzebny. Ma ogromny majątek.

- Pani nic nie rozumie. Pieniądze to jedyna rzecz, jaka go interesuje. Taki człowiek jak on nigdy nie ma ich za wiele.

- Na jakiej podstawie pan tak sądzi?

- Ponieważ spędziłem miesiąc w jego domu. Wiele dowiedziałem się o nim w tym czasie, a najważniejsze jest to, że nie ma w nim żadnych uczuć ani ciepła. Istnieje dla niego tylko interes. Jest zimny jak ryba.

- Chillhurst nie jest zimny jak ryba i proszę go nie obrażać. Zapewniam pana, że nie ożenił się ze mną po to, by zdobyć tajemnicę pamiętnika. Byłabym zobowiązana, gdyby zaprzestał pan rozsiewania takich plotek.

- Musiał być przecież jakiś powód, dla którego panią poślubił. Dlaczego mężczyzna tak kochający pieniądze jak on miałby się zenić z kobietą bez majątku?

- Panie Seaton, proszę nie mówić nic więcej. Jestem pewna, że będzie pan tego żałował.

Seaton schwycił ją za ramiona i z wyrazem najwyższego przejęcia patrzył jej w oczy.

- Lady Chillhurst... - zaczął, ale przerwał. Po chwili mówił dalej głosem ochryłym z podniecenia. - Moja droga Olimpio! Wiem, co ty musisz przeżywać. Stałaś się niewinną

ofiara tego nikczemnika. Będę szczęśliwy i zaszczycony, jeśli w jakiś sposób potrafię przyjść ci z pomocą.

- Nie waż się dotykać mojej żony - głos Jareda był tak chłodny jak ostrze jego sztyletu - bo zabiję cię tutaj, nie szukając bardziej stosownego miejsca.

- Chillhurst? - Gifford uwolnił Olimpię i odwrócił się w stronę Jareda.

- Och, Jaredzie! Zdecydowałeś się jednak przyjść na ten bal. Jak ja się cieszę! - zawołała Olimpia.

Jared nie zwracał na nią uwagi.

- Ostrzegalem cię Seaton, żebyś trzymał się z dala od mojej żony - powiedział dobitnie.

- Ty cholerny draniu! - Głos Gifforda pałał nienawiścią. - A więc jednak zdecydowałeś się pojawić tutaj. Wszyscy zastanawiali się, czy zdobędziesz się na to. Widocznie doszedłeś do wniosku, że twoja żona została już dostatecznie upokorzona twoją nieobecnością.

- To nieprawda - powiedziała Olimpia. - Nie byłam nawet zakłopotana.

Obaj mężczyźni nie zwracali na nią uwagi. Jared patrzył na Gifforda z zimną pogardą, ale Olimpia dostrzegła w jego oku niebezpieczny błysk.

- Rozprawię się z tobą później, Seaton - powiedział Jared i wziął Olimpię pod rękę.

- Czekam niecierpliwie. - Gifford uśmiechnął się drwiąco. - Obaj doskonale wiemy, że nie znajdzie pan w swoim terminarzu odpowiedniego czasu na spotkanie ze mną. Tak jak nie znalazł pan poprzednim razem.

Olimpia zdawała sobie sprawę, że cierpliwość Jareda bliska jest wyczerpania.

- Panie Seaton! Proszę się uspokoić. Mego męża trudno wyprowadzić z równowagi, ale obawiam się, że może przestać panować nad sobą.

- Proszę się o mnie nie obawiać, lady Chillhurst. - Twarz Seaton'a wyrażała teraz pogardę. - Nie grozi nam pojedynek. Pani mąż nie jest skłonny do podejmowania tego rodzaju ryzyka w imię honoru, prawda Chillhurst?

Olimpia była już przerażona.

- Panie Seaton, pan nie wie, na co się pan naraża!

- Myślę, że on bardzo dobrze wie - powiedział Jared. - Chodź, moja droga. Ta rozmowa zaczyna mnie nudzić. - Trzymając żonę pod rękę ruszył w kierunku sali balowej.

Olimpia doznała ogromnej ulgi, że nie doszło do najgorszego, czyli wyzwania na pojedynek. Nieomal biegiem podążyła w kierunku tańczących par.

- Czyżbyś się tak bardzo śpieszyła, żeby ze mną zatańczyć, madame? To dla mnie wielki zaszczyt - powiedział rozbawiony Jared.

- Och, Jaredzie! Przez chwilę drżałam ze strachu, że dasz się sprowokować i dojdzie do jakiegoś idiotycznego pojedynku. Bardzo się bałam.

- Nie powinnaś przejmować się takimi sprawami, moja droga.

- Dzięki Bogu. Muszę przyznać, że nigdy nie przestanę podziwiać twojego spokoju i zdolności panowania nad swoimi uczuciami. Jest to zadziwiające.

- Dziękuję. Staram się, jak mogę.

- Obawiałam się, że będziesz dotknięty tymi nonsensownymi uwagami, na które pozwolił sobie pan Seaton.

- A czy mogę cię zapytać, co robiłaś z nim w ogrodzie?

- Wielkie nieba! Już prawie zapomniałam. Wyszliśmy tam, bo pan Seaton chciał ze mną porozmawiać tak... bardziej prywatnie.

- Tak też myślałam. - Jared zatrzymał się przed wejściem do sali. - Bardzo wiele obecnych tu osób doszło do podobnego wniosku i zapewne dlatego, kiedy się zjawiłem, przywitały mnie drwiące spojrzenia i szept.

- Och, mój drogi...

- Myślę, że poinformujesz mnie o treści tej prywatnej rozmowy.

- Tak, oczywiście - zawołała entuzjastycznie Olimpia. - Jaredzie, nigdy byś nie uwierzył, czego się dowiedziałam! Gifford Seaton i jego siostra są potomkami kapitana Edwarda Yorke'a i druga część mapy jest w ich posiadaniu.

- Wielki Boże! - Jared z całą pewnością spodziewał się usłyszeć coś zupełnie innego. Patrzył teraz na Olimpię pełnym zdumienia wzrokiem. - Jesteś pewna?

- Absolutnie pewna. - Olimpia uśmiechnęła się dumnie. - Kiedy poznałam w skrócie historię ich rodziny i dowiedziałam się, że Seaton interesuje się podobnie jak ja mapami Indii Zachodnich, pojawiły się u mnie pewne podejrzenia. Potem miałam okazję zobaczyć jego zegarek i rozpoznałam motyw wykorzystany do ozdobienia koperty i breloka.

- Cóż to za motyw?

- Wizerunek węża morskiego. - Olimpia nie potrafiła opanować nuty triumfu w swoim głosie. - Taki sam motyw powtarza się na figurze dziobowej okrętu narysowanego na ostatniej stronie pamiętnika lady Lightbourne.

- Godło okrętu kapitana Yorke'a?

- Właśnie tak. Wymieniliśmy informacje i Gifford przyznał, że jest prawnukiem kapitana. O tym właśnie rozmawialiśmy w ogrodzie.

- Do diabła!

- On i Demetria są potomkami córki kapitana i dlatego noszą inne nazwisko.

Jared zamyślił się.

- A więc istotnie cały czas ktoś poszukiwał tej mapy.

- Tak. - Olimpia dotknęła jego ramienia. - Nie obraż się Jaredzie, ale muszę ci powiedzieć, że przed trzema laty poznałeś Demetrię tylko dlatego, że jej brat chciał koniecznie przeszukać twoją rodzową siedzibę, w nadziei, że znajdzie tam mapę.

- A więc to ona skłoniła Hartwella, żeby poznał nas ze sobą wyłącznie po to, by ten idiota, jej brat, mógł odszukać legendarną mapę. - Jared był wyraźnie zdegustowany.

- Jestem pewna, że Hartwell nie znał jej prawdziwych intencji.

- A może znał i zamierzał wykorzystać ten fakt w przyszłości? Może zresztą ujęła go jej uroda tak jak wielu innych mężczyzn? Teraz nie ma to już znaczenia.

- Masz rację - zgodziła się szybko. Nie chciała, by Jared zbyt długo rozmyślał o urodzie Demetrii. - To już należy do przeszłości, milordzie.

- Wybacz, że nie mogłem towarzyszyć ci tu od początku. - Jared przyjrzał się jej uważnie.

Olimpia wyczuła podziw w jego wzroku.

- Nie przejmuj się tym. Wiem, że dostałeś jakąś pilną wiadomość. Powiedział mi o tym Graves.

- To była informacja, że Hartwell ciągle przebywa w Londynie.

Olimpia była wstrząśnięta.

- I zamierzałeś go odszukać?

- Tak. Poinformowano mnie, że może być w swoim dawnym mieszkaniu, ale nie zastałem go tam, ani żadnego śladu świadczącego o tym, że wrócił. Jestem przekonany, że ta informacja była fałszywa.

- Dzięki Bogu! - Olimpia odetchnęła. - Cieszę się, że to słyszę. Mam nadzieję, że ten straszny człowiek wyjedzie z Anglii na zawsze.

- Ja też na to liczę. A teraz, skoro już jestem tutaj, mam nadzieję, że zatańczysz ze mną walca.

Olimpia westchnęła ciężko.

- Bardzo bym chciała, ale ja nie umiem tańczyć.

- Ale ja umiem.

- Naprawdę?

- Przed trzema laty, kiedy miałem się ożenić, zadałem sobie wiele trudu, by nauczyć się tańczyć. Nigdy nie zrobiłem użytku z tej umiejętności i nawet nie wiem, czy do tej pory nie zapomniałem wszystkiego.

- Rozumiem. - Nauczył się tańczyć ze względu na Demetrię, pomyślała z żalem Olimpia. - Może jakoś potrafię dotrzymać ci kroku - powiedziała. - Walc wydaje mi się wyjątkowo ekscytującym tańcem.

- Zaraz oboje przekonamy się, czy to prawda.

- Jaredzie, a może zrezygnujemy? Nie chciałabym postawić cię w kłopotliwej sytuacji.

- Olimpio, nigdy nie sprawiasz mi kłopotu. A teraz uważaj i posłusznie wykonuj moje polecenia. Jestem bądź co bądź nauczycielem.

- O tak. - Olimpia uśmiechnęła się. - Ty istotnie masz rzadko spotykany talent pedagogiczny.

List od Demetrii doręczony został Olimpii następnego ranka, kiedy właśnie przystąpić miała do pracy nad pamiętnikiem.

Madame!

Muszę porozmawiać z panią w sprawie niezwykle pilnej. Proszę nikomu nie mówić o tym liście, a nade wszystko proszę nie informować męża, że zamierza pani spotkać się ze mną. Ta chodzi o życie.

Lady B.

Zimny dreszcz wstrząsnął Olimpią. Zerwała się z krzesła i wybiegła z pokoju.

- Jest pani pewna, że te wiadomości są prawdziwe? - zapytała Olimpia. Siedziała w salonie Demetrii na obitej błękitnym materiałem sofie, zszokowana tym, co usłyszała od niej. Zszokowana, ale nie przesadnie zaskoczona.

- Pogłoski dotarły do mnie z wielu źródeł. Sprawdziłam je kilkakrotnie. - Lęk i niepokój wyzierały z pięknych oczu Demetrii. - Nie mam najmniejszych wątpliwości. Chillhurst wyzwał mojego brata na pojedynek.

- Wielkie nieba! - szepnęła Olimpia. - Obawiałam się tego.

- Pani nie ma powodu, żeby się obawiać. - Demetria gwałtownie odwróciła się od wychodzącego na ogród okna. - To ja jestem przerażona. Chillhurst zabije mojego brata.

- Demetrio, uspokój się. - Constance napełniła filiżanki herbatą i sięgnęła po cukier. Widać było, że w salonie Demetrii czuje się jak u siebie w domu. - Nie powinnaś wpadać w panikę.

- Tobie łatwo tak mówić, Constance. To nie twojemu bratu grozi śmierć.

- Zdaję sobie z tego sprawę - Constance spojrzała wymownie na Olimpię - ale przecież sytuacja nie jest bez wyjścia. Lady Chillhurst jest nie mniej niż ty zaniepokojona tą sprawą i jestem przekonana, że zechce nam pomóc.

- Jeśli prawdą jest to, co od pani usłyszałam, musimy znaleźć jakiś sposób, by nie dopuścić do pojedynku - powiedziała Olimpia. Opanowała się już i próbowała myśleć logicznie.

- Jak możemy ich powstrzymać? - Demetria przebiegła do drugiego okna, jak dziki egzotyczny ptak uwięziony w luksusowej klatce. - Nie udało mi się nawet dowiedzieć, gdzie i kiedy ma się odbyć pojedynek. Takie sprawy zainteresowani trzymają w ścisłej tajemnicy.

- Spróbuję zdobyć informacje na ten temat. - Olimpia wstała z sofy i przeszła w przeciwny róg pokoju. Jej mózg intensywnie analizował usłyszane informacje.

A więc Jared zdecydował się zaryzykować swoje życie w pojedynku i to z mojego powodu, pomyślała.

- Czy można jeszcze mieć nadzieję, że uda się pani poznać termin i miejsce pojedynku, w sytuacji kiedy wszystkie moje źródła zawiodły? - zapytała Demetria.

- To nie powinno być zbyt trudne - uspokoiła ją Olimpia. - Mój mąż należy do ludzi, których tryb życia podlega z góry ustalonym regułom.

- O, tak - zgodziła się skwapliwie Demetria. - On działa jak te mechaniczne zabawki w Muzeum Techniki.

- Myli się pani - stwierdziła chłodno Olimpia - On po prostu docenia znaczenie właściwego zaplanowania zajęć. Spotkanie z pani bratem też zapewne zanotował w swoim terminarzu.

- Dobry Boże! Ona ma rację, Demetrio. Wszyscy wiemy, że Chillhurst uwielbia porządek i zawsze postępuje zgodnie ze swymi zwyczajami. Na pewno zapisał datę pojedynku w terminarzu.

- A czy uda się pani zajrzeć do jego notatek? - Demetria niespokojnie wpatrywała się w Olimpię.

- Najprawdopodobniej, ale nie to stanowi największą trudność. - Olimpia zamyśliła się. - Prawdziwy problem polega na tym, jak nie dopuścić do pojedynku.

- Mogłybyśmy powiadomić władze - powiedziała z ociąganiem Constance. - Pojedynki są w końcu zabronione. Taka akcja może jednak doprowadzić do uwięzienia Gifforda i Chillhursta, no i w rezultacie wywołać ogromny skandal.

- O Boże! - jęknęła Demetria. - Beaumont wpadnie w furję, jeśli wybuchnie skandal w jego rodzinie. W efekcie tego Gifford zostanie bez grosza.

- Chillhurst też zapewne nie będzie zachwycony, jeśli przeze mnie trafi do więzienia - stwierdziła Olimpia. - Musimy znaleźć jakiś inny sposób. Czy próbowała pani porozmawiać z Giffordem i wyperswadować mu całą tę aferę?

- Oczywiście, próbowałam. - Demetria powiewając połami biało- niebieskiego szlafrocza przebiegła do następnego okna. - Nie przyznał się do planowanego pojedynku, chociaż straszyla go, że Chillhurst najprawdopodobniej wsadzi mu kulę w serce.

- Mój mąż z pewnością nie zamierza zabić pani brata - powiedziała szorstko Olimpia. - Przypuszczam, że będzie się tylko bronił. Bardziej obawiam się tego, że brat pani może zabić Chillhursta.

- Mój brat nie liczy się jako przeciwnik pani męża - szepnęła Demetria. - W pojedynku najczęściej zwyciężają ludzie opanowani, mający pewną rękę. Zwycięża zimna krew, a nie temperament. Chillhurst to człowiek kompletnie bez temperamentu.

- To nieprawda - zaprotestowała stanowczo Olimpia.

- Znam dobrze Chillhursta i wiem, że nawet nie mrugnąłby okiem, gdyby przyszło mu zasiąść do obiadu z samym diabłem. - Demetria znów przebiegła przez pokój. - Gifford tego nie rozumie. On pragnie tego pojedynku. Ciągłe uważa, że powinien bronić mojego honoru. Nigdy nie wybaczył Chillhurstowi tego, co się stało trzy lata temu.

Olimpia westchnęła ciężko.

- Pani brat zbytnio ulega emocjom, tak samo zresztą jak i inne osoby wplątane w tę sprawę.

- Poza wszystkim, podejrzewam - ciągnęła Demetria - że oprócz obrony mego honoru Gifford ma jeszcze jedno uzasadnienie tego pojedynku: jest przekonany, że wyrządzi pani ogromną przysługę zabijając jej męża.

- Tym człowiekiem kierują wyłącznie emocje. - Olimpia spojrzała wymownie na Demetrię. - Niewątpliwie jest to cecha rodzinna.

- Pani już wie, że jesteśmy potomkami Edwarda Yorke'a. Gifford powiedział mi o tym.

- Tak.

Constance uniosła pięknie zarysowane brwi.

- Wykazała pani wiele inteligencji odkrywając tę prawdę.

- Dziękuję - mruknęła Olimpia. - Wróćmy raczej do naszych spraw. Na początek postaram się poznać datę i miejsce pojedynku, a potem muszę znaleźć sposób, by przeszkodzić temu spotkaniu.

- Niewiele to da, nawet jeśli powiodą się pani plany - powiedziała spokojnie Constance. - Gifford i Chillhurst ustalą inny termin.

- Jeśli potrafimy zapobiec pierwszemu spotkaniu, zaplanowanemu zapewne na gorąco, pod wpływem chwilowego impulsu, zyskamy trochę czasu - stwierdziła Olimpia. - Ten czas musimy wykorzystać na załagodzenie emocji.

- Jak mamy to zrobić? - Demetria załamała ręce.

- Musi pani porozmawiać z Giffordem, a ja zajmę się Chillhurstem.

- To nic nie da. - Demetria zaszepiła się. - Gifford uważa, że Chillhurst jest tchórzem, gdyż trzy lata temu nie przyjął jego wyzwania. Ale ja znam prawdziwy powód, dla którego Chillhurst odmówił pojedynku i nie ma to nic wspólnego z tchórzostwem.

- Wiem o tym. - Olimpia uśmiechnęła się. Demetria i Constance wymieniły spojrzenia.

- Czy na pewno? - zapytała Demetria.

- Naturalnie. Dla mnie jest całkiem oczywiste, że to dla pani dobra Chillhurst odrzucił to wyzwanie.

- Dla mojego dobra? - Demetria nie wydawała się przekonana.

Constance zerknęła sponad filizanki na Demetrię, a potem zapytała:

- Jest pani tego pewna, lady Chillhurst?

- Tak - odparła Olimpia. - Chillhurst nie podjął wyzwania, gdyż wiedział, jak bardzo lady Beaumont przywiązana jest do brata. Nie chciał narazić jej na przykrości, jakie mógł wywołać pojedynek.

- Och, on wcale się mną nie przejmował - zaprotestowała Demetria. - Małżeństwo ze mną traktował jak jeszcze jeden ze swoich interesów. Najwyraźniej nie zna pani prawdy.

- Nie zgadzam się z panią. Przemyślałam to wszystko i doszłam do pewnych konkluzji.

Demetria odwróciła się w stronę Olimpii.

- Zaraz pani wszystko wyjaśnię. Chillhurst nie przyjął przed trzema laty wyzwania Gifforda, gdyż nie chciał, by wyszły na jaw pewne fakty, które wywołałyby skandal i postawiły go w niezręcznej sytuacji.

- Domyślam się, że ma pani na myśli pogłoski, jakoby Chillhurst zastał panią w niedwuznacznej sytuacji, prawda?

W salonie na moment zapadło milczenie. Wreszcie Constance odstawiła filiżankę i powiedziała:

- Słyszała pani, jak widzę, o tych opowieściach, które krążyły po zerwaniu zaręczyn.

- Tak. I nie były to tylko bezpodstawne plotki, prawda?

- No tak - przyznała Demetria - ale ja mówiłam wszystkim znajomym, a również Giffordowi, że Chillhurst zerwał zaręczyny, gdy dowiedział się, że nie posiadam żadnego majątku. Chillhurst zaskoczony był taką wersją.

- A ogłoszenie jej leżało w interesie nas wszystkich - dodała Constance. - Ujawnienie prawdy mogło mieć daleko idące konsekwencje.

- Gifford uważa pani męża za tchórza nie tylko dlatego, że odrzucił jego wyzwanie, ale dlatego, że nie wyzwał na pojedynek mojego kochanka - oznajmiła Demetria przyglądając się przy tym uważnie Olimpii w oczekiwaniu na jej reakcję.

- Tylko że on nie mógł tego zrobić, prawda? - zapytała spokojnie Olimpia. - Dżentelmen nie może wyzwalać damy na pojedynek - dodała.

Demetria i Constance wymieniły spojrzenia, a potem milczały przez dłuższą chwilę. Pierwsza otrząsnęła się Constance.

- A więc i o tym pani wie. - Jej wzrok wyrażał zaniepokojenie. - Czy to Chillhurst pani powiedział? Zaskoczona jestem, że zdecydował się wyznać prawdę. Dla mężczyzny widok swojej wybranki w niejasnej sytuacji z innym mężczyzną jest prawdziwym wstrząsem, a co dopiero jeśli zastaje ją z kobietą?

- Chillhurst nic mi o tym nie mówił - oświadczyła Olimpia. - Jest dżentelmenem i nigdy nie pozwoliłby sobie na plotki o kobiecie, z którą był zaręczony.

- Istotnie, nie sądzę, żeby zdradził komuś prawdę - zgodziła się Constance. - Ale wobec tego skąd pani wie, że to ja byłam tą kobietą, którą Chillhurst zastał tego dnia z Demetrią?

- Och, mogłam się tego bez trudu domyślić. - Olimpia wzruszyła ramionami. - Dowiedziałam się, że towarzyszyła pani Demetrii w czasie tej podróży na Isle of Flame. Od początku było dla mnie jasne, że łączy was szczególna przyjaźń, podobnie jak niegdyś moje ciotki. Wystarczyło tylko skojarzyć te dwa fakty.

- Pani ciotki? - zdumiała się Demetria.

- Ciocia Sophy była moją prawdziwą krewną - wyjaśniła Olimpia. - Jej bardzo bliska przyjaciółka i towarzyszka nazywała się Ida i ją też nazywałam ciocią.

- Znała je pani dobrze? - zainteresowała się Constance.

- Bardzo dobrze. Opiekowały się mną od dnia, kiedy jako dziesięcioletnia dziewczynka trafiłam do ich domu. Zajęły się mną, kiedy nikt z rodziny nie chciał brać sobie na głowę tego kłopotu. Były dla mnie bardzo dobre.

- Rozumiem. - Constance rzuciła Demetrii wymowne spojrzenie. - Lady Chillhurst nie jest, jak widać, taką naiwną wiejską gąską, jak nam się wydawało, moja droga.

- O, tak. - Demetria uśmiechnęła się smutno. - Proszę mi wybaczyć, madame. Zrozumiałam teraz, że jest pani w znacznie większym stopniu kobietą światową, niż dotychczas sądziłam.

- Właśnie ciągle to powtarzam Chillhurstowi.

Olimpia osłoniła dłonią płomień świecy i przeczytała krótką notatkę w terminarzu Jareda: „Czwartek, 5 rano, Chalk Farm”.

Natychmiast odgadła, że Chalk Farm to miejsce pojedynku. Z uczuciem grozy zamknęła terminarz i zgasiła świecę.

Czwartek, godzina piąta rano.

W ciągu jednego zaledwie dnia musiała znaleźć sposób na to, by odwieść Jareda od zamierzonego pojedynku z Giffordem. Nie ulegało wątpliwości, że potrzebna będzie jej pomoc.

- Olimpiu? - Jared poruszył się, gdy wróciła do łóżka. - Czy coś się stało?

- Nie, wstałam tylko, żeby napić się wody.

- Jesteś zupełnie zimna. - Przytulił ją do siebie.

- Noce są chłodne - szepnęła.

- Myślę, że znajdziemy jakiś sposób, żeby się ogrzać.

Usta Jareda dotknęły jej warg. Jego dłonie poszukały jej piersi. Oplotła jego twarde muskularne ciało ramionami i przywarła do niego tak, jakby mogła go uratować trzymając bez przerwy w objęciach.

Nazywa mnie swą syreną, pomyślała, ale nie pozwolę, by jego okręt rozbił się o skały. Znajdę sposób, by go uratować.

- Chcesz, żebyśmy ci pomogli uratować mojego syna? - Magnus patrzył na Olimpię z wyrazem rozbawienia i zdumienia zarazem. Potem powiódł okiem po całej gromadce skupionej przy biurku w gabinecie Olimpji.

- Potrzebna jest mi pana pomoc, sir - powiedziała Olimpia, a potem przeniosła wzrok z hrabiego na Thaddeusa, Roberta, Ethana i Hugh'a. - Wszyscy musicie mi pomóc. Bez was mój plan się nie powiedzie.

- Ja cioci pomogę - oświadczył skwapliwie Hugh.

- I ja pomogę - jak echo zabrzmiał głos Ethana.

- Na pewno może ciocia na mnie liczyć - powiedział Robert prostując się.

- Świetnie - ucieszyła się Olimpia.

- Zaczekajcie chwilkę. - Thaddeus ściągnął brwi. - A kto mówi, że trzeba naszego chłopca ratować?

- Thaddeus ma rację. Mój syn sam potrafi się ratować. - Magnus uśmiechnął się dumnie. - Sam go nauczyłem posługiwać się pistoletem. Nie musimy się przejmować taką drobną sprawą jak pojedynek. Jared wyjdzie z niego zwycięsko.

- Oczywiście. - Thaddeus splótł dłonie na brzuchu. - Ma dobre oko i pewną rękę. Nigdy nie widziałem faceta tak opanowanego w trudnych sytuacjach jak on. Poradzi sobie.

Olimpia bliska była furii.

- Widzę, że nic nie rozumiecie, panowie. Nie chcę, żeby mój mąż ryzykował życie w pojedynku z powodu tak głupiej sprawy jak mój honor.

- Nie ma w tym nic głupiego - zaprotestował Magnus. - Honor kobiety to niesłychanie ważna sprawa, moja droga. Jak byłem w wieku Jareda, to pojedynkowałem się trzy czy cztery razy w obronie honoru mojej żony.

- Ale ja na to nie pozwolę - stwierdziła Olimpia.

- Wątpię, czy uda ci się go powstrzymać. - Magnus gładził brodę. - A w ogóle to jestem zaskoczony, że w moim synu obudził się taki duch. Wygląda na to, że jednak ma coś z Flamecrestów.

- On przynosi zaszczyt rodzinie - powiedział ciepło Thaddeus. - Będziesz jeszcze z niego dumny, mój bracie.

- Wystarczy tych nonsensów. - Olimpia zerwała się z krzesła i stanęła z dłońmi opartymi o stół. - Pan, sir, nigdy nie rozumiał swojego syna. A pan również nie zna go dobrze - dodała pod adresem Thaddeusa.

- No... ja rozumiem... - próbował się bronić Thaddeus.

- Nie chcę więcej słyszeć waszych rozmów o tym, jak to brakuje mu ognia Flamecrestów. Chillhurst ma w sobie więcej ognia, niż wy mieliście kiedykolwiek, tylko że on potrafi panować nad tym ogniem i przez całe życie ma nad nim kontrolę, gdyż jest człowiekiem odpowiedzialnym.

- O czym ty mówisz, dziewczyno? - zaprotestował Magnus.

- Chillhurst nie mógł sobie pozwolić, by ulegać namiętnościom, tak jak reszta rodziny, ponieważ musiał troszczyć się o was wszystkich. Zawsze musiał ratować z opresji któregoś z was.

- Oj, chyba posuwasz się zbyt daleko - mruknął Magnus.

- Czyżby? - Olimpia spojrzała na niego i groźnie zmarszczyła brwi. - Chyba pan nie zaprzeczy, że w młodości spadło na niego ogromne brzemię odpowiedzialności.

- Przecież nie zostawiliśmy go samego. Zawsze miał mnie pod bokiem. Czy nie mam racji, bracie?

- Ależ tak. Zawsze byłeś przy nim i ja też. - Thaddeus skwapliwie poparł Magnusa. - Co prawda żaden z nas nie miał głowy do interesów, musisz to przyznać. Tylko twój syn znał się na finansach i ekonomii.

- A wy obaj z radością korzystaliście z tych jego talentów. - Olimpia patrzyła to na jednego, to na drugiego.

- No, właściwie... - zaczął Magnus.

- Tak! - przerwała mu Olimpia. - Wy dwaj i pozostali członkowie rodziny chętnie wydajecie pieniądze, które on zarabia, ale równocześnie potępiaacie te cechy jego charakteru, które umożliwiają mu takie działanie.

- To nie jest dokładnie tak. - Magnus niespokojnie kręcił się na krześle. - Robienie pieniędzy to dobra i pożyteczna sprawa, ale w żyłach Flamecrestów powinna płynąć ognista krew, a nie woda.

- Jared jest inny niż my wszyscy, Olimpio - westchnął Thaddeus. - Dopiero ostatnio zaczął się zmieniać. Nie chciałbym, żebyśmy zaczęli go hamować, teraz, kiedy zapłonął w nim ogień Flamecrestów.

- My musimy go uratować, a nie tłumić jego działania - powiedziała twardo Olimpia. - A wy mi w tym pomożecie.

- My? - Magnus pokręcił z powątpiewaniem głową.

- Wobec tego spróbuję inaczej - powiedziała Olimpia lodowatym tonem. - Zapewniam was, że jeśli nie pomożecie mi w tej sprawie, żaden z was nie dowie się, gdzie został ukryty skarb Flamecrestów. Osobiście zniszczę pamiętnik lady Lightbourne razem z wszystkimi zawartymi w nim tajemnicami.

- Wielki Boże! - szepnął Thaddeus.

Obaj mężczyźni wymienili trwożne spojrzenia, a potem Magnus zwrócił się do Olimpii z czarującym uśmiechem:

- Skoro tak stawiasz sprawę, moja droga, to myślę, że okazemy ci pomoc.

- Z przyjemnością zrobimy to, co do nas należy - zapewnił Thaddeus.

- A co ciocia chce, żebyśmy zrobili? - odezwał się Robert Olimpia powoli usiadła znów na swoim krześle i splotła przed sobą dłonie.

- Mam pewien plan, który, jak sądzę, okaże się skuteczny. Chillhurst nie będzie z niego zadowolony, ale jestem pewna, że wysłucha nas i uzna nasze racje, gdy tylko odzyska spokój.

Jared uniósł wyżej świecę i rozejrzał się po zagraconym pokoju na najwyższym piętrze rezydencji.

- Co mam ci stąd wydobyć, Olimpio?

- Jeden z portretów. - Olimpia ubrana w szlafrok, na który narzuciła fartuch, mocowała się z ciężkim kufrem. - Jest upchany właśnie za tym kolosem.

- Czy nie możemy poczekać z tym do jutra? Dochodzi już dziewiąta.

- Bardzo mi zależy na tym, żeby pilnie obejrzeć ten obraz. Mam nadzieję, że jest to portret twojego pradziadka.

- W porządku. Stań tutaj z boku, a ja spróbuję przesunąć kufer. - Uśmiechnął się na widok niesfornych loków Olimpii, które wysunęły się spod czepeczka. - Skąd twoje przypuszczenie, że jest to portret kapitana Jacka?

Olimpia otrzepała ręce z kurzu.

- Zobaczyłam kiedyś fragment tego obrazu i wiem, że mężczyzna na portrecie jest podobny do ciebie: opaska na oku i nie tylko.

- Raczej wątpię, ale postaram się wyjąć dla ciebie to malowidło. Przytrzymaj świecę.

- Proszę bardzo. - Olimpia z uroczym uśmiechem wyjęła lichtarz z ręki Jareda. - Jestem ci ogromnie wdzięczna za pomoc.

Z jakiegoś powodu uśmiech Olimpii zaniepokoił Jareda.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytał.

- Nie, nie. Oczywiście, że nie. - Świeca drżała lekko w jej dłoni. - Chciałabym obejrzeć ten portret, bo jeśli istotnie przedstawia on kapitana Jacka, to może na nim być napis mający związek z zaginionym skarbem.

- Ach tak! Ten przeklęty skarb! - Jared złapał za mosiężną rączkę kufra i odsunął go na bok. Blask świecy przygasł nieco, gdy podniósł następny zagradzający mu drogę przedmiot: ciężkie dębowe krzesło z aksamitnym obiciem. - Olimpio, zbliż się trochę z tą świecą - zawołał.

- Bardzo mi przykro - odezwała się Olimpia stojąca już przy drzwiach. Głos miała nienaturalnie wysoki i drżący. - Obawiam się, że nie mogę tego zrobić.

Jared odsunął krzesło i odwrócił się w samą porę, by zobaczyć, jak Olimpia zamyka drzwi z łoskotem, który wstrząsnął całym pokojem. Podmuch zgasił stojącą na podłodze świecę.

Znalazł się nagle w absolutnych ciemnościach. Usłyszał, jak ciężki żelazny klucz obraca się w zamku po drugiej stronie drzwi.

- Wiem, mój drogi, że przez pewien czas będziesz na mnie bardzo zły. - Głos Olimpii dobiegający przez grube dębowe drzwi był ledwo słyszalny. - Naprawdę bardzo mi przykro, ale zrobiłam to dla twojego dobra.

Jared wykonał krok do przodu, ale czubkiem buta uderzył w kufer. Skrzywił się i z wyciągniętą ręką ruszył ostrożnie przed siebie.

- Otwórz drzwi, Olimpio!

- Otworzę je rano. Daję ci słowo honoru, sir.

- O której godzinie? - zapytał.

- Sądzę, że około szóstej lub siódmej.

- Do ciężkiej cholery! - zaklął. Mądra żona może niekiedy sprawiać sporo kłopotów, pomyślał. - Podejrzewam, że dowiedziałaś się o moim porannym spotkaniu, madame.

- Tak, wiem o nim. - Głos Olimpii brzmiał już nieco pewniej. - Byłam przekonana, że nie ma sensu rozmawiać z tobą na ten temat w momencie, gdy jesteś w szponach tak silnych emocji, więc uciekłam się do bardziej drastycznych środków.

- Olimpio, zapewniam cię, że wcale nie było to potrzebne. - Jared wykonał jeszcze jeden krok do przodu i mocno uderzył się w goleń o stojące przed nim krzesło. - Do diabła! - zaklął.

- Nic ci nie jest, Jaredzie? - zapytała troskliwie Olimpia.

- Ciemno tu jak w piwnicy.

- Zostawiłam ci przecież świecę.

- Zgasła od przeciągu, kiedy zamykałaś drzwi.

- Och! - Olimpia zawahała się. - Obok drzwi zostawiłam ci hubkę z krzesiwem i zapasowe świece. Przyniosłam je tam wcześniej. Masz też przygotowaną zimną kolację. Stoi na tacy, w rogu.

- Dziękuję. - Jared rozcierał stłuczoną nogę.

- Pani Bird zrobiła dla ciebie pieczeń z jagnięcia i cielęciny. Masz też świeży chleb upieczony dzisiaj rano i kawałek sera.

- Widzę, że pomyślałaś o wszystkim, moja droga. - Jared przesunął się powoli w stronę drzwi.

- Mam nadzieję. Pod jednym z krzesel stoi nocnik. Muszę przyznać, że to Robert przypomniał mi o tym.

- To bardzo inteligentny chłopak. - Jared dotknął wreszcie ręką drzwi. Schylił się i znalazł świecę.

- Jaredzie, jest jeszcze coś, o czym muszę ci powiedzieć. Na dzisiejszą noc zwolniłam całą służbę. Wrócą dopiero rano, więc nie trudź się wołaniem o pomoc.

- Nie mam zamiaru nikogo wzywać. - Jared po kilku nieudanych próbach zapalił wreszcie świecę. - Zresztą wątpię, czy ktoś usłyszałby moje wołanie z tego pokoju.

- To prawda. - Olimpia uspokoiła się wyraźnie. - Twój ojciec i stryj zabrali chłopców do teatru. Wrócą bardzo późno. No i przysięgli mi, że cię nie uwolnią.

- Rozumiem. - Jared uniósł świecę i uważnie przyglądał się ścianom pokoju.

- Jaredzie?

- Tak, Olimpio?

- Mam nadzieję, że będziesz w stanie wybaczyć mi to, co zrobiłam. Domyślam się, że teraz jesteś bliski furii, ale musisz zrozumieć, że nie mogłam pozwolić, żebyś ryzykował życie w pojedynku.

- Idź spać, Olimpio. Porozmawiamy o tym rano.

- Rozumiem, że jesteś bardzo zły, milordzie, ale naprawdę nie miałam innego wyjścia. Potrzebny był ci czas, żebyś ochłonął i jeszcze raz wszystko rozważył. Teraz jesteś rozdarty przez emocje i namiętności.

- Niewątpliwie.

- Dobranoc.

- Dobranoc, moja droga.

Przez chwilę słyszał jej cichnące w oddali kroki. Był dziesięcioletnim chłopcem, kiedy po raz ostatni miał okazję buszować w tym pokoju. Nie będzie mu łatwo, pomyślał, znaleźć to ukryte przejście prowadzące na kończące się ślepo schody w galerii, na niższym piętrze.

Musiał odsunąć parę kufrów i skrzyń zagradzających dostęp do ściany, a potem wiele czasu zajęło mu odszukanie ukrytej sprężyny, która umożliwiała otwarcie tajemnego przejścia. Warstwa kurzu pokrywała znaki ułatwiające poszukiwania.

Jared uśmiechnął się do siebie, gdy pomyślał, ile trudu zadała sobie Olimpia, by zapobiec jego udziałowi w pojedynku.

Przez całe życie stawiał sobie pytanie, kto zechce go w razie potrzeby ratować. Teraz znał już odpowiedź.

Odszukanie ukrytego przejścia zajęło Jaredowi ponad godzinę. Kiedy wreszcie wyczuł palcami wąską szparę pomiędzy cegłami, odetchnął z ulgą. Potem wyciągnął z pochwy „Obrońcę” i wsunął ostrze w szczelinę.

Stary mechanizm zazgrzytał, ale zamaskowany fragment ściany drgnął i po chwili przejście stało przed nim otworem. Jared wsunął sztylet do pochwy, wziął świecę i ruszył w dół schodami, które zbudował szalony kapitan Harry.

To prawda, że lordowie Flamecrest byli nieco ekscentryczni, ale nikt nigdy nie odmówił im bystrości umysłu. W tym, co robili, zawsze był jakiś sens, chociaż ludzie patrzący z boku nie zawsze potrafili go dostrzec.

Goście odwiedzający ten dom sądzili zapewne, że prowadzące donikąd schody w galerii na drugim piętrze są jeszcze jednym przejawem dziwactwa Flamecrestów. Dziadek Harry uważał jednak, że powinien mieć zapewnioną drogę ucieczki z każdego pomieszczenia.

Jared zdziwił się, że na całym drugim piętrze jest zupełnie ciemno. Zszedł niżej i zorientował się, że pierwsze piętro również pogrążone jest w mroku. Zapewne Olimpia zdecydowała się zaczekać na powrót pozostałych domowników w bibliotece.

Ostatnio dość często kochał się z nią w tym właśnie pokoju. Kierując się ku schodom prowadzącym na parter, pomyślał, że i dziś nie miałby nic przeciwko temu.

Zdziwił się nieco, kiedy okazało się, że hol również jest nieoświetlony, ale uśmiechnął się, widząc snop światła sączącego się spod drzwi biblioteki.

Ruszył w tamtą stronę i nagle potknął się o coś dużego i ciężkiego. Na podłodze leżał człowiek. Zamarł, kiedy pomyślał, że to może Olimpia w ciemności spadła ze schodów.

Jednakże kiedy schylił się, natychmiast w leżącym rozpoznał Gravesa.

Jared ukląkł na jedno kolano i dotknął szyi mężczyzny. Wyczuł silny puls. A więc Graves spadając ze schodów nie skręcił sobie karku, pomyślał. Nagle spostrzegł niewielką plamę krwi na podłodze obok głowy mężczyzny, a opodał ciężki srebrny lichtarz.

Graves nie spadł ze schodów! Otrzymał silny cios w głowę.

Jared z rosnącym niepokojem spojrzął na zamknięte drzwi biblioteki. Podniósł się i cicho przeszedł przez hol. Stojąc z ręką na klamce znów wyjął sztylet z pochwy i wsunął go w rękaw koszuli. Potem zgasił świecę i otworzył drzwi.

W słabym blasku stojącej na biurku świecy zobaczył Olimpię. Z oczami szeroko otwartymi ze strachu stała przy oknie.

Feliks Hartwell jedną rękę zaciśniętą miał wokół jej szyi, w drugiej trzymał pistolet.

- Dobry wieczór, Felixie - powiedział spokojnie Jared. - Jak widzę, słusznie obawiałem się, że nie będziesz miał tyle zdrowego rozsądku, by wyjechać z kraju.

- Nie zbliżaj się, Chillhurst, bo przysięgam, że ją zabiję - powiedział groźnie Felix.

Oczy Olimpii rozbłyły na widok Jareda.

- Powiedział mi, że obserwował dom i tylko czekał na stosowną okazję, żeby tu wtargnąć. - Głos Olimpii brzmiał wyjątkowo spokojnie. - Obawiam się, że mój pomysł, by zamknąć cię w tej graciarni i wysłać wszystkich z domu, ułatwił mu działanie. Sądził, że dom jest pusty.

- Powinnaś była poprosić mnie o radę, moja droga. Od razu powiedziałbym ci, że twój plan ma kilka słabych punktów - stwierdził Jared nie spuszczając przy tym wzroku z Felixa.

- Zamknij się, Chillhurst - polecił Felix. - Muszę mieć dziesięć tysięcy funtów. I to zaraz.

- On oszalał - szepnęła Olimpia. - Już mu mówiłam, że w domu nie ma nic, co mogłoby mieć taką wartość.

- I masz rację - potwierdził Jared. - Nie ma nic takiego, a przynajmniej nic, co byłoby niewielkie i przenośne. Mógłbyś może zabrać jakieś meble Felixie.

- Nie kpij sobie ze mnie, Chillhurst, ostrzegam cię. Nie tylko ty chcesz, żebym wyjechał z Anglii. Ja też o tym marzę, ale moi wierzyciele są bezwzględni. Dowiedzieli się, że zamierzam opuścić kraj, i grożą mi, że mnie zabiją, jeśli nie zwrócę długów. Muszę ich spłacić, żeby stać się wolnym człowiekiem.

- No tak, są jakieś srebra - zastanawiał się Jared - ale żeby wywieźć z domu rzeczy o wartości dziesięciu tysięcy funtów, potrzebny byłby ci spory wóz. Sprawa jest raczej beznadziejna.

- Przecież musi być w domu jakaś biżuteria. - Felix sprawiał wrażenie całkiem zdesperowanego. - Masz teraz żonę. Dałeś jej na pewno jakiś cenny klejnot. Człowiek tak bogaty jak ty nie mógł nie obdarować swojej młodej małżonki.

- Klejnot? - Jared zrobił krok do przodu. Szkoda, że zmarnowałem szansę, pomyślał. - Wątpię.

Olimpia odchrząknęła głośno.

- Są kolczyki ze szmaragdami. Te, które miałam na balu u Huntingtonów.

- Ach, tak! - ucieszył się Jared. - Kolczyki! Oczywiście!

- Wiedziałem, że coś musicie mieć - stwierdził Felix z uczuciem ulgi, a zarazem triumfu w głosie. - Gdzie one są, lady Chillhurst?

- Na górze, w pudełku na mojej toalecie - odparła Olimpia.

- Świetnie. - Felix uwolnił ją i lekko popchnął do przodu. Pistolet trzymał wciąż wycelowany w Jareda. - Pójdzie pani na górę, madame, i przyniesie je. Daję na to pięć minut. Jeśli nie wróci pani w tym czasie, to przysięgam, że zabiję Chillhursta. Czy jest to wystarczająco jasne?

- Tak. - Olimpia ruszyła w stronę drzwi. - Proszę się nie niepokoić, sir. Za chwilę wrócę z kolczykami.

- Nie śpiesz się tak bardzo - powiedział Jared. - Potrzebna będzie ci świeca. Zapal sobie następną od tej, która stoi na biurku.

- Pośpiesz się - rozkazał Felix.

- Robię, co mogę, sir. - Olimpia wzięła zapasową świecę i sięgnęła po tę, która stała zapalona na biurku. Spojrzała w stronę Jareda.

Patrzył jej w oczy i uśmiechał się lekko. Olimpia nie zastanawiając się dłużej zgasła świecę palcami. Pokój pogrążył się w ciemnościach.

- Do diabła! - ryknął Felix.

Rozległ się huk. Błysk wystrzału rozjaśnił na moment pokój.

„Obrońca” znalazł się nagle w dłoni Jareda, a potem ze świstem przeciął powietrze rzucony pewną ręką w miejsce, gdzie stał Felix. Ciszę przerwał przeraźliwy okrzyk lęku, bólu i gniewu, a potem łoskot upadającego na podłogę ciała.

- Jaredzie? - W ciemności dały się słyszeć jakieś chrobotania, szelesty, a potem świeca w rękach Olimpii znów zapłonęła. - Jaredzie? Czy nic ci się nie stało?

- Wszystko w porządku, moja droga. Myślę tylko, że następnym razem, zanim zamkniesz mnie na poddaszu, zastanowisz się, czy przypadkiem nie mogę ci się na coś przydać.

Leżący na podłodze Felix jęknął cicho. Otworzył oczy i spojrzał na Jareda.

- Znowu okazałeś się cholernie mądry.

- Ty też nie byłeś głupi, Felixie.

- Wiem, że w to nie uwierzysz, ale jest mi naprawdę przykro, że do tego doszło.

- Mnie też. - Jared przeszedł przez pokój i ukląkł obok Felixa. Dotknął rękojęści sztyletu wbitego w jego ramię. - Nic ci nie będzie, Hartwell. Będziesz żył.

- To żadna pociecha, sir - szepnął Felix. - Wcale nie mam ochoty skończyć na szubienicy. Szkoda, że mnie nie zabiłeś, jeśli już tak niewiele brakowało.

- Nie pójdziesz do więzienia. Spłacę twoich wierzycieli, a ty w zamian na dobre wyjedziesz z Anglii.

- Naprawdę tak zrobisz? Nie rozumiem cię, Chillhurst. Zresztą nigdy cię tak do końca nie rozumiałem.

- To jasne. - Jared spojrzął na stojącą obok nich Olimpię. - Jest tylko jedna osoba na świecie, która mnie rozumie.

W drzwiach biblioteki pojawił się Graves. Ręką trzymał się za tył głowy, ale sprawiał wrażenie całkiem przytomnego.

- Milordzie, zdaje się, że przyszedłem zbyt późno - powiedział.

- Wszystko w porządku, Graves. Jak się czujesz?

- Jakoś żyję. Dziękuję, sir.

- Graves, jesteś ranny? - zaniepokoiła się Olimpia.

- Nie ma się czym przejmować, madame. Nie pierwszy raz w mojej karierze oberwałem po głowie, ale zawsze wychodziłem z takich opresji cało. - Graves uśmiechnął się niewyraźnie. - Tylko proszę nie mówić pani Bird, że jestem taki odporny. Spróbuję trochę wykorzystać jej współczucie, rozumiecie mnie państwo, prawda?

- O, ona na pewno bardzo się przejmie - zapewniła go Olimpia.

Graves spojrzął na Jareda i uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało, sir. Wróciłem oczywiście do domu po tym, jak madame zwolniła mnie na noc razem z całą służbą, ale zjawiłem się za późno. On już tu był. Nie zauważyłem, kiedy zaatakował mnie w ciemnościach.

- Wszystko w porządku, Graves. Jakoś przeżyliśmy ten wieczór, a jutro...

Głośne stukanie do drzwi wejściowych nie pozwoliło Jaredowi dokończyć zdania.

- Zobacz, Graves, kto tam przyszedł.

- Ja to zrobię - wtrąciła Olimpia. - Graves jest w takim stanie, że chwilowo nie powinien pełnić swoich obowiązków. - Zapaliła drugą świecę i wyszła do holu.

Graves protestując bez większego przekonania podążył za nią.

Jared dotknął zranionego ramienia Felixa. Felix jęknął cicho i zemdlął.

- Demetria! Constance! - rozległ się w holu głos Olimpji. - Co panie tu robicie? Skąd ta wizyta o takiej porze? Pan Seaton? Jeśli chce pan rozmawiać o pojedynku, to sprawa jest już nieaktualna. Czy dobrze mnie pan rozumiał?

- Może pani uwolnić Chillhursta - powiedziała Constance. - Demetria wyznała wszystko bratu. Gifford pragnie przeprosić Jareda i odwołać pojedynek.

- No właśnie - odezwał się łagodnym głosem Gifford. - Proszę powiedzieć mężowi, że chciałbym z nim porozmawiać.

- Jestem tutaj, Seaton - zawołał Jared w stronę holu - ale zanim mnie przeprosisz, bądź tak dobry i wezwij lekarza.

- Do czego ci, na Boga, potrzebny doktor? - Gifford stanął w otwartych drzwiach i niespokojnie patrzył na Jareda. Potem zauważył leżącego na podłodze Felixa. - Do diabła! Kto to jest? Skąd tu na podłodze tyle krwi?

Olimpia stając na palcach zerknęła w głąb biblioteki przez ramię Gifforda

- To jest pan Hartwell. Próbował zrabować moje kolczyki ze szmaragdami. O, tam na podłodze leży jego pistolet. Groził, że zastrzeli Jareda.

- Ale co się stało, że leży tam na podłodze nieprzytomny? - Gifford zdumiony przyglądał się Felixowi.

- Chillhurst nas uratował. - Oczy Olimpji skrzyły się dumą. - Rzucił w niego sztyletem w momencie, gdy Hartwell wypalił z pistoletu.

- Chillhurst posłużył się sztyletem? - zapytał zdziwiony Gifford.

- Tak. On zawsze ma go przy sobie. Najdziwniejsze jest to, że cała walka odbyła się w kompletnej ciemności. Ja zgasiałam świecę i...

Gifford wydał z siebie jakiś dziwny dźwięk, gdy Jared zgrabnym ruchem wyciągnął sztylet z ramienia Felixa. Popłynęła krew, a wtedy Jared przewiązał ranę fułarem rannego.

- Mój Boże! - Twarz Gifforda stała się kredowobiała. - Nigdy nie widziałem człowieka z tkwiącym w nim sztyletem.

- To niezbyt miły widok, ale ciesz się, że nie widziałeś mężczyzny z kulą w piersi. To dlatego właśnie w moim liście zwróciłem ci uwagę, żebyś zapewnił sobie obecność lekarza w miejscu naszego spotkania.

- Ty jednak mimo wszystko jesteś cholernym piratem. - Gifford zbladł jeszcze bardziej i zemdlny osunął się na podłogę.

- Muszę przyznać, że bardzo sprytnie wydostałeś się z tego strychu. - Olimpia przytuliła się do gorącego ciała Jareda. - Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać, milordzie.

- Cieszę się, że nadal moje zdolności wywierają na tobie aż takie wrażenie. - Jared wplótł palce we włosy Olimpji.

Dochodziła trzecia nad ranem. W domu panowała cisza. Wszyscy już dawno udali się na spoczynek. Pomimo zmęczenia Olimpia nie mogła zasnąć. Zbyt świeże były wydarzenia dzisiejszego wieczoru.

- Zawsze podziwiałam twoje liczne talenty, sir. - Ustami dotknęła jego ramienia. - Bardzo się cieszę, że nie gniewasz się na mnie za to, że zamknęłam cię w tej graciarni.

- Moja kochana syreno - szepnął Jared. - Nie potrafię się na ciebie gniewać. Kiedy przekreśliłaś klucz w zamku, zrozumiałem, że mnie kochasz.

- Z czego to, u licha, wywnioskowałeś?

- Nikt do tej pory nawet nie zadał sobie trudu, by ratować mnie z cięższych nawet opresji. - Jared w ciemności dotknął dłonią jej twarzy. - No powiedz, czy się mylę? Kochasz mnie?

- Jaredzie! Kocham cię od tego dnia, kiedy wszedłeś do mojej biblioteki i uwolniłeś mnie od niewczesnych zalotów pana Draycotta.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałam, żebyś czuł się zobowiązany odwzajemnić moje uczucie - powiedziała Olimpia. - Tak wiele już od ciebie otrzymałam. Miałam nadzieję, że mnie kochasz, ale nie chciałam na ciebie naciskać. Prawdę mówiąc nie było mi łatwo. Pragnęłam twojej miłości bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Miałaś ją przecież od dnia, kiedy cię poznałem. - Jared delikatnie dotknął wargami jej ust. - Muszę przyznać, że nie od razu wiedziałem, że to miłość. Zbyt wiele miałem kłopotów, żeby uporać się z szalonym pożądaniem, które we mnie wzbudziłaś.

- Och tak, namiętność! - Olimpia uśmiechnęła się. - Jest to coś pięknego, prawda sir?

- Na pewno tak. - Jared pocałował ją w czubek nosa. - Ale miłość też tam była. Nigdy nie zaznałem takich uczuć w stosunku do kogoś innego.

- Cieszę się, sir.

- Poznałem cię po to, żeby znaleźć zaginione skarby, ale szybko zrozumiałem, że jedynym skarbem, którego naprawdę pragnę, jesteś ty.

- Milordzie, te słowa mnie obezwładniają. - Oplotła ramionami jego szyję i przyciągnęła go do siebie. - Chodź tutaj, bliżej mnie i opowiadaj piękne legendy. Chcę usłyszeć o dziwnych, dalekich wyspach, gdzie kochankowie spotykają się na plażach usłanych bezcennymi perłami.

Jared nie potrzebował dalszych zachęt. Przytulił ją mocno do siebie i ustami poszukał jej ust.

Olimpia zadrżała w jego mocnym, zmysłowym uścisku. Jared był już gotowy. Jego pożądanie spotkało się z równie namiętną odpowiedzią z jej strony. Wbiła paznokcie w jego ramiona.

A potem, kiedy już cały świat przestał dla nich istnieć, Jared szepnął jej cicho do ucha:

- Zaśpiewaj dla mnie, moja słodka syreno.

- Tylko dla ciebie - przysięgła Olimpia.

Czy uważałaś, że miałem zamiar zabić Seatoną? - odezwał się Jared po dłuższej chwili.

- Ależ nie! Nigdy nie byłbyś zdolny rozmyślnie kogoś zabić, tyle że w czasie pojedynku wszystko może się zdarzyć. - Olimpia mocniej ścisnęła dłoń Jareda. - Mogłeś zginąć.

- Nie sądzę, by ten pojedynek mógł się tak zakończyć. - Uśmiechnął się. - Doszedłem do wniosku, że ktoś musi wreszcie dać nauczkę Seatonowi. Stał się zbyt bezczelny.

- Co miałeś zamiar zrobić?
- Wiedziałem, że Seaton uważa mnie za tchórza dlatego, że nie przyjąłem jego wyzwania. Przypuszczałem, że będzie ogromnie zdenerwowany, kiedy spotkamy się w Chalk Farm.
- Czego oczekiwałeś? - zapytała Olimpia.
- To miał być jego pierwszy pojedynek. Pierwsze zetknięcie z realnym niebezpieczeństwem. Nie miałem wątpliwości, że w tej sytuacji ręka mu zadrży i jego strzał nie będzie celny. Zamierzałem pozwolić, żeby wystrzelił pierwszy, a potem chciałem dać mu minutę lub dwie dla przemyślenia całej sytuacji i wypalić w powietrze.
- Honor byłby uratowany, a Gifford otrzymałby należną mu nauczkę - podsumowała spokojnie Olimpia.
- No właśnie. Nie było więc potrzeby zamykać mnie w tym pełnym starych gratów pokoju. - Jared przytulił ją mocniej. - Ale cieszę się, że to zrobiłaś.
- Skąd mogłam wiedzieć, że masz taki plan? A co by było, gdyby coś nie poszło po twojej myśli? Naprawdę, musisz w przyszłości konsultować się ze mną w takich sprawach.
- Śmiech Jareda rozbrzmiewał przez dłuższy czas w ciemnej sypialni.

W dwa dni później w domowej bibliotece panował nieopisany chaos. Zgromadzili się tam wszyscy poza Jaredem, który w tym czasie za zamkniętymi drzwiami gabinetu rozmawiał z młodym człowiekiem, mającym zająć miejsce Felixa Hartwella.

Hałas w bibliotece wynikał stąd, że wszyscy mówili równocześnie. W rogu pokoju Magnus i Thaddeus debatowali nad należącą do Gifforda połówką mapy. Gifford z kolei zadawał niezliczoną ilość pytań na temat połówki będącej w posiadaniu rodziny Flamecrestów.

Robert, Hugh i Ethan podnieceni do najwyższych granic wpatrywali się nieprzytomnym wzrokiem w obydwie mapy i wysuwali coraz to nowe propozycje dotyczące operacji wykopywania skarbu.

Minotaur merdając ogonem i węsząc niespokojnie przepychał się pomiędzy zebranymi.

W przeciwległym rogu pokoju Demetria wyjaśniała Olimpii, jak doszło do tego, że uznała za stosowne wyznać bratu całą prawdę o tym, co wydarzyło się przed trzema laty.

- Od śmierci naszej matki nieustannie opiekowałam się nim. Nie mogłam teraz dopuścić do tego, by pozwolił się zabić z mojego powodu.

- Rozumiem - zgodziła się Olimpia. - Ten chłopak powinien czuć się szczęśliwy, że ma taką siostrę.

- Chillhurst miał rację mówiąc, że nadszedł już czas, by Demetria przestała ochraniać swego brata. I tak zrobiła już dla niego zbyt wiele - stwierdziła Constance.

- Gifford przez lata pielęgnował w sobie tę niechęć do rodziny pani męża, gdyż to potęgowało u niego poczucie własnej wartości, nadawało sens temu, co robi - powiedziała Demetria.

- Oczywiście nigdy nie oczekiwałyśmy, że on odnajdzie brakującą połówkę mapy - dodała Constance - ale przed trzema laty, kiedy poinformował Demetrię o swoich planach, nie widziałyśmy innego wyjścia, jak tylko poprzeć jego działania.

- I tak oto jedna sprawa prowadzi do następnej - ciągnęła Demetria. - Nigdy nie spodziewałam się, że Chillhurst poprosi mnie o rękę. Byłam zaskoczona, ale doszłam do wniosku, że małżeństwo z nim wcale nie jest złym rozwiązaniem.

- Pomyślała sobie, że w ten sposób zyska pozycję i bezpieczeństwo finansowe, o czym tak desperacko marzył Gifford - Constance uzupełniła wywody przyjaciółki.

Demetria uśmiechnęła się kwaśno.

- Chillhurst nie wyglądał na mężczyznę, który będzie zbyt wiele wymagał od żony. Rozumie pani, nie sądziłam, że ma temperament. Tylko raz zaskoczył mnie swymi awansami,

ale gdy nie doczekał się z mojej strony stosownej reakcji, nie ponawiał prób. Zrozumiałam, że cały ten romans jest mu zupełnie obojętny.

- To ja pierwsza doszłam do wniosku, że z tych planów małżeństwa nic nie wyjdzie - mruknęła Constance. - Dla mnie było oczywiste, że Chillhurst nie zamierza spędzać zbyt wiele czasu w Londynie. Nie interesowało go miejskie życie. Poza tym drżałam na myśl, że na długo zostaną odsunięta od mojej drogiej przyjaciółki.

- A potem, któregoś popołudnia, zastał nas razem i nastąpił koniec całej tej historii - zakończyła spokojnie Demetria.

Olimpia wyczuła podświadomie obecność Jareda. Odwróciła się i zobaczyła go w drzwiach biblioteki. Serce podskoczyło jej w piersi, jak zawsze na jego widok.

Wygląda dokładnie tak samo jak tego dnia, kiedy zobaczyłam go na progu swojej biblioteki, pomyślała. Był groźny i ekscytujący. Mężczyzna, który wyszedł prosto z kart starej legendy.

Ich spojrzenia spotkały się. Jared uśmiechnął się, a potem powiedział:

- Dzień dobry państwu. - Nie podniósł głosu, ale wszyscy obecni natychmiast umilkli i zwrócili się w jego stronę.

Przeszedł przez pokój i zasiadł za biurkiem. Potem otworzył swój terminarz i przez chwilę studiował go uważnie. Napięcie w pokoju rosło.

- No dobrze, synu - odezwał się wreszcie Magnus. - czy już coś ustaliłeś?

- Podjąłem decyzję, która, jak sądzę, zainteresuje was wszystkich. - Odwrócił kolejną kartkę w terminarzu. - Za dwa tygodnie duży statek z flotyli Flamecrestów popłynie do Indii Zachodnich.

- No, no - mruknął Thaddeus.

- Statkiem dowodzić będzie jeden z moich najbardziej doświadczonych i godnych zaufania ludzi, kapitan Richards. Popłynąć mogą wszyscy zainteresowani odszukaniem skarbu - mówił dalej Jared. - Domyślam się, że w skład tej grupy wejdą: Seaton, moi kuzyni i najprawdopodobniej ojciec oraz stryj.

- No, ja na pewno - powiedział Magnus.

- Ja też z pewnością znajdę się na pokładzie - stwierdził Thaddeus. - Wypłyniemy na otwarte morze, co Magnus?

Twarz Gifforda promieniała radością. Olimpia zauważyła, że w ciągu tych kilku dni zniknął z niej wyraz gniewu i rozżalenia.

- Dziękuję, Chillhurst - powiedział. - To jest naprawdę bardzo miłe z twojej strony.

- Nie macie powodu, żeby mi dziękować - oświadczył Jared. - Jestem szczęśliwy, że mogę was wysłać do Indii Zachodnich. Wreszcie wróci w moje życie ład i porządek.

- Czy to znaczy, że pan nie popłynie na poszukiwanie skarbu, sir? - zapytał Robert.

- Właśnie to chciałem powiedzieć. Zostaję w domu. Zajmę się swymi interesami, a ponadto będę wypełniał obowiązki męża i nauczyciela.

Robert wyraźnie uspokoił się.

Hugh i Ethan wymienili uśmiechy.

- A teraz - Jared zamknął terminarz - uważam nasze spotkanie za zakończone. Mój nowy współpracownik czeka w holu. Zajmie się wszystkimi przygotowaniami do podróży.

Magnus, Thaddeus i Gifford ruszyli w stronę drzwi. Kiedy wyszli już z pokoju, Demetria spojrzała na Jareda.

- Dziękuję ci, Chillhurst - powiedziała. Jared spojrzał na zegar i oznajmił:

- Wybaczcie, ale mam jeszcze dzisiaj parę ważnych spotkań i nie mogę się spóźnić.

- Ależ tak. - Demetria uśmiechnęła się ironicznie i wstała. - Nie powinniśmy już dłużej zakłócać ustalonego porządku dnia, milordzie.

- To prawda. - Constance sprawiała wrażenie rozbawionej. Uprzejmie ukloniła się Olimpii. - Do widzenia, madame.

- Do widzenia - odpowiedziała Olimpia. Zaczekała, aż Demetria i Constance znikną, i dopiero wtedy dyskretnie skinęła na Roberta.

Robert zarumienił się i spojrzął na Jareda.

- Sir, jeśli można, to ja i moi bracia chcielibyśmy panu ofiarować pewien prezent.

- Prezent? - Jared uniósł brew. - Czy można wiedzieć jaki?

Robert podszedł do biurka, wyjął z kieszeni małe obwinięte w kolorowy papier pudełko i wręczył je Jaredowi.

- Nie jest tak piękny jak ten, który dał pan jako okup za mnie, ale mamy nadzieję, że spodoba się panu.

- Tam w środku jest napis - pośpieszył z informacją Hugh. - Ciocia Olimpia kazała go wygrawerować.

Ethan szturchnął go łokciem w zębra.

- Uspokój się, idioto - szepnął. - On jeszcze nawet nie otworzył pudełka.

Jared powoli rozpakował upominek. W pokoju zapadła cisza. Ostrożnie wyjął nowy zegarek z pudełka i przez dłuższą chwilę przyglądał się wygrawerowanej sentencji: „Najwspanialszemu nauczycielowi”.

Kiedy po chwili uniósł głowę, w jego wzroku można było dostrzec jakiś dziwny, zupełnie nowy wyraz.

- Mylisz się, Robercie - powiedział cicho. - Ten zegarek jest znacznie piękniejszy niż tamten, który dałem porywaczom. Dziękuję wam bardzo.

- Czy naprawdę podoba się panu? - zapytał Ethan.

- Od czasu dzieciństwa nie dostałem tak pięknego prezentu. Zresztą jest to jedyny podarek, jaki otrzymałem od dnia moich siedemnastych urodzin.

Robert, Hugh i Ethan uśmiechali się do siebie. Tylko Olimpia nie mogła powstrzymać łez.

Jared przerwał podniosły nastrój wsuwając zegarek do kieszeni. Spojrzął na chłopców i powiedział poważnie:

- Moi drodzy. Wydaje mi się, że nadeszła pora, by przystąpić do następnego punktu w dzisiejszym rozkładzie dnia.

- Mam nadzieję, że nie będzie to lekcja łaciny - nieśmiało szepnął Robert.

- To nie będzie łacina. - Jared uśmiechnął się. - W kuchni czeka na was pani Bird z herbatą i ciastkami.

- To wspaniale, sir - ucieszył się Robert. Hugh roześmiał się radośnie.

- O rany! A ja jestem taki głodny. Mam nadzieję, że będzie piernik.

- Ja liczę na ciasto z jagodami - zawołał Ethan podskakując z radości.

- Wolałbym placek ze śliwkami - powiedział po namyśle Robert. Potem uklonił się Olimpii i wyprowadził braci z pokoju.

- Już mi się wydawało, że nigdy nie zostaniemy sami. - Jared spojrzął na Olimpię.

- O tak. Mieliśmy tu dzisiaj straszliwy zamęt. - Olimpia wyciągnęła rękę i dotknęła dłonią jego policzka. - Czy jesteś absolutnie pewny, że nie masz ochoty udać się na poszukiwanie skarbu?

- Absolutnie pewny, madame. - Jared zdjął surdut i zawiesił go na oparciu krzesła. Potem podszedł do drzwi. - Mam tu ważniejsze sprawy niż uganianie się za skarbem, który wcale nie jest mi potrzebny.

- Cóż to za sprawy, milordzie? - Olimpia zauważyła, że Jared przekręcił klucz w zamku. Potem powoli podszedł do niej. Jego wzrok wyrażał pożądanie.

- Pierwszy punkt w spisie tych ważnych spraw brzmi: kochać się ze swoją żoną - powiedział.

Potem porwał Olimpię w ramiona i poniósł ją w stronę sofy.

Objęła go za szyję i przyglądała mu się spod opuszczonych powiek.

- Ale, panie Chillhurst, co będzie z tymi wyznaczonymi na dziś spotkaniami? Takie postępowanie może zakłócić pański harmonogram.

- Niech diabli wezmą moje spotkania, madame. Mężczyzna o takim temperamencie jak mój nie może być niewolnikiem rozkładu zajęć.

Namiętny pocałunek pirata stłumił głośny śmiech Olimpii.